MAGAZYN

Proszę wyłączyć telefony, czyli nowy rok szkolny na cyfrowym detoksie
– Str. 12-13

Skąd się wzięła i do czego służyła tajemnicza grota pod Zamkiem Książ?
– Str. 14

Telemagazyn
Twoje ulubione seriale, filmy i programy na nadchodzący tydzień

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350-206

www.gazetawroclawska.pl

Nr 199 | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 28.08.2026

78 lat

Gazeta WROCŁAWSKA

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Wrocław

Tylko co trzeci uprawniony korzysta z tańszych biletów MPK

Ponad 184 tysiące Wrocławian mają prawo do tańszych biletów MPK w ramach programu „Nasz Wrocław". Mało kto z tego korzysta...
– Str. 4

Wrocław

Tramwaj na Jagodno: właśnie ogłoszono przetarg

PKP PLK ogłosiły przetarg na wyniesienie torów kolejowych nad ulicą Bardzką. Ma to wreszcie umożliwić budowę linii tramwajowej na Jagodno
– Str. 6

Dwuletnia dziewczynka umierała w męczarniach. Jej matce grozi teraz dożywocie, ojciec nie dożył rozprawy sądowej – Str. 5

Mieszkańcy Karłowic protestują przeciw planom budowy nowych mieszkań. „Nie dla komunikacyjnego paraliżu" – napisali w petycji do magistratu – Str. 8

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Gmina Miękinia

Wielki niepokój w Małym Tajwanie

FOT. JERZY WÓJCIK

– Będziemy tu mieli Mały Tajwan – śmieją się mieszkańcy wsi Kadłub pod Wrocławiem, choć w tym śmiechu najwięcej jest nerwowości i niepewności, co z nimi będzie. 40 tysięcy osób ma tu zatrudnić tajwański gigant produkujący półprzewodniki – Str. 16-19

eprasa.pl bb3f2db847

POLECAMY

JUTRO: „Zemsta faraona” w podróży PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

28.08.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzą: Aleksy, Augustyn, Patrycja
Telefon alarmowy: 112

GAZETA WROCŁAWSKA

Redaktor naczelna Maja Majewska
Z-ca redaktor naczelnej Mateusz Różański
Wydawcy Grzegorz Chmielowski, Cyprian Dmowski, Janusz Michalczyk

www.gazetawroclawska.pl

Polska Press Makroregion Zachód
Redakcja ul. św. Antoniego 2/4 (wejście A, I p.), 50-073 Wrocław
tel. 71 37 48 151, 71 37 48 100
redakcja@gazeta.wroc.pl
Prezes Makroregionu Robert Glinkowski
Dyrektor marketingu oddziału Anna Bijak-Bednarska
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetawroclawska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz

Marek Mazurkiewicz: Czy poseł Kowalski weźmie odpowiedzialność?

publicysta

Kiedy 20 lat temu rozpoczynał karierę, wydawało się, że będzie powiewem świeżości w polskiej polityce. Popularność zdobył dzięki Stowarzyszeniu „Stop Korupcji”. Trafił na podatny grunt, bo afera „dobrych domów”, którą opisywaliśmy, pokazywała, jak dalece korupcja zatruła różne miasta.

Wtedy Janusz Kowalski, jako inteligentny i pomysłowy młody człowiek, wyróżniał się pewnością siebie i miał polityczną odwagę, by bez kompleksów rywalizować z ówczesnymi liderami. Ta pewność siebie szybko ustąpiła miejsca bezczelności i bezkompromisowości, które w polityce są skutecznym narzędziem osiągania celów.

Po dojściu PiS do władzy w 2015 roku i rocznym współzarządzaniu opolskim ratuszem zaczął wędrować po radach nadzorczych spółek skarbu państwa, odcinając kupony swojej politycznej skuteczności. Z biegiem lat radykalizował poglądy, a może tylko - w myśl idei, że cel uświęca środki - uznał, że w polityce wszystkie chwyty są dozwolone.

Ostatnio promuje się hasłem, że wszyscy Ukraińcy - „co do jednego” - muszą wyjechać z Polski. Jako człowiek inteligentny, a tej cechy nie da się zgubić, musi wiedzieć, że nie jest to ani możliwe, ani korzystne dla polskiej gospodarki, której bez imigrantów grozi zapaść.

Ciekawe, czy poseł Kowalski, zbierając poklask w sieci oparty na sianiu nienawiści i promocji ksenofobicznych haseł, bierze odpowiedzialność za ich skutki w postaci aktów agresji, o których coraz częściej informują media?

©℗

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Gazetę Wrocławską”

tel. 71 727 62 37
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetawroclawska.pl

POGODA

dziś
30°C/18°C

jutro
24°C/14°C

EDUKACJA

Rewolucja w szkołach. Jest dużo zmian, 1 września uczniowie mogą się zdziwić

Karolina Kwiatek

Nowy rok szkolny zbliża się wielkimi krokami, a wraz z nim nadciągają kolejne zmiany w oświacie. Dla kogo edukacja zdrowotna, czemu w sklepikach szkolnych nie będzie już słodyczy i gdzie podzieją się smartfony? O to pytamy Ewę Skrzywanek, Dolnośląską Kurator Oświaty.

FOT. ANETA KOLESIŃSKA

Ewa Skrzywanek

Wakacje zmierzają ku końcowi, a to oznacza, że myśli rodziców, uczniów i pracowników oświaty coraz częściej krążą wokół nowego roku szkolnego. Trudno się im dziwić - zwłaszcza, że od 1 września 2026 roku wchodzą w życie kolejne zmiany.

I po smartfonach

Wśród najgłośniejszych z nich jest ograniczenie korzystania z telefonów komórkowych. Dzieci nie będą mogły ich używać ani podczas przerw, ani w trakcie lekcji - chyba że na wyraźną prośbę nauczyciela.

- Wchodząc do szkoły, uczeń powinien mieć wyłączony i odpowiednio schowany telefon. Sposób, w jaki będą egzekwowane te przepisy, zależy od zasad, które szkoły wypracują wraz z rodzicami i uczniami - mówi Ewa Skrzywanek, Dolnośląska Kurator Oświaty. Widzi ona w tych zmianach szansę nie tylko na poprawę skupienia uczniów podczas lekcji, ale i możliwość nawiązania bezpośrednich relacji między młodymi ludźmi oraz zmniejszenie hejtu rówieśniczego, a co za tym idzie poprawę zdrowia psychicznego dzieci i młodzieży.

Co ciekawe, zmiany w zasadach korzystania z telefonów komórkowych nie są nowością dla Wrocławia. Niektóre placówki, takie jak: SP nr 50 (przy ul. Czeskiej), SP nr 83 (przy ul. Boya-Żeleńskiego) czy SP nr 113 (przy ul. Zemskiej) w poprzednich latach już ograniczyły uczniom kontakt z telefonami. Zamiast ekranów są planszówki, wygodne pufy i gry ruchowe.

Dla kogo edukacja zdrowotna

W roku szkolnym 2026/27 uczniowie będą chodzili na obowiązkowe zajęcia z edukacji zdrowotnej. Młodzież ma nauczyć się na nich tego, jak dbać o zdrowie psychiczne i fizyczne. Na liście tematów są zagadnienia związane z: emocjami, sportem, zdrową dietą, profilaktyką zdrowotną, uzależnieniami czy higieną cyfrową.

- To przedmiot obowiązkowy, za który będzie wystawiana ocena. Natomiast jeśli chodzi o zdrowie seksualne, to zostały na nie przeznaczone osobne godziny (wycięte z puli dla edukacji zdrowotnej - red.), realizowane z myślą o młodzieży klas VII i VIII. - mówi Dolnośląska Kurator Oświaty i apeluje do rodziców: - Gorąco zachęcam wszystkich rodziców do tego, by nie wypisywali dzieci z edukacji seksualnej, ponieważ wiedza, jaką zdobędzie tam młodzież, jest bardzo ważna dla ich zdrowia psychicznego i fizycznego. Zagadnienia przekazuje się bez żadnej ideologii i nakłaniania dzieci do czegokolwiek. Młodzież ma uczyć się m.in. o: akceptacji, szacunku do drugiej osoby, emocjach i bezpieczeństwie (np. ryzyku chorobowym, związanym z przypadkowymi kontaktami seksualnymi).

Koniec ze słodyczami

W sklepikach szkolnych i automatach na terenie placówek szkolnych obowiązuje zakaz sprzedawania produktów przekraczających normy zawartości soli, cukru i tłuszczu.

- Sklepiki szkolne muszą sprzedawać faktycznie zdrową żywność. Szkoła jest miejscem, w którym uczymy się dobrych nawyków - mówi Dolnośląska Kurator Oświaty.

Ewa Skrzywanek dodaje, że widoczne zmiany zajdą także na stołówkach, gdzie żywi się znaczna część uczniów i nauczycieli. Coraz więcej obiadów ma opierać się na roślinach strączkowych. Pojawi się też więcej ciemnych zbóż i produktów mlecznych (bądź roślinnych alternatyw, np. tzw. mleko roślinne - dla alergików), a także surówek i potraw gotowanych na parze.

- Część rodziców może obawiać się, że dzieci nie będą chciały tego jeść, ale z naszych obserwacji wynika, że kiedy uczniowie znajdują się w towarzystwie rówieśników, to jedzą więcej owoców i warzyw, których wcześniej nie chciały lub nie były nauczone, by ich próbować. Te dania są pięknie podawane, kolorowe. Dziecko będzie chciało je jeść - zaznacza nasza rozmówczyni.

Czytaj też na str. 12-13 i 20-21

eprasa.pl bb3f2db847

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN 0011552225

Branża przyszłości. Jak ORLEN zmienia oblicze poszukiwań ropy i gazu?

Dzisiejszy sektor poszukiwań i wydobycia węglowodorów to jedna z najbardziej zaawansowanych technologicznie gałęzi przemysłu. W ORLEN nowoczesne rozwiązania, cyfryzacja oraz sztuczna inteligencja stają się codziennymi narzędziami pracy, a programy wspierające edukację i młode talenty mają na celu rozwój całej branży na kolejne dekady.

Tu komputer wyprzedza koparkę

Choć ropa naftowa i gaz ziemny znajdują się głęboko pod powierzchnią ziemi, większość pracy przy ich poszukiwaniu odbywa się… przed ekranami komputerów. Dzisiejszy upstream, czyli obszar odpowiedzialny za poszukiwanie i wydobycie, sięga po rozwiązania, które jeszcze niedawno kojarzyły się raczej z branżą informatyczną albo projektami kosmicznymi. Współczesne złoża „produkują" prawdziwą lawinę informacji, a strumień danych płynie z odwiertów, z pomiarów geofizycznych, z badań sejsmicznych czy systemów precyzyjnych czujników, które monitorują pracę instalacji przez całą dobę. Ich wykorzystanie nie byłoby możliwe bez użycia technologii Big Data oraz zaawansowanych narzędzi analitycznych.

Od lawiny danych do trafnych decyzji

Inżynierowie przetwarzają olbrzymie zbiory danych geologicznych, budują trójwymiarowe modele złóż, uruchamiają złożone symulacje, a całe scenariusze prac sprawdzają najpierw w wirtualnym świecie, jeszcze zanim w teren wyjedzie pierwszy sprzęt. W ruch idą modele matematyczne, systemy wspierające wybór rozwiązań i algorytmy, które pomagają przewidywać zachowanie złoża oraz optymalizować przebieg i efektywność wydobycia. Specjaliści mogą też szybciej wychwytywać ryzyka, wzmacniać bezpieczeństwo prowadzonych prac, a przy tym ograniczać koszty i minimalizować wpływ działań na środowisko.

Doświadczenie to największy kapitał

Działalność upstream w Polsce realizowana jest przede wszystkim przez ORLEN Oddziały Upstream Polska w Zielonej Górze i Sanoku, a także spółki ORLEN Upstream Polska i ORLEN Petrobaltic. Ta ostatnia wydobywa ropę i gaz na polskich wodach Morza Bałtyckiego. Z kolei takie firmy z obszaru upstream w ORLEN, jak ORLEN Gazoprojekt, Exalo Drilling, ORLEN Technologie i Geofizyka Toruń świadczą specjalistyczne usługi, m.in. realizację badań sejsmicznych, projektowanie odwiertów wraz z instalacjami czy wykonywanie wierceń. Dla wielu rodzin branża wydobywcza jest częścią lokalnej historii od pokoleń, nie brakuje osób związanych z nią przez kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt lat. Wieloletnie doświadczenie pracowników jest jednym z największych kapitałów organizacji i pozwala skutecznie łączyć wiedzę zdobywaną przez lata z nowoczesnymi technologiami.

ORLEN inwestuje w technologię i ludzi

Nowoczesna branża wydobywcza potrzebuje specjalistów o zupełnie nowych kompetencjach. Obok wiedzy geologicznej czy wiertniczej coraz większe znaczenie mają umiejętności programowania, analizy danych, modelowania komputerowego, automatyki czy znajomość nowoczesnych systemów informatycznych. To zawody dla ludzi ciekawych świata, którzy lubią wyzwania, pracę z najnowszymi technologiami i w projektach wymagających współpracy specjalistów z wielu dziedzin.

Co łączy gaz ziemny, dzieci i pradawne oceany?

Inwestowanie w przyszłe pokolenia specjalistów rozpoczyna się… już w przedszkolu i szkole. Oddziały w Zielonej Górze i Sanoku realizują liczne działania edukacyjne dla dzieci i młodzieży. Pracownicy spółki odwiedzają placówki w ramach „Akademii Skarbów Ziemi". Zajęcia mają formę warsztatów i doświadczeń, więc nauka idzie tu w parze z zabawą. Najmłodsi poznają tajemnice geologii, uczą się, skąd pochodzą surowce naturalne i dlaczego są tak ważne dla współczesnego świata. Mogą dotknąć ropy naftowej albo zbadać, pochodzące z odwiertów, próbki skał, które są pozostałościami po pradawnych morzach sprzed ery dinozaurów. Lekcje prowadzone przez ekspertów to dla nich ogromne przeżycie, które pamiętają znacznie dłużej niż standardowe zajęcia.

Blisko sąsiadów

Zaangażowanie ORLENU wspierające lokalne społeczności wykracza poza działalność biznesową. W regionach, w których spółka prowadzi poszukiwania, wydobycie i magazynowanie gazu, wspiera inicjatywy integrujące mieszkańców oraz stwarzające dzieciom i młodzieży możliwości rozwoju zarówno poprzez sport, jak i rozwijanie pasji i zainteresowań. Wśród nich znajdują się projekty sportowe, takie jak Akademia Żużlowa ORLEN Cellfast Wilki Krosno czy Akademia Piłkarska Sanok, wydarzenia masowe, jak „Bieg Lwa i Bieg Lwiątek" w Tarnowie Podgórnym czy „Przemyska Dycha". Firma angażuje się również w inicjatywy kulturalne i edukacyjne, przykładami są piknik naukowy „Moc Odkrywców" organizowany na Politechnice Rzeszowskiej, festiwale muzyczne Young Arts Festival w Krośnie czy CORNO – Brass Music Festival oraz spotkania teatralne odbywające się w Zielonej Górze. Dzięki temu ORLEN pomaga rozwijać lokalne talenty, promować aktywny styl życia oraz wzmacniać więzi społeczne, budując trwałe relacje oparte na partnerstwie i dobrym sąsiedztwie z mieszkańcami terenów, na których prowadzi swoją działalność.

Nauka, która inspiruje

Rozwój młodych pasjonatów nauki wspiera program „Być jak Ignacy", prowadzony przez Fundację ORLEN im. I. Łukasiewicza. Inicjatywa od lat zachęca uczniów szkół podstawowych do poznawania świata poprzez eksperymenty i samodzielne odkrywanie zjawisk przyrodniczych. Dzieci uczą się logicznego myślenia, pracy zespołowej oraz kreatywnego rozwiązywania problemów. „Inżynierowie przyszłości" to z kolei program skierowany do szkół ponadpodstawowych. Popularyzuje naukę przez doświadczenia i wspiera młodzież w realizacji innowacyjnych przedsięwzięć w zakresie nauk ścisłych i przyrodniczych. Kolejny program Fundacji – TURBOgrant, adresowany jest do studenckich kół naukowych, realizujących zwłaszcza ambitne projekty obejmujące m.in. obszar poszukiwania i wydobycia, automatyki, robotyki, analizy danych, itp. Takie kompetencje i innowacyjne pomysły są i będą niezwykle cenne zarówno w branży energetycznej, jak i całym nowoczesnym przemyśle.

Branża XXI wieku

Współczesny sektor poszukiwań i wydobycia to już nie tylko praca przy odwiertach, ale zaawansowane środowisko technologiczne, w którym kluczową rolę odgrywają dane, cyfrowe modele i specjalistyczna wiedza. O sukcesie projektów decyduje dziś nie tylko dostęp do złóż, lecz przede wszystkim umiejętność ich właściwej oceny, zarządzania ryzykiem oraz prowadzenia wydobycia w sposób bezpieczny i efektywny. Nowoczesny upstream łączy kompetencje z zakresu geologii, geofizyki, inżynierii, analityki danych i zarządzania projektami, wykorzystując zaawansowane narzędzia wspierane przez sztuczną inteligencję. Co ważne, wiedza i doświadczenie rozwijane w tej branży znajdują zastosowanie w nowych obszarach energetyki. Kompetencje związane z rozpoznawaniem struktur geologicznych wspierają np. rozwój morskich farm wiatrowych, energetyki jądrowej, a w przyszłości będą odgrywać istotną rolę w magazynowaniu wodoru i składowaniu dwutlenku węgla.

To pokazuje, że nowoczesny sektor poszukiwań i wydobycia jest nie tylko częścią dzisiejszej energetyki, ale także ważnym zapleczem dla energetyki jutra.

eprasa.pl bb3f2db847

WROCŁAW/DOLNY ŚLĄSK

• **Dyżurny reporter czeka na Państwa!**
email: redakcja@gazeta.wroc.pl,
facebook: @GazetaWrocławska

WROCŁAW

Łatwo można mieć tańsze bilety MPK, a korzysta z nich co trzeci uprawniony

Michał Perzanowski

Ponad 184 tysiące Wrocławian mają prawo do tańszych biletów MPK w ramach programu „Nasz Wrocław". To osoby, które rozliczają w mieście podatek PIT. Jak wynika z danych przekazanych przez Urząd Miejski, z tej możliwości korzysta jednak tylko co trzeci uprawniony.

Program „Nasz Wrocław" pozwala osobom z aktywnym Statusem Podatnika kupować imienne bilety okresowe w niższej cenie. Status przyznawany jest na 24 miesiące i trzeba go regularnie odnawiać.

Liczba osób z aktywnym statusem systematycznie rośnie:

- 31.12.2024 – 165 454 osoby,
- 31.12.2025 – 180 502 osoby,
- 31.07.2026 – 184 436 osób.

Choć uprawnionych przybywa, liczba osób, które korzystają z preferencyjnej taryfy rośnie wolniej, a w ostatnim czasie spadła. Urząd podał liczbę unikalnych użytkowników, którzy kupili co najmniej jeden bilet w taryfie „Nasz Wrocław" i „Nasz Wrocław Kolej":

- 2024 – 38 proc. użytkowników „Nasz Wrocław" kupiło tańszy bilet (62 tys. osób),
- 2025 – 35 proc. użytkowników „Nasz Wrocław" kupiło tańszy bilet (63 tys. osób),
- 2026 – 30 proc. użytkowników kupuje tańszy bilet (56 tys. osób).

Oznacza to, że większość osób posiadających zniżkowy status w ogóle z tego nie korzysta, a przynajmniej jeśli chodzi o zakup biletów okresowych imiennych w preferencyjnej cenie. Przypomnijmy, że w ramach programu „Nasz Wrocław" można m.in. raz w roku wejść za darmo do ZOO czy dostać zniżkę na wstęp do Hydropolis.

Powodów, dlaczego nie korzystamy z tańszych biletów może być kilka. Część podatników jeździ autem, część kupuje bilety jednorazowe lub czasowe, które nie są objęte programem, a część może po prostu nie wiedzieć, że przysługuje im zniżka?

Tyle zaoszczędzisz na bilecie MPK

Różnica w cenie potrafi być spora. Urząd przedstawił zestawienie cen biletów normalnych i tych w taryfie „Nasz Wrocław":

Ceny biletów w taryfie „Nasz Wrocław":

- Bilet 7-dniowy na wszystkie linie w taryfie „Nasz Wrocław" kosztuje 30 zł, zamiast 38 zł w cenie normalnej – oszczędność 8 zł.
- Bilet 30-dniowy na 2 linie w taryfie „Nasz Wrocław" kosztuje 60 zł, zamiast 74 zł w cenie normalnej – oszczędność 14 zł.
- Bilet 30-dniowy na wszystkie linie w taryfie „Nasz Wrocław" kosztuje 90 zł, zamiast 110 zł w cenie normalnej – oszczędność 20 zł.
- Bilet 60-dniowy na wszystkie linie w taryfie „Nasz Wrocław" kosztuje 170 zł, zamiast 208 zł w cenie normalnej – oszczędność 38 zł.
- Bilet 90-dniowy na wszystkie linie w taryfie „Nasz Wrocław" kosztuje 240 zł, zamiast 302 zł w cenie normalnej – oszczędność 62 zł.
- Bilet 180-dniowy na wszystkie linie w taryfie „Nasz Wrocław" kosztuje 420 zł, zamiast 560 zł w cenie normalnej – oszczędność 140 zł.
- Bilet 365-dniowy na wszystkie linie w taryfie „Nasz Wrocław" kosztuje 800 zł, zamiast 1050 zł w cenie normalnej – oszczędność 250 zł.

Roczna oszczędność to nawet 250 zł.

FOT. TOMASZ HOŁOD

Bilet miesięczny zakupiony w ramach tego programu daje w skali roku nawet 250 zł oszczędności.

Czy zniżka skłania do płacenia PIT we Wrocławiu?

Radna miejska Joanna Pieczyńska zapytała wprost, czy miasto analizuje, na ile preferencja biletowa realnie zachęca do rozliczania podatku we Wrocławiu. Odpowiedź urzędu jest jednoznaczna. Departament tłumaczy to brakiem możliwości oddzielenia wpływu samej ulgi biletowej od innych czynników:

- Miasto dysponuje danymi pozwalającymi określić łączną wartość udzielonych preferencji biletowych oraz wysokość dochodów z udziału w PIT. Zestawienie tych wartości nie pozwala jednak ustalić, czy i w jakim stopniu preferencja wpłynęła na dochody Miasta. Na wysokość dochodów z PIT oddziałuje wiele czynników, a dostępne dane nie umożliwiają wyodrębnienia wpływu samej preferencji na zmianę wysokości tych dochodów. [...] W związku z powyższym na obecnym etapie nie rozważa się prowadzenia takiego badania [...] – tłumaczy Paulina Tyniec Piszcz, dyr. Departamentu Infrastruktury i Transportu.

Ilu Wrocławian rozlicza PIT? Tego miasto też nie wie

Okazuje się, że liczbę podatników dla danego miasta również trudno oszacować.

- Liczba podatników PIT zamieszkałych we Wrocławiu nie stanowi odrębnego parametru służącego do ustalenia dochodów Miasta z tytułu udziału w podatku dochodowym od osób fizycznych. Ministerstwo Finansów nie przekazuje Gminie Wrocław informacji o liczbie podatników uwzględnionych w kalkulacji, dlatego wskazanie takiej liczby dla lat 2024–2026 nie jest możliwe na podstawie danych pozostających w dyspozycji Miasta – możemy usłyszeć.

Magistrat zna natomiast dokładne kwoty, jakie otrzymuje z tytułu udziału w PIT, oraz metodologię ich wyliczania. Departament wyjaśnia też, dlaczego nie da się ustalić, ile pieniędzy na inne, niezwiązane z programem bilety wydają posiadacze Statusu Podatnika. - System programu 'Nasz Wrocław' nie gromadzi informacji o innych biletach nabywanych przez jego użytkowników ani o tym, czy dana osoba dokonała zakupu biletu poza taryfą 'Nasz Wrocław'. Jednocześnie system sprzedaży biletów nie pozwala na wyodrębnienie transakcji dotyczących innych taryf według kryterium posiadania przez nabywcę aktywnego Statusu Podatnika – dodaje Tyniec-Piszcz.

Co istotne, planowana modernizacja systemu programu tego nie zmieni. Urząd wprost stwierdza, że wprowadzanie takiego mechanizmu byłoby „niecelowe", bo te informacje nie są potrzebne do obsługi programu ani sprzedaży biletów. ©℗

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

AUTOREKLAMA

motofakty.pl

Motoryzacja na wysokich obrotach

motofakty.pl

REKLAMA 0011459132

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606
Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem
Cenimy Twój czas!
Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA 0011573045

OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Grębocice

informuje

o zamieszczeniu w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Grębocice oraz na stronie internetowej:

www.grebocice.com.pl

wykazu nieruchomości:

- Zarządzenie nr 167.2026 z dnia 28.08.2026 r. , przeznaczonych do dzierżawy w trybie bezprzetargowym.

eprasa.pl bb3f2db847

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

PONIEDZIAŁEK, 24.08

Wrocław nie jest przyjazny kierowcom. Do Bydgoszczy nam jeszcze daleko

Stolica Dolnego Śląska zajęła jedno z ostatnich miejsc w najnowszym „Rankingu miast przyjaznych kierowcom". To dziesiąta edycja corocznego zestawienia, którego autorzy (Oponeo.pl i Yanosik) pokazują dane z 19 największych miast w Polsce. Dane pochodzą z 2025 roku. Jak wynika z raportu, po Wrocławiu jeździ się wolno, mamy mało stacji ładowania samochodów elektrycznych, a do tego musimy płacić nadzwyczaj drogie OC - pod tym względem wypadliśmy najgorzej w całym kraju: płacimy najwięcej...

PONIEDZIAŁEK, 24.08

Darmowa woda? Miasto zachęca restauracje

Wrocławski magistgrat zachęca restauracje i hotele do oszczędności na wodzie. Od teraz lokale, które chcą serwować klientom darmową kranówkę będą mogły pochwalić się współpracą w ramach akcji „Pij kranówkę". Do tej pory włączyło się do niej 30 lokali.

FOT. ODRA CENTRUM

Uczestnicy mogą wykorzystywać znak #PijKranówkę

WTOREK, 25.08

Rząd chce naliczać kaucję za „małpki". Co o tym myślą Wrocławianie?

Ministerstwo Klimatu i Środowiska planuje zmiany w systemie kaucyjnym. Rządzący chcą włączyć do niego jednorazowe butelki szklane (tzw. małpki). Zapytaliśmy Wrocławian, co o tym sądzą. - Rozszerzenie kaucji o małe butelki jest bardzo dobrym pomysłem, bo teraz one się wszędzie walają - mówi pani Maria. Wrocławianie idą też o krok dalej. Sugerują wprowadzenie kaucji na opakowania po innych produktach. - Na przykład mięso w marketach sprzedaje się tylko w takich opakowaniach. I co z nimi robić? - mówią nam pani Magda i pan Łukasz.

WTOREK, 25.08

Burzliwa sesja rady miejskiej w sprawie planu ogólnego zagospodarowania

Radni głosowali nad Planem Ogólnym - na podstawie tego dokumentu będą wydawane decyzje, co i gdzie może powstać. W jego zapisach znalazło się sporo punktów spornych. Zgłoszono 54 poprawki, z czego każda musiała być głosowana osobno. Dlatego sesja została przerwana, aby planiści i urbaniści w urzędzie miasta mogli przygotować ostateczny dokument. Najgorętsza walka toczy się o Trasę Swojczycką, pola irygacyjne i ewentualną deweloperka na ul. Stargardzkiej/Lotniczej.

ŚRODA, 26.08

Nie żyje Helena Lazarowicz. Wrocław żegna legendę opozycji w PRL

Jedna z najważniejszych postaci wrocławskiej opozycji antykomunistycznej zmarła w wieku 70 lat. Helena Lazarowicz współtworzyła podziemną prasę, działała w „Solidarności" i Solidarności Walczącej. „Tracimy w niej wspaniałego przyjaciela, dobrego człowieka oraz skarbnicę wiedzy o opozycji i sytuacji lat 80." - przekazało Centrum Historii Zajezdnia.

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Zmarła Helena Lazarowicz, ważna postać opozycji antykomunistycznej.

ŚRODA, 26.08

Inżynierowie z Wrocławia stworzyli siatkę niewidkę dla żołnierzy

Siatka maskująca Berberys 3.0, opracowana przez wroc-ławskich wojskowych, sprawi, że żołnierze będą niewykrywalni dla dronów czy nowoczesnych sensorów używających AI. W planach jest także wersja miejska. Mowa o maskującej tkaninie opracowanej przez naukowców z Wojskowego Instytutu Techniki Inżynieryjnej z Wrocławia oraz z polskiej firmy Miranda Military.

CZWARTEK, 27.08

W miejscu przerwanej tamy powstanie żelbetowy kolos za 300 mln zł

Po niemalże dwóch latach od powodzi, która zniszczyła Kotlinę Kłodzką i długich miesiącach konsultacji społecznych, analiz oraz pomiarów, Wody Polskie w końcu podjęły decyzję, co zrobić z tymczasowo zabezpieczoną tamą na potoku Morawka w Stroniu Śląskim. Mieszkańcy w końcu mogą odetchnąć z ulgą. Na Dolnym Śląsku powstanie zupełnie nowa, żelbetowa zapora. ©℗

WROCŁAW

Dwulatka umierała w męczarniach. Matce grozi teraz dożywocie

Karolina Kwiatek

Wrocławska prokuratura oskarżyła Bohdanę Y., matkę 2-letniej dziewczynki, o znęcanie się i skrajne zaniedbanie dziecka, które doprowadziło do jego śmierci. Ojciec 2-latki (również usłyszał zarzuty - red.) zmarł przed rozpoczęciem procesu.

O tragicznej śmierci 2-latki, której lekarze nie byli w stanie wyleczyć po tym, czego mieli dopuścić się jej rodzice, informujemy Czytelników od maja br. To właśnie wtedy wyszło na jaw, że kilka miesięcy wcześniej do jednego z wrocławskich szpitali trafiło dziecko z głębokimi, ropiejącymi ranami. Jedna z nich ciągnęła się od pachy do serca.

Dziewczynka zmarła 2 kwietnia. Przyczyną była niewydolność wielonarządowa, za którą (zdaniem śledczych) odpowiadają rodzice. Bohdana oraz Yvan Y. usłyszeli zarzuty znęcania się nad małoletnimi dziećmi (para miała ich kilkoro, w tym 5-latkę, która jest dziś pod opieką ośrodka wychowawczego - red.).

Na początku sierpnia 2026 r. Prokuratura Okręgowa we Wrocławiuskierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko matce 2-latki. Postępowanie przeciwko ojcu zostało umorzone z powodu śmierci mężczyzny. Ivan Y. zmarł 2 lipca w areszcie śledczym. Wyniki sekcji zwłok wskazują, że najprawdopodobniej popełnił samobójstwo.

- Do Sądu Okręgowego we Wrocławiu skierowano akt oskarżenia przeciwko Bohdanie Y. Jest podejrzana o to, że wspólnie z mężem znęcała się psychicznie i fizycznie nad małoletnimi dziećmi. Dochodziło do tego m.in. poprzez uderzanie i krzyczenie, a także zmuszanie do wykonywania nieadekwatnych do wieku obowiązków - przekazał Jakub Dłubacz, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej we Wrocławiu.

FOT. KAROLINA MISZTAL

Ruszył proces w sprawie znęcania się nad 2-latką

Szczegółowym przejawem znęcania się nad dziećmi miało być skrajne zaniedbanie 2-latki. Śledczy ustalili, że rodzice nie wykazywali żadnego zainteresowania jej stanem zdrowia czy higieną dziecka i zbagatelizowali objawy przewlekłej choroby. Prokurator stwierdził, że to właśnie brak zaspokojenia podstawowych potrzeb życiowych dziecka doprowadził do ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, a finalnie do choroby, której efektem była śmierć dziewczynki. ©℗

REKLAMA 0011564065

eprasa.pl bb3f2db847

WROCŁAW

Tramwaj na Jagodno: właśnie ogłoszono przetarg

Konrad Bałajewicz

PKP Polskie Linie Kolejowe ogłosiły przetarg na zaprojektowanie przebudowy linii kolejowej nr 285 we Wrocławiu. Chodzi o wyniesienie torów kolejowych nad ul. Bardzką. Z punktu widzenia przyszłego tramwaju na Jagodno to najważniejszy element całej układanki. Harmonogram zapisany w przetargu nie jest jednak zbyt optymistyczny.

Wiadukt nad ul. Bardzką ma rozwiązać jeden z największych problemów, który przez lata blokował budowę tramwaju na Jagodno. PKP PLK ogłosiły właśnie postępowanie na opracowanie kompletnej dokumentacji dla przebudowy odcinka linii kolejowej nr 285, czyli trasy prowadzącej z Wrocławia w kierunku Sobótki.

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Gdy na wiadukt przeniesione zostaną pociągi pasażerskiej linii na Sobótkę, możliwe będzie wybudowanie tramwaju na Jagodno.

Najpierw koncepcja, później wykonanie

Najważniejszym elementem będzie wyniesienie toru linii kolejowej nr 285 na wiadukt nad ul. Bardzką. Kolej przestanie przecinać ul. Bardzką w poziomie. Przejazd kolejowo-drogowy zostanie zlikwidowany, a tory zostaną poprowadzone górą. To z kolei pozwoli na poprowadzenie bezkolizyjnie trasy tramwajowej na Jagodno pod torami kolejowymi.

Samo ogłoszenie przetargu jest oczywiście ważnym krokiem w stronę realizacji inwestycji, ale uwagę zwracają terminy. Pierwsza faza zamówienia ma potrwać 49 miesięcy od podpisania umowy. To ponad cztery lata.

W tym czasie wykonawca będzie musiał przygotować m.in. koncepcję programowo-przestrzenną, projekty budowlane i wykonawcze, dokumentację geologiczną i geotechniczną, materiały przetargowe oraz dokumentację związaną z bezpieczeństwem i certyfikacją. Do tego dochodzi uzyskanie szeregu decyzji, w tym środowiskowej, lokalizacyjnej, wodnoprawnej oraz pozwolenia na budowę.

Dopiero po zakończeniu tego etapu będzie można przejść do wyboru firmy, która faktycznie przebuduje kolejową trasę. PKP PLK zakładają około sześciu miesięcy na przeprowadzenie postępowania przetargowego na roboty budowlane.

Sama budowa ma następnie potrwać do 21 miesięcy. Ten czas został zapisany w przetargu jako okres, w którym – w przypadku skorzystania z prawa opcji – projektant będzie pełnił nadzór autorski nad realizacją robót.

Oznacza to więc około 49 miesięcy projektowania i uzyskiwania decyzji, około 6 miesięcy na wybór firmy budowlanej, a potem jeszcze 21 miesięcy przebudowy. Razem daje to 76 miesięcy, czyli 6 lat i 4 miesiące od podpisania umowy z projektantem (jeszcze trzeba go wybrać) do zakończenia przewidzianych prac. I to wszystko bez ewentualnych opóźnień. Rzeczywisty termin może być dłuższy, jeśli pojawią się problemy projektowe, formalne lub przetargowe.

Wiadukt jest warunkiem rozwiązania problemu kolizji trasy tramwajowej z koleją, ale potem pozostaje jeszcze realizacja samej trasy tramwajowej przez miasto. Niecałe 7 lat jest więc bardzo optymistycznym minimum dla stworzenia warunków budowy tramwaju na Jagodno. Obecnie po jego trasie, otwartej w 2025 r., jeżdżą miejskie autobusy.

Z zapewnień miasta wynikało, że korytarz TAT na Jagodno został technicznie i konstrukcyjnie przygotowany pod przyszłą budowę tramwaju. Urzędnicy od samego początku projektowania i realizacji inwestycji (czyli od 2023 roku) używali tego argumentu, aby uspokoić mieszkańców oburzonych faktem, że budowany jest „tylko" buspas.

Nie tylko przebudowa wiaduktu

Zakres zaplanowanego projektu inwestycji jest znacznie większy niż sam wiadukt. Projektant będzie musiał zaplanować m.in. budowę toru mijankowego na linii 285, przebudowę układu torowego oraz nowe połączenia pomiędzy liniami kolejowymi nr 285, 349 i 750.

Przewidziano także elektryfikację odcinka linii 285 na niemal dwukilometrowym odcinku. Konieczne będzie również dostosowanie sieci trakcyjnej na innych liniach do nowego układu torowiska. Dokumentacja ma uwzględniać możliwość prowadzenia po linii 285 pociągów pasażerskich z prędkością do 120 km/h, a także pociągów towarowych z prędkością do 80 km/h.

PKP PLK zakładają ponadto możliwość obsługi pociągów o długości do 200 metrów. W dokumentacji pojawia się także rezerwa pod przyszły peron Wrocław Bardzka/Buforowa. Projekt obejmie również przebudowę urządzeń sterowania ruchem kolejowym, sieci trakcyjnej i układu torowego w rejonie stacji Wrocław Brochów. Kolejarze chcą m.in. umożliwić prowadzenie pociągów towarowych z Brochowa w kierunku Sobótki i z powrotem.

©℗

Dawno, dawno temu w odległej galaktyce...

Tramwaj na Jagodno planowano wiele lat temu. Pierwsze zapisy dotyczące tej trasy pojawiły się w miejskich dokumentach w 2006 roku, w oficjalnym Studium Zagospodarowania Przestrzennego Wrocławia. Magistrat wpisuje budowę linii do planów na lata 2008-2015. Inwestycja nie rusza. Urzędnicy tłumaczą, że na osiedlu mieszka zbyt mało osób (wówczas ok. 6 tysięcy), by budowa była opłacalna.

W 2017 roku, pod naciskiem rozrastającego się osiedla i ogromnych korków na Buforowej, prezydent Rafał Dutkiewicz oficjalnie deklaruje, że tramwaj powstanie. Później tę obietnicę wielokrotnie powtarzał Jacek Sutryk.

Problem pojawił się przy projektowaniu. Tramwaj miał przeciąć linię kolejową nr 285 w jednym poziomie, nie zgadzały się na to PKP PLK. Przez lata trwał pat prawny i formalny. Zamiast tramwaju, magistrat zbudował najpierw Trasę Autobusowo-Tramwajową. W maju 2025 r. po trasie ruszyły autobusy, a infrastrukturę przygotowano tak, aby w przyszłości mogły pojawić się na niej tramwaje.

Przełom nastąpił po zmianach przepisów dotyczących skrzyżowań linii kolejowych i tramwajowych. Choć przepisy zaczęły dopuszczać takie rozwiązania, urząd miasta i kolej zdecydowały się na rozwiązanie bardziej trwałe i bezpieczne, czyli bezkolizyjne przeprowadzenie kolei nad Bardzką.

Wiosną sytuacja wyglądała dla Jagodna bardzo obiecująco. W marcu br. Rada Miejska Wrocławia zatwierdziła porozumienie dotyczące inwestycji, a w kwietniu miasto i PKP PLK podpisały porozumienie określające zasady współpracy.

PKP PLK zobowiązały się do przeprowadzenia procedur przetargowych i wyboru wykonawców, uzyskania niezbędnych decyzji oraz pokrycia połowy kosztów dokumentacji i połowy kosztów przebudowy. Miasto ma zabezpieczyć ok. 20 mln zł na realizację inwestycji i 5 mln zł na przystanek kolejowy na Maślicach. PKP PLK w całości sfinansują rozbudowę układu torowego na stacji Wrocław Brochów.

Wtedy zakładano, że przetarg na dokumentację zostanie ogłoszony w ciągu dwóch miesięcy od podpisania porozumienia. Ten element prawie udało się zrealizować. PKP PLK ogłosiły postępowanie w sierpniu, z dwumiesięcznym opóźnieniem.

W kwietniu zakładano, że wykonawca robót budowlanych zostanie wybrany do końca września 2028 roku. Przy takim scenariuszu mówiono, że tramwaj na Jagodno będzie mógł ruszyć pod koniec 2029 roku. Zapisy ogłoszonego właśnie przetargu na dokumentację pokazują, że harmonogram może być znacznie bardziej rozciągnięty. Tramwaj na Jagodno wydaje się znów odjeżdżać w daleką przyszłość...

eprasa.pl bb3f2db847

MATERIAŁ INFORMACYJNY UMWD

0711523644

Dolnośląska wieś świętuje. Wojewódzkie dożynki w Bystrzycy

Rolnicy z całego regionu, mieszkańcy dolnośląskich miejscowości i wszyscy miłośnicy ludowych tradycji spotkają się 5 września w Bystrzycy w gminie Oława. Tegoroczne Dożynki Wojewódzkie połączą uroczyste podziękowanie za plony z koncertami, prezentacją wieńców i atrakcjami dla całych rodzin. Gwiazdami wieczoru będą Reni Jusis oraz zespół Zakopower.

Każdego roku uczestnicy dożynek na miejsce wydarzenia idą w kolorowym korowodzie

Święto rozpocznie się o godz. 13.00 mszą w kościele pw. Najświętszej Maryi Panny Królowej Aniołów. O godz. 14.00 wyruszy korowód dożynkowy, a pół godziny później odbędą się oficjalne uroczystości: powitanie gości, Misterium Chleba oraz prezentacja wieńców przygotowanych przez reprezentacje dolnośląskich miejscowości.

– *Za każdym bochenkiem chleba stoi wiedza, doświadczenie i codzienna praca rolników. Dożynki są okazją, aby wyrazić im naszą wdzięczność, ale także wspólnie cieszyć się z tego, co udało się zebrać i osiągnąć. Zapraszam wszystkich Dolnoślązaków do Bystrzycy na święto pełne regionalnych tradycji, muzyki i dobrej atmosfery* – mówi **Paweł Gancarz, Marszałek Województwa Dolnośląskiego.**

W trakcie dożynek wybiera się najładniejszy wieniec przygotowany na tę okazję

Gospodarzem tegorocznego święta plonów będzie Bystrzyca w gminie Oława. Organizatorzy spodziewają się gości z różnych części województwa, a całodniowy program został przygotowany z myślą o rolnikach, mieszkańcach obszarów wiejskich oraz całych rodzinach.

– *Cieszę się, że mieszkańcy całego Dolnego Śląska spotkają się w tym roku właśnie w Bystrzycy. Będzie to okazja do podziękowania rolnikom, zaprezentowania regionalnych zwyczajów, ale również do rozmów i wspólnej zabawy. Zapraszam wszystkich, którzy chcą spędzić ten dzień w dobrej, gościnnej atmosferze* – mówi **Michał Rado, Wicemarszałek Województwa Dolnośląskiego.**

Za przygotowaniem wieńców, występów i dożynkowej oprawy stoi zaangażowanie wielu mieszkańców dolnośląskich miejscowości. Święto plonów pozwala zaprezentować nie tylko rolniczy dorobek regionu, ale również aktywność lokalnych środowisk.

– *Siłą dolnośląskiej wsi są ludzie, którzy chcą działać na rzecz swoich miejscowości. Rolnicy, sołtysi, koła gospodyń wiejskich, lokalne zespoły, stowarzyszenia i ochotnicze straże pożarne każdego dnia tworzą lokalne życie i integrują mieszkańców. To właśnie ich zaangażowanie sprawia, że dolnośląska wieś jest aktywna, silna i pełna życia. Dożynki są doskonałą okazją, aby pokazać ich pracę, pomysłowość i energię* – zaznacza **Natalia Gołąb, Członkini Zarządu Województwa Dolnośląskiego.**

Jednym z najważniejszych zwyczajów dożynkowych jest Misterium Chleba

Po części obrzędowej przyjdzie czas na zabawę. O godz. 16.00 rozpoczną się wyścig traktorów oraz występ Zespołu Pieśni i Tańca „Wrocław". Pół godziny później poznamy wyniki konkursów. Na scenie pojawią się także „Kapela Po Naszemu" i Zespół Pieśni i Tańca „Porębiok".

– *Organizacja Dożynek Wojewódzkich to dla gminy Oława duże wyróżnienie i ważne wydarzenie dla naszych mieszkańców. Bystrzyca będzie tego dnia miejscem spotkania całego regionu, dlatego serdecznie zapraszamy zarówno naszych sąsiadów, jak i gości z dalszych części Dolnego Śląska. Przygotowaliśmy program, w którym znajdzie się miejsce na tradycję, wspólną zabawę i koncerty* – mówi **Artur Piotrowski, Wójt Gminy Oława.**

Wieczór upłynie pod znakiem znanych przebojów. O godz. 19.00 wystąpi Reni Jusis, a o godz. 21.00 publiczność usłyszy zespół Zakopower, łączący folkowe inspiracje z nowoczesnym brzmieniem. Ostatnim punktem wydarzenia będzie zabawa taneczna z DJ-em Halsem, która rozpocznie się o godz. 22.00.

Dożynki to świetna okazja do kultywowania ludowych tradycji i kultury

eprasa.pl bb3f2db847

WROCŁAW

Karłowice protestują: „Nie dla komunikacyjnego paraliżu!”

Konrad Bałajewicz

Przy ul. Jana Długosza na Karłowicach może powstać około 270 mieszkań. Okoliczni mieszkańcy obawiają się, że setki nowych lokatorów oznaczają jeszcze większe korki na ulicach już dziś zawalonych autami.

Inwestorem przy Długosza 41-47 jest Murapol, który 21 sierpnia złożył wniosek o ustalenie lokalizacji inwestycji w trybie tzw. Lex Deweloper - specustawy mieszkaniowej, pozwalającej na budowę osiedli wbrew przeznaczeniu terenu w miejscowym planie zagospodarowania. O ile taką zgodę wyrazi rada miasta.

Pomysł nie spodobał się części mieszkańców. Podkreślają, że nie są przeciwni zabudowie działki ani powstawaniu nowych mieszkań w tym miejscu. Ich sprzeciw dotyczy skali inwestycji. Obawiają się, że zatłoczone ulice nie przyjmą aż tylu dodatkowych samochodów. Uruchomili petycję do prezydenta Wrocławia i Rady Miejskiej, domagając się dokładnego zbadania wpływu inwestycji na komunikację i środowisko.

- Założeniem Lex Deweloper było przywracanie terenów poprzemysłowych, zdegradowanych w tkance miejskiej, tak, żeby ta tkanka mogła się rozrastać w sposób zrównoważony. Tutaj jest teren istniejących usług i to nieuciążliwych. Hurtownia armatury. Raz, dwa razy w tygodniu przyjeżdża ciężarówka z dostawą. W ramach inwestycji deweloper chce nas uraczyć olbrzymią inwestycją mieszkaniową. To mocno wpłynie na ruch i tak już zatłoczonych okolicznych dróg – mówi Mateusz Cuske, mieszkaniec ul. Długosza i inicjator petycji do urzędu miasta.

Czego oczekują mieszkańcy?

W petycji mieszkańcy domagają się kompleksowej analizy ruchu, jaki może wygenerować inwestycja. Chodzi o auta mieszkańców, ale i o dostawy, kurierów, gości czy pojazdy obsługi. Chcą, aby analiza uwzględniała również istniejące natężenie ruchu oraz tzw. oddziaływania skumulowane, w godzinach szczytu. Wskazują, że nie powinno się analizować sytuacji wyłącznie przy założeniu płynnego przejazdu samochodów, skoro w praktyce okolica regularnie się korkuje. Obawiają się też hałasu i emisji zanieczyszczeń.

„Nie chcemy, aby najpierw powstała bardzo duża inwestycja, a dopiero później miasto przez kolejne lata próbowało rozwiązywać problemy, które można przewidzieć już dziś” - apelują mieszkańcy.

Co chce zbudować Murapol

Według informacji przekazanych nam przez Murapol, planowana jest zabudowa mieszkaniowa wielorodzinna z około 270 mieszkaniami. Ma powstać budynek o maksymalnej wysokości 24 metrów, którą osiągnie tylko jego najwyższa część. Murapol deklaruje powstanie miejsc postojowych i inwestycje towarzyszące o wartości ok. 12 mln zł. Wśród nich wymienia remont lub rozbudowę Szkoły Podstawowej nr 83, a także remont ul. Długosza na odcinku od Miechowity do Boya-Żeleńskiego. Planowana jest budowa chodnika przy Miechowity i wymiana nawierzchni zatoki postojowej.

Deweloper przekonuje, że projekt powstaje z uwzględnieniem opinii lokalnej społeczności. Zorganizował w lipcu dwa spotkania z mieszkańcami. W ich wyniku wprowadzono zmiany do projektu, zmniejszając wysokość budynku z 28 do 24 metrów i liczbę jego kondygnacji. Inwestor zaznacza, że mieszkańcy otrzymali dane kontaktowe do projektantów, by mogli przekazywać uwagi.

FOT. PAWEŁ RELKIKOWSKI

Mieszkańcy Karłowic mówią „nie” 270 mieszkaniom przy Długosza. Wystosowali petycję do magistratu

Jak mieszkańcy oceniają konsultacje

- Na konsultacjach społecznych deweloper nie przedstawił propozycji rozwiązania dwóch najbardziej trapiących problemów, czyli przejazdu pod wiaduktem kolejowym na Boya-Żeleńskiego i przejazdu kolejowego na Czajkowskiego. Powiedział tylko o wymianie nawierzchni, ale to nie rozwiązuje problemu komunikacyjnego – wskazuje Toni Werwiński, mieszkaniec ul. Długosza, jeden z obecnych na konsultacjach.

Obowiązujący miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego nie przewiduje na tej działce funkcji mieszkaniowej. Dopuszcza funkcje usługowe. Z tego powodu wcześniej planowano tu budowę hotelu.

-Uzyskaliśmy pozwolenie na budowę hotelu, które zostało uchylone przez Wojewodę Dolnośląskiego do ponownego rozpatrzenia. Była to konsekwencja złożonego odwołania wspólnoty mieszkaniowej sąsiadującej inwestycji – wyjaśnia Małgorzata Gaborek, Dyrektor ds. Marketingu Grupy Murapol.

Jak dowiadujemy się w urzędzie miasta, sprawa tego pozwolenia na budowę jest w toku. Skąd więc pomysł na budowę mieszkań? - Mając na uwadze usytuowanie przedsięwzięcia przy ul. Długosza oraz zagospodarowanie terenów sąsiednich, planowana inwestycja wpisuje się w otaczający kontekst urbanistyczny. Likwidacja istniejącego obiektu kubaturowego i realizacja zabudowy mieszkaniowej stanowi naturalną kontynuację zagospodarowania rejonu i przyczyni się do rewitalizacji i uporządkowania przestrzennego terenu – wyjaśnia Małgorzata Gaborek. Podkreśla, że nadal możliwa jest budowa hotelu w oparciu o miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego.

Projekt zezwala na budowę mieszkań

Sprawa jest interesująca także dlatego, że od wtorku Rada Miejska Wrocławia zajmuje się Planem Ogólnym miasta. Projekt tego dokumentu przewiduje możliwość zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej przy ul. Długosza.

Nie oznacza to, że po uchwaleniu Planu Ogólnego Murapol może zbudować tam mieszkania. Plan Ogólny jest dokumentem strategicznym, który w przyszłości może otworzyć drogę do zmiany miejscowego planu zagospodarowania.

Wnioski w trybie Lex Deweloper deweloperzy w całej Polsce mogą składać do końca sierpnia. Sam fakt złożenia wniosku nie oznacza, że inwestycja została zaakceptowana. Jeśli wniosek jest kompletny, sprawa będzie mogła trafić pod obrady Rady Miejskiej.

Urząd Miejski nie przesądza, jak podejdzie do inwestycji. - Mamy świadomość nastrojów społecznych. Formalny wniosek o możliwość skorzystania ze specustawy mieszkaniowej dla rejonu Długosza wpłynął w piątek, 21 sierpnia, po południu – mówi Michał Guz z Urzędu Miejskiego Wrocławia. Jak dodaje, miejscy planiści byli w ostatnich dniach skupieni przede wszystkim na sesji Rady Miejskiej i uchwaleniu Planu Ogólnego.

- Z pełnym szacunkiem dla sprawy Karłowic: nie było czasu na dogłębne analizowanie hipotetycznego wniosku, którego fizycznie nie mieliśmy w urzędzie. Wkrótce się ustosunkujemy – zapowiada. ©℗

REKLAMA 0011486419

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● „**ABEL**” – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/ 355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA”** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS”** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranica. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● „**ARCHON**”– Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67, ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICCY”** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzyce, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43 - całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na tranport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłychz domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Dziś pożegnamy

Pogrzeby 28 sierpnia 2026

● **PSIE POLE**
Anna Bilohrudowa g. 8
Łucjan Matwejków g. 12

● **OSOBOWICE**
Danuta Pryłucka g. 8.40
Anna Stempniak g. 9.20
Paweł Staszak g. 10
Antoni Szmist g. 10.40
Eleonora Dębska g. 11.20
Władysława Leńska g. 12
Renata Tomkiewicz g. 12.40
Bogdan Pasieka g. 13.20
Ryszard Matkowski g. 14
Edward Suchy g. 14.40
Tadeusz Warwas g. 15.20

● **GRABISZYN**
Stanisław Szymonek g. 9
Zbigniew Piwowar g. 14

Zarząd Cmentarzy Komunalnych,
pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

eprasa.pl bb3f2db847

FOKUS

• Dzisiaj benzyna 95 będzie kosztować nie więcej niż 6,57 zł za litr, benzyna 98 – 7,37 zł/l, a olej napędowy – 7,36 zł/l

POLITYKA

Walka z dezinformacją, czyli Krecik z Reksiem na pierwszym planie

Cel Kremla jest jasny: za pomocą dezinformacji siać chaos i zamęt w Unii Europejskiej, skłócić Polskę z jej najbliższymi sąsiadami. Wygląda na to, że teraz przyszedł czas na Czechy

Dorota Kowalska

Jeśli ktoś nie pamięta bajki o Kreciku – młode pokolenia na pewno jej nie zna – to warto zerknąć na oficjalny profil Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Tam piękne zdjęcie Krecika, który na tle polskiej, czeskiej i unijnej flagi przybija piątkę z Reksiem. Na górze podpis: „Kiedy nasi wrogowie tylko wzmacniają naszą przyjaźń". Internauci nie zawiedli: pod tym wpisem pojawiła się cała masa zdjęć Krecika, który razem z Reksiem przegania niedźwiedzia ubranego w koszulkę w kolorach flagi Rosji czy razem z Bolkiem i Lolkiem ogląda telewizję.

Krecik to ikona czeskiej kultury dziecięcej, Reksio – polskiej. Bajki z jednym i drugim przez długie lata były tymi ulubionymi polskich i czeskich dzieciaków.

FOT. X.COM/MSZ_RP

Media społecznościowe zapełnione są grafikami podobnymi do tej zamieszczonej przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych

A wracając ze świata bajek do tego rzeczywistego, grafika na stronach MSZ pojawiła się nie bez powodu. Portal „Seznam Zpravy" poinformował właśnie, że w Czechach i Polsce prowadzona jest kampania dezinformacyjna wykorzystująca historyczne spory wokół Zaolzia. Jej cel jest jasny: pogorszenie relacji polsko-czeskich. Eksperci podejrzewają, że w akcji palce macza Rosja. Fałszywy czeski dyplomata, spreparowany dokument polskiego rządu, kopia strony internetowej publicznego radia czeskiego i zapowiedź demonstracji na Zaolziu to według ustaleń portalu działania, które mogą być elementami operacji dezinformacyjnej.

O co konkretnie chodzi? Na najbliższą sobotę w Trzyńcu na Zaolziu „planowana" jest demonstracja pod hasłami „Śląsk Cieszyński jest czeski" i „Tutaj żyjemy, tutaj zostajemy". Propaguje ją internetowy profil „Adam Sikora", według którego Polska chce przejąć część czeskiego terytorium. Tyle tylko, że władze Trzyńca twierdzą, iż nikt nie zgłaszał im planowanej demonstracji, a termin takiego zgłoszenia przewidziany prawem minął. Co więcej, promujący protest wykorzystali logo związku zawodowego KOVO, który od akcji się odciął i poinformował, że jego znak został użyty bezprawnie.

Dziennikarze „Seznam Zpravy" przeprowadzili własne śledztwo i ustalili, że zarówno sam „Adam Sikora", jak i część uczestników internetowych dyskusji najprawdopodobniej nie istnieją. Samo zdjęcie profilowe „Adama Sikory" przypomina obraz wygenerowany przez sztuczną inteligencję. Dla uwiarygodnienia konta jego autor wcześniej wystawił rzekomo na sprzedaż dom w Ropicy niedaleko Czeskiego Cieszyna. Także zdjęcia nieruchomości zostały stworzone przez AI. Facebook oznaczył je jako sztuczne.

Twórcy kampanii uderzyli celnie. „Seznam Zpravy" twierdzi, że wykorzystują „ziarenko prawdy" – chodzi o tzw. dług graniczny, który powstał przy korekcie granicy w latach 50. W sumie to około 368 hektarów, które są przedmiotem rozmów dyplomatycznych i nie oznaczają polskich planów jednostronnego zajęcia czeskich ziem. Zdaniem ekspertów właśnie połączenie prawdziwego sporu z fałszywymi informacjami czyni operację potencjalnie skuteczną.

– To bardzo skuteczna akcja wymierzona w istniejącą w regionie linię społecznego podziału – cytuje portal ekspertkę Evę Klusovą z Akademii Nauk.

Także zdaniem ekspertów z obywatelskiej grupy „Czeskie Elfy" jest to część rosyjskiej akcji dezinformacyjnej. Rzecznik grupy Bohumil Kartous powiedział PAP, że ślady są typowe dla rosyjskich działań hybrydowych.

PAP

PROKURATURA

Prezes PKOl zatrzymany ws. Zondacrypto

oprac. Karolina Wrońska

– W ramach śledztwa w sprawie Zondacrypto zatrzymany został Radosław P. – poinformował w czwartek szef Ministerstwa Sprawieedliwości, prokurator generalny Waldemar Żurek.

„Prokuratura będzie przekazywała dalsze informacje po zakończeniu czynności z jego udziałem, prowadzonych w Śląskim Wydziale PZ PK" – przekazał Żurek na platformie X.

Do sprawy odniósł się minister sportu i turystyki Jakub Rutnicki. „Radosław Piesiewicz zatrzymany. Taka osoba nigdy nie powinna być prezesem PKOl-u. Mówimy o tym od miesięcy, mówi też o tym środowisko sportowe. Piesiewicz skompromitował polski olimpizm i wykorzystał wizerunek polskich sportowców. Czekamy na informacje prokuratury" – napisał na platformie X Rutnicki.

Po zakończeniu czynności w Warszawie prezes PKOl zostanie przewieziony do prokuratury w Katowicach.

WARSZAWA

Gawkowski chce miliarda złotych kary dla Mety

oprac. Karolina Wrońska

„Zawnioskowałem o nałożenie na Metę kary w wysokości miliarda złotych" – napisał w czwartek na platformie X wicepremier i minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski.

Gawkowski zaznaczył, że platformy cyfrowe muszą ponosić pełną odpowiedzialność za swoje działania. „Po analizie materiałów, w tym tych otrzymanych od Meta, a także kolejnych doniesień medialnych o braku kontroli nad publikowanymi treściami, wysłałem właśnie do Komisji Europejskiej formalny wniosek o ukaranie platformy kwotą 250 mln euro" – napisał na swoim profilu na platformie X Gawkowski.

Jego zdaniem, skoro platformie Meta wystarczy kilka minut, żeby reklama, która jest przez platformę przedstawiana, dotarła do milionów obywateli, to powinna w kilka minut doprowadzić do weryfikacji i znikania tych treści.

PAP

KRÓTKO

Podlaskie

Przemytnicze balony z Białorusi odnalezione

Podlaska policja podała, że w czwartek odnalezione zostały cztery tzw. balony przemytnicze z doczepionymi ładunkami papierosów bez polskich znaków akcyzy. W sumie zabezpieczono ponad 30 tys. paczek papierosów. Policja poinformowała, że balony wylądowały w Jaświtach na dachu budynku urzędu gminy, na polu w Jabłonce Kościelnej, w Zygmuntach na linii energetycznej oraz w Tajnie Podjeziornym. Jak poinformował PAP rzecznik prasowy podlaskiej policji Tomasz Krupa, to jedne z większych konstrukcji balonowych z kilkoma czaszami, które wleciały do Polski.

Edukacja

Zmiany w nowym roku szkolnym

Od 1 września edukacja zdrowotna będzie dla uczniów obowiązkowa, z wyjątkiem modułu o zdrowiu seksualnym. Do szkół wchodzi w cieniu wniosku PiS do Trybunału Konstytucyjnego o stwierdzenie niekonstytucyjności przepisów, które ją wprowadzają. Minister edukacji Barbara Nowacka zapowiedziała, że do przedszkoli i szkół medialnych zostanie wprowadzony moduł edukacji medialnej. Celem wprowadzenia tego modułu do podstawy programowej jest nauka dotycząca zagrożeń i manipulacji.

Jurata

Prezydent spotka się młodymi

W sobotę w rezydencji prezydenta w Juracie rozpocznie się dwudniowe spotkanie Karola Nawrockiego z młodzieżą pt. „Przyszłość.pl". Jest ono przeznaczone dla osób w wieku 18-26 lat. Weźmie w nim udział około 800 uczestników.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Nie powinno się uzależniać wieku emerytalnego od życiowych indywidualnych wyborów o rodzicielstwie. Jest to pomysł, który jest szkodliwy

AGNIESZKA DZIEMIANOWICZ-BĄK
minister rodziny, pracy i polityki społecznej

eprasa.pl bb3f2db847

HISZPANIA

Mieszkańcy Ceuty na ulicach protestowali przeciwko obecności migrantów

oprac. Anna Nagel

Kilkanaście tysięcy mieszkańców Ceuty protestowało w środę wieczorem w kilku miejscach tej hiszpańskiej eksklawy w Afryce Północnej przeciwko licznej obecności migrantów w mieście.

Podczas głównej manifestacji, która przeszła z centrum miasta pod siedzibę przedstawicielstwa rządu Hiszpanii, demonstranci skandowali hasła przeciwko afrykańskim migrantom, a także przeciwko gabinetowi premiera Pedro Sancheza.

„Nie zostawiajcie nas samych!", „Ceuta jest hiszpańska!", „Bronimy Ceuty!", „Nie stój biernie, chodź z nami!" skandowali uczestnicy manifestacji, których wielu przyszło na protest z flagami Hiszpanii.

W rozmowach z reporterami ceutyjskiej stacji Faro TV niektórzy demonstranci krytykowali też władze Maroka; sugerowali, że to one wywołały kryzys migracyjny w tym autonomicznym mieście. Przypominali o wysuwanych w ostatnich dniach roszczeniach terytorialnych członków rządu w Rabacie wobec Hiszpanii, dotyczących Ceuty i Melilli.

Przed północą grupa kilkuset mieszkańców Ceuty skierowała się w stronę plaży Trampolin, na której koczują liczni migranci, wykrzykując w ich stronę obraźliwe hasła. Obie grupy rozdzieliła policja. Późnym wieczorem mniejsze protesty przeciwko licznej obecności migrantów, głównie Marokańczyków, odbywały się na kilku innych ulicach Ceuty.

Pod koniec lipca, przy biernej postawie marokańskich służb granicznych, do eksklawy wdarło się około 80 tysięcy migrantów. Choć w ciągu kolejnych dni do Maroka zawróciło ponad 70 tys. osób, to wciąż tysiące nielegalnych przybyszów koczują w miejscach publicznych, m.in. na ulicach, plaży i cmentarzu.

Według szacunków pozarządowej organizacji praw człowieka Caminando Fronteras w trakcie masowej przeprawy do Ceuty pod koniec lipca zginęło co najmniej 145 osób.

FOT. PAP/EPA/REDUAN

Manifestanci wykrzykiwali hasła przeciwko migrantom oraz gabinetowi premiera Sancheza

NEPAL

Rośnie bilans ofiar lawiny błotnej i powodzi w Nepalu

oprac. Anna Nagel

W wyniku powodzi błyskawicznej i lawiny przy granicy tybetańsko-nepalskiej zaginęło ponad 1,3 tys. osób, w tym co najmniej 653 obcokrajowców – poinformowały w czwartek lokalne władze. Życie straciło co najmniej 168 osób.

FOT. PRABIN RANABHAT/AFP/EAST NEWS

Domy zalane szlamem po gwałtownych powodziach w Devighat, gminie Bidur w nepalskim dystrykcie Nuwakot

Nepalski urząd zarządzania kryzysowego NDRRMA poinformował o łącznie 826 osobach zaginionych, wśród nich ponad 393 – to zagraniczni turyści. Poprzednie meldunki mówiły o 403 zaginionych.

Chińskie media, powołując się na lokalne władze, przekazały, że w administrowanym przez Chiny Tybecie poszukiwanych jest 558 osób – 298 Chińczyków i 260 obcokrajowców, których narodowości dotąd nie sprecyzowano.

Szefowa australijskiej dyplomacji Penny Wong poinformowała na czwartkowej konferencji prasowej, że wśród poszukiwanych w Nepalu znajduje się co najmniej 34 Australijczyków.

– Z naszych ustaleń wynika, że ci Australijczycy są częścią oddzielnych grup pielgrzymkowych i turystycznych – przekazała Wong. Dodatkowo zaznaczyła, że „na tym etapie, biorąc pod uwagę skalę katastrofy, dostęp do miejsca zdarzenia i informacji jest bardzo ograniczony".

Zgodnie z zestawieniem AFP, w Nepalu nie nawiązano ponadto kontaktu ze 142 obywatelami Indii, 53 Ukraińcami, 17 Malezyjczykami, 14 Brytyjczykami, 10 Kanadyjczykami, 9 południowokoreańskimi pracownikami budowy elektrowni wodnej. Wśród zaginionych są także obywatele Japonii, RPA, Singapuru, Portugalii i Holandii.

Część statystyk opiera się bezpośrednio na zgłoszeniach prywatnych operatorów: biura podróży poinformowały o braku kontaktu z 11 Amerykanami, jednym obywatelem o podwójnym obywatelstwie (amerykańskim i rosyjskim) oraz 111 klientami o nieustalonej dotąd narodowości.

Włoskie i francuskie MSZ odnotowały obecność – odpowiednio – 90 i 80 swoich obywateli zarejestrowanych w systemach konsularnych na tym obszarze. Służby potwierdziły zlokalizowanie i podjęcie akcji ratowniczej wobec dwóch turystów z Włoch i ich przewodnika, natomiast w odniesieniu do pozostałych zarejestrowanych trwa weryfikacja ich sytuacji.

– Obecnie polska służba konsularna nie posiada informacji o obywatelach polskich, którzy mieliby ucierpieć w wyniku powodzi w Nepalu – przekazało dziennikarzom w środę polskie MSZ. Podkreśliło, że konsul RP w New Delhi i konsul honorowy RP w Katmandu na bieżąco monitorują sytuację i natychmiast podejmą działania, gdyby pojawiły się informacje o poszkodowanych obywatelach polskich.

Do tragicznych w skutkach powodzi doszło w środę na pograniczu Nepalu i Tybetu w wyniku zerwania się potężnego masywu lodowego. Amerykańska służba geologiczna USGS podała, że osuwisko wywołało wstrząs sejsmiczny o magnitudzie 5,2 oraz doprowadziło do gwałtownych powodzi błyskawicznych niosących gruz, które spłynęły dolinami po obu stronach granicy. Kataklizm zniszczył infrastrukturę i lokalne osady wzdłuż górskich dolin, uśmiercając co najmniej 168 osób, w tym trzy w Chinach.

PAP

USA

Dolly Parton zostawiła piosenkę, którą posłuchamy za 20 lat

Kazimierz Sikorski

25 sierpnia 2026 roku świat muzyki obiegła smutna informacja: Dolly Parton zmarła w wieku 80 lat. Na lata przed śmiercią piosenkarka nagrała niepublikowany wcześniej utwór i zamknęła go w „Dream Box".

Słuchacze będą mogli otworzyć ją dopiero 19 stycznia 2046 r., gdy przypadnie setna rocznica jej urodzin.

„The Telegraph" podaje, że legenda muzyki country zamknęła utwór „My Place in History" w skrzyni z drewna kasztanowca, umieszczonej w jej parku rozrywki w Tennessee.

W 2022 roku, podczas występu w programie „The Kelly Clarkson Show", Parton wyznała: Nie macie pojęcia, jak bardzo mnie to nurtuje. Tak bardzo chciałabym to odkopać. To naprawdę świetna piosenka!.

Artystka podała, że nagranie utworu znajduje się na płycie CD umieszczonej w skrzynce wraz z odtwarzaczem.

Parton była współzałożycielką Dollywood – parku rozrywki położonego u podnóża gór Great Smoky Mountains – otwartego w 1986 roku. Jest tam wierna rekonstrukcja domu z dzieciństwa gwiazdy oraz muzeum dokumentujące jej życie.

W wywiadzie z 2022 roku Parton przyznała, że nie jest pewna, czy dożyje momentu, w którym utwór „My Place in History" zostanie odtworzony. – Może tu będę, a może nie – powiedziała.

Artystka zmarła we wtorek w wieku 80 lat w szpitalu w Nashville po walce z chorobą nowotworową.

FRANCJA

Kierowca samochodu celowo wjechał w pieszych

oprac. Anna Nagel

Dwie osoby zginęły, a dziewięć zostało rannych po tym, gdy samochód wjechał w grupę pieszych w mieście Caen na północy Francji. Policja zatrzymała 26-latka pochodzącego z Rosji.

Do zdarzenia doszło w środę późnym wieczorem w pobliżu dworca kolejowego w Caen. Jak podał portal telewizji BFMTV, 26-letni mężczyzna celowo wjechał w grupę osób po kłótni w pobliżu baru. W wyniku zdarzenia śmierć poniosły co najmniej dwie osoby, a dziewięć zostało poszkodowanych. Istnieje obawa, że liczba ofiar może wzrosnąć. Miejscowy prefekt, David Clavière, poinformował dziennikarzy, że siedmiu rannych znajduje się w stanie krytycznym.

– Zatrzymano osobę pochodzenia rosyjskiego, która nie figuruje w rejestrach służb wywiadowczych, a w rejestrach policyjnych jest znana jedynie z wykroczeń drogowych – przekazał prefekt departamentu Calvados David Claviere, którego przytacza portal ICI Normandie.

Jak podaje BBC, świadkowie twierdzą, że przed incydentem doszło do bójki między dwiema grupami. Wszystkie ofiary to prawdopodobnie mężczyźni w wieku od 17 do 40 lat.

Podejrzany, 26-letni mężczyzna urodzony w Rosji, został aresztowany około 20 km dalej, w portowym mieście Ouistreham. Policja nie zakłada, że doszło do ataku terrorystycznego, ale podkreśla, że śledztwo dopiero się rozpoczęło.

eprasa.pl bb3f2db847

Skąd się wzięła tajemnicza grota pod Zamkiem Książ? – Str. 14

PULS *regionów*

Szkoła bez komórek. A co z uzależnieniem dorosłych? – Str. 12-13

eprasa.pl bb3f2db847

POWRÓT DO SZKOŁY

Proszę wyłączyć telefony, czyli nowy rok szkolny na cyfrowym detoksie

O tym, że młodzi ludzie są coraz bardziej uzależnieni od internetu i mediów społecznościowych, wiemy od dawna, świadczy o tym także ostatni raport CBOS-u. Ministerstwo edukacji postanowiło z tym walczyć i wprowadziło zakaz używania telefonów komórkowych w szkołach podstawowych

Dorota Kowalska

To będzie inny rok szkolny niż poprzednie, a przynajmniej te, które pamiętają współczesne dzieciaki. Zgodnie z nowelizacją ustawy Prawo oświatowe uczniowie publicznych i niepublicznych szkół podstawowych nie będą mogli korzystać z telefonów komórkowych i innych urządzeń umożliwiających komunikację, nagrywanie dźwięku lub obrazu. Zakaz ma obowiązywać podczas lekcji, przerw i innych zajęć odbywających się w placówce i na zewnętrznych obiektach sportowych, na których często odbywają się zajęcia lekcji wychowania fizycznego. Jeśli chodzi o szkoły ponadpodstawowe, licea i technika, tu zasady ustala dyrekcja.

- Wyjątkiem może być proces dydaktyczny i decyzja nauczyciela, ale nie może być to norma, bo widzimy jak bardzo uzależnione są dzieci od internetu - zaznaczyła minister edukacji, Barbara Nowacka.

I, żeby było jasne, nie jesteśmy tu pierwsi. We Francji zakaz używania w szkołach podstawowych i średnich telefonów – zarówno na lekcjach, jak i na przerwach, wszedł w życie w 2016 roku. W Grecji takie prawo obowiązuje od dwóch lat. Uczniowie szkół podstawowych i średnich mogą przynosić telefony do placówek, ale muszą być wyłączone i schowane w torbach przez cały dzień. Podobne ograniczenia obowiązują w Finlandii, Holandii czy Belgii. W państwach, takich jak Hiszpania czy Niemcy, zakazy ustalane są przez władze wspólnot autonomicznych i landów. W tym roku, zakaz używania telefonów komórkowych w gimnazjach wprowadzono także w Portugalii.

Polscy uczniowie z nowych przepisów nie są zadowoleni. Mówią o swoich prawach, ograniczeniu ich autonomii i mniejszym poczuciu bezpieczeństwa. Argumentują, że smartfon to dla uczniów narzędzie stałego kontaktu z rodzicami. Brak tego kontaktu, zwłaszcza w sytuacjach kryzysowych, może wywoływać stres. Podnoszą, że potrzebna jest edukacja cyfrowa zamiast cyfrowej prohibicji: szkoła powinna uczyć, jak mądrze i higienicznie korzystać z technologii, a nie całkowicie jej zakazywać.

Zatopieni w social mediach

Niby tak, ale prawda jest taka, że dzieci i młodzież coraz częściej i dłużej siedzą w sieci. Świadczy o tym także ostatni raport „Jak korzystamy z mediów społecznościowych?" opublikowany właśnie przez CBOS.

Z badania wynika, że z mediów społecznościowych korzysta prawie dwie trzecie Polek i Polaków (63 proc.). Najczęściej – a jakby inaczej - osoby młode. Niemal wszyscy badani w wieku od 18 do 24 lat (97 proc.) zadeklarowali, że korzystają z social mediów. W grupie wiekowej od 25 do 34 lat odsetek ten wynosi 89 proc., wśród osób w wieku od 35 do 44 lat – 83 proc., wśród seniorów – 30 proc.

Popularność konkretnych serwisów społecznościowych zależy od wieku, płci i tego, co nas do social mediów przyciąga, czego w nich szukamy.

Najbardziej popularną platformą jest Facebook (wraz z Messengerem), z którego korzysta 87 proc. Polek i Polaków. Drugą lokatę zajmuje YouTube odwiedzany przez 71 proc. respondentów, na trzecim miejscu plasuje się Instagram, z którego korzysta 44 proc. ogółu badanych. Rzadziej używamy TikToka czy Spotify. Najmniej przeglądanymi platformami są: X (dawniej Twitter), LinkedIn, Pinterest, Snapchat oraz Twitch. Czterech na stu ankietowanych zadeklarowało, że korzysta z jeszcze innych mediów społecznościowych, wśród których najczęściej wskazywano WhatsApp.

Seniorzy najczęściej odwiedzają Facebooka oraz YouTube'a. Najmłodsi respondenci zdecydowanie częściej niż ogół badanych korzystają z niemal wszystkich platform. Najwyraźniej zaznacza się to w przypadku Spotify (używa go 63 proc. ankietowanych w wieku 18–24 lata wobec 25 proc. wśród ogółu), TikToka (68 proc wobec 31proc.) oraz Instagrama (78 proc. wobec 44 proc.). Wyjątkiem jest Facebook, z którego korzysta 82 proc. najmłodszej grupy badanych, podczas gdy wśród ogółu odsetek ten wynosi 87 proc.

A co do płci, kobiety generalnie częściej niż mężczyźni korzystają z Facebooka i Pinteresta. Rzadziej wchodzą na YouTube'a oraz Twitcha. Za to mężczyźni zdecydowanie częściej niż kobiety korzystają też z platformy X i TikToka. Sytuacja jest jednak odwrotna, jeśli spojrzymy na najmłodszych respondentów – kobiety w wieku od 18 do 24 lat korzystają z TikToka zdecydowanie częściej niż mężczyźni (77 proc. wobec 60 proc.)

Z telefonem nawet przy śniadaniu

Marta, 16 lata, licealistka: czarne włosy do ramion, duże, zielone oczy.

- Używam telefonu, a konkretnie wchodzę do sieci, zdecydowanie częściej niż sama bym tego chciała. Nie oznacza to, że jestem od niego uzależniona. Podczas wakacji, bez większych problemów odcinam się od internetu i zajmuję się swoim życiem - mówi.

Czego szuka w swoim telefonie? Przede wszystkim, chce być w kontakcie ze znajomymi, móc z nimi pisać na Messagerze czy WhatsAppie, rozmawiać.

- Tu także znajduję masę informacji potrzebnych mi w szkole. Na telefonie odbieram pocztę, przeglądam na nim informacje o tym, co dzieje się na świecie i w kraju – wylicza.

Jednocześnie zauważyła, że coraz częściej czyta na telefonie książki. Kiedy była młodsza, w ogóle nie uznawała czytania w innej formie niż papierowa. Teraz, kiedy musi mieć na uwadze ciężar plecaka, z którym chodzi do szkoły dużo łatwiej sięgać po książki właśnie w telefonie. Dzięki temu może czytać w każdym miejscu, bo smartfon zawsze ma przy sobie.

- Mimo tego staram się wprowadzać pewne zasady. Kiedy spotykam się ze znajomymi, nie używam w ogóle telefonu, zostawiam go w torbie. W stu procentach skupiam się wtedy na nich i na rozmowie. Mało korzystam z internetu na wakacjach, czy podczas weekendowych wyjazdów, w każdym razie nie buszuję wtedy w sieci i nie skaczę po social mediach - tłumaczy.

Kuba, lat 14, uczeń jednej z katowickich szkół podstawowych z telefonem śpi, je, nawet chodzi do toalety. Jest bardzo aktywny w sieci, a czas, który spędza przed malutkim ekranem, to głównie przeglądanie mediów społecznościowych. Wojtek, jego kolega, też cały czas ma przy sobie telefon. Korzysta z niego podczas nauki, w social mediach kontaktuje się ze znajomymi i przyjaciółmi, obserwuje konta piłkarzy i klubów sportowych, bo jest zapalonym fanem piłki nożnej, gra w przeróżne gry. Niedawno sam założył konto na Instagramie.

- W sieci rozładowuję napięcie, to dla mnie forma odpoczynku, ale też zabicia nudy. Jestem zmęczony natłokiem informacji, więc nie biegam po serwisach informacyjnych, nie sprawdzam, co dzieje się w kraju, czy na świecie, to mnie jeszcze bardziej stresuje - uśmiecha się.

Oczywiście, oboje z Kubą oglądają filmiki na TikToku.

- Część jest głupich, ale są takie, z których sporo się można dowiedzieć – to Kuba. Wojtek dorzuca, że nawet jego tata wchodzi na TikToka, zwłaszcza jak coś mu się zepsuje, albo kiedy ma coś nowego zamontować.

- Mówi na TikToka „Wujek dobra rada" – wybucha śmiechem chłopak. Ale tak, przyznaje, to platforma, z której korzystają głównie ludzie w jego wieku.

Czego szukamy w mediach społecznościowych

Mimo iż 63 proc. z nas korzysta z mediów społecznościowych, rzadko zamieszczamy w nich treści związane ze swoim życiem prywatnym. Mniej niż jeden na stu respondentów robi to codziennie lub prawie codziennie. Jedna trzecia użytkowników social mediów dzieli się materiałami z życia prywatnego jeszcze rzadziej, a zdecydowana większość (61 proc.) nie robi tego wcale. Niespełna jedna czwarta pracujących użytkowników mediów społecznościowych zamieszcza w nich informacje o swoich umiejętnościach lub dorobku zawodowym, tak aby były one widoczne dla osób z ich branży. Nieco mniej badanych z tej grupy (9 proc.) wrzuca do sieci materiały związane z życiem zawodowym, a 3 proc. udostępnia treści zawodowe i prywatne w równej mierze.

Większość użytkowników mediów społecznościowych deklaruje, że nie obserwuje na stałe nikogo poza osobami znajomymi. Wśród badanych śledzących profile nieznanych sobie osób przeważają respondenci z wykształceniem podstawowym lub gimnazjalnym oraz z wykształceniem wyższym. Podobnie jak w przypadku innych aspektów korzystania z social mediów, zdecydowanie częściej są to osoby w wieku od 18 do 24 lat (81 proc.) oraz od 25 do 34 lat (64 proc.). Co ciekawe, wśród seniorów odsetek obserwujących kogoś na stałe jest znacząco wyższy niż wśród tych w wieku od 55 do 64 lat (odpowiednio 20 proc. i 14 proc.).

Kogo najchętniej „śledzimy" w social mediach? Twórców związanych z rozrywką, kulturą i mediami, osoby pochodzące ze sfery nauki, sportowców. Zdecydowanie mniejszą popularnością cieszą się profile poświęcone polityce czy gospodarce.

Część z nas, czterech na dziesięciu badanych, deklaruje, że z mediów społecznościowych czasami pozyskuje informacje na temat bieżących wydarzeń. Rzadko z takiego źródła informacji korzysta 17 proc. respondentów, wcale – 6 proc. Stawiamy głównie na krótkie formy przekazu: po 26 proc. badanych zadeklarowało, że zazwyczaj czyta nagłówki oraz krótkie posty, albo ogląda krótkie materiały wideo. Niemal co czwarta osoba (24 proc.) klika w linki i przechodzi do artykułów na stronach zewnętrznych. 12 proc. zapoznaje się z informacjami z kraju i świata, oglądając dłuższe

W sieci rozładowuję napięcie, to dla mnie forma odpoczynku, ale też zabicia nudy. Jestem zmęczony natłokiem informacji, więc nie biegam po serwisach informacyjnych, nie sprawdzam, co dzieje się w kraju, czy na świecie, to mnie jeszcze bardziej stresuje

KUBA, 14 LAT
uczeń

eprasa.pl bb3f2db847

FOT. 123RF

Popularność konkretnych serwisów społecznościowych zależy od wieku, płci i tego, co nas do social mediów przyciąga

analizy wideo lub słuchając podcastów (7 proc). Tu ważny jest poziom wykształcenia. Osoby z wykształceniem wyższym klikają w linki, które przekierowują ich do artykułów na stronach zewnętrznych dwa razy częściej niż ci z wykształceniem zawodowym lub średnim, zdecydowanie rzadziej czerpią informacje z krótkich materiałów wideo i poprzez czytanie nagłówków.

Niemal co czwarty respondent ma największe zaufanie do materiałów publikowanych przez znanych dziennikarzy i publicystów, a 34 proc. – treści na profilach ekspertów z różnych dziedzin. Trzech na dziesięciu badanych jako wiarygodne uważa oficjalne profile tradycyjnych mediów. Zdecydowanie mniej ufamy twórcom internetowym, influencerom, twórcom podcastów, profilom polityków i partii politycznych.

Wszyscy siedzą w sieci

Anna, księgowa, pięćdziesięciolatka, matka dwójki dzieci, budzi się i pierwsze, co robi - sięga po telefon. Sprawdza, co kto napisał na Facebooku i Twitterze, co tam nowego na Instagramie. Wstaje z łóżka, szykuje się do pracy, w metrze znowu wyjmuje z torebki telefon i przegląda serwisy informacyjne. W pracy mały ekran leży cały czas obok niej. Bo dzieci mogą zadzwonić, mama, mąż. Ile surfuje w sieci? Wzrusza ramionami: w sumie jakieś 5, może 6 godzin dziennie.

Mąż? Siedzi głównie na laptopie. Ogłada na nim filmy. Dzieci?

- One żyją na TikToku i Instagramie. Facebook jest już ponoć passe – wzdycha.

Co myśli o zakazie używanie telefonów komórkowych w szkole? Jest na tak.

- Na lekcji dzieciaki powinny słuchać nauczycieli, nie siedzieć w swoich smartfonach. Na pewno bez telefonów lepiej się będą koncentrować, nic ich nie będzie rozpraszać. A na przerwach będą z sobą rozmawiać, a nie siedzieć z nosami w ekranach – mówi. Nie martwi się, że nie będzie miała z córkami kontaktu, bo wiadomo, że jeśli coś się stanie, szkoła ją natychmiast o tym powiadomi.

Barbara, lat 73, mama Anny i babcia jej dwóch córek, też często korzysta z sieci. Tu czyta serwisy informacyjne, zagląda na Facebooka, wyszukuje prezenty dla dzieci i wnuków. Jej znajomi – podobnie. Kontaktują się ze sobą w mediach społecznościwych, na WhatsAppie wysyłają sobie zdjęcia.

- Myślę, że jak wnuczki te kilka godzin w ciągu dnia będą bez telefonu, nic im się nie stanie. Przynajmniej oczy im trochę odpoczną. Przecież wrócą do domu i wszystkie media społecznościowe w mig przelecą. Nic im nie umknie, świat im nie ucieknie - tak mówi.

Ale już zięć, mąż Anny, ma całkiem inne podejście do sprawy. Jego zdaniem, ten zakaz to łamanie praw dzieci i uczniów. Trzeba tłumaczyć, edukować, a nie zakazywać.

Na cyfrowym detoksie

Z raportu CBOS-u „Jak korzystamy z mediów społecznościowych" wynika, że większość badanych deklarujących korzystanie z platform społecznościowych (74 proc.) spędza w nich od 1 do 2 godzin dziennie, 16 proc. – od 3 do 4 godzin. Sześciu na stu użytkowników sieci społecznościowych poświęca im 5 lub więcej godzin dziennie.

Zdecydowanie wyróżniają się w tym przypadku ludzie młodzi. Ponad jedna czwarta (26 proc.) osób korzystających z mediów społecznościowych w wieku od 18 do 24 lat spędza w nich minimum 5 godzin w ciągu doby, a jedna trzecia - od 3 do 4 godzin. W pozostałych grupach wiekowych zdecydowana większość (ponad 60 proc.) korzysta z nich przez maksymalnie dwie godziny dziennie.

Tak, zdajemy sobie sprawę, że przesadzamy, że za bardzo pochłania nas ten wirtualny świat. Co trzeci użytkownik social mediów uważa, że spędza w nich za dużo czasu. Biorąc pod uwagę fakt, że najmłodsi najwięcej przebywają w mediach społecznościowych, nie powinno zaskakiwać, że to właśnie oni szczególnie często deklarują, iż zbyt często i zbyt długo siedzą przed małym ekranem telefonów czy komputerów (53 proc.).

I tak jedna trzecia badanych przynajmniej raz świadomie ograniczała lub czasowo rezygnowała z korzystania z mediów społecznościowych, przy czym 9 proc. robi to regularnie. Cyfrowy detoks jest bardziej popularny wśród osób w wieku od 18 do 24 lat.

Ponad połowa z nas ograniczała korzystanie z mediów społecznościowych podczas spacerów, spożywania posiłków czy w innych sytuacjach codziennych, ale też podczas urlopu i w weekendy. Czemu fundujemy sobie cyfrowy detoks? Z poczucia straty czasu (7 proc.), z uwagi na nasze zdrowie psychiczne i fizyczne, co drugi ankietowany miał poczucie przeciążenia treściami czytanymi w sieci.

Rodzice dyskutują

Dyskusja o tym, czy zakaz używania telefonów komórkowych w szkołach jest dobrym, czy zły, rozpala fora internetowe. Oto jedno z nich.

Internauta1: „Ja kupiłem dzieciom telefon, bo istnieje potrzeba kontaktowania się z nimi po lekcjach, zwłaszcza kiedy oboje rodzice pracują i pewne rzeczy trzeba uzgadniać przez telefon. Nie mam nic przeciwko nakazowi trzymania telefonu w szkolnej szafce w czasie zajęć. Moje dzieci mają limity „ekranowe" i doskonale wiedzą dlaczego. Myślę, że problem mają rodzice, którzy sami oddają się scrollowaniu cały dzień".

Internauta2: „Alternatywy dają lepsze efekty niż prohibicja. Wstawić do szkół więcej gier planszowych, przestrzeni do aktywności, organizować zabawy. (...) Jeśli się czegoś takiego nie zrobi, a zakaz wejdzie, to iPad babies rozniosą szkołę po trzech dniach".

Internauta3: „ Był podobny zakaz kiedyś w mojej szkole, co prawda inne czasy, mniej zaawansowane telefony. Ale zakazu nikt nie przestrzegał, każdy miał telefon, tylko się z nimi chowaliśmy przed nauczycielami. Więc czy te zakazy coś realnie pomogą, wątpię. Ludzie zamiast na korytarzach będą się chować w łazienkach. Myślę, że to jest decyzja rodziców czy dziecko posiada telefon i czy może go zabrać do szkoły".

Internauta4: „Jako osoba z ADHD, która sama używała w szkole telefonu, powiem tak: jestem za. Ale uważam, że to jest rozwiązanie krótkoterminowe. I może równie dobrze nie działać. Sam czytałem książki na lekcjach, bo to było ciekawsze. Problem leży w uwadze uczniów i ich zdolnościach do koncentracji. A model pruski, o ile pozwala na masowość nauki, nie jest ciekawy".

Żeby szkoła nie nudziła

CBOS swój raport podsumowuje tak: „Korzystanie z mediów społecznościowych w Polsce jest zjawiskiem powszechnym, obejmującym około 63 proc. społeczeństwa, przy czym aktywność ta jest niemal całkowita wśród osób najmłodszych, a znacznie rzadsza u seniorów. Istotną rolę odgrywa tu również wykształcenie. Osoby z wyższym stopniem edukacji znacznie częściej deklarują obecność w sieci niż osoby z wykształceniem podstawowym. (...) Intensywne korzystanie z mediów społecznościowych – szczególnie widoczne u najmłodszych spędzających w sieci nawet powyżej pięciu godzin dziennie – prowadzi do odczuwania negatywnych skutków, takich jak zmęczenie wzroku, rozdrażnienie czy problemy z koncentracją. W odpowiedzi na to zjawisko jedna trzecia respondentów stosowała przynajmniej raz cyfrowy detoks, motywując to poczuciem straty czasu oraz chęcią zadbania o zdrowie psychiczne. Do najczęściej stosowanych technik ograniczania aktywności online należą wyłączanie powiadomień, usuwanie aplikacji oraz rezygnacja z używania telefonu w sypialni, choć dla wielu, zwłaszcza młodych, główną przeszkodą w detoksie pozostaje nuda".

I to jest wyzwanie dla polskiej szkoły: sprawić, żeby dzieci i młodzież się w niej nie nudziły.

eprasa.pl bb3f2db847

WAŁBRZYCH

Tajemnicza grota pod Zamkiem Książ to dawna przystań. Ale gondole miały być inne, niż te w Wenecji

Czemu służyła grota nad rzeką? Takie pytanie nasuwa się odwiedzającym Wąwóz Pełcznicy zwany też Wąwozem Piekiełko pod Zamkiem Książ. 200 lat temu było tu jezioro, a książęcy architekt zaproponował swój projekt specjalnej gondoli. Miała przewozić w bardzo smutne miejsce...

Elżbieta Węgrzyn

Turyści przemierzający Wąwóz Pełcznicy popularnym szlakiem tzw. Ścieżką Hochbergów niedaleko pomnikowego Cisa Bolko natrafiają na niesamowitą kamienną grotę. Jest nad samą rzeką i zdaje się być zwieńczeniem naturalnego wzgórza. Jednak jego symetryczne otwory i ułożenie kamiennych łupków zdradzają, że nie jest to dzieło natury, ale ludzkich rąk.

Kto zada sobie trud i wejdzied do tej niesamowitej pieczary, zobaczy pieczołowicie ułożone sklepienie i zaokrąglone łuki - otwory nie tylko od strony rzeki, ale i po obu stronach wzgórza - od strony lądu. O tej nietypowej atrakcji pisała eksplorująca ten teren dekadę temu Magdalena Sakowska.

Ruiny znajdują się nieopodal mostka nad Pełcznicą i podmokłego terenu oznaczonego na mapie jako dawny Łabędzi Staw. Łabędzi Staw to dawny, sztuczny zbiornik powstały poprzez spiętrzenie wody rzecznej. Stworzono go w momencie kształtowania się i rozbudowywania romantycznego traktu „dzikiej promenady" wokół Zamku Książ i prowadzącej do Starego Książa. Dziś w dużej mierze przebiega nią współczesna Ścieżka Hochbergów. Szlak ten zawdzięczamy wizji hrabiego Jana Henryka VI von Hochberga i geniuszowi architekta Christiana Wilhelma Tischbeina (1751 - 1824) działającego w książańskim majątku na zlecenie tego arystokraty. Jego projekt wyklarował się w ostatnich latach o XVIII wieku i był rozbudowywany na początku XIX w., jednak największą część prac wykonano w latach 90.

Tak wykorzystując naturalne ukształtowanie terenu dobudowano groty, mostki i kładki. Powstały punkty widokowe (jak m.in. Grób Olbrzyma), wzmiankowany Łabędzi Staw z pomnikiem dzieci Hochbergów, a nawet rozbudowano Stary Książ (1794 - 1797). Wydobyto naturalne piękno dzikiej doliny rzecznej.

To dawna przystań gondolowa nad Pełcznicą

Na stawie powstała wyspa z kamiennym pomnikiem śpiącego dziecka, projektu Christiana Wilhelma Tischbeina. Monument upamiętniał dwóch zmarłych tuż po urodzeniu w 1796 i 1802 roku synów Jana Henryka VI von Hochberga.

- Skoro początkowy projekt pomnika dzieci przewidywał wyspę na stawie, to Hochbergowie musieliby jakoś się tam dostać - przypuszcza Magdalena Woch, badaczka i pasjonatka lokalnej historii oraz pisarka związana z wałbrzyskimi instytucjami kultury.

Stąd przypuszczenie, że na potrzeby odwiedzania wyspy na Łabędzim Stawie powstała też przystań. Jak podkreśla Magdalena Woch, pan na Książu zamówił też u swojego architekta projekt specjalnej gondoli. Projekt powstał, a szkic przetrwał do dziś i znalazł się m.in. z biografii Tischbeina.

Skąd pomysł, by pływać po rzece i stawie gondolą? Taka łódź wpisywała się w zamysł romantycznej - dzikiej promenady. Co więcej, gondole to łodzie rzeczne, płaskodenne, idealne do pływania w niewielkim zanurzeniu. Sztuczny staw był raczej płytki.

Miały być inne, niż te w Wenecji

„Gondolierzy znad Wisły barkami wożą piach" śpiewała Irena Jarocka. A co lub kogo mogli przewozić gondolierzy znad Pełcznicy? Poza właścicielami książańskich dóbr takiego zaszczytu mogli doświadczyć również najznamienitsi goście.

Wracając do projektu gondoli Tischbeina, nie był przedstawieniem tradycyjnej gondoli. Jego łódź nie jest asymetryczna - w kształcie litery J, ani tak wąska i długa jak dziś znane gondole z Wenecji. Ma jednak część charakterystycznych dla gondoli zdobień i obciążenie z przodu (lew), równoważące ciężar gondoliera.

Czy gondole w Książu naprawdę powstały, czy skończyło się na pięknym projekcie i pomyśle na nie? Ostatecznej pewności mieć nie można, jednak pewną wskazówką jest akwaforta z pierwszych lat XIX wieku będąca najstarszym przedstawieniem Łabędziego Stawu. Warto zwrócić uwagę na sposób manewrowania łodzią przez mężczyznę na ilustracji. Powstające od XI wieku gondole charakteryzowały się asymetrią kadłuba, co umożliwiało sterowanie nimi dzięki używaniu jednego, ale długiego wiosła. Mogło być to zatem przedstawienie gondoliera znad Pełcznicy.

Księża Daisy też chciała mieć takie

Bez względu na to, czy książańskie gondole powstały, to pływano po stawie oraz Pełcznicy i zatrzymywano się przy przystani. Gondole jednak rozpalały wyobraźnię kolejnych pokoleń Hochbergów nawet gdy na początku kolejnego stulecia Łabędzi Staw już wysychał i tracił swoje walory.

- Potem, na początku XX wieku, kiedy księżna Daisy każe sobie wybudować Moją Fantazję, to przekazy ustne, „legenda ludowa", mówią, że chciała po tamtejszym stawie pływać gondolami i ponoć miała jedną. Nie wiemy, ile w tym prawdy - zaznacza Magdalena Woch.

Wiek później, taka - prawdopodobnie wenecka łódź - mogła pływać po zbiorniku kilka kilometrów od Łabędziego Stawu - na stawie powstałym na Poleśnicy. ©℗

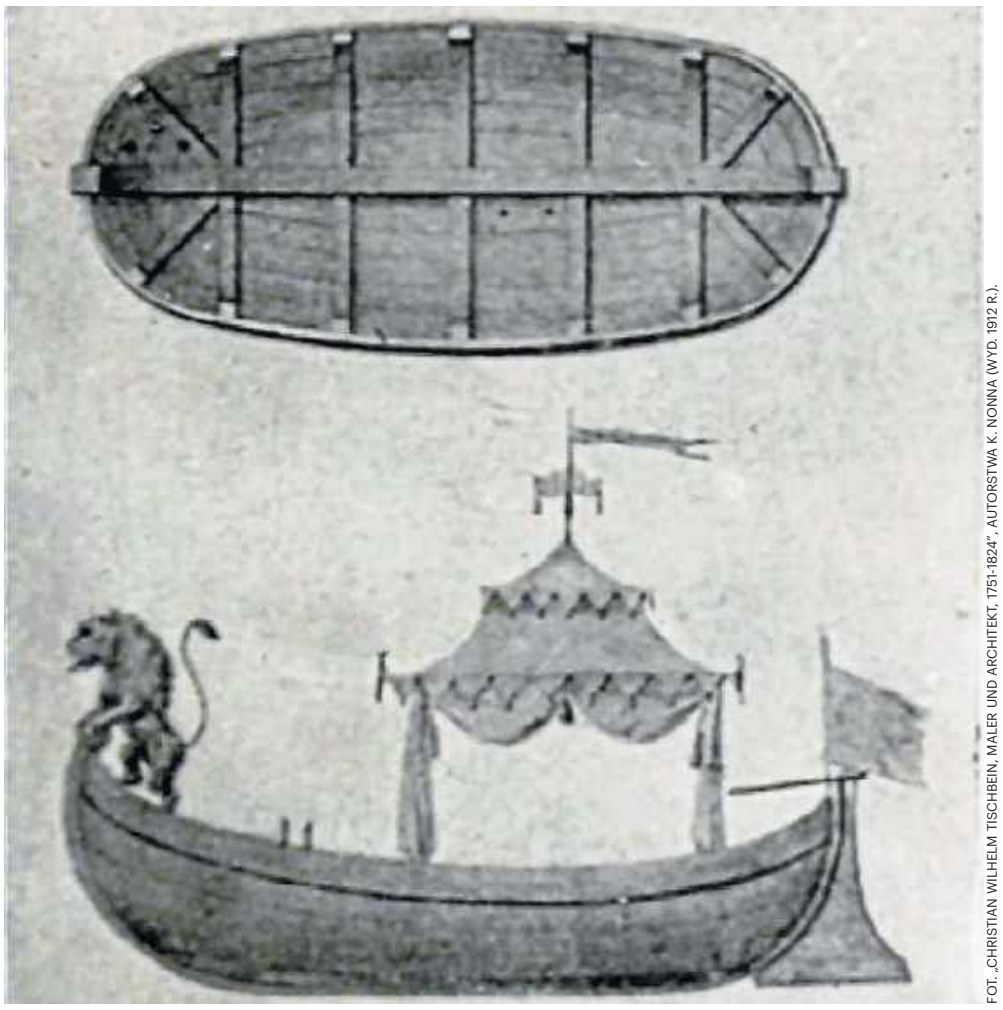

FOT. „CHRISTIAN WILHELM TISCHBEIN, MALER UND ARCHITEKT, 1751-1824", AUTORSTWA K. NONNA (WYD. 1912 R.).

Tak miałą wyglądać książańska gondola projektu Wilhelma Tischbeina

FOT. ELŻBIETA WĘGRZYN

Tajemnicza grota pod Zamkiem Książ. To dawna przystań gondolowa

eprasa.pl bb3f2db847

EDUKACJA

Dłuższe dzieciństwo: zerówka w domu

Każdy sześciolatek jest objęty obowiązkiem rocznego przygotowania przedszkolnego. Tradycyjnie realizuje się go w przedszkolach lub w szkołach podstawowych. Jednak coraz więcej rodzin decyduje się na edukację domową.

Monika Kamińska-Wcisło

Rodzice szukają alternatywy pozwalającej na przedłużenie dzieciństwa i zadbanie o dobrostan najmłodszych. W tym modelu dziecko nie uczęszcza do placówki, co zdejmuje z niego presję czasu i pozwala na spokojny sen.

Karina Poźniak, nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej i przedszkolnej z Centrum Nauczania Domowego, zwraca uwagę na istotny aspekt tego rozwiązania, podkreślając, że w edukacji domowej nie ma presji czasu, dzięki czemu potrzeby sześciolatka związane z prawidłowym i spokojnym rozwojem są zaspokojone. Dodaje, że możemy dać dziecku komfort rozwoju w jego własnym tempie, przedłużając mu beztroskie dzieciństwo.

W edukacji domowej nie ma jednego wiodącego nauczyciela. Edukatorami stają się rodzice oraz inne osoby z otoczenia. Wiedzę mogą przekazywać dziadkowie, rodzeństwo, czy trener piłki nożnej.

FOT. MAGNIFIC.COM

Chociaż edukacja w domu kojarzy się ze swobodą, ważna jest dobra organizacja

Sztywne ramy programowe z tradycyjnych placówek zastępuje elastyczność i nauka przez działanie. Sześciolatek uczy się przez doświadczenie i może rozwijać to, co go interesuje podczas codziennych sytuacji życiowych.

Niezwykle ważna jest dobra organizacja i budowanie nawyków. Ułożenie harmonogramu dnia daje dziecku poczucie rutyny i uporządkowania. Warto zacząć dzień od spokojnych rytuałów pomagających wejść w nowy dzień z pozytywnym nastawieniem.

Mózg potrzebuje rozgrzewki, proces przyswajania wiedzy warto więc poprzedzić krótką grą pamięciową. Dziecko w tym wieku nie potrafi utrzymać koncentracji przez długi czas, dlatego regularna praca w krótkich partiach materiału przynosi najlepsze efekty. Plan dnia musi uwzględniać przerwy na odpoczynek i aktywność na świeżym powietrzu.

Jako terapeutka ręki Karina Poźniak przypomina, że wszechstronny rozwój fizyczny ma kluczowe znaczenie dla gotowości do nauki pisania.

Taki tryb nauczania daje rodzinie przestrzeń na wspólne spędzanie czasu i ustalanie wartości bez narzuconych schematów. - Edukacja domowa to możliwość przedłużenia dzieciństwa. Brak schematów daje dziecku przestrzeń na bycie sobą, co buduje ogromne poczucie bezpieczeństwa emocjonalnego, ponieważ przebywa ono w znanym i wspierającym środowisku wolnym od porównywania z rówieśnikami i rywalizacji i sprzyjającym jego rozwojowi psychicznemu - tłumaczy Karina Poźniak. Rodzice mogą także natychmiast zareagować na potrzeby zdrowotne, czy sensoryczne swojej pociechy.

Aby rozpocząć przygodę z domową zerówką, należy zapisać dziecko do wybranej placówki i złożyć wniosek do dyrektora o zgodę na spełnianie obowiązku poza szkołą. Uczeń nie przystępuje do egzaminów, otrzymuje tylko dyplom ukończenia rocznego przygotowania przedszkolnego.

Dzieci uczone poza systemem nie są odizolowane społecznie, ponieważ ich kontakty z rówieśnikami budowane są naturalnie podczas zajęć sportowych, wizyt w bibliotekach czy na placach zabaw.

W edukacji domowej rodziny mogą korzystać ze wsparcia placówek edukacyjnych, takich jak Centrum Nauczania Domowego, które oferuje dostęp do platformy z interaktywnymi zadaniami, materiałami wideo oraz zajęciami online z nauczycielami. ©℗

REKLAMA
0011567249

„Strefa Innowacji" – WSSE „INVEST-PARK" szuka technologii, które odpowiedzą na potrzeby biznesu

Automatyzacja, sztuczna inteligencja i nowe technologie – to główne obszary konkursu „Strefa Innowacji", organizowanego w ramach programu InvestUp. Ważniejsze od samego pomysłu będzie jego zastosowanie w praktyce. Celem konkursu jest połączenie start-upów z przedsiębiorstwami działającymi w Wałbrzyskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej „INVEST-PARK" i stworzenie warunków do realnej współpracy oraz wdrażania innowacyjnych rozwiązań.

„Strefa Innowacji" jest skierowana do start-upów prowadzących działalność gospodarczą w Polsce. Do konkursu będą mogły zgłaszać się firmy pracujące nad nowatorskimi rozwiązania z obszaru automatyzacji i optymalizacji procesów oraz AI i nowych technologii.

Od budowania relacji do konkretnych wdrożeń

„Strefa Innowacji" to kolejny krok w rozwoju InvestUp – od budowania relacji przechodzimy do aktywnego poszukiwania technologii, które odpowiadają na realne potrzeby przedsiębiorców. Chcemy połączyć start-upy z biznesem i stworzyć warunki, by najlepsze pomysły mogły przerodzić się w konkretne wdrożenia – mówi Krzysztof Hołub, wiceprezes WSSE „INVEST-PARK".

Idea konkursu opiera się więc na stworzeniu mostu między start-upami a biznesem. Innowacyjne rozwiązania mają nie kończyć się na prezentacji, ale otrzymać szansę na weryfikację przez rynek, nawiązanie współpracy i zastosowanie w realnym środowisku biznesowym – dodaje Anna Sawkiewicz, koordynatorka programu.

Start-upy z dostępem do biznesu i ekspertów

Udział w „Strefie Innowacji" będzie dla start-upów nie tylko okazją do rywalizacji o nagrody finansowe, ale przede wszystkim możliwością bezpośredniego kontaktu z potencjalnymi klientami i partnerami.

Wybrane start-upy będą mogły zaprezentować swoje rozwiązania firmom działającym w WSSE „INVEST-PARK". Wśród odbiorców prezentacji znajdą się również przedstawiciele funduszy Venture Capital, środowiska naukowego oraz potencjalni partnerzy branżowi.

Start-upy otrzymają także możliwość uzyskania informacji zwrotnej od rynku – zweryfikowania swoich rozwiązań w kontekście rzeczywistych potrzeb przedsiębiorstw i oczekiwań potencjalnych odbiorców. Przewidziane jest również eksperckie wsparcie i doradztwo, w tym możliwość współpracy z mentorami.

Projekty oceniać będzie grono ekspertów reprezentujących biznes, naukę i środowisko innowacji. Ocenie podlegać będzie nie tylko poziom innowacyjności rozwiązania, ale przede wszystkim jego potencjał do zastosowania i odpowiedź na realne potrzeby przedsiębiorstw. Na najlepsze projekty czekają nagrody finansowe.

eprasa.pl bb3f2db847

GMINA MIĘKINIA

Wielki niepokój w Małym Tajwanie pod Wrocławiem. Gdzie oni tu chcą zmieścić cztery Środy Śląskie?

Żeby dotrzeć do małej wioski Kadłub pod Wrocławiem, trzeba z trasy DK94 do Środy Śląskiej, zjechać na ulicę Inwestycyjną. W tej nazwie nie ma przypadku. Cała okolica to jedna wielka inwestycja, przez Kadłub mkną koparki i wywrotki. A to dopiero początek. - Będziemy tu mieli Mały Tajwan - śmieją się mieszkańcy, choć w tym śmiechu najwięcej jest nerwowości i niepewności, co z nimi będzie.

Jerzy Wójcik

FOT. JERZY WÓJCIK

Orlik powstał w szczerym polu. teraz otaczają go zewsząd place budowy...

Kadłub ma może 300 mieszkańców. Gmina Miękinia to powiat średzki, ale do Środy Śląskiej jedzie się stąd mniej więcej tyle samo, co do rogatek Wrocławia - jakiś kwadrans. A raczej jechało się, zanim przyszły inwestycje. Teraz w ogóle ciężko stąd gdziekolwiek wyjechać, bo wszystko jest rozkopane.

- Ja tu mieszkam od urodzenia. Pamiętam Kadłub jako wioskę rolniczą, większość mieszkańców miała jakieś pole, były zwierzęta hodowlane - wspomina Andrzej Wyka, od kilku lat sołtys Kadłuba. Można by o nim powiedzieć - ostatni Mohikanin. – No, trochę tak. Jak pan chce zobaczyć maszyny rolnicze w akcji, to tylko u mnie, nikt inny już tu ziemi nie uprawia. Ale czy za kilka lat wciąż będę rolnikiem? Nadeszły takie czasy, że nic nie wiadomo, jak to będzie tu wyglądało - dodaje pan Andrzej.

Skąd ta niepewność? Gdy prześledzimy rozwój wydarzeń od 2023 roku, szybko to zrozumiemy.

Zaczęło się od Intela

W czerwcu 2023 r. Intel, informatyczny gigant z Kalifornii, ogłasza, że wchodzi pod Wrocław. Na kilkudziesięciu hektarach koło Kadłuba chce wybudować zakład zajmujący się półprzewodnikami, niezbędnymi we współczesnej elektronice. Sprawy toczą się bardzo szybko. W grudniu już wiadomo, kto będzie dyrektorem generalnym. Ba, Greg Anderson w wywiadach już opowiada, że jego ulubione hobby to rodzinne wędrówki po górach i snowboard. Słowem, Amerykanin, ale swój chłop! W 2024 roku firma przejmuje teren i pokazuje wizualizacje swojej inwestycji. Chce zatrudnić jakieś 2000 osób, głównie specjalistów, ale okoliczni mieszkańcy liczą, że i dla nich może się znajdzie jakaś praca.

W okolicach Kadłuba zaczynają się pierwsze inwestycje. Ulice, ronda, chodniki, a nawet boisko Orlik i budynek, w którym Intel planuje zrobić centrum informacyjne, ale ma się tam znaleźć miejsce dla mieszkańców gminy. Dzieje się! Do czasu... Sołtys Kadłuba nie zdążył nawet dwa razy wysiać i skosić pszenicy na okolicznych polach, a Intela już nie było. Greg Anderson, który opowiadał też, że wychował się na farmie pszenicy w Północnej Dakocie, nie porozmawia już o żniwach z ostatnim rolnikiem z Kadłuba.

Tajwańska niespodzianka

Co ciekawe, choć Intela już nie ma, inwestycje wciąż trwają. Remonty dróg, budowa nowych ulic, uzbrojenie terenu pod potrzeby przemysłowe (doprowadzenie prądu, wody). Gmina Miękinia nie wycofuje się z tych prac. Na drodze Wrocław - Środa Śląska wprowadzane są kolejne przewężenia, by rozbudować zjazdy na teren nowych fabryk w strefie ekonomicznej. Kto tam przyjdzie, jeśli nie Amerykanie? Wszystko staje się jasne w czerwcu tego roku. Podczas odbywającego się w Warszawie Taiwan Expo 2026 wiceminister gospodarki Tajwanu ogłasza, że pod Wrocławiem, na terenie niedoszłej intelowskiej fabryki, zainwestuje TEEMA.

O ile o Intelu wiele osób mogło powiedzieć, że jest znany, bo mają takie naklejki na laptopach, to TEEMA nawet nie brzmi dobrze. Dopiero liczby, które podaje z sejmowej mównicy Michał Jaros, wiceminister rozwoju i technologii, zaczynają przemawiać do wyobraźni. TEEMA to nie jedna firma, a organizacja, która skupia aż 3000 firm z sektora nowych technologii. Ich przychód w 2025 r. wynosił 250 miliardów dolarów, czyli coś koło jednej czwartej... polskiego PKB. I wtedy też pojawia się kolejna liczba, która lotem błyskawicy, za pośrednictwem mediów, dociera do kilkuset mieszkańców Kadłuba, 40 tysięcy!

- No tak, tyle osób ma się tutaj u nas pojawić. I ja to słyszałem, i chyba wszyscy tu w okolicy słyszeli - przyznaje Andrzej Wyka, sołtys Kadłuba. - Nikt sobie tego nie jest w stanie wyobrazić. Żyjemy z dnia na dzień tymi wszystkimi inwestycjami. We wiosce pojawiło się oświetlenie, do końca roku ma być nowa droga przez całą miejscowość, to na pewno cieszy. Trudno sobie jednak wyobrazić, jak to będzie dalej wyglądało - dodaje pan Andrzej i pokazuje nam szerokim łukiem ręką tereny wokół Kadłuba, gdzie leżą tereny inwestycyjne. Tworzą coś na kształt rogala z dwóch stron miejscowości.

Jak cztery Środy Śląskie

Mieszkańcy po cichu zastanawiają się czy to, co zostanie tutaj wybudowane, to będzie takie getto (mówią nam, żeby tak nie pisać, bo się źle kojarzy). Czy też może oni będą mieszkać w getcie, tuż przy tajwańskim miasteczku.

- Wie pan, jeśli te zapowiedzi się zrealizują, to będziemy mieli tu pod nosem cztery nowe Środy Śląskie (miasto ma około 10 tys. mieszkańców - przyp. red.) - liczy razem ze mną Stanisław Jastrzębski, który

eprasa.pl bb3f2db847

FOT. JERZY WÓJCIK

Niewielka wieś Kadłub stała się ogromnym, rozkopanym polem, na którym trwa wielka inwestycja

FOT. JERZY WÓJCIK

Sieć dróg ma być jednym z najważniejszych elementów okolicy

FOT. JERZY WÓJCIK

Prawdziwych gospodarstw rolnych jest tu już jak na lekarstwo

w Kadłubie mieszka już od 50 lat. Spotykam go na rozkopanej, głównej ulicy, prowadzącej przez wioskę. Musimy uciekać na bok przed koparkami, które kursują tutaj co chwilę. - Ja staram się podejść do tego możliwie na spokojnie - mówi, częstując pysznymi węgierkami prosto z sadu.

- Niech pan tylko spojrzy, czy śliweczka bez lokatora, śmieje się i wraca do tajwańskiej inwestycji. - Co ja panu powiem, nic tu konkretnego nie wiemy, ale niepewność wkrada się we wszystkie rozmowy na ten temat. Ja już tak nawet sobie myślałem, że przecież mam jeszcze małe mieszkanko w Środzie Śląskiej. Jeśli tu zrobi się nie do wytrzymania, trzeba się będzie na stare lata przeprowadzać. Inna kultura, inne obyczaje, taka masa ludzi. Nie wiadomo jak to będzie, ale na razie nie kraczmy, bądźmy dobrej myśli - dodaje.

Dokończenie na stronie 18

REKLAMA 0011571098

eprasa.pl bb3f2db847

Dokończenie ze strony 17

Tanio i przyjemnie

Iwonę Szczepaniak spotykam wracającą z zakupami z jedynego sklepu w Kadłubie. – Ooo, Gazeta Wrocławska, uśmiecha się na spotkanie i mówi, że zwykle już od rana jest gościem na naszym portalu. - Lubię wiedzieć co się dzieje w regionie. Muszę panu powiedzieć, że przez lata mieszkałam we Wrocławiu, w okolicach Grabiszyńskiej. Bardzo fajne miejsce do życia, wszystko co potrzeba w zasięgu ręki. Pyta pan: skąd ten Kadłub. Jak się przeprowadzałam to tam płaciłam 735 złotych za mieszkanie za miesiąc, a tutaj mi wyszło coś około 400 zł za rok - wspomina pani Iwona, która mieszka w dobrze utrzymanym budynku po dawnej szkole.

Czasy wyżu demograficznego dawno się skończyły i teraz szkoła w takiej miejscowości nie ma racji bytu. Po dzieci z Kadłuba przyjeżdża autobus szkolny, jest komunikacja gminy Miękinia, a jak ktoś chce dostać się do Wrocławia, to wsiada w autobus MPK i dzięki linii 948 po 20 minutach jest już w Leśnicy. Kursów może nie ma za dużo, ale to już nie jest tak, że koniecznie trzeba mieć samochód, żeby wydostać się z podwrocławskich wiosek.

- Mi tu bardzo pasuje. Czasem pojadę do syna w okolice Pomorskiej, żeby coś pomóc najbliższym, nieraz się wybiorę na większe zakupy, ale generalnie mogę spokojnie cieszyć się emeryturą na wsi. Nie mam takich myśli, że Kadłub nagle stanie się tajwański. Z ludźmi zawsze można się dogadać, ale przyznam, że ta liczba nowych mieszkańców trochę mnie niepokoi - opowiada pani Iwona. - Jeśli tutaj nie będzie już tak spokojnie jak kiedyś, to rozważam jeszcze powrót do Wrocławia. Przecież na całym takim Grabiszynie nie mieszka tylu ludzi, ilu ma się tutaj pojawić - dodaje.

Sprawdzamy. Grabiszyn-Grabiszynek to około 13 tysięcy mieszkańców, a zatem jedna trzecia z zapowiadanej pod Kadłubem liczby. W dodatku to wrocławskie osiedle zajmuje ponad 400 hektarów powierzchni, a na ilu mają się zmieścić Tajwańczycy? Zapowiedzi mówią o 280 hektarach. Wciąż nie do końca wiadomo natomiast, czy podawana liczba 40 tysięcy, to „tylko" docelowi pracownicy czy też cała populacja miasteczka, które powstanie w tym miejscu. Bo przecież to nie będzie tak, że przyjadą tu wyłącznie ludzie do pracy.

Nie fabryka, lecz całe miasto

Aglomeracja wrocławska testowała to już w przypadku Koreańczyków z południa, którzy przyjechali do pracy z całymi rodzinami. Nie bez powodu na okolice Bielan Wrocławskich mówi się czasem „Mały Seul". Tylko, że według szacunków, Koreańczyków może być tam łącznie od 3 do 5 tysięcy. Tutaj skala będzie wielokrotnie większa i już wiadomo, że inwestycja TEEMA nie ograniczy się wyłącznie do budowy fabrycznych hal.

- Park będzie zintegrowanym miastem przemysłowo-technologicznym - tłumaczy wiceminister Michał Jaros. - W jednym organizmie będzie tu połączona produkcja, badania i rozwój, mieszkalnictwo oraz usługi. To będzie nowe miasto, o czym - jak sądzę - wiele osób może nie mieć pojęcia, bo traktuje inwestycję jako jedną fabrykę - wyjaśnia Jaros.

FOT. JERZY WÓJCIK

Wyż demograficzny się skończył i szkoła nie ma tu racji bytu. W budynku po niej są teraz mieszkania

FOT. JERZY WÓJCIK

Całą wieś rozkopana, więc piesi i zmotoryzowani muszą dzielić jakoś jedną, wąską nitkę drogi...

FOT. JERZY WÓJCIK

Wszędzie dookoła Kadłuba widać potężne zbiorniki na deszczówkę

Skośnooka konkurencja?

W malutkim Kadłubie już mają pojęcie, tylko jeszcze nie są w stanie sobie wyobrazić jak to będzie działać w praktyce. - Wszystko rozkopane i Tajwańczycy - tak, to dwa główne tematy w jedynym spożywczaku w Kadłubie - mówi nam właścicielka prowadząca ten biznes. - Ja dojeżdżam tutaj tylko do pracy, ale od mieszkańców wiem już wszystko o ich obawach i wątpliwościach. Przyznam panu, że powoli już godzę się z myślą, że za jakiś czas mnie tu nie będzie, przecież nikt nie wytrzyma takiej konkurencji.

- Skośnookie nas tutaj zaleją - kwituje mężczyzna kupujący właśnie puszkę Piasta w wiejskim spożywczaku. - W ogóle Polaków jest tutaj coraz mniej... - próbuje rozpocząć egzystencjalną dyskusję.

- A niech pan tak nie mówi, bo w fabrykach w strefie (chodzi o Legnicką Specjalną Strefę Ekonomiczną pod Środą Śląską - przyp. red.) pracuje już sporo Tajwańczyków i wiem, że ludzie bardzo dobrze o nich mówią, że pracowici są, spokojni - ucina sklepowa. - A panu coś jeszcze podać?

Kupa piachu i zbiorniki na wodę

Biorę wodę mineralną, żeby uzupełnić płyny przed wędrówką po okolicach Kadłuba. Idę piechotą, samochód zostawiłem na skrawku trawnika, dzięki uprzejmości sołtysa. O poruszaniu się autem w tym miejscu nie ma za bardzo mowy. Cała okolica wygląda jak jeden wielki plac budowy. Poza wspomnianymi już inwestycjami, wszędzie dookoła miejscowości widać większe i... jeszcze większe, wręcz potężne - zbiorniki na deszczówkę. Te budowane przy domach jednorodzinnych, to pikuś. Tutaj powstają potężne - uwaga, fachowa nazwa - zbiorniki retencyjno-infiltracyjne. Będą mogły gromadzić po kilkadziesiąt tysięcy metrów sześciennych wód opadowych i roztopowych. I oczywiście wszystko to na potrzeby parku przemysłowego, bo teren trzeba jakoś odwodnić.

eprasa.pl bb3f2db847

Będzie praca i dobra płaca?
Ja chwilowo bardziej dbam o to, żebym sam się nie odwodnił. Blisko 300 hektarów terenu nie obejdę, zresztą nie ma to specjalnego sensu, na razie wszystko to wygląda tak samo. Teren wyrównany, uzbrojony, dla przeciętnego Kowalskiego to „kupa piachu", która z drona wygląda jak pustynia rozciągająca się pomiędzy drogą 94 Wrocław - Środa Śląska i wioską Kadłub. Na razie wciąż trwają formalności, pierwsze prace przy budowie miasteczka technologicznego mogą ruszyć na przełomie 2026 i 2027 roku. Tajwańczycy deklarowali, że park mógłby powstać w 20 miesięcy, czyli gdzieś w połowie 2028 roku.

- Kilka tygodni temu byli już tutaj u nas pod Kadłubem i zaprosili mnie na wspólne spotkanie - przyznaje Gazecie Wrocławskiej sołtys Andrzej Wyka. - Jakieś wielkie konkrety nie padły, ale to jest zawsze dobry znak, bo to była ich inicjatywa, by w spotkaniu uczestniczył też przedstawiciel lokalnej społeczności. Może to wszystko się jakoś ułoży - dodaje pan Andrzej.

- No i może będziecie mogli przebierać w ofertach pracy - zagaduję. - A nie, to w naszej okolicy to żaden problem. Tutaj bezrobocia jako takiego nie ma, kto chce mieć

FOT. JERZY WÓJCIK

Ruch w okolicy będzie potężny, trzeba przygotować drogi i rozjazdy

Od zawsze tak jest, że władza decyzje podejmuje z góry, to trzeba zmienić, tamto zbudować, tego przesiedlić. A ludzie to się do wszystkiego przyzwyczają, tak było kiedyś, teraz też tak będzie
IGNACY MARCZAK Z ŻONĄ

pracę, to ją ma - przekonuje i przypomina, że w ostatnich latach powstało mnóstwo dużych firm w strefie ekonomicznej. - Z tego co słyszałem, to nawet zarobkami nie bardzo się różnią, dużo ludzi z sąsiednich miejscowości znalazło zatrudnienia właśnie tam. No chyba, że Tajwańczycy zaproponują coś ekstra.

Ludzie do wszystkiego przywykną...
- Koniecznie musi pan zapytać pana Ignacego, co on o tym sądzi. To nasz wieloletni sołtys - senior - mówi mi jeden z mieszkańców.

Ignacy Marczak mieszka z żoną na samym końcu miejscowości, tuż pod lasem. Tajwańskie miasteczko ma powstać z drugiej strony miejscowości, ale wieści rozchodzą się szybko i państwo Marczakowie już słyszeli o tej inwestycji. Pan Ignacy ma 92 lata, był sołtysem Kadłuba przez 30 lat, od 1972 do 2002 roku.

- A jak tutaj przyjechałem, to był 1947 rok - wspomina. - Chwilę wcześniej ten teren opuszczali ostatni Niemcy. Jak wyjeżdżali, to podpalili gospodę, której ruiny są tu koło mojego domu - opowiada pan Ignacy. - Tyle lat było spokoju, teraz znów słyszę, że idą duże zmiany. Myślałem, że jakieś spotkanie będzie, coś ludziom powiedzą więcej, ale do tej pory nic nie było. A to trzeba, wie pan, poinformować wcześniej o wszystkim, wtedy mniejszy strach przed nowym. Ja już tak bardzo tego nie przeżywam, bo ile mi zostało, ale doczekaliśmy 10 prawnuków i prawnuczek, to tylko bym chciał, żeby one miały dobre życie w naszej Polsce - dodaje pan Ignacy.

Żona sołtysa częstuje przepysznymi gruszkami z własnego sadu, takich odmian już się nie kupi w Biedronce czy Dino. Na pożegnanie państwo Marczakowie mówią mi, żebym tam w tym swoim artykule, koniecznie napisał, że ludzie to nie takie rzeczy przeżyli. - To od zawsze - wie pan - tak jest, że władza jakieś decyzje podejmuje z góry, to trzeba zmienić, tamto zbudować, tego przesiedlić. A ludzie to się do wszystkiego przyzwyczają, tak było kiedyś, to z tymi nowościami teraz też tak będzie - zapewniają.

REKLAMA
0011567723

Ginemedica
CENTRUM MEDYCZNE

POROZMAWIAJMY O OTYŁOŚCI

ZAPRASZAMY NA 3. EDYCJĘ SYMPOZJUM DLA PACJENTEK, KTÓREJ TEMATEM PRZEWODNIM BĘDZIE NADWAGA I OTYŁOŚĆ.

Nasze sympozjum to wydarzenie edukacyjne, którego dochód przekazywany jest Hospicjum dla dzieci z Dolnego Śląska „Formuła Dobra" .

Każda edycja poświęcona jest innemu zagadnieniu z zakresu zdrowia, a podczas najbliższego spotkania skupimy się na profilaktyce, diagnostyce i leczeniu nadwagi oraz otyłości.

Wykłady poprowadzą specjaliści Ginemedica:
- **prof. dr hab. n. med. Andrzej Milewicz** - specjalista chorób wewnętrznych i endokrynologii
- **dr hab. Katarzyna Zabłocka-Słowińska** - dietetyk i psychodietetyk
- **dr n. med. i dr n. o zdr. Agnieszka Święcicka-Klama** - specjalistka chorób wewnętrznych, certyfikowana lekarka leczenia nadwagi i otyłości
- **lek. Kamila Kozak** - specjalistka medycyny rodzinnej oraz certyfikowana lekarka leczenia nadwagi i otyłości
- **lek. Karolina Świder** - specjalistka medycyny rodzinnej oraz certyfikowana lekarka leczenia nadwagi i otyłości

To niepowtarzalna okazja, by zdobyć najnowszą, praktyczną wiedzę prosto od specjalistów, zadać pytania i porozmawiać w przyjaznej, kobiecej atmosferze.

Najważniejsze informacje:
19.09.2026 r. (sobota)
godz. 10:00
Miejsce:
sala konferencyjna DoubleTree by Hilton
(budynek OVO, koło Galerii Dominikańskiej, ul. Podwale 84, Wrocław)
Bilety wstępu:
- 100 zł do 12.09.2026 r.
- 250 zł ostatni tydzień przed wydarzeniem

eprasa.pl bb3f2db847

SZKOLNE STOŁÓWKI

Mniej mięsa, więcej strączków. Rewolucja w stołówkach szkolnych i przedszkolnych

Od 1 września wchodzi nowe rozporządzenie ministra zdrowia dotyczące żywienia dzieci w placówkach oświatowych, wprowadzające m.in. obowiązkowy obiad roślinny raz w tygodniu. Z jadłospisów zniknie żywność wysoko przetworzona, a pojawi się więcej produktów strączkowych. O tych zmianach rozmawiamy z ekspertką od diet roślinnych Katarzyną Gubałą, która w tym tygodniu szkoliła 200 intendentów i kucharzy z podlaskich placówek oświatowych

Urszula Śleszyńska

Od 1 września wchodzi rozporządzenie ministra zdrowia, które zakłada zmiany w jadłospisach w szkolnych i przedszkolnych stołówkach.

Główna zmiana jest taka, że wchodzi jeden roślinny posiłek w tygodniu, oparty na białku roślinnym. Mamy tu soczewicę, ciecierzycę, soję, bób czy fasolę. I z tych składników możemy komponować różne dania. Podczas spotkań z kucharzami, kucharkami i intendentkami ze stołówek przedszkolnych i szkolnych przekonuję, że ta zmiana nie musi być super radykalna. Czyli na przykład jeśli robimy placki ziemniaczane i dzieciaki lubią do tego leczo, to po prostu do tego leczo dorzućmy – na początek – trochę ciecierzycy. Jak dzieci lubią łazanki, to do makaronu i kapusty z pieczarkami dorzućmy trochę żółtej soczewicy, która nam się praktycznie rozgotuje i nie będzie jej ani widać, ani czuć, a będziemy mieli fajne danie z białkiem roślinnym.

Kucharkom i kucharzom z podlaskich szkół i przedszkoli pokazywałaś też, jak zrobić budyń czekoladowy oparty na kaszy jaglanej.

Tak, chciałam pokazać, że można zrobić zdrowe słodycze w bardzo prosty sposób i jeszcze ukryć przed dziećmi kaszę, która potencjalnie „kole w ząbki" (śmiech). Używamy kakao, używamy kaszy, gotujemy to na napoju roślinnym, żeby to był roślinny posiłek. Jak robię warsztaty kulinarne dla kucharek czy kucharzy, to zawsze uczę ich prostych rzeczy, że na przykład da się zrobić naleśniki nie używając... jajek ani mleka. I też wychodzą smaczne i zdrowe. I do tego wegańskie! A jak do tych naleśników roślinnych dołożymy nieco twarożku z tofu albo twarożku z namoczonych orzechów czy słonecznika, to już mamy super fajne naleśniki z nadzieniem. A jak zrobimy troszeczkę mniejsze wersje, to wtedy mamy świetne pankejki. Ale żeby te pankejki były puszyste, używamy np. napoju sojowego. I wtedy są fajne, mięciutkie. Więc to nie jest tak, że ta kuchnia roślinna, wegańska, jest jakaś bardzo skomplikowana. Po prostu krok po kroku trzeba spróbować troszeczkę się na nią odważyć. Natomiast – co jest ważne i co często powtarzam – mięso nam nie szkodzi. To nie jest tak, że coś jest z nim nie w porządku.

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Katarzyna Gubała gotuje w telewizyjnym programie „Pytanie na śniadanie", jest ekspertką od diet roślinnych, wegańskich, autorką wielu książek kulinarnych i ambasadorką Maspex Polska

To na czym polega problem z mięsem?

Na tym, że trudno nam znaleźć w dzisiejszych czasach dobry jakościowo produkt. I to jest ten problem, że tak naprawdę karmimy dzieci mięsem od rana do wieczora, ale ono nie jest dobrej jakości. Sami wiemy, jakie rzeczy możemy znaleźć w szynce, czy jak długi potrafi być skład parówek, które serwujemy maluchom. Nie zawsze ta pierś z kurczaka będzie odpowiednia dla dzieciaków, jeśli znajdą się tam antybiotyki czy hormony wzrostu. Tymczasem posiłki wielu dzieci opierają się na mięsie. No i jeszcze na glutenie z mąki, czyli wchodzi tu pizza, makaron i pierogi. Czyli te dzieci nie dostają żadnych wartości odżywczych, które mogłyby czerpać z warzyw, owoców czy z białka roślin. A tymczasem warto przyjrzeć się temu, jak jedli nasi dziadkowie i nasze babcie.

A jak jedli?

Mięsa było niewiele, bo mięso było rarytasem. Ale przy tym było dobrej jakości. Jedli przede wszystkim fasolę, soczewicę, a do tego różne rodzaje kaszy – kaszę gryczaną, pęczak, jaglaną. I do tego ziemniaki. To była podstawa wyżywienia. Jedli też różne sezonowe warzywa i kiszonki, o których czasami zapominamy i nie bardzo chcemy je jeść. A przecież tego typu dieta jest bardzo zdrowa i dostarcza nam dużo wartości odżywczych. Zdecydowanie więcej niż ta oparta wyłącznie na glutenie i kiepskiej jakości produktach. Więc jak się zastanawiamy, jak zdrowo jeść, to zapytajmy babcię i dziadka, co zazwyczaj jadali.

Ale chyba w polskich domach już widać tę zmianę – Polacy nie podchodzą już do kuchni roślinnej jak do przysłowiowego jeża.

Tak, widać zmianę. Rzeczywiście jesteśmy coraz bardziej otwarci na nowinki. To jest plus i minus, bo z jednej strony jesteśmy otwarci na kuchnię roślinną, kuchnię planetarną, jesteśmy w stanie bez problemu zjeść hummus czy smalec z fasoli, ale z drugiej strony jemy też kiepskie produkty, na które przychodzi do nas moda z Zachodu, które mają bardzo długie składy. A naprawdę warto czytać składy tego, co zamierzamy zjeść, bo możemy się zdziwić, co jest w środku, jak dużo jest tam różnego rodzaju utwardzonych tłuszczów, tłuszczów trans, jak dużo jest tam chemii. A przecież wystarczy parę minut i można wyczarować naprawdę dobre jedzenie.

Jak to zrobić?

Trzeba odłożyć komórkę. To po pierwsze i najważniejsze. Trzeba przestać scrollować, co tam u sąsiadów, znajomych i w social mediach, i poświęcić trochę czasu na kuchnię. To jest zdrowie nasze, naszej rodziny, naszych dzieci. I to zaprocentuje. Mniej potem wydamy na opiekę medyczną i na różnego rodzaju medykamenty. Taki kwadrans w kuchni to jest swego rodzaju inwestycja. Jakiś czas temu prowadziłam we Wrocławiu warsztaty z dzieciakami. Pomysł na początek był taki, że chcieliśmy znaleźć idealne menu restauracyjne dla dzieci, żeby to nie były wyłącznie nuggetsy i frytki oraz burgery. I pytaliśmy dzieci, co chcą jeść i co jedzą w ciągu dnia, nie tylko w restauracji. I pojawił się smutny wniosek. Okazało się, że dzieci przede wszystkim bardzo chciałyby gotować ze swoimi rodzicami, a rodzice nie mają dla nich czasu. I to zadeklarowało aż 98% dzieci! Jak pytaliśmy o to rodziców, mówili, że nie gotują wspólnie, bo dzieci robią bałagan w kuchni. Więc proponuję, żebyśmy wszyscy razem nie tylko gotowali, ale też sprzątali tę kuchnię. To, co możemy od serca naszym dzieciom podarować, to jest wspólny czas przy stole, w kuchni, czy gdzieś na podwórku. I ten czas jest bardzo cenny.

Podczas wspólnego gotowania warto dzieci nauczyć chociażby zasady zdrowego talerza, prawda?

Tak, oczywiście, to jest kolejna ważna rzecz. Dzieci i młodzież jedzą coraz gorzej. I jak je przekonać, jak je nauczyć trochę innego żywienia? Wzorzec idzie od góry, czyli od rodziców. Jeśli rodzice nie jedzą warzyw i owoców, jeżeli nie smakują im pomidory czy ogórki, to niestety dzieci tak samo będą grymasić. A to dlatego, że obserwują swoich rodziców. Jeżeli wspólnie będziemy jeść kaszę, strączki, różnego rodzaju warzywa i owoce, to myślę, że cała rodzina będzie zdrowsza.

eprasa.pl bb3f2db847

Twierdzisz, że dieta roślinna nie jest ani radykalna, ani trudna, ani czasochłonna. Trzeba tylko znaleźć swój rytm. Jak to zrobić?

Najważniejsza rzecz, na początek, to przegląd naszej spiżarni. Trzeba zobaczyć, co mamy na półkach i w szufladach i odpowiednio się zaopatrzyć. Potrzebujemy przede wszystkim fasoli, ciecierzycy, grochu, soczewicy, ryżu i różnych rodzajów kaszy. Do tego oczywiście przyda nam się mąka i makaron. To jest zaopatrzenie spiżarni każdego wegetarianina czy wegania. I od tego zaczynamy czarować. Kuchnia roślinna jest bardzo prosta. Wystarczy czasami fasola czy też ciecierzyca, żeby wyczarować jakieś ciekawe danie. Takim najprostszym przykładem, który często podaję, jest tofu.

I co można z niego wyczarować?

Większość ludzi z dużym dystansem podchodzi do tofu. Ono jest mdłe, nie ma smaku, więc nie wiemy, co z nim zrobić. I teraz kuchnia roślinna daje nam niesamowite możliwości, bo to jest kuchnia bardzo kreatywna. Bierzemy tofu, możemy pokroić je w kostkę, zanurzyć na przykład w soku pomarańczowym i będziemy mieli za godzinę, dwie – jak się namoczy – bardzo ciekawy serek pomarańczowy. Tofu można też zblendować, a jak ktoś chce – może dołożyć do niego na przykład trochę rodzynek i ewentualnie cukru waniliowego i będzie miał serek na słodko. Tofu możemy też zanurzyć chociażby w barszczu czerwonym i wtedy mamy, po pierwsze, różowe tofu, a po drugie to tofu – jak je sobie pomarynujemy – będzie miało smak barszczu. Możemy na przykład je dołożyć do kaszotta z gruszką i pietruszką i będzie miało smak buraczków, a będzie tak naprawdę mocnym białkiem roślinnym, które odżywi nam mięśnie. A kiedy sobie tofu rozdrobnimy, odpowiednio posolimy i dodamy podsmażonej cebulki i może trochę kurkumy dla koloru, to nam wyjdzie tofucznica, czyli jajecznica bez jajek.

A jak na przykład do rozdrobnionego tofu dołożymy cukier wanilinowy, to będziemy mogli zrobić tofurnik, który zastąpi nam sernik. Czyli tak naprawdę mamy jeden produkt, który możemy użyć na wiele sposobów. Tofu to jest esencja kuchni roślinnej, jeśli chodzi o tworzenie przeróżnych dań. Idąc dalej – mamy na przykład ciecierzycę...

Co z niej możemy zrobić?

Bardzo fajny pasztet! Albo możemy jej użyć do różnego rodzaju gulaszy. Z kolei wodę po tej ciecierzycy, czyli aquafabę, możemy użyć albo do przygotowania roślinnego majonezu, albo na przykład do zrobienia bezy roślinnej. Normalnie tę wodę wyrzucamy czy wylewamy, a tutaj – bez marnowania, czyli w ramach diety planetarnej – możemy robić tego typu rzeczy. Wydaje mi się, że na początek trzeba troszeczkę pokombinować. Śmieję się, że musimy wyjść ze swojego pudełka i zobaczyć, jak szeroko można tę kuchnię roślinną stosować. A później już pójdzie. Będziemy wiedzieć, że soczewicy możemy użyć zamiast ciecierzycy albo na przykład zamiast fasoli. A to już nam pozwoli na używanie wyobraźni w tworzeniu dań.

A jak zaczęła się twoja droga z dietą roślinną?

Byłam na spotkaniu z profesorem Colinem Campbellem z Uniwersytetu Cornella. To było spotkanie z lekarzami. Profesor pokazywał slajdy i badania, gdzie tłumaczył, w jaki sposób można włączać i wyłączać niektóre bardzo poważne choroby właśnie regulowaniem diety. Podawał przykłady od alergii po niektóre nowotwory, czy nawet cukrzycę w początkowych stadiach. Okazało się, że naukowcy badając ludzi doszli do wniosku, że dieta ma naprawdę ogromny wpływ na to, jak będzie wyglądało nasze zdrowie i ile dolegliwości będziemy mieli. Zaczęłam więc zagłębiać się w ten temat. Okazało się, że rzeczywiście tak jest, że warto zwracać uwagę na składy, warto przygotować sobie samemu posiłek, warto karmić zdrowo rodzinę. W „Pytaniu na śniadanie" często opowiadam o tym, że właściwie większość roślin, które nas otaczają, jest jadalna. I warto próbować różnego rodzaju ziół, warto dorzucić do sałatki trochę mniszka, krwawnika czy na przykład zobaczyć, jakie działanie ma koniczyna. Warto stosować miętę czy melisę w codziennym życiu. W Polsce mamy bogactwo roślin, więc w kuchni ogranicza nas tylko i wyłącznie wyobraźnia.

Wróćmy na chwilę do szkoły i tego, jakie zmiany czekają uczniów od 1 września. Obejmą one bowiem nie tylko stołówki, ale też sklepiki szkolne.

Sklepiki szkolne to jest trudny temat, ponieważ to jest kwestia tego, jak podejdą do niego rodzice, nauczyciele, dzieci i szkoła. Jeśli produkty na półkach w sklepiku będą wyglądały bardziej zdrowo i będzie tam więcej atrakcyjnych dla dzieci rzeczy, a przy tym zdrowych, to super. Jednak wydaje mi się, że starsze dzieciaki i tak niestety wyjdą na przerwie ze szkoły i kupią coś w pobliskim sklepie. Więc to nie rozwiązuje problemu. Problemem tak naprawdę jest świadomość dzieci. Mamy początek roku szkolnego i myślę, że dobrym pomysłem byłoby, aby dyrektorzy szkół porozmawiali z nauczycielami, poprosili ich o lekcje edukacyjne dotyczące tematu kuchni roślinnej i jej składowych: fasoli, ciecierzycy, soczewicy, warzyw i owoców. Może warto byłoby zorganizować proste warsztaty kulinarne dla uczniów? Niech dzieci robią kulki mocy i je zjadają! To naprawdę nie są duże koszty i tak naprawdę każdą Radę Rodziców byłoby stać na proste warsztaty kulinarne z nauczycielem. Niech ci nauczyciele zrobią fajne lekcje edukacyjne, ale też niech porozmawiają z rodzicami podczas pierwszych zebrań we wrześniu, że jest taka zmiana i żeby sami rodzice też troszeczkę inaczej podeszli do kuchni w domu. Jeżeli popracujemy nad tą zmianą systemowo, to może się udać. Ale jeżeli to będzie tylko takie puste rozporządzenie ministerialne, to niczego to nie wniesie, bo dzieciaki dalej będą jadły tak jak wcześniej.

Kiedy dwa tygodnie temu szkoliłam intendentki w Gdańsku, jedna pani bardzo ładnie to wszystko podsumowała. Powiedziała, że gdyby dzieci w Polsce jadły tylko na stołówce szkolnej czy przedszkolnej, to nie ma szans, by miały jakieś problemy z otyłością. Stołówki mają naprawdę wyśrubowane standardy i ciekawe menu. Problem pojawia się, kiedy dzieci wychodzą ze szkoły... Problem w tym, co one wtedy zaczynają jeść. ©℗

REKLAMA 0511476356

eprasa.pl bb3f2db847

DRAMATY

„Ponad 8 lat zmagam się nieskutecznie z bezprawiem mojego państwa” – pisze do RPO

Jelcz z ciężkim ładunkiem wjechał z impetem w ich służbowego poloneza – zginęło dwóch kolegów Ferdynanda Zakrzewskiego. On długie tygodnie spędził w szpitalach – do służby w policji, w drogówce, nie mógł już wrócić

Andrzej Pięs

Wyrokiem sądu firma, do której należała ciężarówka, miała mu płacić dożywotnio rentę uzupełniającą.

Firma padła, renty nie ma

To był służbowy wyjazd do Strzyżowa w lipcu 1991 roku, z którego właśnie wracali. Na przednich siedzeniach służbowego poloneza urzędu wojewódzkiego dwóch jego pracowników, na tylnym komisarz Ferdynand Zakrzewski. Byli w połowie drogi powrotnej do Rzeszowa, gdy w okolicach Zarzecza uderzył w nich Jelcz przedsiębiorstwa Państwowej Komunikacji Samochodowej w Krośnie.

On jechał około 70 km na godzinę, oni tyle samo, tylko w przeciwnym kierunku. To tak jakby przywalili w ścianę przy prędkości 140 km/h – kierowca i pasażer nie przeżyli uderzenia. Pasy bezpieczeństwa mieli zapięte, ale pogruchotały obu żebra, a odłamki kości uszkodziły narządy wewnętrzne, mięsień sercowy też. Zakrzewski cudem przeżył, choć pasów nie zapiął. Kierowcy Jelcza nic się nie stało, jego małej córce na siedzeniu pasażera również. Potem sąd orzekł o jego winie – wyrok więzienia w zawieszeniu.

– Wyrzuciło mnie, straciłem przytomność. Gdy oprzytomniałem, próbowałem ratować kolegów– wspomnienia po 35 latach wciąż są żywe, konsekwencje wypadku też. – Przyjechała karetka, wrzucili mnie do środka, bez opatrywania ran, bo nie było czasu: otwarte złamanie kości udowej prawej, pamiętam, że kość przebiła spodnie. Złamanie prawego przedramienia, złamanie otwarte obojczyka, złamany mostek, połamane żebra, głowa tak utłuczona, że neurolog potem określił ubytki na zdrowiu na 20 procent. Połatali mnie w Piekarach Śląskich. Potem miesiące rehabilitacji.

Nie na zawsze połatali, coś z potrzaskanym przedramieniem poszło nie tak, w miejscu złamania zrobił się staw rzekomy, jakby mu się drugi łokieć zrobił. Trzeba było łamać raz jeszcze, pobrać tkankę z biodra i zespolić kość ponownie. Sprawności w ręce nie odzyskał nigdy.

FOT. BARBARA GALAS

Ferdynand Zakrzewski: Przez te lata pisałem i nic z tego nie wynikło. Już nie mam do kogo się zwrócić

Do policji wrócić nie mógł, z ponad 70-procentowym ubytkiem zdrowia po wypadku nie miał na to szans. Zresztą, potem sąd sam podkreślał w uzasadnieniu wyroku, że biegli określili, iż z takimi konsekwencjami zdrowotnymi wypadku nie sposób znaleźć roboty, szczególnie w niełatwych dla rynku pracy latach 90.

Owszem, miał propozycję na stanowisko egzaminatora kursantów na prawo jazdy, ale z tej funkcji eliminowała go niesprawna powypadkowo prawa noga, krótsza po operacjach niż przed wypadkiem. O żółtaczce typu C, jakiej nabawił się podczas jednej z wizyt w szpitalu, wspomina mimochodem, choć to też dolegliwość na całe życie.

Na życie skromniutka renta od MSWiA, odszkodowanie na 15 tysięcy dzisiejszych złotych od „Westy”, w której ubezpieczony był krośnieński PKS, a i tak nie wszystko wypłaciła, bo upadła. Odszkodowanie to byłby rok jego pracy w policji, gdyby nie wypadek i mógł pracować. Resortowa renta w wysokości „na waciki”, a żyć za coś trzeba. I poczucie sprawiedliwości: skoro pracownik PKS spowodował wypadek, to PKS powinien za to ponosić odpowiedzialność prawną. Oddał sprawę do sądu i zaczęły się schody.

Sąd przyznaje i… co z tego?

Krośnieński PKS bronił się jak mógł, a mógł niewiele. Wyrok skazujący dla pracownika firmy za spowodowanie wypadku jasno wskazywał, kto winien. Pracownik PKS winien, a że był wtedy za kierownicą firmowego pojazdu w ramach obowiązków zawodowych, to odpowiedzialność prawna spoczywa także na firmie, czyli PKS –

REKLAMA 0011574357

ZŚ.6721.1.2024, ZŚ.6721.1.2025, ZŚ.6721.5.2025 i ZŚ.6721.6.2025

Mieroszów, dnia 28.08.2026 roku

OGŁOSZENIE
BURMISTRZA MIEROSZOWA

o rozpoczęciu konsultacji społecznych w sprawie miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego w gminie Mieroszów wraz z prognozami oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 11 i 13 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.) oraz uchwał nr:

1) **IX/64/2024 Rady Miejskiej Mieroszowa z dnia 30 grudnia 2024 roku** o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszaru zlokalizowanego w Mieroszowie w gminie Mieroszów, zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych w sprawie projektu zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko – **plan nr 1**,
2) **XIX/120/2025 Rady Miejskiej Mieroszowa z dnia 29 września 2025 r.** o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla wyodrębnionego obszaru zlokalizowanego w Unisławiu Śląskim w gminie Mieroszów, zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych w sprawie projektu zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko – **plan nr 2**,
3) **XXI/130/2025 Rady Miejskiej Mieroszowa z dnia 30 października 2025 r.** o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszaru zlokalizowanego w Mieroszowie w gminie Mieroszów, zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych w sprawie projektu zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko – **plan nr 3**,
4) **XXI/131/2025 Rady Miejskiej Mieroszowa z dnia 30 października 2025 r.** o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszarów zlokalizowanych w obrębie Golińsk w gminie Mieroszów, zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych w sprawie projektu zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego wraz z prognozą oddziaływania na środowisko – **plan nr 4**.

Zawiadamiam, iż od dnia **31.08.2026** roku rozpoczynają się konsultacje społeczne, które trwać będą do dnia **30.09.2026** roku. Projekty zmiany planów wraz z uzasadnieniami, prognozami oddziaływania na środowisko dostępne będą w siedzibie Urzędu Miejskiego w Mieroszowie, pl. Niepodległości 1, 58-350 Mieroszów, w pokoju nr 3 (Referat Ochrony Środowiska i Gospodarki Przestrzennej) w godzinach pracy Urzędu. Projekty dokumentów udostępnione będą również na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej https://bip.mieroszow.pl/ oraz na gminnej stronie internetowej https://mieroszow.pl.

W ramach konsultacji dla **planu nr 1** w dniu **10.09.2026** r. o godzinie **15.05** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Mieroszowie na II piętrze w pokoju nr 11 (w sali posiedzeń Rady Miejskiej Mieroszowa) odbędzie się spotkanie otwarte, w ramach którego zaprezentowany zostanie **projekt zmiany planu nr 1**, a następnie będzie pełniony dyżur projektanta, który odbędzie się dnia **10.09.2026** r. o godzinie **15:10** na II piętrze w pokoju nr 11 (w sali posiedzeń Rady Miejskiej Mieroszowa).

W ramach konsultacji dla **planu nr 2** w dniu **10.09.2026** r. o godzinie **15.15** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Mieroszowie na II piętrze w pokoju nr 11 (w sali posiedzeń Rady Miejskiej Mieroszowa) odbędzie się spotkanie otwarte, w ramach którego zaprezentowany zostanie **projekt zmiany planu nr 2**, a następnie będzie pełniony dyżur projektanta, który odbędzie się dnia **10.09.2026** r. o godzinie **15:20** na II piętrze w pokoju nr 11 (w sali posiedzeń Rady Miejskiej Mieroszowa).

W ramach konsultacji dla **planu nr 3** w dniu **10.09.2026** r. o godzinie **15.25** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Mieroszowie na II piętrze w pokoju nr 11 (w sali posiedzeń Rady Miejskiej Mieroszowa) odbędzie się spotkanie otwarte, w ramach którego zaprezentowany zostanie **projekt zmiany planu nr 3**, a następnie będzie pełniony dyżur projektanta, który odbędzie się dnia **10.09.2026** r. o godzinie **15:30** na II piętrze w pokoju nr 11 (w sali posiedzeń Rady Miejskiej Mieroszowa).

W ramach konsultacji dla **planu nr 4** w dniu **10.09.2026** r. o godzinie **15.35** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Mieroszowie na II piętrze w pokoju nr 11 (w sali posiedzeń Rady Miejskiej Mieroszowa) odbędzie się spotkanie otwarte, w ramach którego zaprezentowany zostanie **projekt zmiany planu nr 4**, a następnie będzie pełniony dyżur projektanta, który odbędzie się dnia **10.09.2026** r. o godzinie **15:40** na II piętrze w pokoju nr 11 (w sali posiedzeń Rady Miejskiej Mieroszowa).

Zgodnie z art. 8g ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2026 r., poz. 538 z późn. zm.) każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie zmiany planu miejscowego, może wnieść uwagi. Uwagi należy składać na piśmie lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej do Burmistrza Mieroszowa z wykorzystaniem formularza dołączonego do ogłoszenia zamieszczonego w BIP-ie. Składający uwagę podaje swoje imię i nazwisko lub nazwę, adres zamieszkania bądź siedziby, adres poczty elektronicznej o ile taki posiada, dodatkowe dane do kontaktu, takie jak: adres do korespondencji lub numer telefonu, a także informację czy jest właścicielem bądź użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, w nieprzekraczalnym terminie do dnia **30.09.2026 r.**

Zgodnie z art. 39 ust. 1 i 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.), każdy może wnieść uwagi i wnioski do prognozy oddziaływania na środowisko. Uwagi i wnioski należy składać na adres: Urząd Miejski w Mieroszowie, pl. Niepodległości 1, 58-350 Mieroszów, w formie pisemnej, ustnie do protokołu lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej na adres: **urzad@mieroszow.pl** do Burmistrza Mieroszowa z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga bądź wniosek dotyczy, w nieprzekraczalnym terminie do dnia **30.09.2026 r.**

Postępowanie w sprawie transgranicznego oddziaływania na środowisko w przedmiotowej sprawie nie jest prowadzone.

Organem rozpatrującym uwagi i wnioski jest Burmistrz Mieroszowa.

Informuję jednocześnie, że informacja o przetwarzaniu danych osobowych przez Urząd Miejski w Mieroszowie została zamieszczona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego oraz pod linkiem:
https://bip.mieroszow.pl/artykul/informacja-o-przetwarzaniu-danych-osobowych-przez-urzad-miejski-w-mieroszowie

Burmistrz Mieroszowa
Andrzej Lipiński (-)

eprasa.pl bb3f2db847

uznał Sąd Okręgowy w Rzeszowie. Jak jeszcze dostał do ręki historię choroby Zakrzewskiego, z wszystkimi konsekwencjami wypadku, z orzeczeniem lekarskim, że były już policjant drogówki ze względu na stan zdrowia nie może podejmować żadnej pracy fizycznej ani stresogennej (urazy neurologiczne!), to odezwało się prawniczo–ludzkie sumienie. SO w Rzeszowie zdecydował, że Zakrzewskiemu należy się od PKS 860 zł comiesięcznej renty uzupełniającej. Kawioru z szampanem za to nie będzie, ale z głodu umrzeć się nie da, co dla człowieka bez perspektywy zatrudnienia i regularnych, pewnych dochodów ma znaczenie.

Sąd policzył słupki: ile zarabiało się w policji na stanowisku Zakrzewskiego w 1991 r., kiedy Jelcz rozwalił poloneza, ile każdego następnego roku, ile Zakrzewski mógłby zarabiać w 1999 r., gdyby mógł, i awansował na stopień nadkomisarza, co sąd uznał za bardzo prawdopodobne. Od tego odjął rentę z MSWiA i wyszło mu, że pośredni sprawca wypadku, czyli PKS, winien płacić 860 zł renty uzupełniającej. Na co PKS się nie zgodził i odwołał się od wyroku.

Jeszcze tego samego roku Sąd Apelacyjny w Rzeszowie uznał, że Zakrzewskiemu od PKS należy się nieco ponad 12 tys. zł jednorazowego zadośćuczynienia plus 520 zł comiesięcznej renty uzupełniającej. „Wypadek wyeliminował powoda z aktywnego życia" – napisał w uzasadnieniu sąd apelacyjny.

Zakrzewski pogodził się z tym, że pracował już nie będzie, kariery nie zrobi, ale z głodu nie umrze, bo dożywotnią rentę zapewnił mu sąd. Okazało się, że prawomocny wyrok sądowy może być pusty jak wydmuszka.

Ludzie listy piszą...

Pekaesy padały jeden po drugim. Krośnieński długo pozostawał w agonii, aż wreszcie starosta swojego przewoźnika półtrupa zdecydował się sprzedać warszawskiej firmie FK „Partner". PKS jeszcze do 2015 r. regularnie przelewał na konto rencisty 520 zł, choć to już nie było to samo 520 zł co w 1999 r., bo inflacja zżerała tę sumę. Niemniej jednak przelewał, aż przestał, bo znalazł się w stanie upadłości.

Zakrzewski zaczął interweniować i wpłaty wróciły, ale już za pośrednictwem komornika, który zaopiekował się resztkami krośnieńskiego PKS. Tak było do października 2018 roku, kiedy na konto rencisty wpłynęło 173 zł i 29 gr . Interweniował, ale niewiele uzyskał.

„Pan komornik przesłał mi postanowienie o umorzeniu postępowania egzekucyjnego z braku środków" – napisał w liście pod koniec 2018 r. do ówczesnego premiera Mateusza Morawieckiego. A premier był tylko jednym z adresatów takich jego interwencji. „Na stanie PKS nie ma żadnego majątku" – zaznaczył Zakrzewski.

Zwrócił się do starosty krośnieńskiego, któremu niegdyś podlegał PKS. Ten odesłał do firmy „Partner", która wcześniej kupiła od starostwa przewoźnika, a raczej jego nieruchomości i resztkę taboru. „Partner" z Zakrzewskim w ogóle nie chciał gadać.

„Panie Premierze, aktualnie jestem inwalidą I grupy, stan zdrowia mojego się pogarsza" – kończy list do Morawieckiego. „Dużą część mojej emerytury przeznaczam na leki i rehabilitację". I prosi o pomoc w odzyskaniu należności, jakie zasądził na jego rzecz Sąd Apelacyjny w Rzeszowie. Prośby wysłuchano, ale nie zrealizowano.

„Z przykrością informuję, że Prezes Rady Ministrów nie znajduje podstaw prawnych do wskazania Panu podmiotu, który mógłby być obarczony odpowiedzialnością za te zobowiązania" – odpisała Kancelaria Prezesa Rady Ministrów. I odesłała do PFRON i NFZ, który zapewni Zakrzewskiemu leczenie.

Podobnie odpowiedziało Ministerstwo Sprawiedliwości, bo i do ministra Zbigniewa Ziobry pisał z prośbą o pomoc. Ministerstwo odpowiedziało, że w postępowania komornika krośnieńskiego nie dostrzega uchybień, ale komornik nie ustalał, kto „dziedziczy" zobowiązania po upadłym i sprzedanym PKS.

Kolejnym na liście adresatów Zakrzewskiego był Jarosław Kaczyński. Trzy lata później na napisany przez niego list odpowiedział rzecznik praw obywatelskich: nie może pomóc, bo jego prawa obywatelskie nie zostały naruszone. I poradził, by nadawca zwrócił się o pomoc do pełnomocnika prawnego, choćby w ramach nieodpłatnej pomocy prawnej, jaką oferują np. samorządy.

Na liście adresatów listownych próśb o pomoc znalazły się media lokalne i ogólnopolskie, włącznie ze „Sprawą dla reportera" i szereg mniej mocarnych niż premier instytucji. Bez efektu. Na kilka lat wziął wolne od ubiegania się o to, co nakazał sąd, bo nie było już z kim gadać. Aż do chwili, kiedy kilku prezesów FK „Partner", nabywcy dogorywającego krośnieńskiego PKS, oskarżono, postawiono przed tarnowskim sądem i skazano w 2024 r. nieprawomocnie w procesie karnym za wyprowadzenie majątku PKS Krosno. Wtedy Zakrzewski dowiedział się, że firma zostawiła na lodzie około 130 byłych pracowników PKS i ponad 100 firm, wobec których też miała niespłacone zobowiązania.

Uznał się za jednego z nich, uzyskał status oskarżyciela posiłkowego w tym procesie i wrócił do walki o to, co przyznał mu sąd. Z nadzieją, że uda się coś odzyskać z niepłaconej przez 8 lat renty, choćby z puli majątku oskarżonych, jaki sąd zabezpieczył. Oskarżeni po niewysokim wyroku skazującym odwołali się od niego do wyższej instancji. Zakrzewski liczy się z tym, że na prawomocny wyrok będzie musiał poczekać – jeśli w ogóle się do czeka.

Tymczasem w lipcu napisał do Sylwii Grzegorczyk-Abram, rzeczniczki praw obywatelskich: „Piszę do Pani w swojej bezradności"... „Mimo moich usilnych starań, a trwa to 8 lat, nie znalazłem żadnej służby państwa, która pomogłaby mi wyegzekwować przysądzoną mi rentę" – pisze do RPO.

Dodaje, że przez te osiem lat nie otrzymał ponad 50 tys. zł, nie licząc odsetek. Do ministra sprawiedliwości Waldemara Żurka też napisał, bo wyczytał, że jako ofiara wypadku z czynu przestępczego (kierowca Jelcza został skazany w sprawie karnej) ma szanse cokolwiek dostać z Funduszu Sprawiedliwości. Na odpowiedzi respondentów wciąż czeka. Z gasnącą nadzieją.

– Przez te parę lat trochę się „opisałem" i nic z tego nie wynikło – kwituje Ferdynand Zakrzewski. – Już nie mam do kogo się zwrócić.

„Ponad 8 lat zmagam się nieskutecznie z bezprawiem mojego państwa" – brzmi fragment ostatniego listu Zakrzewskiego do RPO. ©℗

REKLAMA
0011568738

Dolnośląski
Kongres
Pamięci Narodowej

Historia mówi przez pokolenia

21–22 września 2026
Hala Stulecia

eprasa.pl bb3f2db847

JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 6.
POZIOMO: 1) metrowy sześcian, 5) dożywocie chłopa u dzieci, 8) a w linach, 9) gadaj wapniu, 10) aby grosz, 11) pracuje w pralce, 12) przodek naturysty, 14) olbrzym o 100 oczach, 16) naród do boju z nim wystąpił, 17) pobicie wędliny do smarowania, 18) a waga odwrotnie, 20) jeleniowata z parostkami, 21) np. tęczodziobe, 24) rośliny do żucia, 25) przed omenem, 27) jeden z tytułów Marksa, 28) Odyseja lub Iliada, 31) żuwipalma betelowa, 33) kwark w spółce, 34) popędzanie nieroba.
PIONOWO: 1) Niemiec wzywa coś rzadkiego, 2) dostarcza paniom rozrywki, 3) słaby cios filmowy, 4) Pacławska albo Zebrzydowska, 5) akcja z groźbami, 6) ...Kai Szek, 7) motor ship owadów, 13) ciąg potomka, 15) nokaut wisusa, 19) nieprodukowany przez świętego, 22) trzy czwarte, 23) pani bez sporej dawki trunku, 26) wskazujemy miejsce oskarżonym, 29) cudzoziemiec w lupie, 30) niechętnie widywany w składzie porcelany, 32) praca w energii.

Rozwiązanie z 14.08.2026 r.
Hasło: ŁUBIN
POZIOMO: lulek, anguł, ugranie, totem, tenis, Alf, Ruryk, imperia, Glik, świtka, nielot, lakierki, Urbaniak, psalm, Wda, Islandia, pilotki, Orawa, Onega, kosiak, Abram. **PIONOWO:** latorośl, latarnik, kumak, profil, antypki, nie, gen, łaska, Minin, relikwia, garb, Wars, tiul, Kermit, tuba, kaolin, pipek, atlas, dawka, skok, noga, drab.

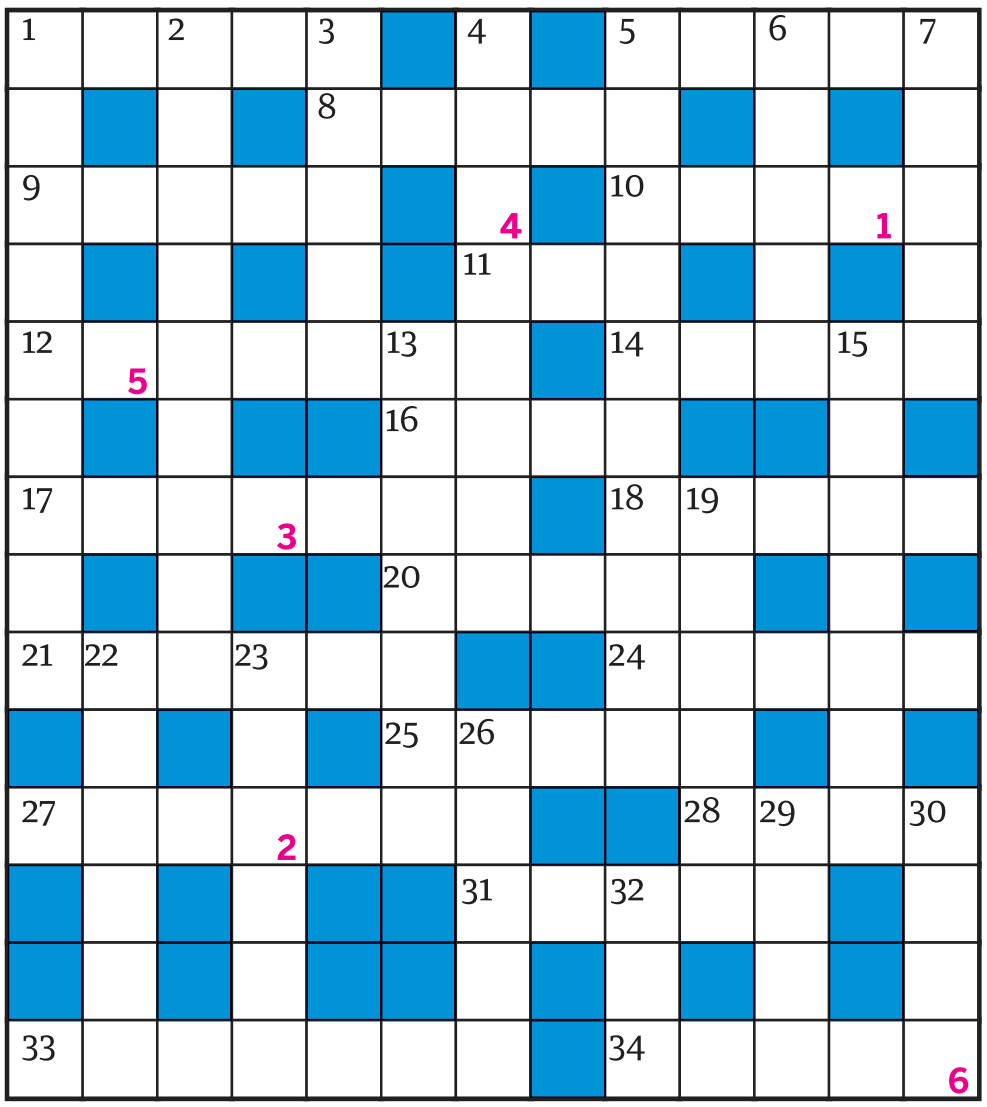

1	2	3	4	5	6

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Julia Wieniawa

Niedawno przeszła do konkurencji

Już 6 września na antenę Polsatu powróci „Taniec z gwiazdami". W nowej edycji show na parkiecie zaprezentuje się 12 par, które przez kolejne tygodnie będą walczyć o uznanie jurorów i głosy widzów. Jeszcze przed startem sezonu okazało się, że z jurorowaniem w programie żegna się Ewa Kasprzyk, co natychmiast wywołało spekulacje kto zasiądzie na jej miejscu.
W tym samym czasie zmiany zaszły również w konkurencyjnym TVN-ie. Julia Wieniawa ogłosiła, że po dwóch latach kończy swoją przygodę z „Mam Talent!", gdzie od 2024 r. zasiadała w jury. Pojawiły się więc plotki, że aktorka przejdzie do konkurencji. I faktycznie: Pudelek dotarł do zdjęć, które potwierdzają, że Wieniawa zastąpi Kasprzyk przy stole jurorskim w jesiennej edycji „Tańca z gwiazdami".

Sandra Kubicka

Wie, kto na nią donosi?

Była modelka od kilku lat prowadzi dostatnie życie dzięki publikowaniu płatnych postów w mediach społecznościowych. Zgodnie z obowiązującym prawem musi jednak oznaczać tego rodzaju współpracę. Ostatnio okazało się, że są ludzie, którzy skrupulatnie śledzą wpisy Kubickiej i zgłaszają do Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów te posty, które nie zostały zgłoszone jako reklamy. Celebrytka obwieściła w internecie, że udało jej się dojść do tego, kto stoi za tymi zgłoszeniami, tłumacząc, że często produkty, które pokazuje publicznie, kupuje za własne pieniądze.
– W UOKiK-u powiedzieli mi, kto na mnie donosy składa – stwierdziła. W odpowiedzi urząd stanowczo zaprzeczył w „Super Expressie", że ujawnia jakiekolwiek informacje dotyczące osób, które zgłaszają potencjalne nieprawidłowości w pracy influencerów.

Agustin Egurrola

Dostał mnóstwo prezentów

Ceniony tancerz ożenił się z Dianą w 2020 roku. Po sześciu latach od cywilnego zawarcia małżeństwa Egurrola

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Kuba Badach tak się zestresował spotkaniem z przyszłym teściem, prezydentem Aleksandrem Kwaśniewskim, że chciał śpiewać hymn

i jego ukochana zdecydowali się na ślub kościelny, który odbył się w minioną sobotę. Tancerzowi udało się ukryć uroczystość przed mediami do samego końca.
- Wiedzieli nasi najbliżsi znajomi i rodzina, bo dla nich ten ślub chcieliśmy zrobić. Chcieliśmy, żeby nikt nie przerywał nam tej ceremonii - powiedział. I dodał: - Było 120 osób, takich najważniejszych i najbliższych. Dostaliśmy mnóstwo prezentów. Były obrazy, rowery górskie, żeby jeździć na wycieczki. Dostaliśmy vouchery na wyjazdy i wycieczki, a także różne propozycje podróży poślubnych. Naprawdę jestem przewdzięczny, że nasi goście aż tak bardzo pomyśleli o prezentach. To tylko znaczy, że jesteśmy dla nich ważni - podsumował.

Joanna Racewicz

Jeszcze chwilę popatrzy na swojego syna

Kiedy w katastrofie smoleńskiej zginął mąż dziennikarki, syn pary miał zaledwie dwa lata. Lata mijały, aż tu niepostrzeżenie okazało się, że maleńki chłopiec towarzyszący swej znanej mamie na salonach stał się samodzielnie decydującym o sobie mężczyzną. W tym roku Igor przekroczył próg dorosłości i zdał maturę. A teraz nadszedł czas na najtrudniejszy test dla każdej matki - wyprowadzkę z rodzinnego gniazda. Chłopiec postanowił opuścić Polskę i przenieść się do Amsterdamu. Racewicz poinformowała o tym wydarzeniu niezwykle emocjonalnym wpisem na Instagramie. Zakończyła go rymowanym wyznaniem skierowanym prosto do ukochanego syna: „Jeszcze chwila. Jeszcze na ciebie popatrzę. Powtórzę milionowy raz: kocham. Na moje i Twoje przezawsze".

Natasza Urbańska

Przeżyła koszmar przed występem

Jedną z gwiazd niedawnego Top Of The Top Sopot Festivalu była popularna tancerka i wokalistka. Znana ze swojego perfekcjonizmu i umiłowania do widowiskowych stylizacji, tym razem przeżyła prawdziwy koszmar na chwilę przed wyjściem do publiczności. Zaledwie kilka dni przed koncertem w Operze Leśnej doszło do mrożącego krew w żyłach incydentu.
- Natasza na występ w Sopocie zamówiła ręcznie wyszywaną sukienkę. Bardzo pracochłonny projekt. Niestety, na kilka dni przed poniedziałkowym występem sukienka spłonęła. Natasza była załamana – zdradza informator Pudelka. Projektant musiał w błyskawicznym tempie ratować sytuację i szyć inną kreację od zera. Dzięki niewiarygodnej mobilizacji jego zespołu, udało się przygotować równie efektowną sukienkę.

Kuba Badach

Chciał śpiewać hymn prezydentowi

Popularny piosenkarz jest od 14 lat mężem Aleksandry Kwaśniewskiej. Niechętnie jednak odsłania w mediach kulisy tego związku. W podcaście prowadzonym przez Kayah w RMF FM zrobił wyjątek i opowiedział o tym, jak zapoznał się z Aleksandrem i Jolantą Kwaśniewskimi. Nie ukrywał, że był wówczas bardzo zestresowany. - Gdy pierwszy raz spotkałem się z moimi przyszłymi teściami, Ola zorganizowała kolację u siebie w mieszkaniu.
Pamiętam, że pojawiła się jej mama, bardzo rozpromieniona i wszedł ten mężczyzna, ten prezydent. Ja po prostu stanąłem i, niestety, jak to zwykle ja, usta działały szybciej niż myśl płynęła. Powiedziałem, że nie wiem, czy mam mówić „dobry wieczór", czy... od razu śpiewać hymn Polski – wyznał. Zdradził przy tym, że dziś zwraca się do teściów „mamo" i „tato".

eprasa.pl bb3f2db847

TRENDY NA RYNKU NIERUCHOMOŚCI PIERWOTNYM I WTÓRNYM

Dostępność mieszkań poprawiła się, a ceny zaczęły rosnąć, nawet w mniejszych miastach

oprac. Agata Wodzień-Nowak

Z danych NBP wynika, że w drugim kwartale 2026 r. ceny transakcyjne mieszkań na rynku wtórnym wzrosły zarówno w największych, jak i mniejszych miastach.

W siedmiu największych miastach ceny były wyższe o 0,7 proc. rok do roku, podczas gdy w pierwszym kwartale wzrost wynosił 0,2 proc.

Jeszcze wyraźniej przyspieszyła dynamika cen w grupie kolejnych dziesięciu analizowanych przez NBP miast. Tam ceny mieszkań z drugiej ręki wzrosły o 2,6 proc. rok do roku wobec 1,1 proc. w poprzednim kwartale. Oznacza to stopniowe ożywienie rynku po okresie wielokwartalnej stabilizacji cen.

Szczególną uwagę zwracają dane dotyczące stolicy. W Warszawie ceny transakcyjne mieszkań na rynku wtórnym wzrosły o 1,3 proc. rok do roku. To pierwszy dodatni odczyt po trzech kolejnych kwartałach spadków cen, co może świadczyć o stopniowej poprawie aktywności kupujących na największym rynku mieszkaniowym w kraju.

FOT. RADOSŁAW DIMITROW

Po okresie stabilizacji rynek mieszkaniowy pokazuje pierwsze oznaki ożywienia cenowego. W II kw. ceny transakcyjne mieszkań wzrosły

Jednocześnie skala wzrostów pozostaje umiarkowana, co sugeruje, że rynek wciąż daleki jest od dynamicznych wzrostów obserwowanych w poprzednich latach.

Indeks hedoniczny

NBP odnotował także wzrost indeksu hedonicznego dla siedmiu największych miast o 2 proc. rok do roku. W pierwszym kwartale wskaźnik ten zwiększał się o 2,7 proc.

Indeks hedoniczny mierzy zmiany cen mieszkań porównywalnych pod względem jakości, lokalizacji czy standardu. Różnica między jego dynamiką a tempem wzrostu średnich cen transakcyjnych może wskazywać, że na rynku nadal relatywnie częściej sprzedają się mieszkania z niższych segmentów cenowych.

Rynek pierwotny również notuje wzrosty

W siedmiu największych miastach ceny transakcyjne na rynku pierwotnym wzrosły o 0,6 proc. rok do roku. W grupie kolejnych dziesięciu miast dynamika wyniosła 3,1 proc., natomiast w Warszawie ceny nowych mieszkań były wyższe o 2,4 proc. niż rok wcześniej.

Według analizy NBP poprawiła się dostępność cenowa mieszkań. Spadła liczba przeciętnych wynagrodzeń potrzebnych do zakupu 1 mkw. lokalu na analizowanych rynkach.

To pozytywny sygnał zarówno dla popytu mieszkaniowego, jak i rynku kredytów hipotecznych. Poprawa dostępności mieszkań zbiegła się z niższymi stopami procentowymi oraz wzrostem zdolności kredytowej gospodarstw domowych.

Zdaniem analityków właśnie te czynniki wspierają obserwowane w ostatnich miesiącach ożywienie na rynku kredytowym, widoczne m.in. w danych Biura Informacji Kredytowej.

Rynek mieszkaniowy w Polsce przez ostatnie kwartały przechodził okres stabilizacji po wcześniejszym, bardzo dynamicznym wzroście cen. Na sytuację kupujących wpływały m.in. wysokie stopy procentowe, ograniczona dostępność kredytów oraz zmiany zdolności kredytowej gospodarstw domowych.

Dane NBP są jednym z najważniejszych źródeł monitorujących ceny transakcyjne nieruchomości i pozwalają ocenić rzeczywiste zmiany zachodzące zarówno na rynku wtórnym, jak i pierwotnym. Ostatnie odczyty sugerują stopniowe odbudowywanie popytu wspierane poprawą warunków finansowania zakupu mieszkań.

MATERIAŁ INFORMACYJNY RESI CAPITAL
0011564296

ResiCapital PRESTIGE

Quorum Tower
– gdzie Wrocław sięga nieba

Wrocław od wieków budował swoją tożsamość wokół rzeki. Dziś dopisuje do niej nowy, pionowy rozdział. Quorum Tower, 137-metrowa wieża wznosząca się bezpośrednio nad Odrą, jest drugą co do wysokości budowlą w dziejach miasta i jedną z zaledwie dwóch inwestycji mieszkaniowych tej klasy w całej Polsce – obok Liberty Tower w Warszawie. To budynek, który nie tyle dołącza do panoramy Wrocławia, ile ją przeformułowuje.

Tam, gdzie kończy się zwyczajność

Kompleks tworzą 634 apartamenty premium o metrażu od 25 do niemal 164 m², rozłożone na 38 kondygnacjach – od kompaktowych kawalerek po czteropokojowe apartamenty na najwyższych piętrach. Budynek uzupełnia ponad 800 m² strefy spa wellness z jacuzzi, tężnią solankową, trzema rodzajami saun i salą kinową, korty do padla na 7. piętrze z widokiem na Odrę oraz prywatny ogród na dachu podium.

Lokalizacja bez kompromisu

Rzadko która inwestycja godzi ze sobą centrum i ciszę, miasto i naturę. Quorum Tower znosi ten podział z naturalnością, jaką daje wyjątkowe położenie: Stare Miasto w zasięgu kilku minut spaceru, a bezpośrednio pod oknami – zrewitalizowana promenada nad Odrą, woda i zieleń zamiast betonu. Ulica Sikorskiego, choć leży w samym centrum, pozostaje uliczką bez tranzytowego ruchu – rzadkość, której nie sposób odtworzyć gdzie indziej w mieście. Tramwaj i autobus o rzut kamieniem, lotnisko dwadzieścia kilka minut jazdy: bliskość bez zgiełku.

Na koszt Resi Capital zagospodarowano blisko 3,8 hektara terenów zielonych i przestrzeni publicznych otaczających inwestycję. Główną z nich jest bulwar nad Odrą – licząca ok. 6 300 m² promenada z ponad 6 000 nowo posadzonych roślin, ławkami, drewnianymi podestami i ścieżkami rowerowymi, biegnąca bezpośrednio wzdłuż budynku.

Architektura i materiały

Elewację wykonano z aluminium. Zaokrąglone narożniki dają apartamentom narożnym widok sięgający 180 stopni. Materiały zaprojektował wewnętrzny zespół Cavatina Group: włoski spiek kwarcowy, marmur Patagonia, szczotkowane aluminium w odcieniu szampańskiego złota. Bezpośrednio przy wodzie urządzono rozległy taras nad Odrą – jeden z największych tego typu założeń w mieście, dostępny wyłącznie dla mieszkańców. To detale, które nie krzyczą o luksusie. Po prostu go potwierdzają.

Spa, wellness i padel

W segmencie premium miarą wartości przestaje być lista udogodnień, a staje się jakość codziennego doświadczenia. Wnętrza strefy wellness zaprojektowano na poziomie nieustępującym pięciogwiazdkowym hotelom, dostępnym wyłącznie dla mieszkańców budynku. Padel – sport, który w ostatniej dekadzie przejął w Europie społeczną rolę, jaką od pokoleń pełnił golf – znajduje tu naturalne miejsce: nie jako dodatek, lecz jako część architektonicznego programu wieży. Quorum Tower to jedyna inwestycja mieszkaniowa w Polsce, która oferuje swoim mieszkańcom korty do padla.

Rzadkość jako wartość

Segment TOP, rozciągnięty od 30. do 37. piętra, mieści przeważnie apartamenty powyżej 100 m² z dedykowanymi windami – skala i prywatność nieosiągalne w standardowej ofercie mieszkaniowej. To także rzadkość w czysto rynkowym sensie: w mieście, gdzie zabudowa mieszkaniowa nieczęsto przekracza dwadzieścia pięter, adresy tej klasy historycznie najlepiej broniły swojej wartości.

Całodobowa recepcja z usługą concierge oraz salon sprzedaży przy ulicy Rybackiej 23, wykończony tymi samymi materiałami co docelowy budynek, dopełniają obraz inwestycji, którą najlepiej ocenić osobiście.

Kontakt dla zainteresowanych:
Salon sprzedaży Quorum Tower, ul. Rybacka 23, Wrocław
E-mail: wroclaw@resicapital.pl
Telefon: 739 107 183
https://resicapital.pl/wroclaw/inwestycje/quorum-tower

eprasa.pl bb3f2db847

RYNEK NAJMU

Ten jeden trik zmienia wszystko dla tysięcy studentów

Akademików dramatycznie brakuje, a wynajem pochłania lwią część dochodów młodych ludzi. Dlatego opłaca się wynająć wspólnie mieszkanie dwupokojowe, niż dwie kawalerki. Rocznie można zaoszczędzić nawet 15 tys. zł

oprac. Wiktor Cyrny

Według publikacji „Portfel Studenta", przygotowywanej cyklicznie przez Związek Banków Polskich (ZBP), średnie miesięczne wydatki polskiego żaka osiągnęły już pułap niemal 4000 zł. Lwią część tej kwoty nieodmiennie pochłania zakwaterowanie.

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego, uczelnie w Polsce kształcą blisko 1,28 miliona osób, podczas gdy dostępna baza domów studenckich jest w stanie zaspokoić zaledwie około 12% zgłaszanego zapotrzebowania. Co roku setki tysięcy studentów, którzy nie załapali się na państwowy akademik, są dosłownie zmuszone do wejścia na wysoce konkurencyjny i kapryśny rynek najmu prywatnego.

FOT.123RF

Im więcej osób pod wspólnym dachem, tym mniejsze koszty najmu

Oferta w miastach akademickich

W lipcu liczba aktywnych ofert w serwisie Otodom spadła o 2% miesiąc do miesiąca, do poziomu 23 tysięcy ogłoszeń, ale ruch na rynku najmu był większy niż w czerwcu czy maju. Do obiegu trafiło 17,5 tys. nowych ofert – to najwyższy wynik od początku roku i jednocześnie o ponad 20% większy w ujęciu miesięcznym. - Na wzmożone zainteresowanie najmem właściciele mieszkań odpowiedzieli falą nowych ogłoszeń, ale nie zdołali uzupełnić ubytków w ofercie - mówi Katarzyna Kuniewicz, dyrektorka badań rynku Otodom.

Pod koniec lipca w największych ośrodkach akademickich na najemców czekało mniej mieszkań niż w ubiegłym roku:

Poznań. Dostępność lokali spadła aż o 29% rok do roku (oraz o 9% względem czerwca).

Warszawa i Wrocław. Oferta niemal bez zmian rok do roku, choć w ujęciu miesięcznym zmalała o 3%.

Kraków. Wyjątek od reguły – liczba ogłoszeń wzrosła o 7% w porównaniu z lipcem 2025.

Sezon studencki bez presji cenowej

Spadek liczby ogłoszeń to jasny sygnał, że sezon najmu studenckiego oficjalnie wystartował. Jak wylicza Paweł Jarząbek, menedżer ds. badań rynku i analiz Otodom, w lipcu średnia cena ofertowa najmu mieszkania w miastach wojewódzkich wyniosła 2697 zł, co oznacza wzrost o 0,3% względem czerwca, przy utrzymującej się dynamice ujemnej w ujęciu rocznym (-0,7%). TOP 3 miasta z największym wzrostem średnich cen ofertowych mieszkań na wynajem (m/m): Kielce: 5,3%, Zielona Góra: 2,3%, Olsztyn: 1,3%.

– Lipcowe podwyżki objęły także trzy z czterech największych ośrodków akademickich: Wrocław (+1,1%), Kraków (+0,8%) oraz Warszawę (+0,6%). W Poznaniu odnotowano korektę w praktyce niezauważalną dla kieszeni (-0,2%). Mimo to w ujęciu rocznym we wszystkich tych miastach jest wciąż taniej niż przed rokiem – dodaje Paweł Jarząbek.

Mieszkanie czy pokój?

W lipcu w serwisie Otodom najczęściej poszukiwane były dwupokojowe mieszkania o powierzchni około 40 mkw. – dotyczyło ich co piąte zapytanie. Studenci kierują się jednak nieco inną logiką. Wielu z nich nie potrzebuje całego mieszkania. Wolą wynająć pojedynczy pokój, a czasem po prostu łóżko w lokalu dzielonym ze współlokatorami.

Jak wylicza dr Maciej Kietliński, ekspert ds. ekonomicznych Otodom, w ubiegłym miesiącu średni ofertowy czynsz za kawalerkę w Warszawie wynosił 3262 zł, a za mieszkanie dwupokojowe – 3939 zł. Dwie osoby wynajmujące osobno dwa małe mieszkania płaciłyby więc łącznie 6524 zł. Jeśli przeprowadzą się do jednego większego lokalu, rachunek spada do 3939 zł. Różnica wynosi 2585 zł miesięcznie, czyli około 1293 zł na osobę. W skali roku to ponad 15 tysięcy zł oszczędności, które mogą zostać przeznaczone na wakacje, inwestycje albo po prostu na mniej nerwowe patrzenie na konto pod koniec miesiąca.

– Prowadzenie jednoosobowego gospodarstwa domowego jest droższe, ponieważ nie pozwala dzielić kosztów stałych. Pamiętajmy jednak, że mieszkanie to nie tylko metry i przelew do właściciela – to także lokalizacja, standard i przede wszystkim relacja tych kosztów do naszych zarobków – mówi dr Maciej Kietliński.

Podczas gdy w Krakowie, Wrocławiu czy Trójmieście rynek najmu mieszkań dwupokojowych jest bardzo jednorodny (prawie 40% ofert plasuje się w okolicach 3 000 zł miesięcznie), Warszawa kompletnie wymyka się temu schematowi.

– W stolicy nie ma jednej „typowej" stawki. Przedziały 3 000 zł i 3 500 zł dzielą oferty niemal po równo (po około 23%), a tuż za nimi są ogłoszenia po 4 000 zł oraz 2 500 zł. Warszawa to nie jeden rynek, tylko suma kilkunastu bardzo różnych dzielnic. W Śródmieściu czy na Mokotowie płaci się zupełnie inaczej niż na Białołęce czy w Ursusie. Dla najemców oznacza to, że przy identycznym metrażu koszty mogą różnić się nawet o 1 000-1500 zł w zależności od wybranej lokalizacji – dodaje Paweł Jarząbek.

WSPÓLNOTY MIESZKANIOWE

Coś niepokojącego dzieje się w blokach. Właściciele psów i kotów mogą się zdziwić

Mateusz Ostrowski

Coraz więcej wspólnot mieszkaniowych oraz spółdzielni próbuje wprowadzać regulaminy dotyczące zwierząt domowych. W praktyce pojawiają się nie tylko obowiązki sprzątania po psach czy prowadzenia ich na smyczy, ale również próby ograniczania liczby zwierząt trzymanych w mieszkaniach.

Prawnicy podkreślają jednak, że możliwości wspólnot mieszkaniowych w tym zakresie są ograniczone. Sam fakt posiadania kilku psów albo kotów nie oznacza jeszcze automatycznie naruszenia prawa lub regulaminu nieruchomości. Wspólnota nie może dowolnie ingerować w prawa właścicieli

Eksperci zaznaczają, że właściciel lokalu ma prawo korzystać ze swojego mieszkania zgodnie z jego przeznaczeniem. W praktyce oznacza to, że wspólnota mieszkaniowa może: ustalać zasady porządkowe, wymagać zachowania bezpieczeństwa, przeciwdziałać uciążliwościom oraz egzekwować obowiązki związane z utrzymaniem części wspólnych.

Prawnicy podkreślają jednak, że regulaminy nie mogą prowadzić do całkowitego i arbitralnego ograniczania praw właścicieli lokali.

Granice uprawnień wspólnot mieszkaniowych były wielokrotnie analizowane przez sądy. W wyroku Sądu Najwyższego z 3 kwietnia 2009 r., sygn. II CSK 600/08, SN wskazał, że uchwały wspólnot mieszkaniowych nie mogą wykraczać poza zakres zarządu nieruchomością wspólną ani nadmiernie ingerować w prawa właścicieli lokali.

FOT.123RF

Kluczowe znaczenie ma nie liczba zwierząt, a sposób opieki nad nimi

Eksperci podkreślają, że kluczowe znaczenie ma nie sama liczba zwierząt, ale sposób ich utrzymywania oraz wpływ na innych mieszkańców.

W praktyce znaczenie mogą mieć: hałas, zapach, stan sanitarny mieszkania, bezpieczeństwo mieszkańców, oraz sposób sprawowania opieki nad zwierzętami. Prawnicy zaznaczają, że konflikty pojawiają się najczęściej wtedy, gdy: zwierzęta zakłócają spokój sąsiadów, właściciel nie sprząta części wspólnych, dochodzi do zaniedbań, albo zwierzęta stwarzają zagrożenie dla innych mieszkańców.

Sama liczba psów albo kotów zwykle nie wystarcza jeszcze do skutecznego ograniczenia prawa właściciela do korzystania z lokalu. Coraz częściej mieszkańcy kwestionują: uchwały ograniczające możliwość posiadania zwierząt, regulaminy dotyczące liczby psów, albo zakazy korzystania z części wspólnych przez właścicieli zwierząt.

Każda sprawa wymaga indywidualnej analizy. Znaczenie mają: rzeczywista uciążliwość dla innych mieszkańców, skala konfliktu, zachowanie właściciela, oraz zgodność regulaminu z obowiązującymi przepisami.

Większości konfliktów można uniknąć poprzez przestrzeganie podstawowych zasad współżycia społecznego. W praktyce ogromne znaczenie mają: sprzątanie po zwierzętach, ograniczanie hałasu, kontrola nad zwierzęciem, oraz reagowanie na skargi sąsiadów. Wieloletnie konflikty prowadzą do eskalacji sporów i postępowań sądowych.

eprasa.pl bb3f2db847

REKLAMA
0011568425

SELIDOM SP. Z O.O. PREZENTUJE

DOBRZYKOWICE

SELIDOM

212 M2 GOTOWE

DEWELOPERSKI PODWYŻSZONY

1 481 000 zł

UMÓW SIĘ NA PREZENTACJĘ

Odkryj swój nowy dom w spokojnej, bliskiej i dogodnej okolicy na przedmieściach Wrocławia.
Ten piękny 3-poziomowy dom to 50 m2 otwartej przestrzeni dziennej, 4 sypialnie, 3 łazienki oraz otwarte poddasze do dowolnej aranżacji

Przestrzeń dla Ciebie

- otwarty plan parteru
- 3 łazienki
- 4 sypialnie
- garaż na 2 samochody

579 024 254

ZAPOZNAJ SIĘ ZE SZCZEGÓŁAMI NA selidom.pl

eprasa.pl bb3f2db847

100 WPŁYWOWYCH KOBIET

Z pasji, odwagi i potrzeby działania, by zmieniać region krok po kroku

100 wpływowych KOBIET

Każda z nich idzie własną drogą, ma swoją historię, doświadczenia, pasje i własny sposób patrzenia na świat. Poznajciepierwsze uczestniczki akcji 100 Wpływowych Kobiet.

Ich historie są różne, ale łączy je jedno: siła, odwaga i potrzeba działania. To opowieści o kobietach, które nie czekają, aż rzeczywistość zmieni się sama lub ktoś inny ją poprawi. Działają mimo przeszkód, konsekwentnie realizują swoje pomysły i walczą o to, co jest dla nich ważne. Biorą odpowiedzialność za wspólnotę i nie boją się zabierać głosu w ważnych dla nich sprawach. A ich działalność przynosi realne zmiany. - Jeśli komuś wydaje się, że sukces przychodzi łatwo, lektura tych historii szybko wyprowadzi go z błędu. Za tym, co dziś wygląda jak spełnienie marzeń, stoją lata pracy, setki prób i niejedna porażka. One jednak po każdej z nich podnosiły się i próbowały raz jeszcze. Z odwagą patrzyły przed siebie, udowadniając sobie i innym, że stać je na więcej. I właśnie dlatego ich historie są tak inspirujące, bo pokazują, że wielkie zmiany często zaczynają się od jednej decyzji, jednego pomysłu i jednej osoby, która postanawia działać - Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją 100 Wpływowych Kobiet od strony redakcyjnej.

Jedne budują swoje firmy, inne rozwijają kulturę, sport, edukację czy działalność społeczną. Historie, które przeczytacie, opowiadają o drodze, która doprowadziła je do miejsca, w którym są dziś, o tym, z czego są dumne, o ludziach, którzy je inspirowali, i o tym, dlaczego wciąż chcą działać i zmieniać swoje otoczenie.

Na listach przygotowanych przez Kolegia Redakcyjne wszystkich dzienników regionalnych Polska Press Grupy znalazły się nazwiska kobiet reprezentujących różne dziedziny życia. Każda z nich jest inna, ale każdą cechuje niezwykła energia, konsekwencja i skuteczność w działaniu. Wojewódzkie głosowanie już się rozpoczęło! To właśnie Czytelnicy i Internauci zdecydują, które z nominowanych kobiet zasługują na tytuł najbardziej wpływowej kobiety w swoim regionie i awansują do ogólnopolskiego finału akcji 100 Wpływowych Kobiet.

Możliwe, że niektóre z tych Pań znacie od lat. O innych być może usłyszycie po raz pierwszy. Wszystkie jednak mają coś do powiedzenia o tym, jak zmieniać świat wokół siebie, krok po kroku. **Więcej o akcji na: gazetawloclawska.pl/100-kobiet**

ALEKSANDRA WAJNERT

- Dla mnie silna kobieta to przede wszystkim kobieta świadoma swojej wartości, wiedzy i kompetencji, a dzięki temu także niezależna finansowo i mogąca oprzeć się na własnym fachu. Wpływowa kobieta to taka, która nie boi się zabierać głosu w ważnych sprawach, ma odwagę wyrażać swoje zdanie i tworzyć przestrzeń do ważnych rozmów i zmian. Wierzę, że prawdziwy wpływ to także dzielenie się wiedzą oraz dawanie przykładu innym kobietom i pokazywanie im, że mogą budować swoją niezależność i życie na własnych zasadach - wyjaśnia Aleksandra Wajnert (adwokat, Wrocław). Zapytana o to, z czego jest najbardziej dumna, mówi, że najwięcej radości daje Jej to, że udało Jej się połączyć życie rodzinne z pracą i rozwojem zawodowym. Bycie mamą dwóch synów to Jej największe życiowe osiągnięcie i spełnione marzenie, a możliwość jednoczesnego rozwijania biznesu i realizowania ambicji daje Jej ogromną satysfakcję. Jest też dumna z tego, że nigdy się nie podała i wciąż ma w sobie niegasnącą energię, milion nowych pomysłów i poczucie, że przed Nią zawsze są kolejne drzwi, które może otworzyć. - Zawodowo zawsze staram się otaczać ludźmi, którzy są ode mnie lepsi i od których mogę się uczyć. Jedną z takich osób jest Kamila Rowińska, trenerka biznesu i mentorka, której sposób budowania marki i biznesu bardzo mnie inspiruje. Ważna jest dla mnie również literatura Jacka Canfielda, amerykańskiego autora i mówcy motywacyjnego, która wielokrotnie zmieniała moje spojrzenie na możliwości i odwagę w sięganiu po więcej. Prywatnie największą inspiracją był i pozostaje mój tata. Zawsze dmuchał mi w żagle, wierzył we mnie i sprawiał, że wierzyłam, że mogę więcej. Choć dziś nie ma go już z nami, wierzę, że patrzy na mnie z góry i nadal dodaje mi odwagi - wspomina.

Innym kobietom radzi, aby nie czekały aż będą w pełni gotowe, bo marzenia nie spełniają się same. Należy wierzyć w swoją wiedzę, doświadczenie i intuicję, odważnie sięgać po więcej i otwierać kolejne drzwi. - Niech odwaga będzie większa niż wątpliwości, a ciekawość tego, co przed Wami, silniejsza niż strach przed tym, co nieznane - przekazuje na koniec.

IRYNA YURCHAK

Dla Iryny Yurchak (działaczka społeczna, członkini Wrocławskiej Rady Kobiet, Wrocław) bycie silną i wpływową kobietą oznacza przede wszystkim odwagę do podejmowania własnych decyzji i ponoszenia za nie odpowiedzialności, a także konsekwentne realizowanie swoich planów. Ważne jest dla Niej również to, aby w realizacji celów nie zatracić samej siebie, chce przy tym przekazać, że we wszystkim, co robimy, należy pozostać wiernym własnym wartościom.

Takie właśnie przesłanie kieruje do innych kobiet: - Nie bójcie się wierzyć w siebie, podejmować odważnych decyzji i sięgać po więcej, nawet jeśli otoczenie mówi, że to niemożliwe. Pamiętajcie, że siła kobiety nie polega na tym, by być idealną, lecz na odwadze, by być sobą, rozwijać się i konsekwentnie budować własną drogę.

Najbardziej dumna jest z tego, że pomimo wielu wyzwań, potrafiła konsekwentnie budować swoją drogę zawodową, nie rezygnując przy tym z własnych wartości i przekonania, że warto pomagać innym. Bo to właśnie empatia i dbanie o innych traktuje bardzo poważnie i to fundament, na którym buduje swoją drogę. Do akcji 100 Wpływowych Kobiet została nominowana przede wszystkim za działalność społeczną na rzecz diaspory ukraińskiej. Organizowanie spotkań, szkoleń i działań samopomocowych, założenie grupy „Wrocławianki – Polki i Ukrainki" oraz koordynowanie pomocy dla tysięcy osób w Ukrainie i we Wrocławiu. To zaangażowanie opiera się właśnie na wartościach, o których mówi, jak o podstawie każdego swojego działania. Troska o innych była i będzie siłą napędową Jej działań.

Dziś nasza nominowana Iryna Yurchak jest inspiracją dla innych. Kto był nią dla Niej, jaka osoba miała największy wpływ na to, kim jest dzisiaj? - Największą inspiracją była dla mnie zawsze moja mama, kobieta silna, pracowita i pełna wewnętrznej determinacji, która pokazała mi, że można przechodzić przez trudności z godnością i jednocześnie pozostać dobrym człowiekiem - wyjaśnia.

TE PANIE ZAJMUJĄ CZOŁOWE MIEJSCA W GŁOSOWANIU NA WPŁYWOWĄ KOBIETĘ WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

Ilona Byra, prezes Zarządu Instytutu Heweliusza, ekspertka Rozwoju Kompetencji Liderskich, Wrocław Nominowana za tworzenie programów rozwijających kompetencje liderów biznesu i administracji.

Ewelina Miśko-Pawłowska, radca prawny, mediator, prezes Fundacji Prawo Kobiet, Wrocław

Nominowana za wzmacnianie świadomości prawnej i sprawczości kobiet.

Paulina Cupak, dyrektor Ośrodka Rezydencja na Dyrekcyjnej Emeis Polska, Wrocław Nominowana za skuteczne łączenie przywództwa zawodowego z działalnością społeczną.

Anna Sobczak, psycholożka biznesu, coach PCC ICF, Wrocław Nominowana za wspieranie liderów i organizacji w budowaniu dobrostanu, zaangażowania oraz nowoczesnego przywództwa.

Agata Roczniak, inspiratorka, fundatorka i prezeska Zarządu Fundacji Diversum, Wrocław Nominowana za działalność edukacyjną i motywacyjną na rzecz osób z niepełnosprawnościami.

eprasa.pl bb3f2db847

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

KOŁOBRZEG - luksusowe mieszkanie, 65 mkw., do morza 200 m + garaż. Sprzedam. Tel. 608-664-570.

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ garaż, mieszkanie, tel. 504-358-452.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

KUPIĘ udział w mieszkaniu 500185254.

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania, pokoju tel. 504-358-452.

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Usługi

AGD RTV FOTO

Domowa naprawa telewizorów LED, LCD; 71/351-60-02, 502-175-735.

BUDOWLANO-REMONTOWE

ELEKTRYCZNE inst. Pomiary. 71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie 71/351-15-15, 603-867-128.

MALARZ, gładzie bezpył. 730-325-737

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna, rolety, drzwi. Montaż, produkcja, naprawa, tel. 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie, tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

Awarie - Hydraulik - 505-087-474.

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

PORZĄDKOWE

Pranie dywanów, wykładzin, tapicerki meblowej, 505087474.

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

Tapicerstwo tanio 601-892-927.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

ZABEZPIECZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis drzwi antywłam. 501-104-158.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem dla Seniorów. 601-585-510 www.danaustronie.pl

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

USTKA - ośrodek wypoczynkowy. Promocje! Wczasy 604-486-413 www.morski101.pl

Różne

DOBRAWRÓŻKA we Wrocławiu - tel. 724-558-986, www.wrozby.pop.pl

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

WANDY, 505-353-547.

AUTOREKLAMA

Co masz zlecić – zleć to nam

Tutaj zlecisz ogłoszenie!
Nie tylko dla Wrocławia
ul. św. Antoniego 2/4,
71 374 82 49
reklama.wroclaw@polskapress.pl

AUTOREKLAMA

aktualne
z całej Polski
przetargi

nasze komunikaty.pl

REKLAMA 0011572809

ZAWIADOMIENIE

BURMISTRZ ŚRODY ŚLĄSKIEJ

zawiadamia, że w okresie od 28.08.2026 r. do 18.09.2026 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Środzie Śląskiej, pl. Wolności 5, na tablicy ogłoszeń przy pokoju nr A-7 zostanie wywieszony wykaz nieruchomości – gruntów przeznaczonych do dzierżawy w trybie bezprzetargowym na okres do 3 lat na rzecz firmy WTÓRPOL Sp. z o.o. ze Skarżyska-Kamiennej.

- części działek nr 55 AM-3, 151/5 AM-19, 115/1 AM-19, 112 AM-22, 1/21 AM-5, 30/1 AM-22, 19/3 AM-25, 11 AM-23, 49 AM-19 w Środzie Śląskiej oraz części działek nr 198/2 AM-2 obręb Brodno, 14 AM-2 obręb Bukówek, 199/1 AM-1 obręb Cesarzowice, 137/5 AM-1 obręb Ciechów, 180 i 223/16 AM-1 obręb Jastrzębce, 200/7 AM-2 obręb Juszczyn, 156/6 AM2 obręb Kobylniki, 305 AM-2 obręb Kulin, 74 AM-1 obręb Lipnica, 184/16 AM-1 obręb Ogrodnica, 154 AM-2 obręb Proszków, 55/2 AM-1 obręb Przedmoście, 57/1 AM-1 obręb Słup, 126/20 AM-2 obręb Szczepanów, o łącznej powierzchni ok. 73,5 m² (1,5 m² na każdy kontener) z przeznaczeniem na lokalizację 49 kontenerów na odzież używaną.

Wykaz umieszczony jest na stronach internetowych Gminy Środa Śląska pod adresem: www.srodaslaska.pl oraz bip.srodaslaska.pl

REKLAMA 0011574859

OGŁOSZENIE
Prezydenta Miasta Jeleniej Góry

JELENIA GÓRA
STOLICA KARKONOSZY

o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla rejonu ulicy Jana Dzierżonia w Jeleniej Górze

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538 z późn. zm.) informuję o rozpoczęciu konsultacji społecznych dotyczących **projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla rejonu ulicy Jana Dzierżonia w Jeleniej Górze** (uchwała nr 340.XXXIV.2021 Rady Miejskiej Jeleniej Góry z dnia 26 maja 2021 r.).

Konsultacje społeczne będą prowadzone **od 31 sierpnia 2026 r. do 30 września 2026 r.** i obejmą:

1) **zbieranie uwag** w czasie trwania konsultacji,
2) **spotkanie otwarte dotyczące miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla rejonu ulicy Jana Dzierżonia w Jeleniej Górze**, które odbędzie się w dniu 14 września 2026 r. o godzinie 15.30 w sali nr 13 Urzędu Miasta Jelenia Góra, ul. Sudecka 29,
3) **dyżury projektanta dotyczące miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla rejonu ulicy Jana Dzierżonia w Jeleniej Górze**, które odbędą się w sali nr 13 Urzędu Miasta Jelenia Góra, ul. Sudecka 29, w dniach:
   - 9 września 2026 r. w godzinach od 15:30 do 16:30,
   - 21 września 2026 r. w godzinach od 15:30 do 16:30.

Projekt planu wraz z prognozą oddziaływania na środowisko udostępniony jest w siedzibie Wydziału Architektury, Urbanistyki i Budownictwa Urzędu Miasta Jelenia Góra, przy ul. Ptasiej 6a (pokój nr 108), w godzinach pracy Urzędu oraz na stronie internetowej www.bip.jeleniagora.pl w zakładce Prezydent: Obwieszczenia Prezydenta.

Uwagi należy składać do Prezydenta Miasta Jeleniej Góry wyłącznie za pomocą ***„FORMULARZA PISMA DOTYCZĄCEGO AKTU PLANOWANIA PRZESTRZENNEGO"***. Formularz dostępny jest w siedzibie Urzędu Miasta Jelenia Góra, ul. Ptasia 6a, 58-500 Jelenia Góra (kancelaria Wydziału Architektury, Urbanistyki i Budownictwa pok. 201), oraz zamieszczony w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Jelenia Góra na stronie internetowej: *bip.jeleniagora.pl* w zakładce Karty Usług / Architektura i Urbanistyka. Uwagi należy składać w formie:

- **papierowej** – osobiście w kancelarii Wydziału Architektury, Urbanistyki i Budownictwa pok. 201, ul. Ptasia 6a, 58-500 Jelenia Góra, lub listownie na adres Urzędu Miasta Jelenia Góra, Plac Ratuszowy 58, 58-500 Jelenia Góra;
- **elektronicznej** – za pomocą poczty elektronicznej w formie dokumentu elektronicznego (na adres: *urbanistyka_um@jeleniagora.pl)* lub platformy ePUAP / PURDE.

W przypadku składania wniosku za pomocą poczty elektronicznej lub za pośrednictwem platformy ePUAP/ PURDE konieczne jest załączenie wypełnionego i podpisanego **FORMULARZA.**

Jednocześnie, stosownie do art. 39 ust. 1 pkt 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2026 r. poz. 670) informuję o możliwości zapoznania się z dokumentacją sprawy, w miejscu i terminach podanych powyżej.

Zgodnie z art. 46 pkt 1 oraz art. 54 ust. 2 i ust. 3 ww. ustawy, projekt miejscowego planu wymieniony wyżej podlega strategicznej ocenie oddziaływania na środowisko, w tym – z zapewnieniem możliwości udziału społeczeństwa. W związku z powyższym zainteresowani mogą składać uwagi w formie:

- pisemnej na adres: Wydział Architektury, Urbanistyki i Budownictwa Urzędu Miasta Jelenia Góra, ul. Ptasia 6A, 58-500 Jelenia Góra,
- ustnie do protokołu w Wydziale Architektury, Urbanistyki i Budownictwa Urzędu Miasta Jelenia Góra, ul. Ptasia 6A (pokój 108), w godzinach pracy Urzędu,
- za pomocą środków komunikacji elektronicznej na adres e-mail: urbanistyka_um@jeleniagora.pl Uwagi należy składać w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 30 września 2026 r.**

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Prezydent Miasta Jeleniej Góry.

Obowiązek informacyjny dotyczący przetwarzania danych osobowych dostępny jest na stronie internetowej www.bip.jeleniagora.pl w zakładce Karty Usług / Architektura i Urbanistyka.

Zgodnie z art. 13 ust. 1 i 2 rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych) (Dz. U. UE. L. z 2016 r. nr 119, str. 1 z późn. zm.), dalej „RODO", informuję, że:

- Administratorem Pani/Pana danych osobowych jest Gmina – Miasto Jelenia Góra z siedzibą: Plac Ratuszowy 58, 58-500 Jelenia Góra, reprezentowana przez Prezydenta Miasta Jeleniej Góry.
- Administrator wyznaczył Inspektora Ochrony Danych, z którym można się kontaktować w sprawach związanych z ochroną danych osobowych i realizacją praw z tym związanych w następujący sposób: pisemnie na adres – Urząd Miasta Jelenia Góra, Inspektor Ochrony Danych Osobowych, Plac Ratuszowy 58, 58-500 Jelenia Góra; osobiście w ww. siedzibie Urzędu Miasta Jelenia Góra; telefonicznie pod nr 75/75-49-860 lub poprzez pocztę elektroniczną na adres: iodo_um@jeleniagora.pl Pani/Pana dane osobowe przetwarzane będą na podstawie art. 6 ust. 1 lit. c) RODO w celu związanym z realizacją zapisów Ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.
- Podanie danych osobowych jest wymogiem ustawowym i ma charakter obowiązkowy. Konsekwencją niepodania danych osobowych jest pozostawienie formularza bez rozpoznania.
- Pani/Pana dane osobowe mogą być udostępnione uprawnionym służbom i organom administracji publicznej, tylko jeśli przepisy ustaw to nakazują lub na to pozwalają.
- Pani/Pana dane osobowe będą przechowywane przez okres 25 lat.
- Pani/Pana dane osobowe nie będą przekazywane do państwa trzeciego w rozumieniu określonym w przepisach RODO.
- W odniesieniu do Pani/Pana danych osobowych decyzje nie będą podejmowane w sposób zautomatyzowany, stosowanie do art. 22 RODO.
- Posiada Pani/Pan:
  - na podstawie art. 15 RODO prawo dostępu do danych osobowych Pani/Pana dotyczących;
  - na podstawie art. 16 RODO prawo do sprostowania Pani/Pana danych osobowych*;
  - na podstawie art. 18 RODO prawo żądania od administratora ograniczenia przetwarzania danych osobowych z zastrzeżeniem przypadków, o których mowa w art. 18 ust. 2 RODO;
  - prawo do wniesienia skargi do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych, gdy uzna Pani/Pan, że przetwarzanie danych osobowych Pani/Pana dotyczących narusza przepisy RODO.
- Nie przysługuje Pani/Panu:
  - w związku z art. 17 ust. 3 lit. b, d lub e RODO prawo do usunięcia danych osobowych;
  - prawo do przenoszenia danych osobowych, o którym mowa w art. 20 RODO;
  - prawo sprzeciwu, wobec przetwarzania danych osobowych na podstawie art. 21 RODO, gdyż podstawą prawną przetwarzania Pani/Pana danych osobowych jest art. 6 ust. 1 lit. c) RODO.

Zakres każdego z ww. praw oraz sytuacje, w których można z nich skorzystać, wynikają z przepisów z zakresu ochrony danych osobowych (RODO i przepisów krajowych). To, z którego uprawnienia będzie można skorzystać, będzie przedmiotem rozstrzygnięcia przez Administratora w ramach rozpatrywania ewentualnego wniosku o skorzystanie z któregoś z ww. praw.

Urząd Miasta Jelenia Góra
www.jeleniagora.pl

eprasa.pl bb3f2db847

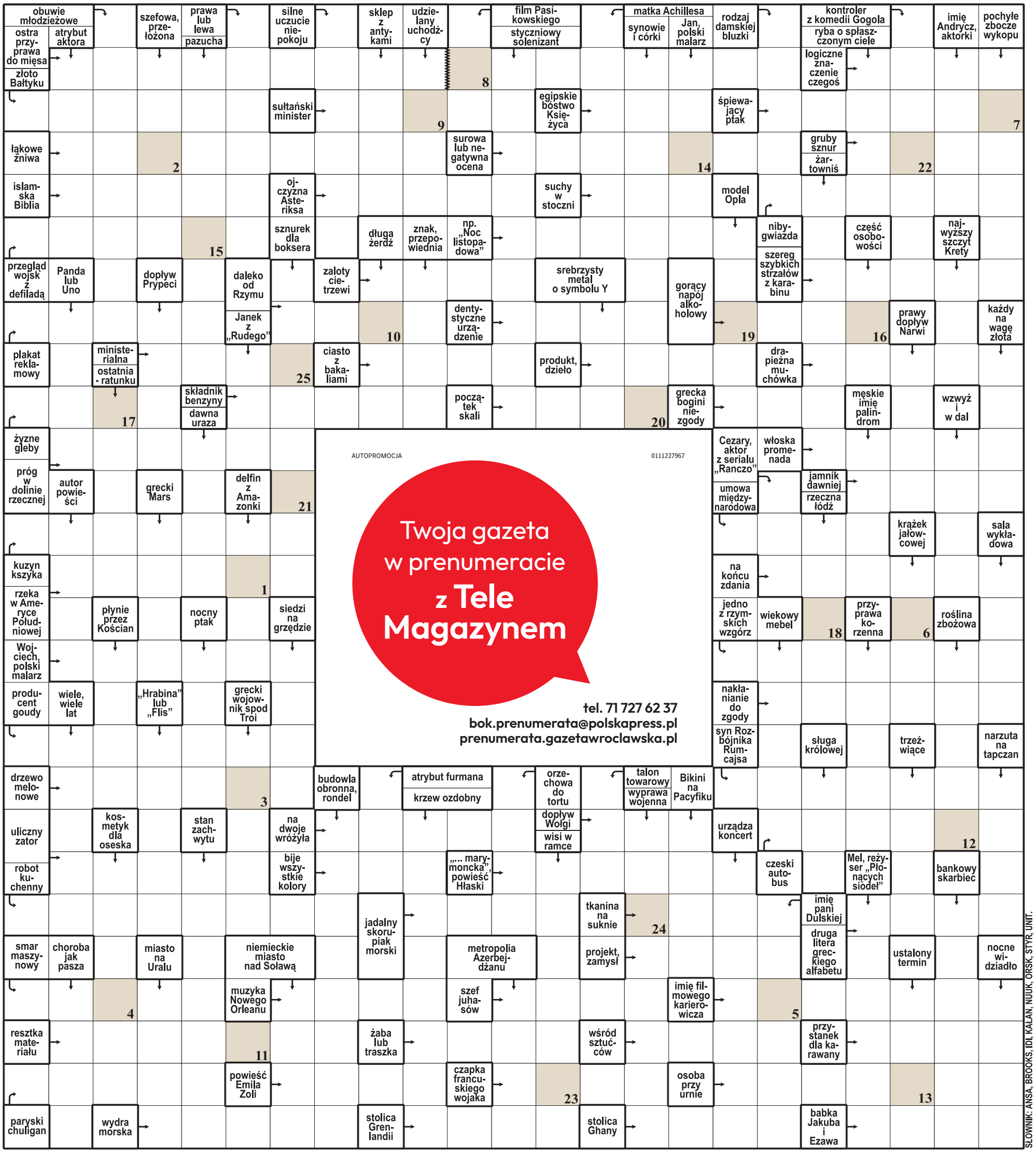

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie: myśl Urszuli Zybury.

ROZWIĄZANIE: NAJWIĘKSZY WSTYD, GDY GO NIE MA.

eprasa.pl bb3f2db847

PIŁKA NOŻNA

Liga Mistrzów bez polskiego klubu, z nielicznymi Polakami

Jacek Czaplewski

Szesnaście krajów wystawi przynajmniej po jednym zespole w Lidze Mistrzów. Znajdą się w niej przedstawiciele Azerbejdżanu, Norwegii oraz Słowacji, nie wspominając o Austrii, Czechach czy Grecji. Polski w tym gronie znowu nie ma.

W trwającej edycji zadebiutują cztery zespoły. Pierwszy raz wystąpią austriacki LASK Linz czy włoskie Como, które dostało się nie dzięki kwalifikacjom, lecz zajęciu czwartego miejsca w Serie A. Najbardziej zaskoczyli natomiast mistrzowie Azerbejdżanu i Norwegii, którzy musieli przebrnąć przez wszystkie cztery rundy eliminacyjne. Istniejący od zaledwie dziewięciu lat Sabah Baku z Tymoteuszem Puchaczem w składzie (i kilkoma obcokrajowcami znalezionymi na niższych szczeblach) w decydującym dwumeczu wyeliminował po dogrywce izraelski Hapoel Beer Szewa. W rewanżu świetnie wypadł też Vikingur FK Stavanger z dziewięcioma Norwegami w jedenastce, wyrzucając za burtę faworyzowane Dinamo Zagrzeb z Chorwacji. A więc się da – nie tylko dzięki potężnym nakładom finansowym, ale i pomysłowi czy sumiennej, codziennej pracy. Za wzór w tym względzie możemy stawiać jeszcze słowackiego Slovana Bratysława, wracającego zaledwie po rocznej przerwie. Cegiełkę do sukcesu dołożył były pomocnik Śląska Wrocław Peter Pokorny.

Polska, niestety, dziesiąty rok z rzędu w Lidze Mistrzów nie będzie mieć swojego zespołu. Lech Poznań skompromitował się już w II rundzie, trwoniąc u siebie trzy bramki zaliczki z duńskim Aarhus. Z kolei

FOT. OLIVIER CHASSIGNOLE/AFP/EAST NEWS

Fenerbahce Stambuł, które wyeliminowało Górnika Zabrze pokonało też Olympique Lyon i zagra w fazie zasadniczej Ligi Mistrzów

Górnik Zabrze na tym samym etapie musiał uznać wyższość tureckiego Fenerbahce, który awansował do rozgrywek, wygrywając w decydującym meczu z francuskim Olympique Lyon, i to na wyjeździe. Przyszły rok może okazać się jednak dla nas przełomowy. Nasz mistrz zacznie w końcu od razu od czwartej rundy, mając za rywala drużynę o zbliżonym potencjale.

Póki co pozostaje nam emocjonować się występami Polaków. W tegorocznej Lidze Mistrzów szansę na grę ma maksymalnie osiemnastu naszych rodaków. Kto będzie brylować zamiast Roberta Lewandowskiego? Otóż o zdobyciu trofeum realnie mogą myśleć tylko Piotr Zieliński (Inter Mediolan) i Wojciech Szczęsny (FC Barcelona). Namieszać chce z pewnością nasze trio z Portugalii, czyli Jan Bednarek, Jakub Kiwior i Oskar Pietuszewski (FC Porto). Głośno powinno zrobić się też za sprawą Matty'ego Casha (Aston Villa), Maika Nawrockiego i Michała Skórasia (Lens) czy Oskara Kubiaka oraz Wiktora Nowaka (Slavia Praga).

Lista drużyn z poszczególnych krajów w Lidze Mistrzów: Anglia (5) – Arsenal Londyn, Aston Villa, Liverpool, Manchester City, Manchester United. Hiszpania (5) – Atletico Madryt, FC Barcelona, Real Betis Sewilla, Real Madryt, Villarreal. Niemcy (4) – Bayern Monachium, Borussia Dortmund, RB Lipsk, VfB Stuttgart. Włochy (4) – AS Roma, Como, Inter Mediolan, Napoli. Francja (3) – Lens, Lille, PSG. Holandia (2) – Feyenoord Rotterdam, PSV Eindhoven. Norwegia (2) – Bodo/Glimt, Viking FK Stavanger. Portugalia (2) – FC Porto, Sporting Lizbona. Turcja (2) – Fenerbahce Stambuł, Galatasaray Stambuł. Austria (1) – LASK Linz. Azerbejdżan (1) – Sabah Baku. Belgia (1) – Club Brugge. Czechy (1) – Slavia Praga. Grecja (1) – AEK Ateny. Słowacja (1) – Slovan Bratysława. Ukraina (1) – Szachtar Donieck.

KAJAKARSTWO

Świat kajaków walczy o medale mistrzostw globu na Malcie w Poznaniu

Jacek Kmiecik

Ponad 850 zawodników z 79 krajów, medaliści olimpijscy oraz 5 dni rywalizacji na najwyższym poziomie – w środę na torze regatowym Malta w Poznaniu rozpoczęły się mistrzostwa świata w sprincie kajakowym i parakajakarstwie.

Poznań po raz czwarty jest gospodarzem najważniejszych zawodów kajakarskich na świecie. Wcześniej mistrzostwa tej rangi odbyły się w stolicy Wielkopolski w 1990, 2001 i 2010 roku. Tor Malta od lat znajduje się w gronie najważniejszych obiektów na międzynarodowej mapie kajakarstwa, regularnie goszcząc także zawody Pucharu Świata. – Uczestniczyłem we wszystkich poprzednich edycjach, za każdym razem w innej roli. Wierzę, że tegoroczne mistrzostwa będą niezapomniane, a poziom organizacji i przygotowane atrakcje mogą okazać się przełomowe w historii światowego kajakarstwa – mówi Grzegorz Kotowicz, prezes Polskiego Związku Kajakowego.

Mistrzostwa będą jednym z najważniejszych sprawdzianów na półmetku drogi do igrzysk olimpijskich 2028 w Los Angeles. Duże nadzieje na sukcesy mają Biało-Czerwoni. Prezes PZKaj. nie chce nakładać na reprezentantów dodatkowej presji, ale przyznaje, że najmocniejszym punktem polskiej kadry powinna być grupa kobiet.

– Życzę wszystkim medali, najlepiej złotych. Największe nadzieje wiążemy z kobiecą reprezentacją, ale liczę, że każdy da z siebie wszystko. Chciałbym też, aby medale zdobyli zawodnicy, na których dzisiaj nie wszyscy jeszcze liczą.

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Mistrzostwa w kajakowym sprincie potrwają do niedzieli

Taki sukces może otworzyć im drogę do igrzysk olimpijskich w Los Angeles – twierdzi Kotowicz.

Jedną z polskich nadziei będzie Martyna Klatt, która przed rokiem wywalczyła złoto w konkurencji K2 500 metrów wspólnie z Anną Puławską. Reprezentantka Polski podkreśla, że przygotowania przebiegły bez problemów zdrowotnych, a wcześniejsze starty potwierdziły, że ona i jej koleżanki mogą pływać szybciej niż w poprzednim sezonie.

– Chcemy uplasować się jak najwyżej. Nie mamy wpływu na przygotowanie rywalek, dlatego skupiamy się na tym, aby popłynąć swój wyścig tak szybko, jak potrafimy. Czujemy się świetnie i z optymizmem czekamy na start – zapewnia Klatt. – Poznański tor jest najlepszym tego typu obiektem w Polsce i został znakomicie przygotowany do zawodów tej rangi. Podczas wyścigu na pewno usłyszymy polskich kibiców. Liczymy, że ich doping poniesie nas na swojej fali aż do mety.

ŻUŻEL

W sobotę Polacy będą bronili tytułu drużynowych mistrzów świata

Jacek Kmiecik

Na PGE Narodowym w Warszawie żużlowa reprezentacja Polski będzie walczyła o czwarte z rzędu zwycięstwo w Drużynowym Pucharze Świata.

Trener kadry Stanisław Chomski powołał na finał czterech uczestników indywidualnych mistrzostw świata: Bartosza Zmarzlika, Dominika Kuberę, Patryka Dudka i Kacpra Worynę oraz Macieja Janowskiego, który niedawno po raz czwarty został mistrzem Polski.

– Jedziemy tylko po złoto – zapewnił Chomski na wcześniejszej prezentacji kadry.

Jest to bardzo realne, tym bardziej że najgroźniejsi rywale są osłabieni. Z powodu kontuzji nie będą mogli wystąpić Brytyjczyk Daniel Bewley i Australijczyk Jack Holder.

Polacy jako gospodarze byli zwolnieni z udziału w eliminacjach, podobnie jak zwycięzcy ubiegłorocznych zawodów Speedway of

FOT. EKSTRALIGA.PL/ZUZANNA KLOSKOWSKA

Polscy żużlowcy chcą w sobotę odczarować PGE Narodowy

Nations – Australijczycy. Zgodnie z oczekiwaniami z półfinałów awansowali Brytyjczycy i Duńczycy.

Biało-Czerwoni liczą na to, że w końcu uda im się „odczarować" PGE Narodowy. Odbyło się tu dotąd dziewięć turniejów Grand Prix, ale jeszcze nigdy nie udało się tu triumfować gospodarzom, nawet zdobywającemu seryjnie tytuły indywidualnego mistrza świata Zmarzlikowi. Za to w ostatnich latach na listę zwycięzców wpisało się trzech Australijczyków: Holder, Jason Doyle i Max Fricke.

eprasa.pl bb3f2db847

Sport

Szczypiorniści Śląska Wrocław chcą być bliżej kibiców. Na niedzielę (godz. 14:30) w Sports Barze Stu Mostów na Tarczyński Arenie zaplanowano spotkanie z piłkarzami ręcznymi WKS-u. Wstęp wolny.

PIŁKA NOŻNA

Śląsk jedzie do Warszawy. Duży transfer w tle

Piotr Janas

Dziś o godz. 20:30 Śląsk Wrocław zagra z Legią Warszawa w ramach 6. kolejki PKO Ekstraklasy. Równolegle WKS dopina duży transfer. Jak ustaliła „Gazeta Wrocławska", do klubu trafi 47-krotny reprezentant Polski Karol Linetty.

Podtekstów w rywalizacji Śląska Wrocław z Legią Warszawa nie brakuje i nigdy nie brakowało, ale przed piątkowym spotkaniem atmosfera jest gorętsza niż zwykle. Głównie za sprawą samej Legii, która wysłała do Wrocławia... szpiega. Na środowych zajęciach zauważony został trener analityk CWKS-u Dominik Ciarkowski.

Z wysokości ławki na Wzgórzu Gajowickim, szerzej znanym jako Górka Pafawag, miał nagrywać telefonem trening Śląska. Dość szybko został dostrzeżony przez wrocławian, gdyż ci... spodziewali się, że do takiego zdarzenia może dojść. Uczulał na to jeden z członków sztabu, wiedząc, iż tego typu niezgodne z przepisami praktyki nie są niestety niczym nowym u ludzi pracujących z obecnym trenerem Legii Markiem Papszunem.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

31-letni Karol Linetty ma zastąpić Michała Mokrzyckiego. 47-krotny reprezentant Polski ma w CV ponad 250 meczów we włoskiej Serie A

Do podejrzanie zachowującego się mężczyzny po paru chwilach niepostrzeżenie dosiadł się inny z trenerów Śląska i spokojnie go zapytał, czy jest z Warszawy. Trener Ciarkowski (został zidentyfikowany przez pracowników WKS-u) zmieszał się, nie udzielił jednoznacznej odpowiedzi i po prostu oddalił się z miejsca zdarzenia.

– Tylko w Polsce zetknąłem się z czymś takim, że ktoś przyjeżdża i nagrywa treningi. Sam nigdy bym się do tego nie posunął. To jest nienormalne – powiedział przed wyjazdem do Warszawy trener Śląska Ante Šimundža.

Z jego perspektywy znacznie ważniejszy jest fakt, że do autokaru wsiadł Lamine Ba, który odcierpiał już karę zawieszenia za czerwoną kartkę w meczu z Cracovią i będzie mógł wrócić do składu. Nikt także nie nabawił się kontuzji od ostatniego meczu, a jedynym nieobecnym przez dłuższy czas pozostaje Michał Mokrzycki.

Wiele jednak wskazuje na to, że tę lukę wypełni nie byle kto, bo 47-krotny reprezentant Polski, jakim jest Karol Linetty. Jak ustaliła „Gazeta Wrocławska" 31-letni pomocnik, który przez 9 z 10 ostatnich lat grał we Włoszech (ponad 250 meczów w Serie A), a ostatni sezon spędził w Turcji, jest o krok od podpisania kontraktu ze Śląskiem Wrocław. Strony są niemal dogadane i jeśli testy medyczne wypadną dobrze, to doświadczony pomocnik podpisze we Wrocławiu kontrakt.

W Warszawie jeszcze go zabraknie, ale wiele wskazuje na to, że niebawem dołączy do nowych kolegów. Ostatnio Linetty gościnnie trenował z Lechem Poznań, którego jest wychowankiem.

6. KOLEJKA PKO EKSTRAKLASY

Dziś: Wisła Płock - Korona Kielce (godz. 18, Canal+Sport 3), Legia Warszawa - **Śląsk Wrocław** (g. 20:30, Canal+ Sport, Canal+Sport 3).

Jutro: Radomiak Radom - Cracovia (g. 12:15, Canal+Sport 3), Motor Lublin - Piast Gliwice (g. 14:45, Canal+Sport 3), Wisła Kraków - Wieczysta Kraków (g. 17:30, Canal+Sport 3, TVP Sport), **KGHM Zagłębie Lubin** - Pogoń Szczecin (g. 20:15, Canal+Sport 3, Canal+Sport 4).

Niedziela: Raków Częstochowa - Jagiellonia Białystok (g. 14:45, Canal+Sport 3), Górnik Zabrze - GKS Katowice (g. 17:30, Canal+Sport 3, Canal+Premium), Widzew Łódź - Lech Poznań (g. 20:15, Canal+Sport 3).

1.	Legia Warszawa	5	11	11-3
2.	Górnik Zabrze	3	9	7-3
3.	Cracovia	5	8	5-5
4.	Lech Poznań	3	7	5-1
5.	Pogoń Szczecin	4	7	7-4
6.	Zagłębie Lubin	4	7	5-4
7.	Wisła Kraków	5	7	10-10
8.	GKS Katowice	4	6	9-4
9.	Widzew Łódź	5	6	8-7
10.	Jagiellonia Białystok	3	6	3-3
11.	Korona Kielce	4	5	4-4
12.	Śląsk Wrocław	5	5	7-8
13.	Motor Lublin	5	5	6-8
14.	Piast Gliwice	5	4	8-13
15.	Wisła Płock	4	4	3-8
16.	Radomiak Radom	5	4	4-12
17.	Wieczysta Kraków	4	3	8-10
18.	Raków Częstochowa	3	0	3-6

PIŁKA NOŻNA

Portowcy zawitają do Lubina

Piotr Janas

W sobotę o godz. 20:15 KGHM Zagłębie Lubin podejmie Pogoń Szczecin w 6. kolejce PKO Ekstraklasy. Jedni i drudzy powalczą o trzecie w tym sezonie zwycięstwo.

KGHM Zagłębie Lubin całkiem przyzwoicie rozpoczęło sezon 2026/27. Miedziowi po czterech meczach (mecz 3. kolejki z Rakowem Czestochowa został przełożony) mają na koncie 7 punktów (dwa zwycięstwa, remis i porażka). Identyczny bilans ma szczecińska Pogoń, która na Dolny Śląsk przyjedzie w poszukiwaniu drugiego wyjazdowego zwycięstwa w tym sezonie.

Łatwo mieć nie będzie, bo podopieczni trenera Leszka Ojrzyńskiego na KGHM Zagłębie Arena w tym sezonie jeszcze nie przegrali. Mało tego - nie pozwolili rywalom wywieźć ani jednego punktu. Do tej pory lubinianie ogrywali przed własną publicznością Piasta Gliwice (2:0) oraz Śląsk Wrocław (2:1) w derbach regionu.

W obu tych zwycięstwach dużą rolę odegrał Marcel Reguła. Jeden z największych talentów, jaki przewinął się przez Akademię Piłkarską KGHM Zagłębie w ostatnich latach wciąż jest piłkarzem Miedziowych na przekór... wszystkim. O chęci sprzedania swojego wychowanka i potencjalnych kwotach (6-8 mln euro) publicznie wypowiadał się prezes Paweł Jeż, nawet trener Ojrzyński przed ostatnim meczem w Radomiu powiedział, że to może być ostatni mecz Marcela dla Zagłębia, ale ten - po tym jak odpadły mu inne opcje - nie pali się do wyjazdu do angielskiej Championship, skąd ma ofertę.

Wszystko wskazuje na to, że Reguła wyjdzie w pierwszym składzie na mecz z Pogonią. Pierwszy gwizdek w sobotę o godz. 20:15.

PIŁKA NOŻNA

Miedź Legnica ma chrapkę na fotel lidera

Dawid Foltyniewicz

Miedź po 5. kolejce Betclic 1 Ligi jest wiceliderem tabeli. W niedzielę (godz. 12:30) Legniczanie podejmą Wartę Poznań.

Miedź celuje w trzecie zwycięstwo z rzędu. Po wygranych z Unią Skierniewice (3:0) i Arką Gdynia (2:0) drużyna Janusza Niedźwiedzia ma 10 punktów, o jeden mniej od prowadzącej Pogoni Grodzisk Mazowiecki.

Zwycięstwo nad Arką było też pierwszym domowym triumfem Miedzi w tym sezonie. Wcześniej na swoim stadionie Legniczanie zremisowali z Podbeskidziem Bielsko-Biała 1:1 i przegrali z Pogonią Grodzisk Mazowiecki 0:1. Teraz mają okazję poprawić ten bilans. Kibice liczą na skuteczność Kamila Antonika, który zdobył obie bramki w spotkaniu z Arką.

Dobrze wygląda też defensywa Miedzi: w pięciu kolejkach straciła tylko dwa gole. Warty nie można jednak lekceważyć. Beniaminek zgromadził dziewięć punktów, a ostatnio wygrał w Głogowie 1:0. Miedź będzie więc musiała zatrzymać rywala, który już pokazał, że z Dolnego Śląska potrafi wrócić z kompletem punktów.

Chrobry tego samego dnia o godz. 17:15 podejmie Ruch Chorzów. Głogowianie spróbują zrehabilitować się za porażkę z Wartą i wreszcie wygrać u siebie. W trzech dotychczasowych domowych meczach zdobyli zaledwie punkt, choć na wyjazdach wygrali oba spotkania. Obie drużyny mają po siedem punktów, ale Ruch przyjedzie po dwóch wygranych z rzędu.

6. KOLEJKA BETCLIC 1 LIGI

Dziś: Unia Skierniewice - Stal Rzeszów (g. 18), Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Bruk-Bet Termalica Nieciecza (g. 18:15), Odra Opole - ŁKS Łódź (g. 20:45).

Sobota: Puszcza Niepołomice - Podbeskidzie Bielsko-Biała (g. 15:30), Pogoń Siedlce - Stal Mielec (g. 15:30), Polonia Warszawa - Lechia Gdańsk (g. 15:30).

Niedziela: Miedź Legnica - Warta Poznań (g. 12:30), Arka Gdynia - Polonia Bytom (g. 14:30), **Chrobry Głogów** - Ruch Chorzów (g. 17:15, TVPsport.pl).

1. Pogoń Grodzisk Maz.	5	11	8-3
2. Miedź Legnica	5	10	8-2
3. ŁKS Łódź	5	10	10-5
4. Polonia Warszawa	5	10	8-4
5. Arka Gdynia	5	9	8-4
6. Warta Poznań	5	9	10-8
7. Stal Mielec	5	8	11-11
8. Chrobry Głogów	5	7	8-5
9. Odra Opole	5	7	6-6
10. Ruch Chorzów	5	7	3-5
11. Bruk-Bet Nieciecza	5	6	7-8
12. Unia Skierniewice	5	6	5-8
13. Podbeskidzie B.-B.	5	5	8-8
14. Pogoń Siedlce	5	5	5-6
15. Polonia Bytom	5	5	11-14
16. Lechia Gdańsk	5	4	3-9
17. Puszcza Niepołomice	5	3	3-7
18. Stal Mielec	5	2	3-12

eprasa.pl bb3f2db847

Gazeta bezpłatna,
Piątek, 28 sierpnia 2026

jawor
naszemiasto.pl
nam
nasze
miasto.pl

Święto chleba i piernika

BIT/GETTY IMAGES

Gazeta bezpłatna,
Piątek, 28 sierpnia 2026
Święto chleba i piernika
jawor
naszemiasto.pl
nam
nasze
miasto.pl

eprasa.pl bb3f2db847

#KRÓTKO

Jaworski Budżet Obywatelski 2026

Projekty.
W ramach Budżetu Obywatelskiego realizowane będą 4 projekty. Małe: doposażenie przestrzeni zabawowej i integracyjnej na Os. Słowiańskim i zakup trybun na boisko SP nr 5. Duże: utworzenie pierwszego w Jaworze Skweru Aktywnego Seniora i wykonanie murali - na murze i kamienicy przy ul. Chrobrego.

Na wrocławskim lotnisku będzie szybsza odprawa

Podroże.
Port Lotniczy Wrocław zyska nowoczesny system automatycznej kontroli granicznej. Wojewoda Dolnośląska Anna Żabska podpisała z zarządem lotniska umowę na dofinansowanie zakupu 12 bramek ABC. Koszt inwestycji – 8,4 mln zł – w całości pokryje budżet państwa.

nasze miasto.pl

Adres redakcji 50-073 Wrocław, ul. św. Antoniego 2/4
tel. 71 374 81 51; 71 374 81 61
redakcja.wroclaw@naszemiasto.pl
Redaktor prowadzący
Bożena Kończal
b.konczal@polskapress.pl
Projekt graficzny/dyr. art.
Tomasz Bocheński

Biuro reklamy 50-073 Wrocław, ul. św. Antoniego 2/4
tel. 71 374 81 29; 71 374 82 09
Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 45, tel. 22 201 41 00
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy Elżbieta Żuraw
Druk Drukarnia Sosnowiec
41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a
Dystrybucja tel. 71 37 48 111
prenumerata@gazeta.wroc.pl
Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

#W SIECI

FOT. JAKUB STEINBORN

Jeździeckie Mistrzostwa Gwiazd Art Cup 2026 już 29 i 30 sierpnia w Książu odwiedzi Bogusław Linda. Art Cup ma już długą tradycję - od prawie trzydziestu lat łączy świat jeździectwa z kulturą, sztuką i osobowościami znanymi z filmu, teatru, telewizji oraz estrady. Poza gwiazdą filmów m.in. Pasikowskiego w Stadzie Ogierów Książ i Zamku Książ w Wałbrzychu zawitają: Katarzyna Dowbor, Sonia Bohosiewicz, Dawid Ogrodnik, Karolina Wajda, Andrzej Seweryn, Andrzej Grabowski i inni. Szczególnym punktem programu będzie benefis Andrzeja Seweryna, zaplanowany na sobotni wieczór na dziedzińcu Zamku Książ. Więcej informacji na jawor.naszemiasto.pl

#KSIĄŻKI

Czytanie książek to prawdziwa przyjemność. Te poniżej polecamy na każdą porę roku

Urszula Kosiór

„Lizbona. Sardynki i słonie"
Janka Wollny

„ Ten nietypowy przewodnik zabiera nas w podróż w czasie i przestrzeni po niezwykle kosmopolitycznym, tłocznym i fascynującym miejscu, które może też stać się domem. Zachęca, by zaufać przypadkowi i odnaleźć to, czego nawet nie próbuje się świadomie szukać, w mieście, w którym trudno odróżnić traf od przeznaczenia.". Powyższy opis pochodzi od wydawcy.

WYDAWNICTWO BEZDROŻA

„Sztab"
Joakim Zander, Autor: Moa Berglöf

„Julia, dziennikarka „Aftonposten", wpada na pewien trop związany z charyzmatycznym premierem Christianem Brattem. Praca i gorący temat pochłaniają ją bez reszty – aż Julia przekracza wszelkie granice w pogoni za prawdą. W efekcie zostaje odsunięta od pisania na tematy polityczne?". Powyższy opis pochodzi od wydawcy.

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA

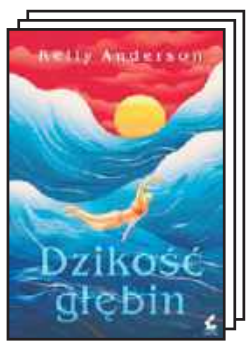

„Dzikość głębin"
Kelly Anderson

„Annie MacLeod zawsze wiedziała, że jest inna – nie tylko dlatego, że dorastała na żaglówce. Wraz z rodzicami i najlepszym przyjacielem Evanem nawigowała według gwiazd i pływała z morskimi stworzeniami. Jednak gdy tsunami zniszczyło jej świat, utknęła na lądzie i postanowiła stąpać twardo po ziemi". Powyższy opis pochodzi od wydawcy.

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA

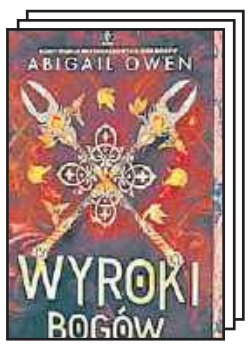

„Wyroki bogów"
Abigail Owen

„Opierając się na pamiętnikach, tajnych komunikatach, księgach rachunkowych niewolników oraz dokumentach plantacji Larson przedstawia mroczną historię polityczną ukazującą siły, które zaprowadziły Amerykę na skraj przepaści. Autor przybliża kluczowe pięć miesięcy między wyborem Abrahama Lincolna na prezydenta a wybuchem wojny secesyjnej". Powyższy opis pochodzi od wydawcy.

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA

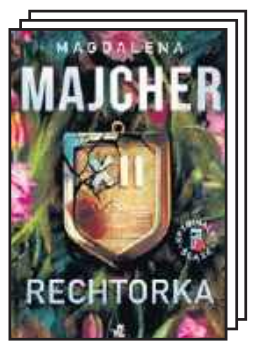

„Rechtorka"
Magdalena Majcher

„W życiu prywatnym Dyrdy nastał trudny moment. Dziennikarz przeżywa głęboki kryzys osobisty, odsuwa się od swojej partnerki Krysi i pomieszkuje w redakcji. Tymczasem katowicka policja prowadzi śledztwo w sprawie zabójstwa nauczycielki jednego z liceów. Kobieta została brutalnie zamordowana w piwnicy własnego domu". Powyższy opis pochodzi od wydawcy.

WYDAWNICTWO W.A.B.

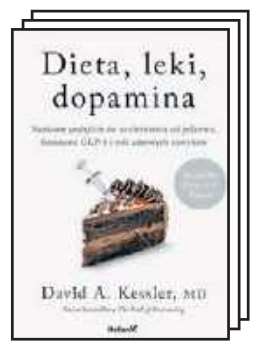

„Dieta, leki, dopamina. Naukowe podejście do uzależnienia od jedzenia..."
David A. Kessler, MD

„Oto książka, która wyjątkowo klarownie przedstawia wiele kontrowersyjnych zagadnień: od restrykcyjnych diet po jedzenie intuicyjne, od pozytywnego postrzegania ciała po szkodliwy tłuszcz trzewny, a także agonistów receptora GLP-1 jako potencjalnie przełomowego narzędzia w walce z otyłością." Powyższy opis pochodzi od wydawcy.

WYDAWNICTWO HELION

eprasa.pl bb3f2db847

WYDARZENIE

Bachus przejmie klucze do miasta. Będą koncerty gwiazd, spektakle i inne atrakcje

Redakcja

Zielona Góra szykuje dziewięć dni wielkiego święta. 44 winnice, trzy sceny i artyści m.in. Ewa Farna, Margaret, Grubson czy Zakopower.

We wrześniu Zielona Góra po raz kolejny stanie się miejscem, do którego warto przyjechać nie tylko z regionu. Od 4 do 13 września odbędzie się Winobranie 2026 – dziewięć dni koncertów, wina, jarmarku, wydarzeń kulturalnych i atrakcji dla całych rodzin. W programie znalazły się między innymi koncerty Ewy Farny, Margaret, Grubsona, Zakopower, Patrycji Markowskiej, Oskara Cymsa oraz Łony x Konieczny x Krupy.

To jednak nie tylko duże koncerty. Tegoroczne Winobranie to trzy muzyczne sceny, 44 lubuskie winnice, 52 domki w Miasteczku Winiarskim i ponad 170 kupców na Jarmarku Winobraniowym.

Na scenie wystąpią:

- 5 września – Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Zielonogórskiej
- 6 września – Margaret
- 7 września – Zakopower
- 8 września – Łona x Konieczny x Krupa
- 9 września – Oskar Cyms
- 10 września – Grubson
- 11 września – Patrycja Markowska
- 12 września – Ewa Farna

To propozycja, która może być szczególnie interesująca dla osób planujących przyjazd do Zielonej Góry z innych miast. Każdy wieczór przyniesie innego wykonawcę, a koncerty największych gwiazd będą tylko częścią programu.

Drugim muzycznym centrum miasta będzie Scena Winobraniowe Granie na Placu Teatralnym, gdzie pojawią się artyści lokalni i zespoły reprezentujące różne gatunki muzyczne. Z kolei na Winne Wzgórze powróci Scena Ferment – klubowa przestrzeń z udziałem aż 18 DJ-ów, gdzie muzyka będzie towarzyszyć uczestnikom do późnych godzin.

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Korowód Winobraniowy każdego roku przyciąga tłumy

44 WINNICE W JEDNYM MIEJSCU

Winobranie pozostaje przede wszystkim świętem wina. W Miasteczku Winiarskim zaprezentują się 44 lubuskie winnice. Do tego dojdzie domek Izby Gospodarczej Lubuskich Winnic, pięć domków Lubuskiego Centrum Produktu Regionalnego oraz dwa domki z rękodziełem. Łącznie będzie to 52 domki winiarskie.

Przy Pomniku Bachusa znajdzie się również domek z winami winobraniowymi, obsługiwany przez Palmiarnię.

Na odwiedzających czekać będą także otwarte piwnice winiarskie, spacery winiarskie, Lubuska Akademia Wina oraz degustacje komentowane. To właśnie ten element może być jednym z powodów, dla których do Zielonej Góry warto przyjechać na więcej niż jeden dzień.

JARMARK, KOROWÓD I ATRAKCJE

Winobraniowe centrum miasta wypełni również Jarmark Winobraniowy. W wydarzeniu weźmie udział ponad 170 kupców, a stoiska pojawią się między innymi przy Alei Niepodległości, ulicach Kupieckiej, Ciesielskiej i Żeromskiego oraz na Placu Bohaterów. Na odwiedzających czekać będzie również lunapark.

Jednym z najbardziej charakterystycznych punktów święta będzie oczywiście Korowód Winobraniowy, który w tym roku odbędzie się pod hasłem „Korzenie i liście". Za jego reżyserię odpowiada Cezary Molenda.

Program uzupełnią m.in. WinoBusy, rejsy po Odrze i Obrzycy, Winobraniowe Spotkania Teatralne, Winobraniowe Breakowisko, Rodzynkowanie – Winobranie dla dzieci, wydarzenia sportowe, wystawy, wydarzenia artystyczne i rękodzieło.

ZIELONA GÓRA Z NOWĄ OPRAWĄ

Tegoroczne Winobranie otrzyma również nową oprawę wizualną. W mieście pojawią się 24 kolorowe dekoracje latarniowe w dwóch wariantach oraz dwie duże przewieszki z napisem „Miasteczko Winobraniowe".

Dekoracje wykorzystują motyw liści winorośli i winogron i zostały zaprojektowane specjalnie z myślą o Zielonej Górze i Winobraniu 2026. Dekoracje powstały w technologii druku 3D, z materiału pochodzącego z recyklingu, a ich uzupełnieniem będzie podświetlenie LED.

REKLAMA 0011560385

Organizatorzy: Partnerzy Winobrania: Winobranie wspierają:

eprasa.pl bb3f2db847

WYDARZENIE 28- 30 SIERPNIA

Rozpoczyna się Święto Chleba i Piernika. Trzeba być w Jaworze!

BMK

Nie tylko chleb, ale i pyszne pierniki wypiekane według starych receptur, są bohaterami święta miasta, które rusza dzisiaj i potrwa do niedzieli. Jest więc czas, aby wybrać się do Jawora!

Ostatni weekend sierpnia w Jaworze zapowiada się muzycznie i słodko. To wtedy zgodnie z tradycją odbywają się Dni Jawora 2026, czyli Święto Chleba i Piernika. To cykliczne wydarzenie ma na celu promowanie i kultywowanie staropolskich tradycji związanych z pieczywem i piernikami. Każdego roku dobra zabawa, zapach chleba i innych smakołyków regionalnych i koncerty znanych i lubianych wykonawców przyciągają rzesze gości.

Święto jest kontynuacją Międzynarodowych Targów Chleba. Łączy sztukę i najwyższy kunszt piekarniczy z różnorodnością smaków, gatunków i metod wypiekania. Bo kto nie lubi prawdziwego chleba bez polepszaczy, konserwantów i różnych dziwnych dodatków.

Tradycja wytwarzania pierników w Jaworze sięga 700 lat. Niektórzy znawcy twierdzą, że tutejsze wyroby nie ustępują wcale słynnym toruńskim piernikom. Lokalne specjały towarzyszyły mieszkańcom miasta od XVI wieku stając się jednym z jego symboli. Potwierdzenie tej słodkiej historii znajdziemy w Muzeum Regionalnym w Jaworze, gdzie można oglądać wystawę poświęconą historii i sekretom jaworskiego piernikarstwa.

CO W TYM ROKU

Święto, w tym roku od 28 do 30 sierpnia odbywa się na płycie jaworskiego Rynku. Na ustawionych tu straganach goście chętnie zaopatrują się w lokalne specjały.

Głównym punktem programu już od 10 lat jest walka o rekord Polski na najdłuższy piernik. W ubiegłych latach wypieki osiągały dziesiątki metrów długości (np. ponad 80 metrów). Pieczenia takiego giganta podejmuje się piekarnia Stanisława Furtaka.

Inne tradycyjne i stałe punkty jaworskiego święta to: barwna parada chleba, wybory miss i mistera Ziemi Jaworskiej. Jest też gotowanie z mistrzem. Wydarzeniu towarzyszą koncerty gwiazd. W tym roku wystąpią m.in. Maryla Rodowicz i Grubson. Nie zabraknie też innych atrakcji kulturalnych.

PROGRAM ŚWIĘTA CHLEBA I PIERNIKA

DZIEŃ PIERWSZY
28.08 PIĄTEK
godz. 17.00
Koncert DĄBROWSKI BIG BAND
godz. 18.00
Parada Święta Chleba i Piernika
godz. 18.30
Taniec ludowy zespołu KRĄG
godz. 19. 00
Oficjalne otwarcie Święta Chleba i Piernika 2026
godz. 19.30
Miss Święta Chleba i Piernika 2026
godz. 20.00
Kuba i Kuba / koncert
godz. 21.30
Grubson / koncert

DZIEŃ DRUGI
29 SIERPNIA 2026
godz. 10.00
Animacje piekarsko – cukiernicze
godz. 15.00
Miss Święta Chleba i Piernika 2026
godz. 15.30
Występ zespołu z miasta partnerskiego Złotonosza
godz. 16.00
Występ zespołu z miasta partnerskiego Berdyczów
godz. 17.00
Bicie rekordu na najdłuższy piernik w Polsce
godz. 18.00
Występ zespołu EUFORIA
godz. 18.30
Miss Święta Chleba i Piernika 2026
godz. 19.00
Kordian / koncert
godz. 20.00
Finał Miss Święta Chleba i Piernika 2026
godz. 21.00
Maryla Rodowicz / koncert
godz. 22.30
Dąbrowski Band & Soliści z gościnnym udziałem Krzysztofa Skórzyńskiego / koncert

TRZECI DZIEŃ
30.08 NIEDZIELA
godz. 11.00
Msza św. „Za dar chleba”/ Modlitwa o pokój (Kościół Pokoju)
godz. 11. 00
Animacje piekarsko-cukiernicze
godz. 11.00 – 13.00
Zgłoszenia do konkursu na „Najlepszy chleb i piernik domowego wypieku”
godz. 11.00
Występ zespołu Olszaniacy
godz. 11.30
Występ zespołu Cicha Woda
godz. 12.00
Występ zespołu Lipowianie
godz. 12:30
Występ Jaworskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku
godz. 13.00
Wręczenie nagród w konkursie „Święto Chleba w oczach dzieci”
godz. 13.15
Pokaz taneczny K-Dance Studio
godz. 13.30
Występ zespołu Cichowodzianie
godz. 14.00
Rozstrzygnięcie konkursu na „Najlepszy chleb i piernik domowego wypieku”
godz. 15.00
„Galimatias” – spektakl dla dzieci w wykonaniu Teatru na Walizkach
godz. 17. 00
Farba / koncert

FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Uroczysty Korowód to stały element jaworskiego święta

FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Taki wybór pieczywa, wszystko pachnie i kusi, nie wiadomo co wybrać

FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Wymyślne pierniki rodem z Jawora to pomysł na wspaniały prezent, dla tych którzy nie mogli być tu osobiście

FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Jaworskie święto to dobra zabawa, atrakcji nie brakuje, każdy znajdzie tu coś interesującego

FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Pierniki czy ciemny chleb z bakaliami smakują wyśmienicie przez cały rok

eprasa.pl bb3f2db847

GWIAZDY TEGOROCZNEGO ŚWIĘTA CHLEBA I PIERNIKA:

MARYLA RODOWICZ, uznawana za jedną z najpopularniejszych piosenkarek w historii polskiej muzyki rozrywkowej i największą gwiazdę polskiego show-biznesu. Ma w repertuarze ok. 2 tys. piosenek) i nazywana jest „królową polskiej piosenki".

GRUBSON – polski raper, piosenkarz i producent muzyczny. 7 lipca 2019 jego utwór „Na szczycie" uzyskał 100 mln wyświetleń w serwisie YouTube, jako pierwszy na polskiej scenie rapowej.

KUBA i KUBA - Kuba i Kuba to polski duet muzyczny, tworzą go Jakub Mieczaj i Jakub Frankowski – dwaj samoucy muzycy ze Szczecinka. Singiel „Dość" otworzył im drogę do szerszej publiczności – trafił na listy przebojów i przyniósł im ogólnopolską rozpoznawalność.

KORDIAN - czyli Wacław Cieślik, od 10 lat śpiewa góralskie folk polo. Jego największy hit „Dziewczyna z gór" osiągnął ponad 81 milionów odsłon.

FOT. AGATA SZYMBORSKA/AKPA

Niekwestionowana gwiazda polskiej piosenki Maryla Rodowicz wystąpi w Jaworze 29 sierpnia

FOT. KRYSTIAN DOBUSZYŃSKI

GRUBSON – polski raper, piosenkarz i producent muzyczny

FOT. FACEBOOK

Duet Kuba i Kuba tworzą Jakub Mieczaj i Jakub Frankowski

FOT. JOANNA BIELICKA

KORDIAN uznawany jest za króla góralskiego folk polo

REKLAMA 0011559642

CENTRUM REKREACJI I SPORTU
„Kolorowa"
CENTRUM KARPACZA

JEDYNY W POLSCE
PODWÓJNY WIRAŻ ŚLIMAKOWY

WWW.KOLOROWA.PL

eprasa.pl bb3f2db847

MATERIAŁ INFORMACYJNY MERCEDES-BENZ MANUFACTURING POLAND W JAWORZE

Dekada rozwoju w Jaworze: Mercedes-Benz Manufacturing Poland świętuje 10-lecie

Minęło dokładnie dziesięć lat od momentu formalnej rejestracji spółki Mercedes-Benz Manufacturing Poland, która zapoczątkowała nowy rozdział w historii polskiego przemysłu motoryzacyjnego. Z tej okazji fabryka w Jaworze, która z ambitnego projektu stała się jednym z kluczowych elementów globalnej sieci produkcyjnej Mercedes-Benz, świętuje dekadę dynamicznego rozwoju, innowacji oraz zrównoważonego wzrostu.

Historia sukcesu rozpoczęła się w 2016 roku wraz z rejestracją spółki. Już dwa lata później, po uzyskaniu niezbędnych pozwoleń, rozpoczęła się budowa zakładu w Jaworze. W 2019 roku z linii produkcyjnych zjechały pierwsze czterocylindrowe silniki wysokoprężne, co było wydarzeniem historycznym. Jawor stał się bowiem pierwszą europejską lokalizacją produkcji silników Mercedes-Benz poza granicami Niemiec. W 2021 roku uruchomiono produkcję czterocylindrowych silników benzynowych. W kolejnych latach zakład rozszerzył swoją działalność o produkcję zaawansowanych baterii do samochodów hybrydowych typu plug-in oraz baterii do w pełni elektrycznych modeli kompaktowych Mercedes-Benz.

Od samego początku Mercedes-Benz Manufacturing Poland stawiał na najwyższe standardy technologiczne, wdrażając rozwiązania zgodne z koncepcją Przemysłu 4.0, charakteryzującą się wysokim poziomem automatyzacji i cyfryzacji procesów. Jaworska fabryka jest również pionierem w obszarze zrównoważonego rozwoju jako pierwszy zakład produkcyjny Mercedes-Benz neutralny pod względem emisji CO_2. Całość zapotrzebowania na energię elektryczną pokrywana jest ze źródeł odnawialnych, natomiast energia cieplna pochodzi z biomasy.

W ciągu dziesięciu lat działalności fabryka stała się ważnym motorem rozwoju lokalnej gospodarki, tworząc setki miejsc pracy dla mieszkańców regionu. Na szczególną uwagę zasługuje wysoki udział kobiet w załodze, wynoszący 46%, co stanowi wynik wyjątkowy w branży motoryzacyjnej. Inwestycje Mercedes-Benz w Jaworze, przekraczające już miliard euro, przyczyniły się do rozwoju całego regionu, generując dodatkowe miejsca pracy zarówno u kooperantów, jak i dostawców.

Z pustego pola w fabrykę jutra, czyli postępy na budowie Mercedes-Benz VAN

Od grudnia 2024 roku na terenie Mercedes-Benz Manufacturing Poland nieprzerwanie trwają prace związane z budową nowej fabryki samochodów dostawczych. Dziś spółka uchyla rąbka tajemnicy i prezentuje postęp prac oraz najważniejsze kamienie milowe osiągnięte od rozpoczęcia inwestycji.

Moment, od którego wszystko się zaczęło

4 grudnia 2024 roku odbyła się uroczystość symbolicznego wbicia pierwszej łopaty, która oficjalnie rozpoczęła realizację projektu budowy fabryki Mercedes-Benz Vans w Jaworze.

Po symbolicznej ceremonii wbicia łopaty rozpoczniemy transformację naszego zakładu w Jaworze - wraz z wysoko wykwalifikowanym zespołem i naszymi lokalnymi partnerami biznesowymi. Świętując ten kamień milowy, chcielibyśmy podziękować władzom miasta i regionu oraz instytucjom za owocną współpracę. Z niecierpliwością czekamy na dalsze przyspieszenie rozwoju tego ważnego zakładu produkcyjnego - powiedział Sebastian Streuff, szef projektu Mercedes-Benz Vans w Jaworze.

Kolejne kamienie milowe

Jedenaście miesięcy po uroczystym wbiciu pierwszej łopaty budowa wkroczyła w kolejny kluczowy etap. Hale produkcyjne nowej fabryki samochodów dostawczych osiągnęły stan surowy zamknięty. Ten ważny moment został uczczony tradycyjną ceremonią zawieszenia wiechy z udziałem przedstawicieli Mercedes-Benz AG, Ministerstwa Finansów i Gospodarki, ambasadora Niemiec, władz samorządowych, partnerów biznesowych oraz zespołu Mercedes-Benz Manufacturing Poland.

Jestem bardzo dumny, że Jawor stanie się częścią rodziny Mercedes-Benz Vans, produkując symbol segmentu dużych pojazdów dostawczych - nowego Sprintera, opartego na nowej architekturze Mercedes-Benz Van Architecture. Zakład dołączy do naszej mocnej europejskiej sieci produkcyjnej, obok fabryk w Hiszpanii i Niemczech. Dzisiejszą ceremonią zawieszenia wiechy rozpoczynamy kolejny rozdział tej historii - powiedział Thomas Klein, szef Mercedes-Benz Vans.

Budowana w Jaworze fabryka będzie jednym z najnowocześniejszych zakładów Mercedes-Benz Vans na świecie. Wszystkie nowe modele będą produkowane w oparciu o platformę Mercedes-Benz Van Architecture, która umożliwia wyraźne rozróżnienie między vanami prywatnymi (MPV) a pojazdami dostawczymi do użytku komercyjnego.

[...] Kolejna inwestycja Mercedesa w naszym kraju to bardzo dobra wiadomość, dowód na to, że Polska jest strategicznym miejscem inwestycji między innymi dla największych producentów samochodowych. W Jaworze powstaje fabryka aut dostawczych najnowszej generacji, która otwiera nowe perspektywy biznesowe dla kooperantów oraz współpracę Mercedesa z uczelniami i placówkami szkolnictwa zawodowego – powiedział obecny na wydarzeniu wieszania wiechy Minister Finansów i Gospodarki, Andrzej Domański.

eprasa.pl bb3f2db847

0011554376

Budynki gotowe na instalację urządzeń
W lipcu i sierpniu 2026 roku oba budynki – lakiernia oraz hala budowy karoserii – osiągnęły etap BREI (Building Ready for Equipment Installation), oznaczający gotowość do instalacji urządzeń technologicznych.

Na tym etapie spełnione zostały wszystkie niezbędne warunki umożliwiające rozpoczęcie montażu wyposażenia produkcyjnego. Obejmowało to szczelne zamknięcie budynków, zakończenie kluczowych prac budowlanych oraz uruchomienie infrastruktury technicznej, takiej jak systemy przeciwpożarowe, oświetlenie, korytka kablowe, instalacje energetyczne i inne systemy wspierające proces produkcji.

Szkolenia pracowników w zagranicznych fabrykach Mercedes-Benz
Jak wiadomo, zakład produkcyjny to nie tylko budynki i nowoczesne technologie, ale przede wszystkim ludzie, którzy go tworzą. Mercedes-Benz Manufacturing Poland wierzy, że wiedza i doświadczenie pracowników mają kluczowy wpływ na jakość produktu końcowego. Dlatego w czerwcu pierwsza grupa pracowników produkcyjnych rozpoczęła szkolenia w fabryce samochodów dostawczych Mercedes-Benz w Düsseldorfie.

Sukcesy nie tylko na budowie przyszłej fabryki samochodów dostawczych
Zanim pierwsze samochody dostawcze wyjadą z jaworskiej fabryki, zakład niezmiennie koncentruje się na produkcji silników i baterii. W kwietniu 2026 roku z linii produkcyjnej zjechał dwumilionowy silnik, będący efektem wieloletniej współpracy wielu zespołów oraz codziennego zaangażowania pracowników.

To wyjątkowy moment w historii zakładu, symbolizujący rozwój, najwyższe standardy jakości oraz ludzi, którzy każdego dnia współtworzą wspólny sukces firmy.

Dwa miliony silników to liczba trudna do wyobrażenia. Gdyby ustawić wszystkie wyprodukowane silniki jeden na drugim, powstała konstrukcja sięgałaby głęboko w przestrzeń kosmiczną i byłaby około trzykrotnie wyższa od orbity Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS), krążącej około 400 kilometrów nad Ziemią.

– Jestem niezwykle dumny ze wszystkich pracowników hali montażu. To właśnie ich zaangażowanie w procesy jakościowe oraz orientacja na klienta sprawiły, że możemy dziś świętować tak ważny sukces, jakim jest wyprodukowanie dwóch milionów silników – powiedział dr Andreas Haufe, COO Mercedes-Benz Manufacturing Poland.

Razem dla regionu
Odpowiedzialność społeczna oraz budowanie partnerskich relacji z lokalnym otoczeniem stanowią ważny element działalności Mercedes-Benz Manufacturing Poland. Poprzez zaangażowanie w edukację, kulturę, sport i inicjatywy ekologiczne firma aktywnie współtworzy przyszłość Jawora i całego regionu.

MBMPL aktywnie uczestniczy w życiu lokalnej społeczności biorąc udział w wydarzeniach, takich jak Święto Chleba i Piernika oraz Jarmark Bożonarodzeniowy. Wspiera również edukację poprzez organizację konkursów i warsztatów dla uczniów jaworskich szkół, a także pomaga domom dziecka, domom pomocy społecznej oraz lokalnym klubom sportowym.

Szczególnie ważnym wydarzeniem dla firmy było przekazanie „Stowarzyszeniu na rzecz Domu Małych Dzieci" w Jaworze samochodu marki Mercedes-Benz Sprinter 319 CDI. W uroczystości wzięli udział: starosta jaworski - Michał Bander, dyrektorka Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Jaworze - Izabela Aniołek, prezeska Stowarzyszenia na rzecz Domu Małych Dzieci - Renata Węgiel oraz zarząd MBMPL: Axel Bense, Ewa Korwek, Andreas Haufe i Dirk Fleischmann.

- Dzisiaj przekazujemy Stowarzyszeniu coś więcej niż tylko wygodnego Mercedesa Sprintera. Chcemy im pokazać także naszą troskę i wiarę w przyszłość najmłodszych, najbardziej potrzebujących mieszkańców naszego powiatu - powiedział podczas wydarzenia Axel Bense, Prezes Zarządu Mercedes-Benz Manufacturing Poland.

Wręczenie Sprintera było wyjątkowe dla zakładu, nie tylko ze względu na pomoc najbardziej potrzebującym, ale również na połączenie teraźniejszości i przyszłości zakładu – przekazany samochód miał „pod maską" silnik wykonany właśnie w jaworskiej fabryce, a to właśnie ten model będzie produkowany w przyszłości w Jaworze.

Współpraca z oświatą
Mercedes-Benz Manufacturing Poland aktywnie angażuje się we współpracę z lokalną oświatą, traktując ją jako kluczowy element swojej strategii społecznej odpowiedzialności biznesu i inwestycji w przyszłe kadry. Działania te obejmują zarówno szkolnictwo zawodowe, jak i wyższe, a także inicjatywy mające na celu zachęcenie młodzieży do wyboru kierunków technicznych. Jednym z filarów tej współpracy są klasy patronackie w szkołach ponadpodstawowych.

MBMPL aktywnie wspiera również aktywizację młodych kobiet w dziedzinie technologii poprzez program „Girls Go Technology, czyli dziewczyny oswajają technologię". Jest to cykl warsztatów dla dziewcząt z techników i liceów z okolicy, mający na celu zainteresowanie ich zawodami technicznymi i kierunkami STEM (Science, Technology, Engineering, Mathematics). Program ten, wielokrotnie nagradzany, ma pokazać, że technologia jest dostępna i może być atrakcyjną ścieżką kariery dla kobiet, a także przeciwdziałać stereotypom płciowym w branży.

Ludzie. Partnerstwo. Przyszłość.
Historia Mercedes-Benz Manufacturing Poland pokazuje, że sukces nie powstaje wyłącznie dzięki nowoczesnym technologiom i odważnym inwestycjom. To przede wszystkim efekt zaangażowania ludzi oraz partnerskiej współpracy z samorządami, instytucjami edukacyjnymi, organizacjami społecznymi i lokalną społecznością. Dzięki wspólnym działaniom przez ostatnią dekadę udało się stworzyć nie tylko nowoczesny zakład produkcyjny, ale także ważnego partnera wspierającego rozwój regionu.

Dziesięć lat działalności Mercedes-Benz Manufacturing Poland w Jaworze to historia dynamicznego rozwoju, konsekwentnie realizowanej strategii oraz skutecznego łączenia nowoczesnej produkcji z odpowiedzialnością społeczną. Od uruchomienia produkcji silników i baterii, przez osiągnięcie neutralności pod względem emisji CO_2, aż po budowę nowej fabryki Mercedes-Benz Vans, jaworski zakład nieustannie wyznacza nowe standardy w obszarze innowacji, jakości i zrównoważonego rozwoju.

Choć pierwsza dekada działalności przyniosła wiele powodów do dumy, kolejne rozdziały tej historii właśnie się piszą. Rozbudowa zakładu, rozwój nowych kompetencji, inwestycje w edukację oraz dalsza współpraca z partnerami biznesowymi i lokalnymi instytucjami sprawiają, że Mercedes-Benz Manufacturing Poland z optymizmem patrzy w przyszłość. To przyszłość tworzona przez ludzi, oparta na partnerstwie i innowacjach, która będzie kształtować rozwój Jawora i regionu przez kolejne lata.

eprasa.pl bb3f2db847

ZDROWA ŻYWNOŚĆ

Chleb chlebowi niestety nierówny. Wybierajmy ten prawdziwy, zdrowy dla nas

BMK

W ostatnich latach zmieniła się piramida żywienia. Zboża zostały przesunięte z fundamentu piramidy na wyższe poziomy.

FOT. 123RF

Sam chleb nie tuczy, przybieraniu na wadze sprzyjają kaloryczne dodatki

Główne zasady Talerza Zdrowego Żywienia opracowanego w 2020 r. to między innymi:

½ talerza powinny stanowić kolorowe warzywa i owoce, najlepiej z przewagą warzyw;

¼ talerza - produkty zbożowe, najlepiej pełnoziarniste (np. kasza pęczak, brązowy ryż, chleb żytni);

¼ talerza - produkty bogate w białko (ryby, jaja, nasiona roślin strączkowych, nabiał, a w mniejszych ilościach - chude mięso, orzechy);

jako uzupełnienie talerza - niewielka ilość tłuszczu pochodzenia roślinnego (np. oliwa z oliwek).

Ale modne diety eliminują chleb z codziennych posiłków, choć dla zdrowych osób jest on bardzo wskazany. Powinni z niego zrezygnować chorzy na celiakię i ograniczyć osoby ciepiący na cukrzycę.

Ważne jest to po jaki chleb sięgamy. Najzdrowsze są te przygotowane zgodnie z tradycyjnymi recepturami z dobrej jakości mąki, najlepiej mieszanych i ziarnami na przykład słonecznka czy maku.

NA ZAKWASIE CZY NA DROŻDŻACH

Bochenek na zakwasie jest zdrowszy, gdyż ma niższy indeks glikemiczny niż chleb drożdżowy. Cechuje się również lepszą dostępnością składników mineralnych (zwłaszcza żelaza), związków fenolowych i kwasu foliowego. W trakcie fermentacji mlekowej zakwasu powstają peptydy o właściwościach antyoksydacyjnych, dlatego pieczywo na zakwasie ma zdolność wymiatania wolnych rodników. Niestety dla osób o wrażliwym żołądku może być za ciężki i powodować bóle.

Chleb na drożdżach (zwykle chleb pszenny) to zupełnie inny rodzaj pieczywa. Ma delikatniejszą, piankową i miękką strukturę, łagodniejszy smak i jasny kolor. Drożdże zawierają wiele cennych składników odżywczych, takich jak witaminy z grupy B, błonnik, beta-glukany czy magnez. Należy pamiętać, by nie jeść świeżo upieczonego, jeszcze gorącego chleba na drożdżach – narażamy się na spożycie drażniącego żołądek kwasu octowego.

CHLEB BEZ GLUTENU?

Celiakia to choroba autoimmunologiczna przebiegająca z nietolerancją glutenu. Chorzy nie mogą spożywać tradycyjnego chleba na mące pszennej czy żytniej, ani żadnych innych produktów mogących zawierać nawet śladowe jego ilości. Na szczęście na rynku dostępnych jest wiele bezglutenowych alternatyw dla tradycyjnego pieczywa. Popularnością cieszy się chleb kukurydziany lub chleb gryczany. Producenci tworzą też rozmaite mieszanki mąk bezglutenowych, między innymi z tapioki czy amarantusa.

PO CZYM POZNAĆ DOBRY CHLEB?

Kupując chleb czytajmy etykietę i sprawdźmy, czy nie jest on pełny dodatków do żywności w postaci emulgatorów, konserwantów, aromatów i związków wypełniających. Skórka dobrego żytniego chleba powinna być ciemna, błyszcząca i niepopękana. Po naciśnięciu bochenek nie powinien się zapadać, a powracać do pierwotnego kształtu. Jeżeli „chleb żytni" ma po przekrojeniu barwę jasnobrązową lub rudą, jest lekki jak piórko i ma delikatny puszysty środek, prawdopodobnie to sztucznie zabarwiony pszenny chleb niskiej jakości.

REKLAMA 0011573606

REKLAMA 0011572253

REKLAMA 0011566941

eprasa.pl bb3f2db847

REKLAMA 0011556184

CUPRUM arena

LUBIN
30 min

WPADNIJ W TRENDY,
MASZ PO DRODZE!

BOARDRIDERS QUIKSILVER·ROXY·DCSHOES PANDORA MANGO [worldbox] HalfPrice

WIELKA PASJA MIESZKAŃCA JAWORA

Odkrywa opuszczone miejsca Dolnego Śląska. Niezwykła pasja Marcina Piskora

Klaudia Korfanty

Marcin Piskor z Jawora ma niezwykłą pasję - zwiedza opuszczone budynki na Dolnym Śląsku, które w przeszłości były pięknymi pałacami, rezydencjami, willami.

W ten sposób ożywia on pamięć o nich i o ludziach tam mieszkających. Rozmawiamy z Marcinem o tym, skąd wzięła się jego pasja.

„OPUSZCZONY DOLNY ŚLĄSK"

Marcin Piskor ma 37 lat i pochodzi z Jawora. Jego pasją od 15 lat jest zwiedzanie opuszczonych i zapomnianych miejsc. Do tej pory zwiedził około 50 opuszczonych obiektów na Dolnym Śląsku.

Prowadzi fanpage na Facebooku Opuszczony Dolny Śląsk. Pokazuje tam efekt swoich wizyt. Gromadzi zdjęcia współczesne własnego autorstwa oraz archiwalne. Przedstawia historię danego miejsca, opisuje dawny układ pomieszczeń i cechy charakterystyczne zabytkowych budynków. Jego opisy i fotografie silnie działają na wyobraźnię odbiorców.

- Ruiny interesują mnie od zawsze, szczególnie takie, do których można wejść i samemu doświadczyć ich uroku - mówi nam Marcin.

Jego pierwszym większym wypadem urbexowym było odwiedzenie miasta Pstrąże koło Bolesławca.

To taki mini Polski Prypeć. Dziś miasto jest już wyburzone i nie pozostał po nim ślad. Szkoda, bo dla urbexerów był to jeden z ważniejszych obiektów w naszym kraju do odwiedzenia - wyznaje Jaworzanin.

CZTERY OBIEKTY, KTÓRE ZROBIŁY NAJWIĘKSZE WRAŻENIE

Zapytany o najbardziej niezwykłe opuszczone budynki, które zwiedził, Marcin wskazuje nam cztery miejsca.

FOT. ARCHIWUM MARCINA PISKORA

Marcin Piskor wchodzi tam, gdzie inni nie zaglądają

FOT. ARCHIWUM MARCINA PISKORA

Pałac Jaskulin. O dawnej świetności budowli świadczą dziś resztki wytwornych tapet i zniszczony fortepian

Pierwszym z nich jest Jaskulin - zespół pałacowy w powiecie świdnickim, najlepiej zachowane miejsce spośród tych, które odwiedził, jest tam wiele zabytkowych detali i pamiątek po niegdysiejszym przeznaczeniu. Niemniej interesujący jest pałac w Glince w powiecie górowskim. Marcin wspomina bardzo ciekawy dziedziniec i możliwość dostania się na piętra pałacu przez kilka klatek schodowych.

Kolejny pałac w powiecie górowskim - w Ligocie - Marcin porównał do zamku z bajki i ceni go za możliwość dostania się aż na poddasze. - Robił konkretne wrażenie - wspomina Marcin. Czwartym obiektem jest Jaworski Kościół Pokoju, a konkretnie jego piętra. Sam Kościół jest dostępny dla turystów, ale z wyłączeniem pięter. Marcin otrzymał możliwość ich zwiedzenia i był pod ogromnym wrażeniem.

- Te wszystkie stare ławki, na niektórych wyryte podpisy i daty np. 1780, do tego loże z numerami, stare krzesła, organy, lichtarze - wszystko to pozostawione w nieładzie robi konkretną robotę. To jest miejsce, do którego mogę wracać - wyznaje Marcin.

TO SPACERY NIE DLA KAŻDEGO

Marcin zapytany o bezpieczeństwo zwiedzania opuszczonych miejsc mówi:

- Bywa niebezpiecznie. Zawsze może podłoga się pod Tobą zawalić, albo klasycznie coś spaść na głowę. To nie jest sport dla każdego i trzeba zwracać uwagę, gdzie się stawia stopy.

INNE PASJE

Poza zwiedzaniem niedostępnych miejsc, Marcin zajmuje się kolekcjonerstwem figur filmowo-growych oraz ręcznie robionych popiersi w skali 1:1 będących unikatami światowymi.

REKLAMA 0011573142

FABRYKA OKIEN, DRZWI, ROLET I BRAM
Domex Mariusz Cichoński

SOLIDNA STOLARKA NA LATA
W naszej ofercie znajduje się stolarka okienna, drzwiowa i osłonowa najwyższej jakości, dostosowana do Twoich potrzeb.

Kompleksowa oferta
- Okna (PVC i aluminium)
- Drzwi (PVC i aluminium)
- Rolety
- Bramy
- Moskitiery

SIEDZIBA W CHOJNOWIE
Działamy na terenie całego województwa dolnośląskiego oraz jego bliższych i dalszych okolic.

DOŚWIADCZENIE I JAKOŚĆ
Ponad 30 lat na rynku, setki zrealizowanych inwestycji i zadowolonych klientów.

INDYWIDUALNE PODEJŚCIE
Każda wycena przygotowana indywidualnie i dopasowana do Twoich potrzeb.

Nasi partnerzy ALUPROF ALUMINIUM SYSTEMS VEKA GEALAN deceuninck aluron SYSTEMY ALUMINIOWE

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI!
+48 76 818 83 10 biuro@domex.info.pl

Domex Mariusz Cichoński
ul. Kraszewskiego 16
59-225 Chojnów

Domex Mariusz Cichoński
ul. Fabryczna 1
59-225 Chojnów

eprasa.pl bb3f2db847

REKLAMA 0011567638

OD EDUKACJI DO ZAWODOWEJ PRZYSZŁOŚCI – 10 LAT KLASY PATRONACKIEJ

Dekadę temu firma Korpo – światowy lider w produkcji napędów do wózków widłowych, maszyn budowlanych i maszyn rolniczych – podpisała umowę patronacką z Powiatowym Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego w Jaworze, obejmując patronatem klasę technikum na kierunku technik mechanik. To 10 lat wspólnych doświadczeń, praktycznej nauki zawodu i konsekwentnego inwestowania w młode pokolenie.

Podkreślić jednak należy, iż współpraca jaworskiej firmy z PCKZiU w Jaworze rozpoczęła się znacznie wcześniej, bowiem od roku 2011 przedsiębiorstwo regularnie przyjmuje uczniów na praktyki zawodowe ze szkoły branżowej I stopnia na kierunkach: elektromechanik oraz operator obrabiarek sterowanych numerycznie.

Klasa patronacka powstała z myślą o dalszym umocnieniu i rozwijaniu powyższej współpracy oraz połączeniu wiedzy zdobywanej w szkole z doświadczeniem, jakie młodzi ludzie mogą zdobyć w rzeczywistym środowisku pracy. Przez ostatnie dziesięć lat uczniowie mieli możliwość poznawania specyfiki branży, nowoczesnych technologii oraz wymagań, jakie stawia przed nimi przyszły pracodawca.

Istotnym elementem współpracy są praktyki zawodowe i zajęcia praktyczne. Dzięki nim uczniowie mogą sprawdzić w praktyce, jak wygląda praca w wybranym zawodzie, rozwijać swoje umiejętności i zdobywać doświadczenie, którego nie da się nauczyć wyłącznie z podręczników.

– Nasza firma od początku traktuje współpracę ze szkołą jako długofalową inwestycję. Chcemy wspierać młodzież i pomagać jej w jak najlepszym przygotowaniu się do wejścia na rynek pracy – podkreśla Prezes firmy, Pan Alexander Kramer.

Współpraca przynosi korzyści zarówno uczniom, jak i firmie. Młodzież ma możliwość poznania rzeczywistych warunków pracy i rozwijania kompetencji pod okiem doświadczonych pracowników. Firma natomiast może dzielić się wiedzą i doświadczeniem, a jednocześnie poznawać młodych ludzi, którzy w przyszłości mogą zasilić jej szeregi.

Od 2016 roku w ramach umowy patronackiej praktyki w firmie Korpo odbyło już 166 uczniów, natomiast łącznie od roku 2011 jest to 247 uczniów. Dzięki tej inicjatywie uczniowie mogli zdobyć praktyczne umiejętności oraz swoje pierwsze doświadczenia zawodowe, ułatwiające start na rynku pracy.

Klasa patronacka i praktyki zawodowe pokazują, że szkoła i przedsiębiorstwo mogą wspólnie tworzyć warunki, w których młodzi ludzie nie tylko zdobywają wykształcenie, ale także uczą się odpowiedzialności, samodzielności, punktualności i profesjonalizmu. To także dowód na to, że kiedy szkoła i przedsiębiorstwo działają razem, edukacja może stać się jeszcze bardziej praktyczna, a młodzież – lepiej przygotowana do dorosłego życia zawodowego. Inwestowanie w młode pokolenie to jednocześnie inwestycja w przyszłość całego regionu.

eprasa.pl bb3f2db847

REKLAMA 0011554377

Zeskanuj QR kod i dołącz do nas,
aby wspólnie budować
fabrykę przyszłości.

eprasa.pl bb3f2db847

Gazeta bezpłatna | Piątek, 28 sierpnia 2026

nam
nasze miasto.pl
zagłębie miedziowe
naszemiasto.pl

#Legnica str. 4

Będzie nowe miejsce wsparcia w Legnicy

Powstaje wyjątkowa placówka

REKLAMA 0011556559
MRÓWKA greenhouse
TWÓJ OGRÓD
ZACZYNA SIĘ TUTAJ
NOWOCZESNE CENTRUM OGRODNICZE
POLKOWICE
UL. ARNIKOWA 6

#Głogów str. 3

Kiedy ruszy budowa obwodnicy?

FOT. ARCH. TYGODNIKA GŁOGOWSKIEGO

Po miesiącach oczekiwania procedura w sprawie obwodnicy Głogowa wreszcie ruszyła. Dokumentacja została poprawiona, ale przed wydaniem ZRID konieczna będzie jeszcze ponowna ocena środowiskowa

REKLAMA 0011464646
FONMED APARATY SŁUCHOWE
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA
Kompleksowa
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:
- Videootoskopia
- Tympanometria
- otoemisja akustyczna
- ABR, ASSR
- Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego
ZBADAJ SWÓJ SŁUCH I BEZPŁATNIE
przetestuj aparat słuchowy u siebie w domu
FONMED APARATY SŁUCHOWE od 1987
GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F
(budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece)
76 835 05 01, 888 748 707
www.fonmed.pl
TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

eprasa.pl bb3f2db847

#KRÓTKO

Na przejściu będzie bezpieczniej

Głogów.
Głogowski ratusz prowadzi przetarg na budowę wzbudzanej sygnalizacji świetlnej oraz doświetlenie przejścia dla pieszych przy ul. Brama Brzostowska (w ciągu drogi krajowej nr 12, w rejonie zamku). Inwestycja ma zwiększyć bezpieczeństwo pieszych, a zarazem usprawnić ruch samochodowy przed mostem.

Ekologiczna bomba do „rozbrojenia"

Głogów.
Około 3400 ton m.in. niebezpiecznych odpadów zostanie usuniętych z prywatnej działki przy ul. Południowej. W głogowskim ratuszu podpisano umowę na realizację tego zadania. Cała akcja podzielona będzie na dwa etapy. Łączna wartość zadania wynosi 17 140 464,00 zł brutto.

nasze miasto.pl

Adres redakcji 50-073 Wrocław, ul. św. Antoniego 2/4
tel. 71 374 81 51; 71 374 81 61
redakcja.wroclaw@naszemiasto.pl
Redaktor prowadzący Sandra Soczewa
sandra.soczewa@polskapress.pl
Projekt graficzny/dyr. art. Tomasz Bocheński

Biuro reklamy 50-073 Wrocław ul. Św. Antoniego 2/4
tel. 71 374 81 29; 71374 8209
Wydawca Polska Press Sp. z o.o. 02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 45, tel. 22 201 41 00
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy Elżbieta Żuraw
Druk Drukarnia Sosnowiec 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a
Dystrybucja tel. 71 37 48 111
prenumerata@gazeta.wroc.pl
Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

#W SIECI

Jeśli lubicie niedzielne zakupy w miejscu, w którym znajdziecie... praktycznie wszystko, to zdecydowanie polecamy Wam „wycieczkę" na legnicką giełdę, która odbywa się co niedzielę na placu przy ulicy Giełdowej. Kupicie tu m.in.: odzież, warzywa i owoce, rośliny, meble, pościel, rękodzieło i produkty lokalne, firany, kosmetyki, antyki, rowery... Giełda jest otwarta - jak już wspomnieliśmy - w każdą niedzielę od około 8.00 do 14.00. Znajdziecie na niej kilkadziesiąt stoisk. A jeśli jeszcze nie jesteście przekonani, czy to miejsce jest faktycznie dla Was, zajrzyjcie na nasz serwis naszemiasto.pl i zobaczcie nasze zdjęcia z tego miejsca.

#LEGNICA

Moc atrakcji na dożynkach. Gwiazdą jednych z nich będzie Cleo

Klaudia Korfanty

Sierpień to czas najważniejszego święta dla rolników i mieszkańców wsi, czyli dożynek! Gdzie i kiedy je zaplanowano w okolicach Legnicy? Sprawdziliśmy!

FOT. TOMASZ HOŁOD

Cleo będzie gwiazdą dożynek gminy Chojnów, które już w tę sobotę odbędą się w Starym Łomie

● Dożynki odbywają się od końca sierpnia do połowy września. Tegoroczne dożynki powiatowo-gminne odbędą się 29 sierpnia w Czerwonym Kościele (gmina Krotoszyce). Z kolei dożynki Województwa Dolnośląskiego zaplanowano na 5 września w Bystrzycy (gmina Oława).

● 29 sierpnia od godziny 12 - dożynki gminy Miłkowice na polu kempingowym w Jezierzanach. O g. 12.00 wyruszy orszak dożynkowy. G. 12.30 - rozpocznie się Msza Święta. G. 13.20 - oficjalne otwarcie. G. 13.45 – koncert Orkiestry Gminy Miłkowice pod dyrekcją Piotra Koziara oraz występy zespołów Trzy Pokolenia, Maliny z Grzymalina, Przyjaciółki z Niedźwiedzic. Potem wystąpią m.in. akrobaci. G. 16.20 – pojedynek sołectw „Sztacheta Sołecka". G. 18:20 – koncert zespołu Góralska Hora – Góral Szczepan. G. 20.00 – zabawa taneczna z DJ.

● 29 sierpnia o g. 13.00 Mszą Świętą rozpoczną się dożynki gminno-diecezjalne w Legnickim Polu. Zapraszają biskup legnicki i wójt. Wśród atrakcji o g. 15.30 koncert zespołu Wilenka, o g. 17.00 koncert zespołu Weekend, o g. 20.30 koncert zespołu Bayer Full.

● 29 sierpnia - dożynki gminy Chojnów w Starym Łomie. Tutaj atrakcją będzie koncert Cleo, który rozpocznie się o g. 17.00.

REKLAMA 0011565515

Drodzy Mieszkańcy, Drodzy Rolnicy!

Z okazji Święta Plonów składam Państwu serdeczne podziękowania za trud codziennej pracy, przywiązanie do ziemi oraz pielęgnowanie pięknych tradycji polskiej wsi.

Życzę zdrowia, pomyślności, bezpieczeństwa i satysfakcji z owoców Waszej pracy. Niech dożynkowy chleb będzie symbolem zgody, wzajemnego szacunku i siły naszej wspólnoty.

Pięknego świętowania i wszelkiej pomyślności!

Wojciech Zubowski
Poseł na Sejm RP

@Wzubowski | @WojciechzubowskiPL | @wojciechzubowski

Zapraszam do odwiedzenie strony **www.wojciechzubowski.pl** oraz **Biura Poselskiego w Głogowie, ul. Poczdamska 1**

eprasa.pl bb3f2db847

#GŁOGÓW

Budowa tak wyczekiwanej obwodnicy Głogowa nadal bez konkretnego terminu

Grażyna Szyszka

Po miesiącach oczekiwania procedura w sprawie obwodnicy miasta wreszcie ruszyła. Dokumentacja została poprawiona, ale konieczna będzie jeszcze ponowna ocena środowiskowa.

We wtorek, 25 sierpnia, Wojewoda Dolnośląska wszczęła postępowanie w sprawie wydania decyzji ZRID dla budowy obwodnicy Głogowa. Jak poinformował Paweł Pyclik z biura prasowego wojewody, pełnomocnik inwestora wielokrotnie składał w Dolnośląskim Urzędzie Wojewódzkim dokumentację zawierającą błędy i był wzywany do dokonania wymaganych korekt. W piątek, 21 sierpnia, złożył kolejną poprawioną wersję dokumentacji, co umożliwiło formalne wszczęcie postępowania.

- Tym samym oficjalnie rozpoczęło się postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji ZRID dla budowy obwodnicy Głogowa. Obecnie, zgodnie z obowiązującą procedurą, wystąpiliśmy do Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska o przeprowadzenie ponownej oceny oddziaływania inwestycji na środowisko. Jest to etap postępowania niezależny od organu prowadzącego postępowanie w sprawie ZRID - dodał Pyclik.

FOT. GDKKIA

Co dalej z obwodnicą Głogowa? Inwestycja nadal nie uzyskała pozwolenia na budowę

Po zakończeniu ponownej oceny oddziaływania na środowisko i otrzymaniu stanowiska RDOŚ służby wojewody przeprowadzą weryfikację dokumentacji projektowej oraz pozostałych kwestii wymaganych w toku postępowania administracyjnego.

Na obecnym etapie nie jest więc możliwe precyzyjne określenie terminu wydania decyzji ZRID. Złożenie prawidłowej dokumentacji nie oznacza bowiem automatycznego wydania zezwolenia na realizację inwestycji drogowej. Dopiero decyzja wojewody formalnie otworzy drogę do rozpoczęcia zasadniczych robót budowlanych.

Wniosek o wydanie ZRID został złożony 3 grudnia 2025 r. Przypomnijmy, że zgodnie z pierwotnym harmonogramem prace przy budowie obwodnicy Głogowa miały rozpocząć się w lipcu 2026 r.

Inwestycja obejmuje budowę 18,5-kilometrowej trasy dwujezdniowej wraz z nowym mostem przez Odrę. Jej zakończenie zaplanowano na IV kwartał 2028 r.

#POLKOWICE

Święto plonów, że hej!

oprac. Redakcja

Gmina Polkowice zaprasza na tradycyjne Święto Plonów, które w tym roku odbędzie się w sołectwie Sucha Górna.

Wydarzenie zaplanowano na niedzielę 13 września na terenach zielonych w parku przy pałacu w Suchej Górnej.

Obchody rozpoczną się mszą dziękczynną o 14.00 w kościele św. Anny w Suchej Górnej, skąd dożynkowy korowód przejdzie do pałacu. Od 15.00 zaplanowano otwarcie święta plonów, przekazanie dożynkowego chleba oraz koncert orkiestry górniczej O/ZG Polkowice-Sieroszowice. Zostaną również rozstrzygnięte konkursy na wzorową pasiekę, rodzinny ogród działkowy oraz chleb dożynkowy.

Natomiast blok artystyczny rozpocznie się o godz. 16.30. - Muzycznie wystąpią uczestnicy warsztatów perkusyjnych w Suchej Górnej, zespoły Podolanki oraz Guzowianki. Jak co roku będą stoiska działkowców, kół gospodyń wiejskich, handlowe i gastronomiczne. Dla dzieci przygotowaliśmy strefę zabaw i konkursy. Na dożynkach zagości również KGHM Polska Miedź SA – informuje Bogusław Godlewski, dyrektor polkowickiego Centrum Kultury.

Ważne: na tę okazję uruchomione zostaną dodatkowe linie specjalne, które dowiozą, a także odwiozą pasażerów z całej gminy. Szczegóły znajdziecie na stronie internetowej zkmp.pl.

FOT. MAT. ORGANIZATORÓW

Gminne Święto Plonów w Polkowicach zaplanowano na wrzesień. Odbędzie się przy pałacu w Suchej Górnej

REKLAMA 0011556560

Mrówka Greenhouse – zielone centrum Polkowic już otwarte!

Przy ul. Arnikowej 6 w Polkowicach powstało nowe centrum ogrodnicze Mrówka Greenhouse – wyjątkowe miejsce stworzone z myślą o wszystkich miłośnikach roślin, ogrodów i pięknych przestrzeni. Inwestycja stanowi rozwinięcie działającego już marketu PSB Mrówka i jest pierwszym tego typu obiektem w rejonie Polkowic, Głogowa i Lubina.

Na klientów czeka przestronne, nowocześnie zaprojektowane wnętrze oraz bogata oferta produktów do domu i ogrodu. W centrum można znaleźć rośliny doniczkowe i ogrodowe, drzewa, krzewy, kwiaty sezonowe, nawozy, narzędzia, a także meble ogrodowe, ogrodzenia oraz bogaty wybór dekoracji do domu i ogrodu.

Szklarnia liczy blisko 1000 m² powierzchni wewnętrznej. Uzupełnia ją rozległy ogród zewnętrzny z szeroką ekspozycją roślin i produktów potrzebnych do urządzania oraz pielęgnacji ogrodu. To doskonałe miejsce, by znaleźć inspiracje, skorzystać z bogatego wyboru i przygotować zieloną przestrzeń dopasowaną do własnych potrzeb.

Powstanie Mrówka Greenhouse było częścią większej modernizacji całego obiektu. Inwestor powiększył parking oraz odnowił market PSB Mrówka, zwiększając wygodę klientów. Nowe centrum zaprasza zarówno doświadczonych ogrodników, jak i osoby, które dopiero rozpoczynają swoją przygodę z zielenią.

eprasa.pl bb3f2db847

#KRÓTKO

Sąsiedzkie spotkania na Piekarach

Legnica.
„Śniadanie na Dzielni" to nowy - i ciekawy! - projekt Spółdzielczego Domu Kultury Atrium. W ramach projektu odbędzie się cykl spotkań o różnej tematyce.
Projekt przygotowany został przez grupę „Nowi-na Dzielni", którego liderką jest prowadząca w SDK Atrium wtorkowe zajęcia plastyczne Kasia Rutowska. Spotkania ruszą 10 września i będą odbywać się o godzinie 11.00 w SDK Atrium.
Sześć sąsiedzkich spotkań zaplanowano w wybrane dni września i października. Spotkania połączone będą z różnymi warsztatami i aktywnościami.
Harmonogram oraz tematyka spotkań:
- 10.09 – Moda na Dzielni;
- 25.09 – Spacer po Dzielni;
- 03.10 – Rycerscy i Dzielni;
- 09.10 – Ruch na Dzielni;
- 14.10 – Flora na Dzielni;
- 24.10 – Morning Coffee Rave.

Wstęp na wszystkie wydarzenia jest wolny.

#LEGNICA

Nowe miejsce wsparcia w Legnicy. Powstanie „Zdrowy Dom"

Klaudia Korfanty

To miejsce powstaje z myślą o seniorach, osobach z niepełnosprawnościami, osobach w kryzysach psychicznych oraz ich rodzinach i opiekunach.

W Legnicy powstanie Zdrowy Dom, czyli Regionalne Centrum Wsparcia Osób Niesamodzielnych i Ich Opiekunów. To ważny i złożony projekt legnickiej Fundacji Raduga. Partnerami są Gmina Legnica i Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej, a także Fundacja Centrum Terapii i Rozwoju.

Jednym z najważniejszych działań będzie utworzenie Dziennego Domu Pomocy - Zdrowego Domu, przeznaczonego dla 60 osób z zaburzeniami psychicznymi. Placówka będzie świadczyć usługi opiekuńcze, tworząc bezpieczną i przyjazną przestrzeń wspierającą rozwój samodzielności oraz aktywność społeczną uczestników.

Idea Zdrowego Domu powstała przed 2024 rokiem. Początkowo Fundacja planowała zaadaptować budynek przy ulicy Kominka po fabryce fortepianów. Zrezygnowano jednak z tego pomysłu i zdecydowano o wybudowaniu nowego obiektu.

Placówka miała być gotowa w sierpniu 2025 roku. Niestety wskutek trudności formalnych budowa jeszcze się nie rozpoczęła. Fundacja Raduga zapewnia, że jest coraz bliżej realizacji.

FOT. MATERIAŁY FUNDACJI

Tak ma wyglądać placówka. To tutaj będzie można skorzystać m.in. z dziennego domu pomocy, rehabilitacji, czy wsparcia psychologicznego i psychiatrycznego

- Nasze prace nad projektem trwają już dwa lata, a są to, m.in. równoległa współpraca z: Urzędem Miasta Legnicy, LPWiK, Zarządem Dróg Miejskich, Wodami Polskimi, TAURON, projektantami, rzeczoznawcami, geodetami, właścicielami sąsiednich nieruchomości, kancelariami notarialnymi i firmą ochrony. Ponadto, prowadzimy kilkadziesiąt postępowań administracyjnych, uzgodnień technicznych, spotkań i negocjacji - relacjonuje Fundacja Raduga.

#INTEGRACJA

W planie jest także aranżacja ogrodu, który będzie stanowił centrum integracji podopiecznych i mieszkańców

Maja Zaczyńska

Obiekt ma powstać przy ulicy Przechodniej 5, między Sierocińską i Prusa. To właśnie tę działkę zakupiła Fundacja Raduga w 2024 roku. Budynek będzie miał ok. 300 metrów kwadratowych.

- Budowa rozpocznie się najprawdopodobniej w 2027 roku. Został już wybrany wykonawca. Na terenie działki znajdują się budynki parterowe, które zostaną wyburzone. Jeden z nich zaadaptujemy na cele sali warsztatowej i połączymy z powstającym obiektem. W planie jest także aranżacja ogrodu, który będzie stanowił centrum integracji, nie tylko podopiecznych Domu, ale też mieszkańców miasta - przekazuje nam Maja Zaczyńska z Fundacji Raduga.

W Zdrowym Domu powstaną: sala rehabilitacyjna, pokój dzienny, working, gabinet pracy grupowej, sala warsztatowa.

- Obecnie trwają końcowe prace projektowe oraz kompletowanie wymaganych uzgodnień i dokumentacji niezbędnej do uzyskania pozwolenia na budowę Zdrowego Domu - przekazuje Fundacja Raduga.

Oferta Dziennego Domu Pomocy będzie obejmowała m.in. zajęcia terapeutyczne, treningi umiejętności społecznych i życia codziennego, działania aktywizujące oraz wsparcie specjalistów.

Oprócz Zdrowego Domu, czyli Dziennego Domu Pomocy, projekt zakłada realizację usług asystenckich w miejscu zamieszkania dla 100 osób z zaburzeniami psychicznymi z Legnicy oraz kompleksowego wsparcia dla 100 opiekunów faktycznych z Legnicy, a także dla kadr świadczących usługi społeczne w placówkach wsparcia dziennego w Legnicy.

W projekcie „Zdrowy Dom" większość uczestników korzysta już ze wsparcia asystentów, którzy pomagają w codziennych zadaniach, wspierają w organizacji dnia i wzmacniają samodzielność - przekazuje Fundacja.

Projekt otrzymał dofinansowanie z Unii Europejskiej w ramach Programu Fundusze Europejskie dla Dolnego Śląska 2021 – 2027 w wysokości 6 599 032,59 zł oraz dofinansowanie z budżetu państwa 2 340 156,83 zł. Łączna wartość projektu to 9 427 189,42 zł.

Możesz być częścią projektu i wesprzeć zbiórkę. Fundacja Raduga zaprasza do współpracy i zaangażowania w tworzenie Zdrowego Domu. Oto sposoby, jak możesz to zrobić: wpłacić środki na zbiórkę, przekazać Fundacji potrzebne materiały budowlane, np. prefabrykaty, zaangażować się jako wolontariusz (możesz podjąć się prostych prac porządkowych, budowlanych, czy ogrodniczych).

REKLAMA 0011559479

SZANOWNI ŻOŁNIERZE, PRACOWNICY WOJSKA oraz WETERANI!
Z okazji Święta Wojska Polskiego
życzymy wszystkim Żołnierzom i Pracownikom cywilnym Wojska sukcesów w służbie, dobrego zdrowia, optymizmu oraz szczęścia i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i zawodowym.
Dziękujemy Wam za wysiłek i trud, rzetelność i sumienność w wykonywaniu obowiązków służbowych. Niech służba Ojczyźnie przynosi Wam wszystkim codzienne zadowolenie i zasłużone uznanie.

Przewodniczący Rady Gminy Grębocice
Marek Pakiet

GMINA GRĘBOCICE

Wójt Gminy Grębocice
Roman Jabłoński

Grębocice
Przyjazna Gmina

eprasa.pl bb3f2db847

WYDARZENIE

Bachus przejmie klucze do miasta. Będą koncerty gwiazd, spektakle i inne atrakcje

Redakcja

Zielona Góra szykuje dziewięć dni wielkiego święta. 44 winnice, trzy sceny i artyści m.in. Ewa Farna, Margaret, Grubson czy Zakopower.

We wrześniu Zielona Góra po raz kolejny stanie się miejscem, do którego warto przyjechać nie tylko z regionu. Od 4 do 13 września odbędzie się Winobranie 2026 – dziewięć dni koncertów, wina, jarmarku, wydarzeń kulturalnych i atrakcji dla całych rodzin. W programie znalazły się między innymi koncerty Ewy Farny, Margaret, Grubsona, Zakopower, Patrycji Markowskiej, Oskara Cymsa oraz Łony x Konieczny x Krupy.

To jednak nie tylko duże koncerty. Tegoroczne Winobranie to trzy muzyczne sceny, 44 lubuskie winnice, 52 domki w Miasteczku Winiarskim i ponad 170 kupców na Jarmarku Winobraniowym.

Na scenie wystąpią:

- 5 września – Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Zielonogórskiej
- 6 września – Margaret
- 7 września – Zakopower
- 8 września – Łona x Konieczny x Krupa
- 9 września – Oskar Cyms
- 10 września – Grubson
- 11 września – Patrycja Markowska
- 12 września – Ewa Farna

To propozycja, która może być szczególnie interesująca dla osób planujących przyjazd do Zielonej Góry z innych miast. Każdy wieczór przyniesie innego wykonawcę, a koncerty największych gwiazd będą tylko częścią programu.

Drugim muzycznym centrum miasta będzie Scena Winobraniowe Granie na Placu Teatralnym, gdzie pojawią się artyści lokalni i zespoły reprezentujące różne gatunki muzyczne. Z kolei na Winne Wzgórze powróci Scena Ferment – klubowa przestrzeń z udziałem aż 18 DJ-ów, gdzie muzyka będzie towarzyszyć uczestnikom do późnych godzin.

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Korowód Winobraniowy każdego roku przyciąga tłumy

44 WINNICE W JEDNYM MIEJSCU

Winobranie pozostaje przede wszystkim świętem wina. W Miasteczku Winiarskim zaprezentują się 44 lubuskie winnice. Do tego dojdzie domek Izby Gospodarczej Lubuskich Winnic, pięć domków Lubuskiego Centrum Produktu Regionalnego oraz dwa domki z rękodziełem. Łącznie będzie to 52 domki winiarskie.

Przy Pomniku Bachusa znajdzie się również domek z winami winobraniowymi, obsługiwany przez Palmiarnię.

Na odwiedzających czekać będą także otwarte piwnice winiarskie, spacery winiarskie, Lubuska Akademia Wina oraz degustacje komentowane. To właśnie ten element może być jednym z powodów, dla których do Zielonej Góry warto przyjechać na więcej niż jeden dzień.

JARMARK, KOROWÓD I ATRAKCJE

Winobraniowe centrum miasta wypełni również Jarmark Winobraniowy. W wydarzeniu weźmie udział ponad 170 kupców, a stoiska pojawią się między innymi przy Alei Niepodległości, ulicach Kupieckiej, Ciesielskiej i Żeromskiego oraz na Placu Bohaterów. Na odwiedzających czekać będzie również lunapark.

Jednym z najbardziej charakterystycznych punktów święta będzie oczywiście Korowód Winobraniowy, który w tym roku odbędzie się pod hasłem „Korzenie i liście". Za jego reżyserię odpowiada Cezary Molenda.

Program uzupełnią m.in. WinoBusy, rejsy po Odrze i Obrzycy, Winobraniowe Spotkania Teatralne, Winobraniowe Breakowisko, Rodzynkowanie – Winobranie dla dzieci, wydarzenia sportowe, wystawy, wydarzenia artystyczne i rękodzieło.

ZIELONA GÓRA Z NOWĄ OPRAWĄ

Tegoroczne Winobranie otrzyma również nową oprawę wizualną. W mieście pojawią się 24 kolorowe dekoracje latarniowe w dwóch wariantach oraz dwie duże przewieszki z napisem „Miasteczko Winobraniowe".

Dekoracje wykorzystują motyw liści winorośli i winogron i zostały zaprojektowane specjalnie z myślą o Zielonej Górze i Winobraniu 2026. Dekoracje powstały w technologii druku 3D, z materiału pochodzącego z recyklingu, a ich uzupełnieniem będzie podświetlenie LED.

REKLAMA 0011560381

Organizatorzy: Zielona Góra, Zielonogórskie Zakłady Usług Miejskich, ZDK
Partnerzy Winobrania: LOTTO, PGE Zielona Góra, Toyota Zielona Góra
Winobranie wspierają: Palmiarnia, MOSIR, ZGK, Fundacja Tłocznia, EIB, Bachus

eprasa.pl bb3f2db847

#GŁOGÓW

Budżet Obywatelski czeka na twój pomysł

Grażyna Szyszka

Budżet Obywatelski to świetna okazja, żeby wziąć sprawy w swoje ręce i stworzyć coś wyjątkowego dla siebie i sąsiadów. To, jak? Zgłosicie coś od siebie?

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Mieszkańcy biorą sprawy w swoje ręce - do Budżetu Obywatelskiego wpłynęły już pierwsze wnioski

● Do 31 sierpnia mieszkańcy zameldowani na terenie miasta mogą składać wnioski do budżetu obywatelskiego. Propozycja projektu musi być poparta przez grupę 10 osób uprawnionych do udziału w konsultacjach - czyli również zameldowanych w Głogowie.

Zgłoszone projekty mogą obejmować teren Głogowa, pod warunkiem że ich realizacja odbywać się będzie na terenie należącym do Gminy Miejskiej. Zgłoszone propozycje zostaną podzielone na projekty ogólnomiejskie oraz na 4 grupy dotyczące poszczególnych okręgów konsultacyjnych.

Wartość jednostkowa zgłoszonego projektu majątkowego nie może przekroczyć kwoty 200 000 złotych brutto. Wartość jednostkowa zgłoszonego projektu niemajątkowego nie może przekroczyć kwoty 10 000 złotych brutto.

Propozycje należy zgłaszać na specjalnym formularzu, który można pobrać na stronie internetowej głogowskiego budżetu obywatelskiego: www.obywatel.glogow.pl, a także w Biurze Obsługi Mieszkańca (BOM) w Ratuszu oraz w Galerii Glogovia. Wypełniony formularz zgłoszeniowy należy złożyć najpóźniej do 31 sierpnia 2026 roku, osobiście w Biurze Obsługi Mieszkańca Urzędu Miejskiego w Głogowie (w godzinach pracy Urzędu w Ratuszu lub w BOM w Galerii Glogovia), lub przesłać pocztą na adres Urzędu Miejskiego w Głogowie z dopiskiem na kopercie: „Budżet Obywatelski".

To ważne: o dotrzymaniu wskazanego terminu decyduje data wpływu przesyłki do Urzędu. Ostatnim dniem składania wniosków jest 31 sierpnia 2026 roku.

Wszelkie informacje znaleźć można na stronie internetowej www.obywatel.glogow.pl lub pod numerem telefonu: 76 7265 448.

REKLAMA 0011484021

Nadleśnictwo Głogów

Nadleśnictwo Głogów jest zainteresowane zakupem lasów i gruntów przeznaczonych do zalesienia.

Osoby i instytucje, które chcą sprzedać swoje grunty leśne lub te przeznaczone do zalesienia, proszone są o składanie wniosków do biura Nadleśnictwa Głogów (ul. Sikorskiego 54, 67-200 Głogów) lub przesłanie ich na adres mailowy: glogow@wroclaw.lasy.gov.pl

Wniosek powinien zawierać następujące informacje:

1. Lokalizacja gruntów (numer działki ewidencyjnej, obręb ewidencyjny, gmina).
2. Rodzaj użytku gruntowego i jego powierzchnia.
3. Numer Księgi wieczystej założonej dla przedmiotowego gruntu.
4. Przeznaczenie gruntu w Miejscowym Planie Zagospodarowania Przestrzennego gminy, a w przypadku jego braku MPZP przeznaczenie w Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego. W przypadku braku MPZP istotna będzie także informacja, czy dla gruntu wydana została decyzja o warunkach zabudowy.
5. Cena gruntu – określona w oparciu o wycenę rzeczoznawcy majątkowego.

➤ Zakup gruntów poprzedzony będzie weryfikacją stanu prawnego (istnienie obciążeń, sporów granicznych itp.). Grunt będzie także weryfikowany pod względem spełniania warunków do nabycia określonych w art. 37 ustawy o lasach.

➤ Osoby zainteresowane sprzedażą lasu zapraszamy do kontaktu z Nadleśnictwem Głogów pod numerem telefonu 76 836 59 93 od poniedziałku do piątku w godz. 7.00-15.00.

#LEGNICA

Ostatni dzwonek, by zobaczyć te okazy

Klaudia Korfanty

Legniczanie Szymon Karliński i Wiktoria Miądzel od lat prowadzą prywatną hodowlę gadów i bezkręgowców. Ich kolekcja zwiększyła się na tyle, że postanowili pokazać ją mieszkańcom. Teraz jest na to ostatnia szansa, więc... korzystajcie!

FOT. NOSKI NA HODOWLI

Wiktoria i Szymon pokazują mieszkańcom swoje okazy. Przyjdźcie, skorzystajcie, bo to świetna inicjatywa!

FOT. NOSKI NA HODOWLI

Hodowla Legniczan liczy sobie 41 unikalnych gatunków. Wiktoria i Szymon posiadają łącznie ponad 80 zwierząt

● Legniczanie Szymon Karliński i Wiktoria Miądzel prowadzą swoją domową, hobbystyczną hodowlę zwierząt egzotycznych od 2019 roku. Specjalizują się w hodowli heterodonów zachodnich (Heterodon nasicus), czyli węży hnosatych - stąd nazwa hodowli. Początkowo utrzymywali zwierzęta w swoim mieszkaniu, a kilka miesięcy temu przenieśli hodowlę do osobnego lokalu - przy ulicy Makuszyńskiego 3.

- Aktualnie posiadamy 41 unikalnych gatunków, łącznie ponad 80 zwierząt. Znaczna większość to gady, każdy z nich utrzymywany jest w osobnym terrarium. Na naszej wystawie można zobaczyć najciekawsze z nich - mówią nam właściciele hodowli.

Unikalne okazy z hodowli to m.in.:

● Teju argentyński - dorastająca do 7 kg jaszczurka z Ameryki Południowej, uznawana za jeden z najinteligentniejszych gadów na świecie, są przyjazne, rozpoznają właścicieli i dają się tresować

● Heterodon zachodni odmiany lavender - na tle innych węży wyróżnia się różowo-fioletowym kolorem

● Kameleon lamparci odmiany nosy faly - unikalny miętowo-biały kolor

● Morelia viridis - zielony pyton drzewny - trudny w hodowli, ale piękny i wielu ludziom znany wąż ze względu na żywozielony kolor oraz specyficzną pozycję, w której wisi na drzewach.

Legniczanie postanowili pokazać swoje zwierzęta mieszkańcom. Drzwi hodowli otworzyli na cały sierpień. Przez cały miesiąc codziennie w godzinach od 10.00 do 20.00 można oglądać okazy, a o 17.00 obserwować karmienie wybranych gatunków. Właściciele hodowli w planach mają otwarcie sklepu zoologicznego.

- W miejscu wystawy będziemy prowadzili sklep terrarystyczno-zoologiczny. Będzie można u nas kupić zarówno zwierzęta, jak i zaopatrzenie, również dla zwierząt bardziej domowych, takich jak pies, kot, królik czy chomik. Ze sklepem ruszymy niebawem - zapowiadają Legniczanie.

REKLAMA 0011566443

eprasa.pl bb3f2db847

MATERIAŁ INFORMACYJNY VOTUM ODSZKODOWANIA 0011566185

Pęknięcia po wstrząsach. Dlaczego nie warto bagatelizować szkód górniczych w Twoim domu?

Najpierw odległy huk. Potem krótkie szarpnięcie, brzęk naczyń, drzwi szafki, które same się otwierają. Rano nowa rysa nad ościeżnicą – cienka, więc może poczekać. W Lubinie, Polkowicach, Głogowie i okolicznych gminach to często spotykane sytuacje. Nie warto jednak bagatelizować tematu tylko dlatego, że problem wydaje się drobny. To odkładanie na później często decyduje o tym, czy będziesz miał szansę otrzymać pieniądze na remont.

To nie tylko pęknięte ściany

Eksploatacja miedzi oddziałuje na powierzchnię inaczej niż wydobycie węgla. Zamiast wolnego, wieloletniego osiadania mamy przede wszystkim wstrząsy górotworu – nagłe i odczuwalne w całym budynku. Szkoda powstaje w jednej chwili, nie przez dekadę.

Szkodą górniczą może być znacznie więcej niż rysa na tynku:

- pęknięcia ścian, stropów i kominów, wypaczone ościeżnice, drzwi i okna, których nie da się domknąć,
- spękane posadzki, schody, opaski wokół domu, podjazdy i ogrodzenia,
- uszkodzone przyłącza i instalacje, w tym pęknięte rury i studzienki,
- wysychające studnie i zmiany poziomu wód gruntowych, a w gospodarstwach – przesuszenie lub podtopienie gruntów i słabsze plony,
- spadek wartości nieruchomości, który zostaje nawet po dobrze wykonanym remoncie.

Kto odpowiada za szkody górnicze?

Za szkodę górniczą odpowiada przedsiębiorca prowadzący ruch zakładu górniczego, którego działalność doprowadziła do uszkodzeń. W naszym regionie to obszary górnicze zakładów w Lubinie, Polkowicach-Sieroszowicach i Rudnej.

Jeżeli nie da się ustalić, kto konkretnie wyrządził szkodę, odpowiada ten przedsiębiorca, który w dniu ujawnienia się szkody ma prawo prowadzić działalność w obszarze górniczym obejmującym Twoją nieruchomość. Gdy zakład został już zlikwidowany, odpowiedzialność może przejść na Skarb Państwa. Brak jednoznacznego sprawcy nie oznacza więc, że nie ma od kogo żądać naprawienia szkody.

Pięć lat – pułapka, która kosztuje najwięcej

Na dochodzenie roszczenia masz pięć lat, liczonych od dnia, w którym dowiedziałeś się o szkodzie. Nie od dnia, w którym przedsiębiorca prowadził wydobycie pod Twoją działką, ale od momentu, gdy zobaczyłeś uszkodzenie.

Przy wstrząsach ta data bywa łatwa do wskazania i to działa na Twoją korzyść. Pułapka leży jednak gdzie indziej. Wiele osób czeka, aż pęknięć zrobi się więcej, żeby zgłosić wszystko naraz. I wtedy, po kilku latach, okazuje się, że część roszczeń już się przedawniła. Same rozmowy z przedsiębiorcą górniczym też nie wstrzymują upływu tego terminu, choć wielu poszkodowanych uważa, że jest inaczej.

Naprawa czy pieniądze? Wybór należy do Ciebie

To Ty decydujesz, czy żądasz wykonania remontu, czy pieniędzy. Przedsiębiorca górniczy nie może narzucić formy rozliczenia. Wyjątek dotyczy sytuacji, w której naprawa byłaby niemożliwa albo wiązałaby się z nadmiernymi kosztami – wtedy pozostaje świadczenie pieniężne.

Jeżeli remont wykonałeś już z własnej kieszeni, sprawa nie jest zamknięta. Odszkodowanie ustala się wtedy z uwzględnieniem uzasadnionych nakładów, które poniosłeś. Warunek jest jeden: trzeba mieć dowody potwierdzające szkodę górniczą i wysokość poniesionych kosztów. Można do nich zaliczyć: faktury, umowę z wykonawcą i zdjęcia sprzed remontu.

Warto natomiast wiedzieć, czego żądać nie można. Przepisy nie pozwalają domagać się wstrzymania eksploatacji przez przedsiębiorcę górniczego. Można żądać naprawienia szkody i to roszczenie jest w pełni oparte na przepisach. Podmiot prowadzący wydobycie także musi liczyć się z tym, że jego działalność będzie powodować powstawanie szkód i powinien zabezpieczyć odpowiednie środki na ich naprawę.

Budujesz dom na terenie górniczym? Zapytaj o zwrot kosztów

To uprawnienie, z którego korzysta niewiele osób. Jeżeli na terenie oddziaływania kopalni musisz zastosować rozwiązania chroniące budynek (np. wyższy koszt płyty fundamentowej), możesz żądać zwrotu tych kosztów.

Rozliczenie polega na różnicy: ile kosztowałaby budowa takiego samego domu poza terenem górniczym, a ile musisz wydać wraz z dodatkowym zabezpieczeniem. Zwrot obejmuje nakłady uzasadnione – zabezpieczenia „na wyrost" nie zostaną pokryte. Pytaj o to przed rozpoczęciem budowy, bo liczy się dokumentacja projektowa i wpisy w dzienniku budowy.

Krok po kroku: co zrobić po wstrząsie?

1. Zrób zdjęcia od razu – z datą i miarką przy pęknięciu, także tam, gdzie uszkodzenie wydaje się drobne.
2. Zgłoś szkodę. W serwisach internetowych przedsiębiorstw górniczych zawarte są niezbędne dane kontaktowe na tego rodzaju sytuacje.
3. Nie podpisuj protokołu oględzin bez uwag, jeśli czegoś w nim brakuje. To, czego nie ma w protokole, zwykle nie trafia do kosztorysu.
4. Poproś o pełny kosztorys. Sprawdź, czy obejmuje także wywóz gruzu, koszt rusztowania i VAT.
5. Nie podpisuj ugody, dopóki nie masz pewności, że kwota pokryje wszystkie prace.
6. Jeśli przedsiębiorca górniczy odmówi albo nie odpowie w ciągu 30 dni od zgłoszenia roszczenia, otwiera się droga do sądu. Sprawy o szkody górnicze są zwolnione z opłat sądowych.

„Wstrząs jest zwykle zarejestrowany przez czujniki kopalni, więc data zdarzenia rzadko bywa sporna", tłumaczy **Albert Demidowski, Dyrektor Departamentu Odszkodowań**. *Sporne jest to, czy właśnie ten wstrząs spowodował właśnie to pęknięcie – i tu rozstrzyga dokumentacja stanu budynku sprzed zdarzenia. Dlatego osobom mieszkającym nad obszarami eksploatacji podpowiadamy rzecz banalną: raz w roku zrobić kilkanaście zdjęć domu, także wtedy, gdy nic się nie dzieje. Dodatkowo najlepiej jest zgłaszać każdą szkodę osobno, po każdym wstrząsie. Odkładanie tego, żeby zebrać wszystko na jedno pismo, bywa najkosztowniejszą decyzją w całej sprawie".*

Nie musisz się na tym znać

Najczęstszy błąd nie polega na przegraniu sporu o kwotę, ale na tym, że w ogóle się go nie zaczyna – bo pęknięcie wydaje się drobne, bo dokumenty wyglądają na skomplikowane, bo przedsiębiorca górniczy i tak odmówi. Tymczasem pierwsza propozycja rzadko jest ostateczna, a zgłoszenie szkody nikogo do niczego nie zobowiązuje.

Jeżeli masz w domu pęknięcia po wstrząsach, dostałeś kosztorys, którego nie umiesz ocenić, albo zastanawiasz się nad podpisaniem ugody – skontaktuj się z nami. Bezpłatnie i bez zobowiązań zweryfikujemy możliwość działania w Twojej sprawie.

Artykuł sponsorowany przez Votum Odszkodowania SA z siedzibą we Wrocławiu.

VOTUM ODSZKODOWANIA SA

VOTUM ODSZKODOWANIA S.A.
53-012 Wrocław, ul. Wyścigowa 56i
Tel: 800 209 800
Godziny otwarcia:
Poniedziałek-Piątek 08:00-16:00

eprasa.pl bb3f2db847

#LEGNICA

Oni pojawią się na muralu

Klaudia Korfanty

Nie dwie, ale trzy postacie wybrane przez Legniczan poprzez głosowanie pojawią się na nowym muralu na ul. Dziennikarskiej.

FOT. UM LEGNICA

● W ramach ogólnopolskiej akcji „Polska na TAK!" na budynku przy ul. Dziennikarskiej 2 powstanie mural.

Urząd Miasta poinformował, że na muralu przedstawione zostaną wizerunki sześciu postaci ważnych dla miasta. Wybrano Henryka Pobożnego, św. Jadwigę, Witelona oraz lwa. Pozostałe dwie mieli wybrać Legniczanie poprzez głosowanie na oficjalnym profilu miasta na Facebooku. Wskutek dużego zaangażowania zdecydowano się zrezygnować z postaci lwa na rzecz trzeciej osoby wybranej przez głosowanie.

Na muralu pojawią się:

● Marzena Kipiel-Sztuka - urodzona w Legnicy aktorka, przez lata związana z legnickim teatrem. Ogólnopolską popularność zdobyła dzięki roli Halinki Kiepskiej w serialu „Świat według Kiepskich".

● Henryk Karliński - wybitny dyrygent i animator życia kulturalnego Legnicy, założyciel chóru „Madrygał" oraz pomysłodawca Ogólnopolskiego Turnieju Chórów „Legnica CANTAT", jednego z najważniejszych wydarzeń chóralnych w Polsce.

● Tadeusz Gumiński - wybitny znawca i miłośnik Legnicy, działacz społeczny oraz współtwórca Muzeum Miedzi i Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Za swoją działalność na rzecz miasta został uhonorowany tytułem Honorowego Obywatela Legnicy.

● Henryk Pobożny - książę śląski, krakowski i wielkopolski, dowodził połączonymi siłami rycerstwa podczas Bitwy pod Legnicą, zmarł podczas walki.

● Św. Jadwiga - matka Henryka Pobożnego, patronka Polski i całego historycznego Śląska, główną patronką Diecezji Legnickiej

● Witelon - związany z Legnicą pierwszy polski naukowiec, urodzony około 1230. Był fizykiem, matematykiem i filozofem uznawanym za twórcę optyki i psychologii postrzegania.

Oficjalne odsłonięcie muralu zaplanowano na wrzesień.

#GŁOGÓW

Koniec lata z przytupem

Grażyna Szyszka

Dwa dni muzyki, zabawy i mocnego hip-hopu - czyli efektowne pożegnanie tegorocznych wakacji i zakończenie lata na Placu Festynowym w Głogowie.

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

● Głogów zaprasza mieszkańców na Festiwal Pożegnania Lata 2026. Dwudniowa impreza odbędzie się w piątek i sobotę, 28 i 29 sierpnia, na Placu Festynowym nad Odrą. Na scenie pojawią się zarówno znani artyści ogólnopolscy, jak i lokalni wykonawcy.

- Zapraszamy wszystkich na koncerty na Plac Festynowy. Szczególnie miłośników hip-hopu i rapu, ale nie tylko. Mile widziani są wszyscy, którzy lubią się bawić - powiedział Rafael Rokaszewicz, prezydent Głogowa. I dodał: - Impreza będzie wielkości Dni Głogowa, ponieważ chcemy z przytupem zakończyć tegoroczne wakacje i nabrać energii na kolejne miesiące.

Bartłomiej Adamczak, dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Głogowie, zdradził, kto został zaproszony na dwudniowe muzyczne wydarzenie. Wśród artystów znaleźli się m.in.: Sarius, Białas, Reto, Soles, Zeamsone, DRE$$CODE i Guzior

- To są oczywiście nazwy rozpoznawalne przede wszystkim przez młode pokolenie, bo o to nam chodziło. Koncerty rozpoczynające wydarzenie to artyści z naszej okolicy. Być może po raz pierwszy wyjdą na dużą scenę - informuje dyrektor Adamczak.

Organizatorem bezpłatnej imprezy jest Miasto Głogów oraz Miejski Ośrodek Kultury. Koncerty w piątek, 28 sierpnia, rozpoczną się o godz. 18.30, natomiast w sobotę, 29 sierpnia, o godz. 17.30.

MATERIAŁ PROMOCYJNY GMINY JAWOR 0011572959

Jawor szykuje najdłuższy piernik w Polsce!

Ostatni weekend sierpnia w Jaworze zapowiada się muzycznie, słodko i rekordowo. Miasto po raz 10. powalczy o tytuł najdłuższego piernika w Polsce, a na scenie wystąpią m.in. Maryla Rodowicz i Grubson. Nie zabraknie też mistrzów cukiernictwa z całej Polski, wśród nich Janusz Profus, Maestro Czekolady Wedla.

Najdłuższy piernik w Polsce to bez wątpienia jeden z głównych bohaterów Święta. Za jego przygotowanie od lat odpowiada rodzinna firma Martex Furtak, której przewodzi Stanisław Furtak. To właśnie dzięki ich doświadczeniu próba pobicia rekordu na stałe wpisała się w program i z każdym rokiem wzbudza coraz większe zainteresowanie. Zwłaszcza że Jawor z roku na rok podnosi poprzeczkę! W minionych latach rekordowe pierniki liczyły: 40,2 m w 2015 roku, 46,10 m w 2016, 51,40 m w 2017, 55,30 m w 2018, 59,80 m w 2019, 64 m w 2022, 69 m w 2023, 74,80 m w 2024 oraz 80,6 m w 2025 roku. Ta imponująca historia sprawiła, że jaworski piernik stał się nie tylko symbolem, ale także wyjątkową wizytówką miasta, skutecznie rozsławiającą Jawor w całym regionie.

- Stolicą polskiego piernika jest oczywiście Toruń, ale są dwa miasta, które wyróżniają się rekordowym smakiem, długością i aromatem: Toruń i Jawor. Wiosną tego roku Toruń przygotował piernik o długości ponad 124 metrów i postawił przed nami naprawdę duże wyzwanie. My mamy swoją jaworską tradycję i podczas Święta Chleba i Piernika ponownie będziemy tworzyć nasz wyjątkowy piernik razem ze Stanisławem Furtakiem i cukiernikami z całej Polski. Chcemy bić rekord przede wszystkim w smaku i liczbie rozdanych porcji, ale oczywiście zmierzymy się także z długością. Czy uda nam się dogonić albo nawet wyprzedzić Toruń? Tego dowiemy się podczas tegorocznego święta. Cieszymy się, że możemy uczestniczyć w tej pięknej i przede wszystkim smacznej rywalizacji. Z ogromną sympatią i życzliwością pozdrawiamy Toruń, a wszystkich zapraszamy na Dolny Śląsk, do Jawora, na nasze wyjątkowe Święto – mówi Emilian Bera, Burmistrz Miasta Jawora.

Święto Chleba i Piernika to jednak nie tylko rekordowe wypieki. Co roku do Jawora przyjeżdżają mistrzowie sztuki cukierniczej z całej Polski. Wśród zaproszonych gości są m.in. Janusz Profus, Maestro Czekolady i Prezes Stowarzyszenia Cukierników, Karmelarzy i Lodziarzy RP, przedstawiciele Cukierni SOWA, a także Kazimierz Rak, Leszek Truskolawski, Wiesław Kucia, Jowita Woszczyńska, Barbara Bassara oraz wielu innych znakomitych przedstawicieli branży.

Spotkania z mistrzami mają przede wszystkim charakter praktyczny i widowiskowy. Podczas Święta odbywają się animacje, pokazy wypieków na żywo oraz zdobienie pierników pod okiem profesjonalnych cukierników. To wyjątkowa okazja, aby nie tylko podziwiać mistrzów w ich naturalnym środowisku, ale również samemu spróbować swoich sił i poznać tajniki tradycyjnego rzemiosła cukierniczego.

Miasto przygotowało program, który z pewnością przyciągnie do Jawora mieszkańców regionu, turystów i gości z dalszych zakątków kraju także ze względu na koncerty. Na scenie pojawią się: Maryla Rodowicz, Grubson, Kuba i Kuba, Kordian i Farba.

Jaworskie Święto Chleba i Piernika od lat pokazuje, że tradycja nie musi konkurować z nowoczesnością i może być jej doskonałym uzupełnieniem. Z jednej strony chleb, piernik, lokalne produkty, folklor i wielowiekowe dziedzictwo Jawora. Z drugiej koncerty popularnych artystów, konkursy i atrakcje skierowane do współczesnej publiczności. Jeśli więc szukacie pomysłu na ostatni wakacyjny weekend, warto wpisać Jawor do swojego kalendarza.

eprasa.pl bb3f2db847

REKLAMA 0011565554

20 lat razem w cieniu Kolegiaty

Jubileuszowa edycja wydarzenia „W Cieniu Kolegiaty – Razem dla Tradycji"

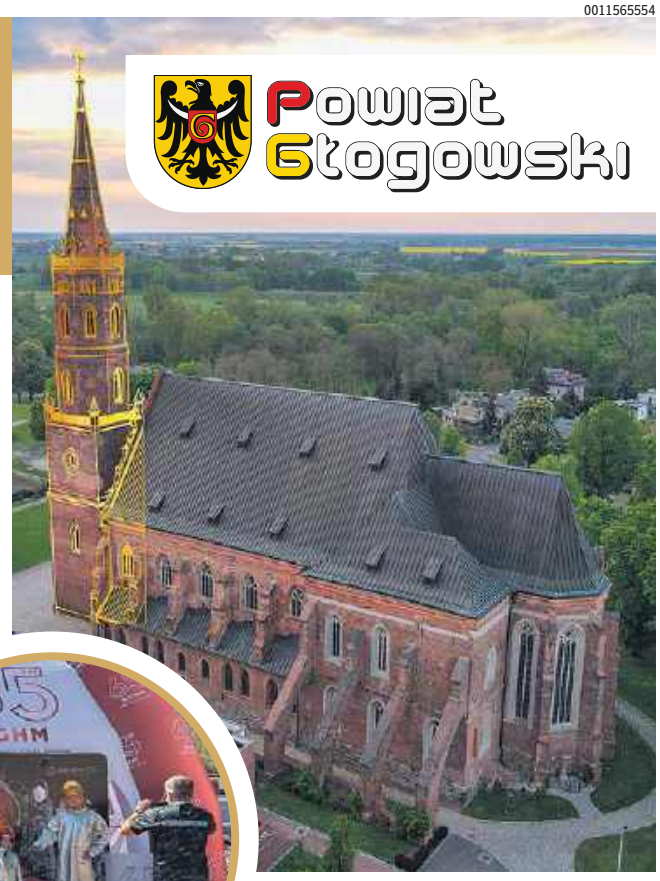

Była tradycja, kultura, muzyka, patriotyzm, spotkania rodzinne i wspólne świętowanie. Były regionalne potrawy, rękodzieło, występy lokalnych zespołów, wojskowy sprzęt i atrakcje dla najmłodszych. A przede wszystkim – byli ludzie. 15 sierpnia 2026 roku Plac Kolegiacki w Głogowie po raz dwudziesty stał się miejscem spotkania mieszkańców, którzy wspólnie uczcili to, co od lat buduje tożsamość Ziemi Głogowskiej.

Jubileuszowa edycja „W Cieniu Kolegiaty – Razem dla Tradycji" miała wyjątkowy charakter. Dwadzieścia lat wspólnych spotkań sprawiło, że wydarzenie nie tylko na stałe wpisało się w kalendarz lokalnych uroczystości, ale samo stało się jedną z pielęgnowanych przez mieszkańców tradycji.

Tegoroczne obchody rozpoczęła uroczysta Msza Święta z okazji Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Nabożeństwu przewodniczył kapelan wojskowy, a oprawę muzyczną przygotował chór „Magnificat". Ze względu na przypadające 15 sierpnia Święto Wojska Polskiego Msza miała również wymiar patriotyczny i została odprawiona w intencji żołnierzy służących Ojczyźnie.

Po nabożeństwie przyszedł czas na wspólne świętowanie na Placu Kolegiackim. Oficjalnego otwarcia jubileuszowej edycji dokonał Starosta Głogowski Michał Wnuk. Była to również chwila wspomnień i podziękowań dla tych, którzy przez lata pomagali tworzyć wydarzenie i nadawać mu wyjątkowy charakter. Wśród wyróżnionych znaleźli się m.in. ks. Rafał Zendran, proboszcz parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, oraz Rafael Rokaszewicz, Prezydent Głogowa.

Na scenie królowała lokalna tradycja. W ramach Przeglądu Tradycji i Kultury Ziemi Głogowskiej wystąpiły zespoły Strzelec, Radocha, Za Młodzi, Jaczowiacy, Wrzos, Brzegowiacy, Chaber, Serbowiacy, Przedmościanki, Pęcławianki oraz Baby z Łęgów. Każdy występ był kolejnym dowodem na to, że lokalna kultura wciąż żyje – jest tworzona, pielęgnowana i przekazywana następnym pokoleniom.

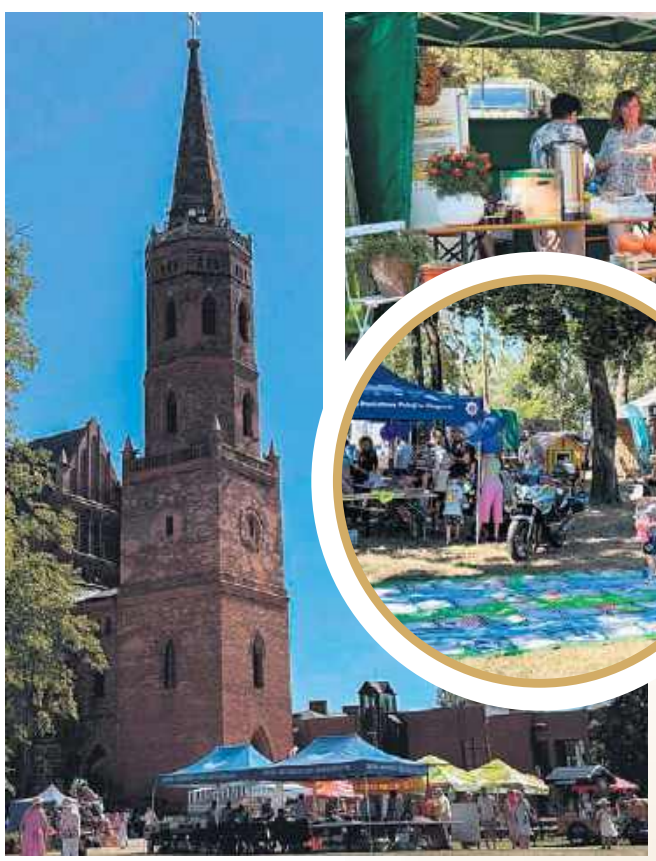

Plac Kolegiacki tętnił życiem również poza sceną. Odbył się Ceremoniał Dożynkowy Rodzinnych Ogrodów Działkowych, a mieszkańcy mogli odwiedzać liczne stoiska przygotowane przez gminy Powiatu Głogowskiego, instytucje, organizacje społeczne i partnerów wydarzenia. Było rękodzieło, lokalne produkty i tradycyjne smaki. Na stołach pojawiły się m.in. pierogi przygotowane przez gospodynie z Sobczyc oraz tradycyjna grochówka.

Duże zainteresowanie wzbudziła prezentacja nowoczesnego sprzętu wojskowego. Żołnierze 4. Głogowskiego Batalionu Inżynieryjnego zaprezentowali m.in. wyrzutnię rakietową Homar, most składany, pływający transporter samobieżny oraz sprzęt wojsk inżynieryjnych. Dla wielu uczestników była to niecodzienna okazja, by z bliska zobaczyć wyposażenie wykorzystywane przez wojsko i porozmawiać o specyfice służby.

Jubileusz miał również ważny wymiar społeczny. Swoją działalność i ofertę wsparcia prezentowały Powiat Głogowski oraz współpracujące z nim instytucje. Szczególną uwagę poświęcono osobom z niepełnosprawnościami, seniorom i ich rodzinom. Wśród uczestników wydarzenia znalazły się także organizacje pozarządowe, służby mundurowe i instytucje działające na rzecz lokalnej społeczności.

Nie zapomniano o najmłodszych. Czekały na nich animacje, dmuchańce i atrakcje edukacyjne, dzięki którym jubileuszowe spotkanie stało się okazją do rodzinnego spędzenia czasu. Ważnym gestem była również zbiórka na ruchomą szopkę bożonarodzeniową, która ma stanąć w głogowskiej kolegiacie.

Na zakończenie na scenie pojawiła się Gwiazda Wieczoru – Krystyna Giżowska. Jej koncert był muzycznym finałem jubileuszowego dnia i symbolicznym zwieńczeniem dwudziestu lat wspólnych spotkań.

XX edycja „W Cieniu Kolegiaty – Razem dla Tradycji" po raz kolejny udowodniła, że tradycja nie musi oznaczać patrzenia wyłącznie w przeszłość. Może być także przestrzenią spotkania, rozmowy, integracji i wspólnego budowania przyszłości.

Przez dwadzieścia lat zmieniały się czasy, uczestnicy i kolejne edycje wydarzenia, ale jedno pozostało niezmienne – potrzeba bycia razem. Bo właśnie o to chodzi w „W Cieniu Kolegiaty – Razem dla Tradycji". O pamięć o korzeniach. O dumę z miejsca, w którym żyjemy. O tradycję przekazywaną kolejnym pokoleniom. I przede wszystkim – o ludzi, którzy chcą tę tradycję wspólnie tworzyć.

Organizatorem wydarzenia był Powiat Głogowski, a w jego przygotowanie zaangażowali się m.in. Gmina Miejska Głogów, parafia pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, 4. Głogowski Batalion Inżynieryjny, Polski Związek Działkowców oraz Fundacja KGHM Polska Miedź.

Dwadzieścia edycji za nami. I wszystko wskazuje na to, że ta piękna tradycja będzie trwała nadal.

eprasa.pl bb3f2db847

#REGION

Tak wygląda dolnośląska Arizona. Organy Wielisławskie to geologiczny fenomen

Klaudia Korfanty

Przedstawiamy unikatowe miejsce na Dolnym Śląsku. Pomnik przyrody nieożywionej i niezwykle cenny obiekt na geologicznej mapie Europy. Mowa o atrakcji turystycznej w pobliżu Złotoryi zwanej Organami Wielisławskimi.

Organy Wielisławskie znajdują się w pobliżu wsi Sędziszowa, ok. 13 km od Złotoryi. Z Legnicy dojedziemy tu w 40 minut, z Głogowa w niewiwele ponad godzinę. Chcąc odwiedzić Organy Wielisławskie, musimy kierować się w stronę restauracji Młyn Wielisław, minąć parking pod restauracją (jest on wyłącznie dla gości Młynu Wielisław) i jechać ok. 500 metrów dalej drogą szutrową wzdłuż Kaczawy. Tą drogą dotrzemy pod same Organy Wielisławskie - można tu bezpłatnie zostawić auto oraz po skończonej wycieczce odpocząć pod przygotowaną dla turystów wiatą ze stołami i ławkami. Przygotowano tu również miejsce na ognisko.

Spod Organów Wielisławskich na szczyt Wielisławkę biegnie ścieżka przyrodnicza. Obejmuje ona 8 przystanków z tablicami edukacyjnymi. Dotarcie na szczyt nie jest wymagające, całą trasę pokonamy w godzinę. Szlak prowadzi przez las, nie jest bardzo dobrze oznakowany, więc niestety łatwo nieświadomie zejść z trasy i trafić na szlak żółty prowadzący na wieżę widokową Gozdno. Jeśli próbując dotrzeć na szczyt Wielisławki, zobaczycie w oddali wieżę, wiedzcie, że pomyliliście ścieżki i należy się cofnąć. Chociaż wieżę widokową Gozdno też polecamy.

Sam szczyt – Wielisławka – i zapowiadana „panorama" może Was zawieść. Widoki przysłaniają drzewa, a ławki na szczycie są ukryte w zaroślach. Ruiny dawnego zamku również nie robią wielkiego wrażenia - to tak naprawdę pozostałości po murach. Mimo wszystko warto tu wejść, jeśli chcecie odhaczyć kolejny szczyt. Sama ścieżka przyrodnicza jest godna polecenia, czeka Was przyjemny spacer leśnymi ścieżkami i piękne widoki.

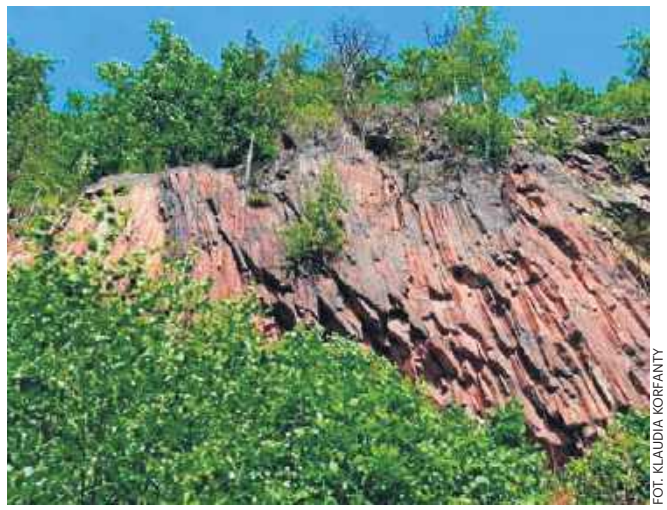

FOT. KLAUDIA KORFANTY

Organy Wielisławskie to pomnik przyrody nieożywionej

FOT. KLAUDIA KORFANTY

Piękne widoki na ścieżce przyrodniczej spod Organów...

FOT. KLAUDIA KORFANTY

Popołudniowe słońce pięknie podkreśla czerwień skał

ORGANY WIELISŁAWSKIE – HISTORIA

Organy Wielisławskie to niezwykle cenny obiekt na geologicznej mapie Europy. Prawie 80-metrowe urwisko skalne jest pozostałością wulkaniczną. Wrażenie „organów" daje charakterystyczna struktura słupów, które w przekroju są czworo-, pięcio- lub sześcioboczne. Powstały one w trakcie stygnięcia lawy w kominie wulkanicznym. Odsłonięcie zawdzięczamy uskokom tektonicznym oraz procesom wietrzenia.

Jeszcze w XIX w. na terenie Organów Wielisławskich znajdował się kamieniołom, obecnie stanowią one pomnik przyrody nieożywionej. Pozostałościami kamieniołomu są sztolnie, najbardziej znana z nich to Jaskinia Wielisławska. Znajduje się na ścieżce przyrodniczej wokół Organów.

Ciekawostka: Wielisławka jest jednym z hipotetycznych miejsc ukrycia legendarnego Złota Wrocławia – cennych rzeczy, kosztowności i zapasów złota, które w 1944 roku władze Breslau nakazały zabezpieczyć i wywieźć w kierunku Sudetów. Lokalizacje ukrycia skarbów znał m.in. Herbert Klose, kapitan wrocławskiej policji, który osiadł we wsi Sędziszowa.

REKLAMA 0011462310

LECZYMY:
- Odciski, modzele
- Wrastające paznokcie
- Brodawki wirusowe
- Infekcje paznokci
- Pękające pięty
- Badania mykologiczne
- Badania bakteriologiczne
- Badania pasożytnicze - nużeniec, świerzb
- Badania genetyczne w kierunku łuszczycy i łuszczycowego zapalenia stawów
- i inne schorzenia stóp

POMAGAMY W ZESPOLE STOPY CUKRZYCOWEJ

PodoMedica

PodoMedica
Gabinet Podologiczny
mgr inż. Anna Rzewuska
tel. 570 863 777
ul. Batalionu Zośka 15/3f, 59-220 Legnica

REKLAMA 0011548133

Prezes Sądu Okręgowego w Legnicy

ogłasza konkurs na:

1 etat na stanowisko specjalisty/tki w zakresie psychologii w I Opiniodawczym Zespole Sądowych Specjalistów w Sądzie Okręgowym w Legnicy.

Szczegóły konkursu na stronie www.legnica.so.gov.pl.

REKLAMA 0011573046

OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Grębocice

informuje

o zamieszczeniu w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Grębocice oraz na stronie internetowej:

www.grebocice.com.pl

wykazu nieruchomości:
- Zarządzenie nr 167.2026 z dnia 28.08.2026 r., przeznaczonych do dzierżawy w trybie bezprzetargowym.

REKLAMA 0011569718

Prezes Sądu Okręgowego w Legnicy

ogłasza konkurs na:

1 etat na stanowisko specjalisty/tki w zakresie psychologii
w II Opiniodawczym Zespole Sądowych Specjalistów w Sądzie Okręgowym w Legnicy z siedzibą w Głogowie – KD.1101.23.2026.

Szczegóły konkursu na stronie www.legnica.so.gov.pl.

eprasa.pl bb3f2db847

REKLAMA 0011573246

KORIM.PL SPECJALISTYCZNE SKLEPY MEDYCZNE

- KULE, LASKI, WÓZKI INWALIDZKIE
- STABILIZATORY STAWÓW
- PASY BRZUSZNE, LĘDŹWIOWE
- PROTEZY PIERSI, PERUKI
- ART. HIGIENICZNE I PIELĘGNACYJNE
- PIELUCHOMAJTKI
- SPRZET STOMIJNY
- WKŁADKI ORTOPEDYCZNE I BUTY

Dowóz

REFUNDACJA NFZ

SKLEPY:
Głogów, ul. Kościuszki 15A tel.: 76 835 01 02

Góra, ul. Piłsudskiego 38 tel.: 65 543 24 86
Wschowa, ul. Cicha 7b tel.: 65 540 21 37
Szprotawa, ul. Kościuszki 37 tel./fax: 68 376-36-31

sklep on-line
sklep.korim.pl www.korim.pl

*TO JEST WYRÓB MEDYCZNY. UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ UŻYWANIA LUB ETYKIETĄ

eprasa.pl bb3f2db847

REKLAMA 0011567085

Wójt Gminy Kotla, Przewodniczący Rady Gminy,
Sołectwo Głogówko
zapraszają na

DOŻYNKI GMINNE

5 września 2026 r.

NA TERENIE REKREACYJNO-SPORTOWYM W KOTLI

15:30	Msza Święta Dziękczynna w Kościele Parafialnym w Kotli
	Przejście korowodu dożynkowego
16:30	Występ Orkiestry Zakładowej Huty Miedzi „Głogów”
16:40	Ceremoniał dożynkowy
17:00	Występ Zespołu Folklorystycznego „Skidniowianie”
17:20	Występ Zespołu Folklorystycznego „Grochowiczanki”
17:40	Występ Zespołu Folklorystycznego „Wrzos”
18:00	Rozstrzygnięcie konkursu na „Najpiękniejszy Wieniec Dożynkowy”
18:30	Pokaz sportów walk judo i ju-jitsu w wykonaniu adeptów
	Głogowskiego Klubu Judo m.in. sekcji GOKiS Kotla
19:00	Zabawa taneczna
21:00	**Koncert zespołu Bayera**
22:30	Zabawa taneczna
1:00	Zakończenie

Atrakcje: bezpłatny dmuchany plac zabaw, stoisko z zabawkami, stoisko gastronomiczne

Sołectwo Głogówko

GOKiS KOTLA

Partner CSR

Energa GRUPA ORLEN

SOBOTA Sp. z o.o.

PeBeKa Grupa KGHM

Związek Gmin Zagłębia Miedziowego

eprasa.pl bb3f2db847

Piątek
28.08.2026

| 6,50 ZŁ w tym 8% VAT

WYD. 6

Głogów

Gazeta WROCŁAWSKA

tygodnik
GŁOGOWSKI

www.glogow.naszemiasto.pl

Nr 35/194

FOT. GRZEGORZ JAKUBOWSKI

REGION

NIE ŻYJE MIROSŁAW RÓŻAŃSKI. GENERAŁ I SENATOR POCHODZIŁ Z KWIELIC

str. 4

CZTERNASTA EMERYTURA 2026

Sprawdź, ile pieniędzy trafi do seniorów

ZUS rozpocznie wypłaty już 1 września. Seniorzy nie muszą składać żadnych wniosków str. 3

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350206

HISTORIA

917 lat od Obrony Głogowa. Mieszkańcy uczcili pamięć grodzian i ich dzieci str. 5

GŁOGÓW

Ekologiczna „bomba" ma zniknąć. Około 3400 ton m.in. niebezpiecznych odpadów zostanie usuniętych z prywatnej działki przy ul. Południowej str. 6

FOT. JANUSZ ŻYCZKOWSKI

REKLAMA 0011464646

FONMED APARATY SŁUCHOWE
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA
Kompleksowa DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:
- Videootoskopia
- Tympanometria
- otoemisja akustyczna
- ABR, ASSR
- Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego

ZBADAJ SWÓJ SŁUCH I BEZPŁATNIE
przetestuj aparat słuchowy u siebie w domu
FONMED APARATY SŁUCHOWE od 1987

GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F (budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece) 76 835 05 01, 888 748 707 www.fonmed.pl

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

eprasa.pl bb3f2db847

Leszek Waligóra

Dobra, szatańska liczba

Pierwsze półrocze tego roku upłynęło pod znakiem szatańskiej liczby 666. Tyle osób zginęło na polskich drogach w tym czasie. I jest to wiadomość... optymistyczna. Bo to był historycznie najmniejszy odsetek wypadków i ofiar śmiertelnych od czasu, gdy w Polsce zaczęto to mierzyć. Liczba ofiar śmiertelnych w tamtym roku wyniosła, uwaga, 7311. Jeśli nawet te 666 trupów z pierwszej połowy tego roku, do 31 grudnia się podwoi... to będzie 6 tysięcy osób zabitych mniej. Przełom!

W tym państwie z kartonu sklejonego szpagatem, gdy jeden rząd wywraca wszystko, co robi drugi, gdzie prezydent zawetuje każdy przepis rządu, zgoda dotycząca bezpieczeństwa okazuje się prawdziwa. I nie chodzi, jak widać, tylko o to militarne. To długa historia dobrych decyzji - pewnie jakieś złe po drodze były również. Ale przez ostatnie 30 lat mieliśmy dużo więcej dobrych zmian. Obowiązkowe pasy w samochodach - tak, tak, kiedyś były nieobowiązkowe. Obowiązek jeżdżenia przez cały rok na światłach. Brak taryfy ulgowej dla kierowców na podwójnym gazie. Ograniczenie prędkości w terenach zabudowanych - tak, strefa tempo 30 to jest przy potrąceniu pieszego różnica między życiem i śmiercią. Fotoradary i odcinkowe pomiary prędkości. Konfiskata aut. I wreszcie przepis, który miał się nie udać: bezwzględne pierwszeństwo pieszych na przejściu. Mieliśmy mieć festiwal wariatów za kółkiem. Owszem, czasem zdarzy się kretyn, brak wyobraźni i umiejętności nadrabiający prędkością. Ale przepis o pierwszeństwie pieszych na pasach działa. Nawet jeśli jeden z drugim sami łamią przepisy, gapiąc się w ekraniki.

Kibole osaczyli ofiarę pod blokiem

Karolina Kwiatek
Lubin

Pseudokibice Zagłębia Lubin osaczyli mężczyznę pod jednym z budynków wielorodzinnych. Później zgotowali mu piekło.

Kibole zaatakowali pod jednym z budynków mieszkalnych na terenie miasta. Podkomisarz Sylwia Serafin z Komendy Powiatowej Policji w Lubinie potwierdza, że chodzi o pseudokibiców lokalnego Zagłębia. To dwóch mężczyzn w wieku 33 i 34 lat.

- Z ustaleń funkcjonariuszy wynika, że mężczyźni z użyciem niebezpiecznego narzędzia dokonali pobicia pokrzywdzonego, a następnie używając przemocy, zmusili go do wejścia do jednego z pojazdów i odjechali pośpiesznie w nieznanym kierunku - informuje policjantka.

Mundurowi szybko dostali zgłoszenie o pobiciu i porwaniu. Policjanci z pierwszego patrolu szybko znaleźli dwa samochody, którymi poruszali się pseudokibice, jednak nie było w nich ani kierowców, ani ofiary. Auta zostały przeszukane. „Ujawniony materiał dowodowy zabezpieczony przez technika kryminalistyki" - informuje policjantka. Drugi patrol namierzył 33- i 34-latka oraz ich ofiarę. Stan mężczyzny był bardzo poważny.

- Pokrzywdzony trafił do szpitala, gdzie lekarz doznane przez niego w związku z tym zdarzeniem obrażenia, uznał za skutkujące rozstrojem zdrowia powyżej dni 7 - potwierdza Sylwia Serafin.

Pseudokibice zostali zatrzymani. Śledczy postawili im zarzuty dotyczące pobicia z użyciem niebezpiecznego narzędzia oraz pozbawienia wolności. Sąd przychylił się do wniosku prokuratury o zastosowanie tymczasowego aresztu. Obaj spędzą w nim 3 miesiące. O ich dalszym losie zdecyduje sąd.

FOT. KPPSP GŁOGÓW

GŁOGÓW

Troje strażaków rozpoczęło służbę

18 sierpnia w Komendzie Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Głogowie odbyła się uroczystość ślubowania nowych funkcjonariuszy. Służbę przygotowawczą w strukturach Państwowej Straży Pożarnej rozpoczęło troje strażaków: Dominika Szołtysek, Filip Błauciak i Wiktor Sterna.

Centralnym punktem uroczystości było złożenie roty ślubowania. Nowi funkcjonariusze zobowiązali się do ofiarnego i mężnego niesienia pomocy osobom znajdującym się w zagrożeniu, ochrony mienia oraz wykonywania powierzonych obowiązków.

Akt ślubowania przyjął st. bryg. Paweł Dziadosz, Komendant Powiatowy PSP w Głogowie. W uroczystości uczestniczyli również funkcjonariusze Komendy Powiatowej PSP w Głogowie.

GŁOGÓW

Bezpłatne badania na Pikniku Zdrowia

Już 5 września Szpital Głogowski zaprosi mieszkańców na Piknik Zdrowia - wydarzenie poświęcone profilaktyce i zdrowemu stylowi życia.

- W pikniku weźmie udział 20 wystawców, którzy przygotowali dla uczestników bezpłatne badania, konsultacje, warsztaty, pokazy i mnóstwo atrakcji – informuje Beata Bugała, rzeczniczka szpitala.

Na uczestników czekają m.in.: analiza składu ciała, badanie wady refrakcji i ostrości widzenia, diagnostyka słuchu, pomiar ciśnienia tętniczego, pomiar poziomu cukru we krwi i inne.

DOLNY ŚLĄSK

Padł nowy rekord na trasie do Wrocławia

Najnowszy pociąg typu Elf pobił rekord przejazdu na trasie Kłodzko Miasto – Wrocław Główny. Skład pokonał ten odcinek w zaledwie 56 minut. Wyjazd miał jednak charakter okazjonalny – pociąg przejechał trasę bez zatrzymywania się na stacjach pośrednich. Dla porównania jeszcze dwa lata temu pokonanie tego odcinka zajmowało godzinę i 40 minut.

Rekordowy pojazd to jeden z 45 Elfów, które od 2022 roku zasilają flotę Kolei Dolnośląskich.

ZDJĘCIE DNIA

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

W piątek, 21 sierpnia, w godzinach popołudniowych drogowcy zakończyli prace na moście na Odrze w Głogowie. Ruch odbywa się już w obu kierunkach, bez dodatkowych ograniczeń. Choć zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami roboty miały potrwać do końca sierpnia, najważniejsze prace udało się zakończyć przed czasem. Wykonano naprawę dylatacji oraz wymieniono nawierzchnię jezdni.

Grażyna Szyszka

tygodnik GŁOGOWSKI

SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Grażyna Szyszka, grazyna.szyszka@gazeta.wroc.pl.** DZIENNIKARZ: **Wiktoria Żyta, wiktoria.zyta@polskaress.pl, tel. 514 800 964.**
BIURO OGŁOSZEŃ: **Aneta Siwiak, tel. 798 751 830, aneta.siwiak@polskapress.pl;** PRENUMERATA: **tel. 71 727 62 37;** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY **Zenon Nowak**. PREZES MAKROREGIONU **Robert Glinkowski**. PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**. WYDAWCA **Jacek Drumowicz**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl bb3f2db847

CZTERNASTA EMERYTURA ZUS PODAŁ TERMINY WYPŁAT

Sprawdź, ile pieniędzy trafi do seniorów

Grażyna Szyszka
Region

ZUS rozpocznie wypłatę czternastej emerytury już 1 września. Seniorzy nie muszą składać żadnych wniosków. Wysokość świadczenia będzie jednak zależała od kwoty pobieranej emerytury lub renty.

ZUS wypłaci we wrześniu dodatkowe świadczenie

FOT. AUTOR

We wrześniu 2026 roku ZUS rozpocznie wypłatę czternastej emerytury. Pełna kwota dodatkowego świadczenia wyniesie 1978,49 zł brutto, czyli tyle samo, co obowiązująca od 1 marca najniższa emerytura. Pieniądze będą wypłacane automatycznie, bez konieczności składania wniosku.

Pierwsze wypłaty zaplanowano na 1 września. Kolejne terminy to 6, 10, 15, 20 i 25 września. Osoby pobierające świadczenia przedemerytalne otrzymają czternastkę 1 października.

Kto otrzyma czternastą emeryturę?

Czternasta emerytura przysługuje nie tylko emerytom. Mogą ją otrzymać również osoby pobierające m.in. renty z tytułu niezdolności do pracy, renty rodzinne, renty socjalne oraz niektóre świadczenia i zasiłki przedemerytalne.

Podstawowym warunkiem jest posiadanie prawa do odpowiedniego świadczenia w terminie określonym w przepisach. W przypadku czternastki w 2026 roku istotny będzie stan prawa do świadczenia na koniec sierpnia.

Jak podkreśla Iwona Kowalska-Matis, regionalna rzeczniczka prasowa ZUS na Dolnym Śląsku, seniorzy nie muszą składać żadnych dokumentów.

- Czternasta emerytura zawsze jest wypłacana z tzw. urzędu, dlatego seniorzy nie muszą składać do ZUS żadnych wniosków - dodaje.

Jeśli dana osoba spełnia warunki, ZUS sam ustali prawo do świadczenia, obliczy jego wysokość i przekaże pieniądze razem z wrześniową emeryturą, rentą lub innym świadczeniem długoterminowym.

Dla osób z niższym świadczeniem

Na pełne 1978,49 zł brutto mogą liczyć osoby, których podstawowe świadczenie nie przekracza 2900 zł brutto.

W przypadku wyższej emerytury lub renty czternastka zostanie pomniejszona według zasady „złotówka za złotówkę". Oznacza to, że każda złotówka przekroczenia progu 2900 zł zmniejszy wysokość dodatkowego świadczenia o złotówkę.

Przykładowo osoba otrzymująca 3500 zł brutto emerytury przekracza próg o 600 zł. Jej czternasta emerytura wyniesie więc 1378,49 zł brutto.

Podstawowym warunkiem jest posiadanie prawa do odpowiedniego świadczenia w terminie określonym w przepisach

Obowiązuje również minimalna kwota wypłaty. Jeżeli po pomniejszeniu czternastka byłaby niższa niż 50 zł brutto, świadczenie nie zostanie wypłacone. W 2026 roku granicą jest świadczenie podstawowe w wysokości 4828,49 zł brutto.

Ile trafi na konto?

Kwota 1978,49 zł jest kwotą brutto. Od czternastej emerytury ZUS potrąci składkę na ubezpieczenie zdrowotne oraz zaliczkę na podatek dochodowy. Ostateczna kwota, która trafi na konto, będzie więc niższa i zależna od indywidualnej sytuacji podatkowej świadczeniobiorcy.

Czternasta emerytura jest jednak wolna od potrąceń i egzekucji komorniczych. Nie wpływa także na prawo do świadczeń uzależnionych od wysokości dochodu.

Prawie 700 tys. czternastek

Skala dodatkowego świadczenia jest znacząca. W 2025 roku czternastą emeryturę otrzymało na Dolnym Śląsku prawie 700 tys. osób. W całej Polsce dodatkowe pieniądze trafiły do niemal 6,5 mln emerytów i rencistów, a łączna kwota wypłat przekroczyła 7,6 mld zł netto.

W ubiegłym roku pełna czternasta emerytura wynosiła 1878,91 zł brutto. Tegoroczna będzie zatem wyższa o 99,58 zł brutto.

Automatyczna czternastka

Seniorzy nie muszą odwiedzać placówki ZUS ani wypełniać dodatkowych formularzy. Świadczenie zostanie przyznane z urzędu osobom, które spełniają ustawowe warunki.

Czternasta emerytura jest świadczeniem jednorazowym. Oznacza to, że jej wypłata nie zwiększa na stałe wysokości emerytury ani renty.

Jeżeli termin wypłaty przypada w dzień wolny od pracy, pieniądze zostaną przekazane wcześniej – w ostatnim dniu roboczym poprzedzającym termin płatności.

Jan z Głogowa stracił głowę. Lubiana rzeźba czeka na naprawę

Grażyna Szyszka
Głogów

Lubiana przez mieszkańców rzeźba przy Alei Wolności została pozbawiona głowy. Wiemy, dlaczego doszło do uszkodzenia i co dalej z jednym z najbardziej charakterystycznych pomników w mieście.

Pomnik słynnego Jana z Głogowa, stojący przy Alei Wolności, nie ma obecnie głowy. Sam korpus nie jest też zabezpieczony. Na przechodniach ta lubiana rzeźba z ławeczką robi przygnębiające wrażenie.

Wyjaśniamy, że taki stan rzeczy nie jest efektem działania wandali. Miasto zdecydowało się na przeprowadzenie kompleksowej renowacji pomnika. 12 sierpnia, podczas próby jego demontażu, odpadła głowa Jana. Rzeźbiarz, który podjął się naprawy monumentu, zabezpieczył oderwaną część w swojej pracowni.

– W najbliższym czasie postara się zabrać resztę pomnika. Nie jest jednak wykluczone, że konieczna będzie segmentacja figury. Zachodzi obawa, że nie da się go zabrać w całości – wyjaśnia Daria Jęczmionka z Urzędu Miejskiego w Głogowie.

Zgodnie z umową zawartą przez miasto z pracownią rzeźbiarza, renowacja pomnika ma zostać ukończona do końca sierpnia. Wszystko wskazuje jednak na to, że termin ten może się wydłużyć.

Przy Janie robią sobie zdjęcia

Pomnik Jana z Głogowa z ławeczką, znajdujący się przy jednej z głównych ulic miasta, zna niemal każdy mieszkaniec. Chętnie fotografują się przy nim zarówno starsi, jak i młodsi Głogowianie. Zimą uczony tradycyjnie otrzymuje czapkę i szalik, a podczas pandemii miał nawet maseczkę.

Rzeźbę odsłonięto 2 września 2007 roku. Wykonano ją z żywic polimerowych. Zastosowany materiał okazał się jednak mało odporny na upływ czasu i uszkodzenia mechaniczne. Oprócz licznych spękań pomnik przez lata był również celem wandali, którzy szczególnie upodobali sobie palec wskazujący prawej ręki uczonego.

Jany i Janinki świętują przy swoim patronie

Od 2010 roku głogowską tradycją stało się obchodzenie imienin Jana właśnie przy tym pomniku. Każdego roku, 24 czerwca, spotykają się tam Janowie i Janiny, a na pamiątkę tego wydarzenia sadzone są kolejne drzewka.

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

eprasa.pl bb3f2db847

Generał i senator pochodził z Kwielic

Grażyna Szyszka
Polska

Był jednym z najważniejszych polskich dowódców, a swoje dzieciństwo spędził w Kwielicach koło Głogowa.

FOT. GRZEGORZ JAKUBOWSKI/POLSKA PRESS

Nie żyje gen. Mirosław Różański. Miał 63 lata

Nie żyje gen. Mirosław Różański. Pochodzący z Kwielic generał i senator miał 63 lata. W ostatnich latach zmagał się ze szpiczakiem mnogim, czyli nowotworem krwi. Diagnozę usłyszał w 2021 roku.

W latach 2015–2016 był Dowódcą Generalnym Rodzajów Sił Zbrojnych, jednym z najważniejszych stanowisk dowódczych w Wojsku Polskim. Złożył rezygnację z pełnionej funkcji, a następnie odszedł z zawodowej służby wojskowej.

W czasie wieloletniej służby w Wojsku Polskim zajmował wiele prestiżowych stanowisk dowódczych i sztabowych. Był m.in. dowódcą 17. Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej w Międzyrzeczu oraz 11. Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej w Żaganiu. Dowodził także Brygadową Grupą Bojową w Polskim Kontyngencie Wojskowym w Iraku.

Pełnił również funkcję dyrektora Departamentu Strategii i Planowania Obronnego w Ministerstwie Obrony Narodowej. Był także szefem grupy organizacyjnej Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, uczestnicząc w tworzeniu nowej struktury dowodzenia polską armią.

Mirosław Różański był doktorem nauk o obronności. Po odejściu z wojska angażował się w działalność ekspercką. W 2023 roku został senatorem XI kadencji.

- Zainicjował i wprowadził nowy model szkolenia strzelców wyborowych w wojskach lądowych. Wdrażał w siłach zbrojnych transporter opancerzony KTO Rosomak, sformował pierwszy w pełni zawodowy batalion zmotoryzowany, który wziął udział w 1. i 2. zmianie Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie. W 2007 r. uczestniczył w 8. zmianie Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Iraku. W 2016 r. przeprowadził część praktyczną największego po 1989 r. ćwiczenia sił zbrojnych „Anakonda" z udziałem ponad 30 tys. żołnierzy z 25 krajów. W 2017 r. założył Fundację Bezpieczeństwa i Rozwoju „Stratpoints" - czytamy na stronie Senatu RP.

Został odznaczony m.in: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Wojskowym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, Medalem „Za zasługi dla obronności kraju", Medalem „Siły Zbrojne w Służbie Ojczyzny", Gwiazdą Iraku, Krzyżem Honoru Bundeswehry w Złocie. Otrzymał nagrodę Buzdygan 2008.

Generał Mirosław Różański urodził się 1 grudnia 1962 roku w Głogowie. Dzieciństwo i szkolne lata spędził w Kwielicach koło Głogowa, w gminie Grębocice. Z miejscem tym był związany i często wspominał je z dużym sentymentem.

Głogowianie mieli okazję spotkać się z generałem w 2023 roku, gdy przyjechał do miasta na zaproszenie Towarzystwa Ziemi Głogowskiej. Wówczas wspominał m.in. czasy swojej młodości.

– Kwielice były taką ostoją. To był czas, że pierwsze cztery klasy były jeszcze w Kwielicach, a później trzeba było jeździć do szkoły zbiorczej w Grębocicach, którą absolutnie wspominam jak najbardziej ciepło i serdecznie – mówił Mirosław Różański.

Generał Mirosław Różański miał żonę i troje dzieci.

Na przejściu pojawią się światła

Grażyna Szyszka
Głogów

Na przejściu przy głogowskim zamku ma być wzbudzana sygnalizacja świetlna. Światła mają poprawić bezpieczeństwo i usprawnić ruch przed mostem.

Głogowski ratusz prowadzi przetarg na budowę wzbudzanej sygnalizacji świetlnej oraz doświetlenie przejścia dla pieszych przy ul. Brama Brzostowska (w ciągu drogi krajowej nr 12, w rejonie zamku).

Inwestycja ma zwiększyć bezpieczeństwo pieszych, a zarazem usprawnić ruch samochodowy przed mostem.

Jak informują urzędnicy, zielone światło będzie uruchamiane na krótki czas wyłącznie po naciśnięciu przycisku przez przechodnia. Zapewni to płynność jazdy i wyeliminuje sytuacje, w których piesi wchodzą na jezdnię tuż przed nadjeżdżającymi autami.

Wyłoniony w przetargu wykonawca będzie miał czas na realizację prac do końca listopada 2026 roku.

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Przy zamku ma powstać nowa sygnalizacja świetlna

Budowa obwodnicy Głogowa wciąż bez ustalonego harmonogramu

Grażyna Szyszka
Głogów

Po miesiącach oczekiwania procedura w sprawie obwodnicy miasta wreszcie ruszyła. Dokumentacja została poprawiona, ale konieczna będzie jeszcze ponowna ocena środowiskowa.

We wtorek, 25 sierpnia, Wojewoda Dolnośląska wszczęła postępowanie w sprawie wydania decyzji ZRID dla budowy obwodnicy Głogowa.

Jak poinformował Paweł Pyclik z biura prasowego wojewody, pełnomocnik inwestora wielokrotnie składał w Dolnośląskim Urzędzie Wojewódzkim dokumentację zawierającą błędy i był wzywany do dokonania wymaganych korekt. W piątek, 21 sierpnia, złożył kolejną poprawioną wersję dokumentacji, co umożliwiło formalne wszczęcie postępowania.

- Tym samym oficjalnie rozpoczęło się postępowanie administracyjne w sprawie wydania decyzji ZRID dla budowy obwodnicy Głogowa. Obecnie, zgodnie z obowiązującą procedurą, wystąpiliśmy do Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska o przeprowadzenie ponownej oceny oddziaływania inwestycji na środowisko. Jest to etap postępowania niezależny od organu prowadzącego postępowanie w sprawie ZRID - powiedział Paweł Pyclik.

Po zakończeniu ponownej oceny oddziaływania na środowisko i otrzymaniu stanowiska RDOŚ służby wojewody przeprowadzą weryfikację dokumentacji projektowej oraz pozostałych kwestii wymaganych w toku postępowania administracyjnego.

Na obecnym etapie nie jest więc możliwe precyzyjne określenie terminu wydania decyzji ZRID. Złożenie prawidłowej dokumentacji nie oznacza bowiem automatycznego wydania zezwolenia na realizację inwestycji drogowej. Dopiero decyzja wojewody formalnie otworzy drogę do rozpoczęcia zasadniczych robót budowlanych.

FOT. WIZUALIZACJA GDDKiA

Drugi most na na Odrze ma powstać w okolicy nieistniejącej wsi Rapocin

Wniosek o wydanie ZRID został złożony 3 grudnia 2025 r. Przypomnijmy, że zgodnie z pierwotnym harmonogramem prace przy budowie obwodnicy Głogowa miały rozpocząć się w lipcu 2026 r.

Inwestycja obejmuje budowę 18,5-kilometrowej trasy dwujezdniowej wraz z nowym mostem przez Odrę. Jej zakończenie zaplanowano na IV kwartał 2028 r.

eprasa.pl bb3f2db847

Mieszkańcy uczcili pamięć grodzian i Dzieci Głogowskich

Grażyna Szyszka
Głogów

Kwiaty pod Pomnikiem Dzieci Głogowskich, pieśń o Bolesławie Krzywoustym i msza święta na Ostrowie Tumskim – tak Głogów uczcił 917. rocznicę wydarzeń z 1109 roku.

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Głogowianie pamiętali o rocznicy obrony grodu

W niedzielę, 23 sierpnia, przy Pomniku Dzieci Głogowskich złożono kwiaty, upamiętniając rocznicę Obrony Głogowa. Według przekazów historycznych wydarzenia związane z obroną grodu rozpoczęły się 24 sierpnia.

– Jest to najważniejsze wydarzenie w historii Głogowa, które na trwałe zapisało się nie tylko w dziejach naszego miasta, ale również Polski. Uczyliśmy się o nim już w szkole podstawowej, poznając początki historii naszego kraju - przypomniał prezydent miasta Rafael Rokaszewicz.

Włodarz podkreślił, że obrona miasta doprowadziła do zatrzymania wojsk niemieckich. Wojska Henryka V ruszyły następnie w kierunku Wrocławia, jednak Głogowa nie zdobyły.

– Był to dzielny i waleczny gród, który niestety wiele poświęcił. Dzieci grodzian, będące zakładnikami na czas podjęcia decyzji przez Bolesława Krzywoustego, zostały podstępnie wykorzystane przez najeźdźcę. Przymocowano je do machin oblężniczych w nadziei, że w ten sposób grodzianie się poddadzą. Stało się jednak zupełnie inaczej - mówił Rafael Rokaszewicz.

Prezydent przypomniał również, że wydarzenia opisane w kronice Galla Anonima rozegrały się na Ostrowie Tumskim

Prezydent przypomniał również, że wydarzenia opisane w kronice Galla Anonima rozegrały się na Ostrowie Tumskim, gdzie w tamtym czasie znajdował się gród.

O godz. 11:09 uczestnicy uroczystości wysłuchali „Pieśni o Bolesławie Krzywoustym", zachowanej w kronice Galla Anonima. Symboliczna godzina nawiązywała do roku, w którym rozegrały się wydarzenia związane z obroną Głogowa.

Następnie grupa przeszła do Kolegiaty na Ostrowie Tumskim. Na miejscu zwiedzili świątynię i wysłuchali krótkiego wykładu poświęconego Obronie Głogowa z 1109 roku.

Obchody 917. rocznicy zwieńczyła okolicznościowa msza święta w Kolegiacie.

Nowoczesne zestawy do badań dla policji

Grażyna Szyszka
Gmina Grębocice

Nowe urządzenia o wartości 15 tys. zł trafiły do Komendy Powiatowej Policji w Polkowicach. Sprzęt pomoże funkcjonariuszom skuteczniej kontrolować kierowców.

Gmina Grębocice angażuje się we wsparcie służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo mieszkańców. Wójt Gminy Grębocice Roman Jabłoński przekazał przedstawicielom Komendy Powiatowej Policji w Polkowicach trzy zestawy urządzeń przeznaczonych do badania trzeźwości oraz wykrywania obecności narkotyków.

Zakup sprzętu, którego łączna wartość wyniosła 15 tys. zł, został sfinansowany przez gminę. Urządzenia będą wykorzystywane przez policjantów podczas codziennej służby, w tym w trakcie kontroli prowadzonych na terenie gminy.

Nowoczesne wyposażenie pozwoli funkcjonariuszom szybciej i skuteczniej sprawdzać kierowców pod kątem spożycia alkoholu oraz obecności środków odurzających.

REKLAMA 0011573045

OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Grębocice

informuje

o zamieszczeniu w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Grębocice oraz na stronie internetowej:

www.grebocice.com.pl

wykazu nieruchomości:
- Zarządzenie nr 167.2026 z dnia 28.08.2026 r. , przeznaczonych do dzierżawy w trybie bezprzetargowym.

REKLAMA 0011572122

INFORMACJA

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW
informuje,

o zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń
oraz w Biuletynie Informacji Publicznej
http://chocianow.bip.pbox.pl

informacji o WYKAZACH:
nieruchomości gruntowych niezabudowanych przeznaczonych do sprzedaży w drodze przetargu, nieruchomości gruntowej zabudowanej przeznaczonej do sprzedaży w drodze przetargu, nieruchomości gruntowych niezabudowanych przeznaczonych do sprzedaży w drodze przetargu ograniczonego.

REKLAMA 0011459123

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606
Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem
Cenimy Twój czas!
Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

Zaniedbane psy odebrane właścicielce

Grażyna Szyszka
Polkowice

Policjanci ujawnili przypadek rażącego zaniedbania dwóch psów. Zwierzęta zostały odebrane właścicielce i trafiły pod odpowiednią opiekę.

FOT. KPP POLKOWICE

Policjanci z Polkowic uratowali dwa psy

Policjanci z Komendy Powiatowej Policji w Polkowicach dotarli do posesji, na której mogło dochodzić do niewłaściwego traktowania zwierząt. Funkcjonariusze zastali tam dwa psy, których stan oraz warunki, w jakich były utrzymywane, wskazywały na rażące zaniedbanie. Zwierzęta zostały odebrane właścicielce i przekazane pod właściwą opiekę.

- Po wejściu na teren posesji funkcjonariusze zauważyli dwa psy. Ich wygląd, kondycja oraz warunki bytowe wzbudziły poważne zastrzeżenia. W związku z podejrzeniem zaniedbania na miejsce wezwano lekarza weterynarii, który ocenił stan zwierząt - informuje Magdalena Wiaderek, oficer prasowa KPP Polkowice.

Po przeprowadzonej ocenie psy zostały zabezpieczone i odebrane właścicielce. Następnie trafiły pod odpowiednią opiekę, gdzie zapewniono im niezbędną pomoc.

Policjanci zatrzymali 55-letnią kobietę. Usłyszała ona zarzut znęcania się nad zwierzętami. Podejrzana przyznała się do zarzucanego jej czynu, jednocześnie odmawiając składania wyjaśnień. O jej dalszym losie zdecyduje sąd.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami znęcanie się nad zwierzętami stanowi przestępstwo i zagrożone jest karą do 3 lat pozbawienia wolności.

eprasa.pl bb3f2db847

ŚRODOWISKO RUSZA OPERACJA USUWANIA NIEBEZPIECZNYCH ODPADÓW

Ekologiczna „bomba" ma zniknąć

Grażyna Szyszka
Głogów

Około 3400 ton m.in. niebezpiecznych odpadów zostanie usuniętych z prywatnej działki przy ul. Południowej. Właśnie podpisano umowę na realizację tego zadania.

FOT. UM

FOT. JANUSZ ŻYCZKOWSKI

W ratuszu podpisano umowę z wykonawcą, który wywiezie nielegalne odpady ze składowiska przy ul. Południowej

We wtorek, 25 sierpnia, w głogowskim ratuszu podpisano umowę na likwidację nielegalnie zgromadzonych odpadów niebezpiecznych znajdujących się na nieruchomości przy ul. Południowej. Szacuje się, że ekologiczna „bomba" to około 3400 ton odpadów.

Zadanie polega na usunięciu wszystkich niebezpiecznych odpadów oraz ich bezpiecznym przetworzeniu lub zniszczeniu zgodnie z przepisami.

- Dzięki realizacji tego zadania usunięte zostaną wszystkie niebezpieczne odpady zgromadzone i magazynowane na prywatnej działce przy ul. Południowej – poinformował prezydent miasta Rafael Rokaszewicz.

Realizacja przedsięwzięcia została podzielona na dwa etapy.

W ramach pierwszego etapu, który ma zostać zakończony do 14 grudnia 2026 r., wykonawca będzie zobowiązany do usunięcia materiałów szkodliwych oraz poddania ich właściwym procesom ostatecznego odzysku lub unieszkodliwienia.

Drugi etap obejmie odbiór wykonanej usługi, potwierdzony podpisaniem protokołu odbioru końcowego, a także usunięcie pozostałej ilości odpadów i przekazanie ich do odpowiednich procesów ostatecznego odzysku lub unieszkodliwienia. Zakończenie całego zadania zaplanowano do 30 października 2027 r.

Wykonawcą zadania będzie Konsorcjum Wykonawców, którego liderem jest MOBRUK S.A. z siedzibą w Niecewi, a członkiem Raf-Ekologia Sp. z o.o. z Jedlicza.

Łączna wartość zadania wynosi 17 140 464,00 zł brutto.

Na realizację przedsięwzięcia Gmina Miejska Głogów pozyskała dofinansowanie z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie w formie dotacji, w ramach programu priorytetowego nr 3.3 „Gospodarka o obiegu zamkniętym, w tym gospodarowanie odpadami, ochrona wód i gospodarka wodna – Usuwanie nielegalnie nagromadzonych odpadów".

Przyznana dotacja może wynieść do 41 894 820,00 zł.

Rodzice odlecieli, on został. Strażacy uratowali bociana

Grażyna Szyszka
Region

Młody bocian z Przybyszowa nie zdążył nauczyć się latać przed odlotem rodziców. Samotnego i bezradnego ptaka uratowali strażacy, wezwani na pomoc przez zaniepokojonych mieszkańców.

FOT. SŁAWA

Strażacy zdjęli z gniazda młodego bociana

W Przybyszowie koło Sławy doszło do niecodziennej akcji ratunkowej. Dzięki czujności mieszkańców oraz szybkiej reakcji pracowników Urzędu Miejskiego w Sławie udało się pomóc młodemu bocianowi, który nie był jeszcze zdolny do samodzielnego lotu.

Bocian wykluł się nieco później niż pozostałe pisklęta. Kiedy jego rodzice odlecieli, młody ptak wciąż nie potrafił wzbić się w powietrze i pozostał w gnieździe bez opieki.

Na miejsce zostali zadysponowani druhowie z Ochotniczej Straży Pożarnej w Sławie. Pracownicy Urzędu Miejskiego zwrócili się również do Ośrodka Rehabilitacji Dzikich Zwierząt w Nowej Soli, działającego przy Parku Krasnali, z prośbą o zabezpieczenie i przyjęcie bociana.

Strażacy bezpiecznie wydostali ptaka z gniazda. Następnie pracownicy ośrodka przewieźli go do swojej placówki, gdzie otrzymał fachową opiekę.

Młody bocian będzie miał tam czas, aby nabrać sił, nauczyć się samodzielnego latania i przygotować się do życia na wolności. W ośrodku będzie również mógł bezpiecznie przetrwać nadchodzącą zimę.

KRÓTKO

GMINA KOTLA

Szokujący wynik kontroli drogowej

Głogowscy policjanci zatrzymali do kontroli kierowcę Skody, który prowadził samochód w stanie nietrzeźwości. Badanie alkomatem wykazało, że 65-latek miał w organizmie aż 3 promile alkoholu.

Do zatrzymania doszło w poniedziałek (24.08) w gminie Kotla podczas kontroli drogowej prowadzonej przez funkcjonariuszy Wydziału Prewencji głogowskiej komendy. Policjanci, rozmawiając z kierowcą, wyczuli od niego silną woń alkoholu. Przeprowadzone badanie potwierdziło ich podejrzenia.

65-latek za swoje zachowanie odpowie przed sądem. Za kierowanie pojazdem w stanie nietrzeźwości lub pod wpływem podobnie działającego środka grozi kara do 3 lat pozbawienia wolności. GSZ

Podsumowano pół roku pracy prokuratury

Klaudia Korfanty
Region

Prokuratura Okręgowa w Legnicy podsumowała pierwsze półrocze 2026 roku, przedstawiając kluczowe statystyki i najważniejsze śledztwa.

Podczas konferencji Prokurator Okręgowy Adam Kurzydło oraz rzeczniczka prasowa Liliana Łukasiewicz omówili wyniki pracy w pierwszym półroczu 2026 roku. Statystyki są porównywalne z latami ubiegłymi. Do jednostek Prokuratury Okręgowej w Legnicy wpłynęło:

- do Prokuratury Rejonowej w Lubinie: 2237 spraw
- do Prokuratury Rejonowej w Legnicy: 2145 spraw
- do Prokuratury Rejonowej w Głogowie: 2233 sprawy
- do Prokuratury Rejonowej w Złotoryi: 1069 spraw
- do Prokuratury Rejonowej w Jaworze: 716 spraw

Wśród przestępstw, do jakich doszło w pierwszym półroczu i którymi zajmuje lub zajmowała się Prokuratura Okręgowa w Legnicy są:

- 3 zabójstwa
- 251 pobić i bójek
- 35 rozbojów
- 38 gwałtów
- 63 przestępstw seksualnych wobec małoletnich
- 771 przestępstw narkotykowych

- Jeśli chodzi o długotrwałość spraw, które prowadzimy, wyniki pracy Prokuratury są bardzo dobre. Również statystyki dotyczące stosowania środków zapobiegawczych wobec podejrzanych na tle innych prokurator w Polsce przedstawiają się na wysokim poziomie - przekazał Prokurator Okręgowy Adam Kurzydło.

Do najważniejszych spraw, którymi zajmuje się obecnie Prokuratura należą m.in.: śledztwo w sprawie nieprawidłowości w fundacji KGHM w Lubinie czy śledztwo w sprawie nielegalnej inwigilacji dolnośląskich samorządowców.

eprasa.pl bb3f2db847

REKLAMA 0811468145

PREZYDENT GŁOGOWA RAFAEL ROKASZEWICZ
ZAPRASZA NA SPOTKANIA Z MIESZKAŃCAMI PN.

POROZMAWIAJMY O GŁOGOWIE

nowa formuła!

9 WRZEŚNIA
GODZ. 17.00

OSIEDLE PIASTÓW ŚLĄSKICH, UL. RYCERSKA 17 A

Odwiedź stoiska i porozmawiaj bezpośrednio z przedstawicielami poszczególnych instytucji i urzędów.

Prezydent i Radni Miejscy

Spółdzielnia Meszkaniowa Nadorze

Centrum Usług Społecznych

POLICJA

PRZYJDŹ, ZAPYTAJ, PODZIEL SIĘ OPINIĄ

Dodatkowe atrakcje: animacje dla dzieci i wystawa prac plastycznych, rodzinne warsztaty malarskie i wernisaż prac 10- letniej Głogowianki.

W razie niepogody: sala spotkań mieszkańców.

eprasa.pl bb3f2db847

W sobotę, 22 sierpnia, w Gaworzycach rolnicy dziękowali za tegoroczne plony. Uroczystości rozpoczęły się mszą świętą. Następnie korowód przeszedł ulicami Gaworzyc do parku, gdzie odbyła się oficjalna część święta

Barwny orszak przeszedł przez wieś. Rolnicy świętowali zakończenie żniw

Dożynki w Gaworzycach po raz kolejny stały się okazją do integracji mieszkańców i wspólnego świętowania

FOT. GMINA GAWORZYCE

Na uczestników czekało wiele atrakcji. Koła Gospodyń Wiejskich przygotowały bezpłatny poczęstunek

eprasa.pl bb3f2db847

Alejkami przeszedł bajkowy korowód

Na głogowskim osiedlu Piastów Śląskich dzieci w przebraniach wyruszyły w kolorowym korowodzie

Warunkiem uczestnictwa w plenerowej imprezie było przebranie, co bardzo przypadło najmłodszym do gustu, bo na placu zaroiło się od księżniczek, rycerzy, policjantów i wielu postaci z bajek.

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Na zakończenie wydarzenia zorganizowano wielki bal przebierańców.

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl

PLOTKI

KATARZYNA CICHOPEK

Ponownie zawita w „M jak miłość"

Ledwo rozstała się z Polsatem, a aktorka już ma nowy plan. Gwiazda ogłosiła na Instagramie, że wraca na plan 'M jak miłość' - serialu, z którym związana jest od 2000 roku. Nowy sezon startuje 7 września.

Powrót do serialu oznacza, że gwiazda zamierza - tak jak dotychczas - łączyć wieloletnie zobowiązania artystyczne z nowymi projektami.

MAGDALENA KUCHARSKA

Gwiazda „Top Model" zaręczyła się

Jeszcze niedawno reprezentowała Polskę na międzynarodowych konkursach piękności, dziś rozwija karierę w świecie medycyny estetycznej.

Przemiana zawodowa przyniosła jej nie tylko nową ścieżkę kariery, ale i miłość. Magdalena Kucharska zaręczyła się z Bohdanem Potockim, cenionym specjalistą w branży medycyny estetycznej.

FILIP CHAJZER

Przygotowania do ślubu

Już niedługo 41-letni prezenter stanie na ślubnym kobiercu z 20-letnią Bianką. Dopiero co wyszło na jaw, że Filip Chajzer ma zamiar wziąć na swojego świadka Małgorzatę Ohme, a tu takie doniesienia o naukach przedmałżeńskich i przygotowaniach.

Sam dziennikarz powiedział, że nie może doczekać się przysięgania miłości. Póki co jednak muszą z Bianką skupić się na zatrudnianiu podwykonawców i ustalaniu szczegółów. Filip Chajzer ma plan, by pokazać, że ma tyle siły, co młodsza ukochana. Już trenuje do pierwszego tańca.

- „Rozmach godny „Tańca z gwiazdami". Moja przyszła żona trenuje taniec dość wyczynowo, a ja nie lubię być z tyłu" - mówi.

FOT. POWIAT GŁOGOWSKI

Przez 25 lat kierowała szkołą. Teraz przechodzi na emeryturę

Marta Greber, wieloletnia dyrektorka Zespołu Placówek Szkolno-Wychowawczych, odchodzi na emeryturę. Od 1 września za sterami placówki zasiądzie jej dotychczasowa zastępczyni, Magdalena Naparło, która wygrała konkurs na stanowisko dyrektora. Marta Greber kierowała szkołą od 2001 roku.

INFORMATOR: TELEFONY, MAILE

KOMENDA POWIATOWA POLICJI - OFICER DYŻURNY
tel. 47 8742200
lub 47 8742201

KOMENDA POWIATOWA STRAŻY POŻARNEJ
tel. (76) 8357714, email
kpglogow@kwpsp.wroc.pl

GŁOGOWSKI SZPITAL POWIATOWY
tel. (76) 8373211, email
sekretariat@szpital.glogow.pl

POWIATOWA STACJA SANITARNO-EPIDEMIOLOGICZNA
tel. (76) 7272594, email
psse.glogow@pis.gov.pl

POWIATOWY LEKARZ WETERYNARII
tel. (76) 7276590,
email
glogow@wroc.wiw.gov.pl

URZĄD MIEJSKI W GŁOGOWIE
tel. (76) 7265400, email
sekretariat@glogow.um.gov.pl

STAROSTWO POWIATOWE W GŁOGOWIE
tel. (76) 7282800, email
starostwo@powiat.glogow.pl

URZĄD GMINY KOTLA
tel. (76) 8318361, email
gmina@kotla.pl

URZĄD GMINY GŁOGÓW
tel. (76) 8365555, email
gmina@gminaglogow.pl

URZĄD GMINY GRĘBOCICE
tel. (76) 8325300, email
sekretariat@grebocice.com.pl

URZĄD GMINY PĘCŁAW
tel. (76) 8317126, email
gmina@peclaw.eu

URZĄD GMINY GAWORZYCE
tel. (76) 8316285, email
ug@gaworzyce.com.pl

URZĄD GMINY ŻUKOWICE
tel. (76) 8314241 , email
gmina@zukowice.pl

URZĄD GMINY RADWANICE
tel. (76) 8311478 , email
sekretariat@radwanice.pl

URZĄD GMINY JERZMANOWA
tel. (76) 8312121, email
sekreteriat@jerzmanowa.com.pl

POGOTOWIE GAZOWE
tel. 992

POGOTOWIE CIEPŁOWNICZE
tel. 993, (76) 8568200

POGOTOWIE WODOCIĄGOWE
tel. (76) 8342131

POGOTOWIE AWARYJNE
tel. 994

URZĄD SKARBOWY
tel. (76) 7272400

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA „NADODRZE"
tel. (76) 8520700, email
sekretariat@smnadodrze.pl

ZAKŁAD GOSPODARKI MIESZKANIOWEJ
tel. (76) 8531102, email
sekretariat@zgm.glogow.pl

HUMOR

Rozmawiają dwie kobiety:
- Dałabyś radę przeżyć całe życie z jednym facetem?
- Pewnie tak, ale szkoda chłopa...

***

Postęp sztucznaj inteligencji nie przeraża tak bardzo, jak regres naturalnej.

***

Sonda uliczna:
- Na co Pan zwraca uwagę przy zakupach?
- Na kamery...

***

- Jak Pani udało się w dobrym zdrowiu dożyć setnych urodzin?!
- Raz w roku robię sobie alkoholową terapię szokową...
- Ile Pani wypija tego dnia alkoholu?
- Tego dnia nie piję!

***

Jeśli nie wolno jeść w nocy, to dlaczego w lodówce jest światło?

eprasa.pl bb3f2db847

POLITYKA

Dr Tomasz Słupik: Konfederacja nie chce żadnego patronatu politycznego od Karola Nawrockiego

– Sławomir Mentzen i Krzysztof Bosak grają o dość wysoką stawkę i im patronat Karola Nawrockiego do niczego tak naprawdę nie jest potrzebny. Narracja Konfederacji jest taka, że PiS i PO to jedno zło. Dla nich nie ma różnicy. Dla części młodych ludzi, ich wyborców, to dziadersi. Więc obowiązuje narracja równego dystansu i klasycznego populizmu, to znaczy wszyscy już byli i wszyscy źle rządzą, zadłużają kraj. Ona dzisiaj trafia na podatny grunt – mówi dr Tomasz Słupik, politolog z Uniwersytetu Śląskiego

Dorota Kowalska

FOT. ANNA KACZMARZ

Sławomir Mentzen i Konrad Berkowicz z Konfederacji podczas pikniku „Kiełbasa wyborcza" w lipcu

Nie ma pan wrażenia, że ostatnio w polskiej polityce nie ma tak zwanego sezonu ogórkowego?

Nie wiem, czy ostatnio. Zeszły rok też był obfity w różne wydarzenia polityczne, ale tak – od jakiegoś czasu nie ma sezonu ogórkowego w polskiej polityce.

Jak pan myśli, czemu służył ten atak na program SAFE Karola Nawrockiego podczas obchodów Święta Wojska Polskiego? On był chyba trochę niepotrzebny, nie uważa pan?

To zależy, jak na to patrzeć. Jeżeli patrzymy z perspektywy interesu państwowego czy racji stanu, to absolutnie nie był potrzebny. Natomiast, jeżeli spojrzymy na to z perspektywy logiki Karola Nawrockiego, to myślę, że tak, bo prezydent gra w ten sposób na polaryzację społeczeństwa. Mówi, że wszystko to, co robi Tusk i jego ekipa, jest złe. Krytyka Tuska umacnia jego stronników, zwolenników, buduje jego pozycję. Więc można na to wystąpienie prezydenta Nawrockiego patrzeć dwojako.

Ale prezydent dostał dość szybką i trafną ripostę od wicepremiera i szefa MON Kosiniaka-Kamysza. Poza tym, w tym wypadku prawie wszyscy są zgodni: i Polacy i wojskowi - SAFE jest polskiej armii potrzebny. Na tym polu Nawrocki z rządem przegrywa, więc po co w to brnąć?

To prawda. Nawrocki w to brnie, bo został tak naprawdę ograny przez Donalda Tuska dawno temu. Pierwszy jego błąd to była ta słynna już konferencja z Adamem Glapińskim. Ich pomysł na to, jak finansować polską armię okazał się zupełną hucpą, ekonomiści, od prawa do lewa, wypowiedzieli się na ten temat i mają podobne zdanie. Druga sprawa, rzeczywiście, patrząc z perspektywy racji stanu, to myślę, że nawet najbardziej zagorzali zwolennicy PiS-u zaciskają zęby i jednak przyznają, że te 180 miliardów to kwestia naszego bezpieczeństwa, to jeden procent polskiego PKB. Wiem, że przeciętny Kowalski nawet nie wie, jaka to jest kwota, ale to się przekłada na prosperity ekonomiczną. Tak, nastroje się rozjeżdżają, bo Tusk ma 60 procent przeciwników, natomiast wskaźniki gospodarcze są naprawdę dobre. Tyle że to nie wskaźniki wygrywają wybory, ale emocje u wyborców.

Też pan uważa, że Karol Nawrocki chce sprawować rząd dusz na prawicy?

No pewnie, że tak uważam, tylko w przeciwieństwie do wielu komentatorów jestem zdania, że jeszcze bardzo daleka droga do tego, aby on ów rząd dusz sprawował. To inna osobowość i dużo twardszy polityk od Andrzeja Dudy, który właściwie we własnym obozie nie miał autorytetu i był lekceważony chociażby przez Kaczyńskiego, ale na prawicy jest wiele podmiotów politycznych i pretendentów do tego, żeby być liderem tego środowiska. Wiemy, że na linii Nawrocki - Kaczyński iskrzy, ale to są politycy, więc kiedy mają się dogadywać, to się dogadują. Nie wiem, na ile teraz ta koncepcja jest jeszcze aktualna, chodzi o uderzenie w Brauna, koncepcja obu panów. Na razie zabiegi Kaczyńskiego i Nawrockiego nic w tym zakresie nie dają, bo jak widzimy sondaże, to Braun ociera się w nich o wynik dwucyfrowy.

Mówi się, że Karol Nawrocki ma być takim patronem „paktu senackiego", że do Senatu prawica może pójść razem. Pan sobie wyobraża ludzi PiS-u, Morawieckiego i Brauna na wspólnych listach wyborczych?

Na tę chwilę sobie tego nie wyobrażam. Ale mam jeszcze jedno zastrzeżenie: Krzysztof Bosak, który, moim zdaniem, jest bardziej doświadczonym graczem politycznym od Mentzena, wyraźnie sygnalizuje, że Konfederacja nie chce żadnego patronatu Nawrockiego. Oni wspominają o Pakcie Senackim, twierdzą, że to rozsądne rozwiązanie, ale nie chcą żadnego patronatu. Mówią: „Umówmy się, co do okręgów, nie konkurujmy ze sobą, wystawiamy swoich kandydatów i tyle. Na tym koniec". Zresztą z perspektywy Mentzena, czy Bosaka rozumiem tę strategię, bo grają o dość wysoką stawkę i im patronat Nawrockiego do niczego tak naprawdę nie jest potrzebny. Narracja Konfederacji jest taka, że PiS i PO to jedno zło. Dla nich nie ma różnicy. Dla części młodych ludzi, ich wyborców, to dziadersi. Więc obowiązuje narracja równego dystansu i klasycznego populizmu, to znaczy wszyscy już byli i wszyscy źle rządzą, zadłużają kraj. Ona trafia na podatny grunt.

No dobrze, ale Konfederacja będzie musiała z kimś tę koalicję stworzyć, sama rządzić nie będzie.

Konfederacji jest wygodnie do wyborów utrzymywać tę narrację, o której mówię dlatego, że ona przynosi jej głosy wyborców. Mentzen z Bosakiem dobrze wiedzą i badania im to pokazują: sklejenie się z Nawrockim jest sklejeniem się z establishmentem, a skoro to partia antyestablishmentowa, to takie bratanie się z prezydentem nie ma sensu. A co będzie po wyborach? Tego nie wie chyba nikt. Najróżniejsze rzeczy się po nich dzieją, że znowuż wspomnę słynną koalicję PiS-u, Samoobrony i LPR-u.

Ciężko się będzie Kaczyńskiemu czy Morawieckiemu wytłumaczyć z koalicji z Braunem.

Zdecydowanie tak, mamy przecież jeszcze Amerykanów. Kiedy ambasadorem była pani Mosbacher i pogroziła paluszkiem Kaczyńskiemu, Dudzie, ci natychmiast wykonali polecenia z centrali. Czy tak będzie teraz? Trudno powiedzieć. Mamy tu przecież jeszcze cały gąszcz interesów, chociażby kwestię stałej obecności wojsk amerykańskich w Polsce, ale też sprzętu, rakiet Patriot. Więc powiem dosadnie, z tej perspektywy polski rząd, w szczególnie prawica, nie za bardzo może podskakiwać Amery-

eprasa.pl bb3f2db847

kanom, bo wiemy, że Trump jest bardzo chimerycznym politykiem. Niestety to źle wygląda, bo takie relacje przypominają trochę relacje między metropolią, a nie chcę powiedzieć kolonią, ale dominium. To znaczy, jeśli ambasador obcego kraju grozi palcem i mówi, że są pewne granice, których ten czy inny rząd przekraczać nie może – to nie jest dobrze. Z drugiej strony, rozumiem też amerykańską postawę. Kwestia antysemityzmu jest dla nich absolutnie nie do przyjęcia, więc lobby jest tu bardzo silne. Zresztą słusznie, że Amerykanie wyznaczają taką czerwoną linię, bo Braun jest, moim zdaniem, na zupełnym marginesie. Jego poglądy są katastrofalne z wielu powodów, a dodajmy do tego jeszcze fakt, że Braun jest piewcą ruskiej propagandy. W jego otoczeniu jest też cała masa podejrzanych typów, są dziennikarze, którzy detalicznie zbadali tych ludzi. To wszystko wygląda dramatycznie źle.

Prawica będzie miała z Braunem problem, tak czy inaczej.

Tak, ale z drugiej strony bez Brauna mogą nie stworzyć rządu. Ważny jest Morawiecki, i tu też nie zgadzam się z częścią komentatorów, którzy mówią, że jeżeli on teraz nie ma dwucyfrowego wyniku w sondażach, to za rok będzie pod kreską. W momencie, kiedy rzeczywiście pójdzie sygnał od Amerykanów, że Braun w ogóle nie wchodzi w grę przy tworzeniu rządu, to prawica nie ma w tym momencie większości. I tutaj centroprawicowy Morawiecki może dokonać klasycznego odwrócenia sojuszu. Może zawrzeć koalicję z Tuskiem. Myślę, że nie ma żadnych ku temu przeszkód, ale do wyborów jeszcze daleko.

Morawiecki z Tuskiem? Wierzy pan w coś takiego?

Jest jeszcze rok i nie jesteśmy w stanie w tej chwili przewidzieć, co się w ciągu tego roku wydarzy. Niech pani zobaczy, co się dzieje w Iranie. Trump dużo mówi, mniej robi. Jego pomysł bombardowania Omanu, który jest sojusznikiem Ameryki, to już kompletna aberracja. A z drugiej strony ajatollahowie zaostrzają kurs. Szef Strażników Rewolucji powiedział, że to dopiero początek konfrontacji, więc oni idą na całość. Pojawiła się koncepcja, że właściwie do końca kadencji Trumpa, czyli jeszcze przez dwa lata, ten konflikt, w różnych odsłonach, będzie trwał. Patrzę na to nie z perspektywy Bliskiego Wschodu, który jest dla nas odległy, ale z perspektywy ekonomii. Jeśli baryłka ropy będzie kosztować 150 dolarów, to wystrzeli nam inflacja, a trudności gospodarcze będą biły przede wszystkim w rząd. Kolejny rząd też zresztą będzie miał ten pasztet czy tą żabę do zjedzenia. Jaki on będzie, to na razie nie do przewidzenia. Nie uprawiałbym też takiej prostej arytmetyki: dodamy sobie notowania sondażowe cztery partii prawicowych, wychodzi nam - nie wiem - dwieście trzydzieści parę mandatów i to znaczy, że oni mają większość. To w tej chwili jest, moim zdaniem, dość bezpodstawna spekulacja.

Też pan uważa, jak wielu polityków, ale też komentatorów, że wystawienie Macieja Berka jako kandydata do Trybunału Konstytucyjnego to był błąd Donalda Tuska?

Tak, to błąd Donalda Tuska. Też tak uważam. Czym się różni pan Piotrowicz i pani Pawłowicz od Macieja Berka w Trybunale Konstytucyjnym?

Różni się trochę, bo jednak Maciej Berek nie był w żadnej partii politycznej, a pani Pawłowicz i pan Piotrowicz byli aktywnymi członkami Prawa i Sprawiedliwości.

Pan Piotrowicz był także w PZPR. Tak, ale Maciej Berek to bardzo bliska i zaufana osoba premiera, o czym wielokrotnie mówił sam Donald Tusk. I wiemy, że to jest człowiek, o którym często mówiono „mały premier". On właściwie trzymał te wszystkie nici instytucjonalne, chociażby procesu legislacyjnego. To jest osoba, która ma gigantyczną wiedzę, jest blisko Donalda Tuska, co jego niezależność, niezawisłość stawia pod sporym znakiem zapytania. Tusk mówi, że Berek ma robić porządek w TK, ale wie pani, na tych zgliszczach czy ruinach Trybunału? Jaki on tam będzie robił porządek? To wygląda raczej tak, że jedna ekipa przejmie TK od drugiej. Poza tym, trudno robić porządek w czymś, co jest atrapą.

Powiem szczerze, dziwię się Donaldowi Tuskowi, bo jednak szedł do wyborów z hasłem odpolitycznienia wymiaru sprawiedliwości, a robi właściwie to, co zrobił PiS. Nie wiem, dlaczego.

Jest taka, można powiedzieć, żelazna logika, związana też pewnie z nastrojami wewnątrz obozu władzy, a w szczególnie wewnątrz KO. Nie chcę powiedzieć, że Donald Tusk jest zakładnikiem radykałów, ale niektórzy mówią: „No dobra, w porządku, Berek. Skoro tamta strona faulowała, to my też będziemy faulować". To jest tak trochę jak w meczu piłkarskim - jak tamci nas kopią, to my ich też kopać będziemy. Ale tu akurat, jeśli chodzi o wymiar sprawiedliwości, nie o to chodzi. Jeżeli mamy robić sanację tego obszaru życia, to nie tędy droga. Jeżeli przyjmiemy, że prawica za rok zdobędzie władzę, to nie wyobrażam sobie skali czystek nie tylko w wymiarze sprawiedliwości.

Mówi się, że Donald Tusk namawia koalicjantów, żeby poszli do wyborów z jedną listą, że skoro chce to zrobić prawica, to oni też powinni. Pan sobie taką sytuację wyobraża?

W przypadku ludowców i Kosiniaka-Kamysza - tak. On próbuje - co dla polityka jest absolutnie normalne - utrzymać podmiotowość, chociaż ona jest pod gigantycznym znakiem zapytania. W przypadku Lewicy - nie, bo Lewica z różnych powodów - myślę o Nowej Lewicy - straciłaby tożsamość. Lewica od czasów afery Rywina dostała kilka mocnych ciosów: wpierw Rywin przyszedł do Michnika, później nie weszli do Sejmu, był moment, że w ogóle nie wystawili kandydata na prezydenta lub Miller wystawił Magdalenę Ogórek, co było tak naprawdę kabaretowe. Więc teraz gdyby oni poszli za rydwanem Tuska, to część elektoratu na pewno by się od nich odwróciła. Spoiwem KO i Nowej Lewicy jest anty-PiS, natomiast programowo wielu ludzi Lewicy nie zgadza się z pewnymi rozwiązaniami, które Tusk proponuje chociażby w gospodarce. Widać, że Lewica chce pójść do wyborów sama. Pan Czarzasty, marszałek Sejmu robi w tej chwili takie tournee po Polsce, więc widać wyraźnie, że Lewica chce budować swoją podmiotowość. Sondaże jej dają taką możliwość. Oczywiście niewykluczone, że będą jakieś taktyczne sojusze czy Pakt Senacki, ale akurat nie wierzę, żeby Lewica poszła do wyborów razem z Tuskiem. Natomiast cała reszta, tak. Hołownia już został połknięty. PSL w pewnym sensie nie ma wyjścia i Kosiniak-Kamysz, myślę, znakomicie zdaje sobie z tego sprawę. Teraz się znowu zabawię w sposób trochę nieuprawniony, ale jeśli dodamy sobie ludowców do Koalicji Obywatelskiej to jest możliwość podkręcenia sondaży. Jeżeli, tak jak mówię, sytuacja międzynarodowa nam się nie pogorszy, to Platforma będzie miała mocne trzydzieści kilka procent poparcia plus Lewica, która na pewno nie popełni błędu i pójdzie do wyborów jako komitet, a nie koalicja. I znowu będzie „na żyletki", ponieważ nasze społeczeństwo przynajmniej od 2010 roku jest podzielone właśnie po równo. Tak naprawdę emocje i nastrój powodują, że część niezdecydowanych, a ona zawsze jest mniejsza lub większa przy polaryzacji, rozstrzyga o losie wyborów. Więc wszystko się może jeszcze zdarzyć: wyjdzie jakaś afera, wyskoczy z czymś Donald Trump, pogorszą się wskaźniki gospodarcze i rząd, który ma dzisiaj złe notowania, polegnie w wyborach. Ale może być tak, że spadają atrapy dronów czy jakaś rakieta i efekt flagi zadziała na korzyść obozu rządzącego.

Nawrocki ma ambicje, w miarę silną wolę. Może grać budżetem. Może też doprowadzić do rozwiązania Sejmu i przyspieszonych wyborów

TOMASZ SŁUPIK
politolog

Trzeba pamiętać też o tym, że to prezydent wyznacza człowieka, który tworzy rząd.

Nawrocki ma ambicje, w miarę silną wolę, ale przecież to jego zaplecze jest mózgiem tego, co robi. Nawrocki może grać budżetem. Może też doprowadzić do rozwiązania Sejmu i przyspieszonych wyborów. Ale, moim zdaniem, to najgorsze możliwe rozwiązanie. W obliczu międzynarodowych konfliktów i zawirowań ekonomicznych kolejna kampania, kolejne polaryzowanie, kolejne granie kartą antyukraińską, to pompowanie Grzegorza Brauna. Braun w kampanii będzie chciał na siebie zwrócić uwagę i będzie coraz radykalniejszy, będzie robił coraz paskudniejsze rzeczy. To jest, nie chcę powiedzieć, recepta na katastrofę, ale tak naprawdę te nastroje są już dzisiaj mocno rozchwiane i idą w bardzo niebezpiecznym kierunku. Demagogia wszelaka i populizm święcą dzisiaj triumfy. Politycy robią to, co robią bardzo sprawnie. Jeżeli widzą, że granie antyukraińską kartą jest skuteczne, to nią grają. Jeżeli widzą, że antyeuropejskie nastroje dla części elektoratu są na miejscu, to tym grają. Świadomie i cynicznie. Bo często zdają sobie sprawę, że to jest kompletnie samobójcze. Myślę, że znakomita większość doświadczonych polityków wie o tym, że bez Unii Europejskiej bylibyśmy w katastrofalnej sytuacji, bez kursu prozachodniego bylibyśmy po prostu na krawędzi. Wiedzą o tym, zdają sobie z tego sprawę, ale tym grają. Ale skoro część ludzi jest otumaniona, to oni ich tumanią dalej.

Strach pomyśleć, co my możemy usłyszeć z ust polityków przez najbliższe miesiące, trochę ponad rok.

Sięgnę do 2005 roku i premiera z Krakowa, bo przecież to był Wersal tak naprawdę. W ciągu dwóch dekad, polityka stoczyła się na poziom absolutnie niewyobrażalny. Ktoś, kto byłby zahibernowany w latach 90. albo z początkiem nowego wieku, kiedy wybuchła afera Rywina i zdekomponowała ten układ lewicowo-liberalny, i obudziłby się dzisiaj, doznałby absolutnego szoku poznawczego. Gdzie wtedy były poglądy antysemickie? To był jakiś absolutny margines. Gdzie antyukraińskość? Przecież Kaczyński był proukraiński, ta prometejska idea była ważna w jego środowisku, otoczeniu. Gdzie była antyeuropejskość? Wszyscy chcieliśmy do Unii.

Dobrze, to co się stało z Polakami, z wyborcami?

To dobre pytanie. Staramy się to badać. Tłumaczę studentom: część zachodnich społeczeństw, Francja na przykład, stoi w miejscu, nie rozwija się. Włochy są w katastrofalnej sytuacji gospodarczej, z ogromnym deficytem. Niemcy robią bokami, bo nie zmodernizowały się w porę, a wszystko oparły na tanim gazie, automotive i eksporcie do Chin. Wiem, że to brzmi dziwnie, ale Niemcy w jakimś stopniu są chorym członkiem Unii Europejskiej. Natomiast Polska z tej perspektywy, nie chcę powiedzieć, że jest zieloną czy kwitnącą wyspą, ale jak patrzymy na wskaźniki, choć wskaźniki nie wygrywają wyborów, to za chwilę przegonimy Hiszpanów, Włochów czy zrównamy się z Brytyjczykami. Gdyby mi ktoś powiedział, kiedy byłem w liceum czy na studiach, że tak będzie, to popukałbym się w czoło i powiedziałbym: „Nie za mojego życia".

No to o co chodzi?

Apetyt rośnie w miarę jedzenia. Niech pani zobaczy na presję płacową, ona jest olbrzymia. Bardzo dobrze, że tak jest, że kolejne rządy podnoszą płacę minimalną. Oczywiście ciągle są różnice i te różnice zaczęły się po upadku PRL-u. Myśmy się bardzo rozwarstwili, chociaż wszyscy zyskali w ciągu ostatnich lat. Redystrybucja pisowska dała bardzo dużo, ona nie była tylko rewolucją godności, ale też rewolucją ekonomiczną. A, jak mówiłem, apetyt rośnie w miarę jedzenia. Jak kiedyś powiedział mój mistrz, Alexis de Tocqueville: „Rewolucje nie wybuchają wtedy, kiedy jest źle. Rewolucje wybuchają wtedy, kiedy są rozdmuchane oczekiwania". I tak było de facto we Francji: mieszczaństwo dusiło się w systemie absolutystycznym i samo chciało rządzić. I tak jest, w różnych konfiguracjach i okolicznościach, do dziś.

eprasa.pl bb3f2db847

PASJA

Historia ukryta na samym dnie morza. Do wraków nurkują najodważniejsi

O niezwykłej pasji rozmawiamy z Piotrem Wytykowskim, Łodzianinem od lat mieszkającym w USA, który w lipcu odnalazł na Bałtyku wrak U-Boota i był pierwszą osobą, która po 73 latach od zatonięcia dotknęła kadłuba ORP Kujawiak, który zatonął w 1942 r. po przeprowadzeniu konwoju na Maltę

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Zawsze interesowałeś się historią, ale poszukiwanie wraków to pójście znacznie dalej w tych zainteresowaniach...

Nasza przygoda z wrakami nie zaczęła się od razu. Po latach nurkowania typowo rekreacyjnego i podziwiania kolorowych raf koralowych wspólnie ze starym przyjacielem z Łodzi, Romkiem Zajderem, doszliśmy do wniosku, że pora na większe emocje i prawdziwe spotkanie z historią, która rzeczywiście jest naszą drugą wielką pasją. Zacząłem intensywnie zgłębiać temat wraków oraz niezwykłych, często tragicznych losów, które doprowadziły je na morskie dno.

Wspólnie z Romkiem Zajderem w 2012 roku założyliśmy Stowarzyszenie Wyprawy Wrakowe i od tego momentu nasza pasja weszła na nowe tory – zajęliśmy się na poważnie poszukiwaniem i identyfikacją wraków.

Poszukiwanie wraków odbywa się dwutorowo i w naszych działaniach stosujemy obie te metody. Pierwsza polega na tym, że najpierw trafiamy na ślad jednostki w archiwalnych dokumentach, a dopiero potem ruszamy w morze, by odnaleźć ją na dnie. Druga sytuacja ma miejsce wtedy, gdy najpierw lokalizujemy nieznany obiekt, a następnie spędzamy długie miesiące w archiwach, aby go zidentyfikować. Odkrywanie wraków przypomina pracę detektywa – wymaga poświęcenia lat na analizowanie tysięcy dokumentów, by wreszcie osiągnąć cel. Niejednokrotnie poszukiwane obiekty spoczywają w otchłani, zapomniane przez całe dekady, a nawet wieki.

Również w 2012 roku zorganizowaliśmy ekspedycję pod patronatem The Explorers Club w Nowym Jorku do egzotycznego Sierra Leone, gdzie badaliśmy XVIII-wieczny wrak żaglowca. Dwie wyprawy oraz wiele godzin spędzonych w holenderskich archiwach zaowocowały i w 2014 roku zidentyfikowaliśmy odnalezioną przez nasze stowarzyszenie jednostkę. Okazało się, że uzbrojony w 28 żeliwnych dział statek należał do Holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej (VOC), zatonął w 1747 roku i nazywał się Diemermeer. Co ciekawe, kapitan tej jednostki urodził się w dzisiejszym Kołobrzegu.

W muzeum na Malcie znajduje się wydobyty przez was dzwon z polskiego niszczyciela ORP Kujawiak, a w ogrodach Barrakka ufundowana przez was tablica pamiątkowa. Czy to prawda, że byłeś pierwszą osobą, która po 73 latach od zatonięcie dotknęła kadłuba ORP Kujawiak?

W 2014 roku zorganizowaliśmy ekspedycję na Maltę, której celem było odnalezienie wraku polskiego niszczyciela eskortowego ORP Kujawiak. W piątym dniu poszukiwań zlokalizowaliśmy wrak leżący na głębokości 100 metrów – to wysokość trzech dziesięciopiętrowych wieżowców postawionych jeden na drugim. W 2015 roku powróciliśmy tam na wyprawę eksploracyjną. Tak, byłem pierwszym Polakiem, który po 73 latach od zatonięcia dotknął kadłuba „Kujawiaka".

Jakie konsekwencje dla nurka ma schodzenie na głębokość 100 metrów?

Nurkowanie na takiej głębokości jest niezwykle niebezpieczne. Dwadzieścia minut eksploracji było okupione ponad trzygodzinną dekompresją. Proces ten można najprościej porównać do wstrząśniętej butelki wody gazowanej – aby nie wykipiała, trzeba odkręcać ją bardzo powoli. Podobna reakcja zachodzi we

Łodzianie Piotr Wytykowski i Roman Zajder z dzwonem wydobytym z ORP Kujawiak

Piotr Wytykowski jest członkiem Stowarzyszenia Wyprawy Wrakowe

eprasa.pl bb3f2db847

krwi i tkankach nurka. Każdy problem pod wodą trzeba rozwiązać na miejscu, bo gwałtowne wyjście na powierzchnię oznacza śmierć. Nasze stowarzyszenie upamiętniło poległych trzynastu marynarzy, fundując i odsłaniając tablicę pamiątkową w The Upper Barrakka Gardens w Valletcie.
W 2016 roku odnaleźliśmy okrętowy dzwon, a w 2017 roku wydobyliśmy go na powierzchnię. Dziś można go podziwiać w Narodowym Muzeum Morskim na Malcie.

W 2018 roku w ramach Projektu Brindisi we Włoszech poszukiwaliśmy wraków polskich i amerykańskich samolotów bombowych, które w 1944 roku niosły pomoc walczącej Warszawie.

Z kolei po latach badań i weryfikacji archiwów z całego świata zorganizowaliśmy w 2022 roku autorską ekspedycję na Morze Północne, by szukać legendarnego okrętu podwodnego ORP Orzeł. Przeszukaliśmy sonarem ponad 400 kilometrów kwadratowych morza. To tak, jakby całą powierzchnię Krakowa przejechać dokładnie kosiarką do trawy.
Na Morze Północne wracaliśmy jeszcze dwukrotnie. Choć „Orzeł" wciąż pozostaje w ukryciu, nie poddajemy się i wierzymy, że przyjdzie dzień, w którym ta największa tajemnica polskiej marynarki wojennej zostanie rozwiązana.

W lipcu odnieśliście kolejny sukces – odnaleźliście okręt podwodny, który zatonął po kolizji z inną jednostką. Łódź podwodna stała się grobem dla całej załogi. Jak się postępuje w takich przypadkach?

Na Bałtyku, około 50 mil morskich od Ustki, odnaleźliśmy wrak niemieckiego okrętu podwodnego U-583. Był to jeden z ostatnich nieodnalezionych U-Bootów w tych wodach. Zatonął w wyniku kolizji z inną jednostką i stał się grobem dla całej, 45-osobowej załogi. Takie wraki to mogiły wojenne, które traktujemy z najwyższym szacunkiem i należytą powagą.

Czy członkowie Stowarzyszenia Wyprawy Wrakowe to wyłącznie Polacy?

Stowarzyszenie Wyprawy Wrakowe zrzesza bezinteresownych pasjonatów, których łączy wspólna wizja przywracania pamięci o statkach i okrętach stanowiących białe plamy w historii. Członkami naszej grupy są zarówno Polacy, jak i obywatele Stanów Zjednoczonych.

Niestety, pasja, która nas pochłania, należy do wyjątkowo kosztownych. Wszystkie projekty i ekspedycje finansujemy wyłącznie z prywatnych środków oraz dobrowolnych wpłat członków stowarzyszenia. Brak stałego sponsora i ograniczone fundusze siłą rzeczy obniżają nasz potencjał, choć pomysłów nam nie brakuje. Na naszym celowniku znajduje się jeszcze wiele słynnych i niezwykle interesujących wraków, które – miejmy nadzieję – uda nam się wkrótce odnaleźć.

Czy wrócicie na Bałtyk jeszcze we wrześniu?

Bałtyk jest dla nas wyjątkowym akwenem, a ostatnie odnalezienie w lipcu wraku U-583 tylko potwierdziło, jak wielki drzemie w nim potencjał. Jeśli tylko warunki pogodowe oraz budżet na to pozwolą, powrót na te wody jeszcze przed końcem sezonu jest jak najbardziej w naszych planach.

Nurkowie schodzą do wraków na głębokość 30-40 metrów

Uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej w stolicy Malty

W 2022 roku łódzki pasjonat otrzymał Odznakę Honorową „Bene Merito"

FOT. ARCHIWUM PIOTRA WYTYKOWSKIEGO (5)

PIOTR WYTYKOWSKI

Łodzianin Piotr Wytykowski ma 58 lat. Od 30 lat mieszka w USA. Zajmuje się renowacją antyków, a jego pasją jest historia i poszukiwanie wraków. Jest współautorem książki „U-Booty Hitlera w Ameryce Południowej. Prawdziwa Historia" w wersji polskiej i angielskiej. Za działalność wzmacniającą pozycję Polski na arenie międzynarodowej w 2022 roku otrzymał Odznakę Honorową „Bene Merito". Nurkował do wraków niemal całego świata.

eprasa.pl bb3f2db847

NASZE SPRAWY

Awantura w gabinecie! Lekarz wyrzucił pacjentkę z pokoju i z sanatorium

Zaczyna się spokojnie: pani Alicja prosi o zmianę terapii, bo obawia się zdrowotnych konsekwencji zaleconych zabiegów. Lekarz odmawia, informuje ją o usunięciu z sanatorium. Spór zaognia się, słychać krzyk medyka i płacz kuracjuszki

Andrzej Pięs

Pani Alicja z początkiem sierpnia trafiła do ośrodka Glorietta Centrum Odnowy i Wypoczynku w Iwoniczu-Zdroju na terapię krótko po wszczepieniu rozrusznika serca, ale z powodu poważnych dolegliwości po poważnym urazie kręgosłupa. Lekarz specjalista w zakresie rehabilitacji medycznej w ośrodku zlecił jej terapię laserem i falami ultradźwiękowymi. To u kobiety wzbudziło obawy, że oba zabiegi mogą mieć negatywny wpływ na jej stan zdrowia, właśnie ze względu na rozrusznik. Ordynatora ośrodka poprosiła o wykreślenie tych zabiegów z listy zleceń. Z tą informacją pojawiła się u lekarza, który jej oba zaordynował, prosząc o zmianę formy terapii, choćby na masaż. Od początku pięciominutowego nagrania z tego spotkania, jakie zamieścił Zbigniew Stonoga na swoim interwencyjnym portalu, słychać rosnącą irytację medyka w trakcie rozmowy z pacjentką.

– Ani laser, ani ultradźwięki nie są zabiegami prądowymi – próbuje z początku uspokajać kuracjuszkę, że mogą wpływać na rozrusznik. – Nie chce pani, jedzie pani do domu, tyle – medyk w końcu nie wytrzymuje.

Pacjentka protestuje, powołuje się na opinię swojej fizjoterapeutki, na decyzję ordynatora; takie argumenty lekarzowi „podnoszą ciśnienie". Oświadcza, że nie interesuje go, co powiedział ordynator, a jej obowiązkiem jest przyjąć i wykonać decyzje lekarza.

– Pani przedstawia jakieś swoje dziwne wydumki, o których nie ma zielonego pojęcia – podnosi głos medyk. – Dwadzieścia osiem lat leczę, nigdy nie miałem takiej sytuacji. Wypisuję panią do domu, ja nie mam możliwości pani leczenia. Ja nie widzę absolutnie możliwości pani pobytu tutaj, obawiam się o życie pani, a w dodatku brak kontaktu logicznego z panią – powód wystarczający, jedzie pani do domu.

Panią Alicję zaskoczyła opinia lekarza o „braku kontaktu". Raz jeszcze powołała się na stanowisko ordynatora.

- A g...no mnie obchodzi, co powiedział ordynator! – wypalił medyk. – I na tym kończymy.

Rozmowa na chwilę przybiera łagodniejsze tony, kiedy medyk pyta, czy pacjentce potrzebne jest zwolnienie lekarskie. Oboje uzgodnili,

FOT. PDOMENA PUBLICZNA

Niektórzy internauci twierdzą, że zamiarem pani Alicji była prowokacja i „ustawka" wymierzona w lekarza

że tak, do następnego dnia. Łagodne tony kończą się, kiedy pani Alicja zwraca lekarzowi uwagę, że „jest naładowany".

– Niech mi pani tak nie mówi, koniec dyskusji – znów on podnosi ton.

Pacjentka raz jeszcze zgłasza zastrzeżenia co do zachowania medyka. Ten oświadcza, że musi wypisać jej dokumentację. – Proszę wyjść, proszę wyjść – zwraca się do pacjentki. – I jutro pani wyjeżdża.

Następuje kilkanaście sekund ciszy, po czym...

- Jeśli tak pan traktuje ludzi z rozrusznikiem... – zaczęła kuracjuszka.

– Wyjdź pani!!! – to już był krzyk lekarza. Pani Alicja próbowała raz jeszcze odnieść się do jego zachowania. Usłyszała: „Won!". Kiedy w tym momencie ostrzegła medyka, że „dowie się o tym Warszawa", ten zakpił, że nawet Górny Śląsk. Nagranie wyraźnie wskazuje, że w tym momencie lekarz wyszedł zza biurka i „pomógł" pacjentce opuścić gabinet, powtarzając: „Wyjść mi stąd". Dalej już tylko narastający płacz kobiety, epitety pod adresem medyka, zapowiedź zgłoszenia do policji, tłumaczenie, że „przecież ordynator"...

Fala hejtu i nieco wątpliwości. Glorietta oświadcza

Pod nagraniem pojawiło się mnóstwo wpisów internautów, którzy lekarzowi nie szczędzili wulgaryzmów, gróźb i zapowiedzi.

„Proszę podać nazwisko tego chama. A i twarz także. Tu już RODO nie obowiązuje. Natychmiast zwolnić i zakaz pracy dożywotnio". Wielu proponowało rozwiązania siłowe.

Tylko nieliczni mieli wątpliwości. Po co pani Alicja zrobiła to nagranie, dlaczego nie ujawnia początku tej rozmowy, dlaczego podczas rozmowy z lekarzem kuracjuszka zachowuje spokój i dopiero po opuszczeniu gabinetu „puszczają jej nerwy"? Nieco wątpliwości co do intencji pacjentki, sugestie, że to była prowokacja i „ustawka" wymierzona w medyka.

– Jadę właśnie do pana doktora, bo chciał zająć stanowisko w tej sprawie – przyznał piątkowego południa Zbigniew Stonoga. – Poprosił o spotkanie, chce wyjaśnić, jak to dla niego nagranie jest cząstkowe i krzywdzące. Ta pani będzie składała albo już złożyła oskarżenie prywatne popełnienia przestępstwa naruszenia nietykalności osobistej i powództwo odszkodowawcze przeciwko panu doktorowi.

„Do dnia opublikowanych informacji w mediach do spółki zarządzającej Glorietta nie wpłynęło jakiekolwiek zgłoszenie, skarga czy prośba o wyjaśnienie dotyczące opisywanego zdarzenia – zarówno ze strony naszej Pacjentki, jak i osób działających w Jej imieniu" – brzmi fragment oświadczenia kierownictwa Glorietty, w którym wskazuje się także na tryb i adresatów takich skarg.

„Niemniej jednak po zapoznaniu się z opisywaną sprawą podjęliśmy wewnętrzne działania wyjaśniające mające na celu ustalenie pełnego przebiegu zdarzenia. W to-ku tych działań powzięliśmy informację, że lekarz, którego dotyczy sprawa, podjął bezpośredni dialog z Przedstawicielami Pacjentki, co przyjmujemy z uznaniem jako krok w kierunku rozwiązania sprawy w sposób bezpośredni i konstruktywny. Jednocześnie z Pacjentką skontaktował się pracownik zarządzający obiektem Glorietta, w celu wyjaśnienia okoliczności zdarzenia oraz jej wątpliwości" – głosi oświadczenie.

– Pan doktor opowiadał, jak to wygląda z jego perspektywy. Relację z tego spotkania skończył refleksją, że mimo wszystko nie powinien tak się zachować i że jest mu przykro – dodaje Zbigniew Stonoga chwilę po spotkaniu z medykiem. Nagranie publikujemy za jego zgodą.

Lekarz bije się w piersi

Lekarz pamięta tę sytuację inaczej, a jego relacja wydaje się potwierdzać wątpliwości tych, którzy zwracali uwagę, że przecież nagranie pacjentki nie ujmuje początku wizyty w gabinecie.

Była pierwszą, którą tego dnia medyk przyjął. – Skarżyła się na kołatania serca z dusznościami, potwierdziła, że takie incydenty zdarzają się jej od kilku dni – opowiada lekarz. Sprawdził wyniki jej badań i okazało się, że ma napadowe migotanie przedsionków serca.

– To jest objaw nietolerancji klimatu. Iwonicz ma specyficzne warunki środowiskowe, które sprawiają, że ludzie, którzy mają do tego predyspozycje, mają migotania przedsionków – opowiada medyk. – A to jest stan zagrożenia życia, skutkiem może być udar mózgu, zawał serca, zatorowość płucna. Poinformowałem pacjentkę, że nie może tu pozostać, musi wracać do domu, bo tutaj jej stan będzie się pogarszał i może dojść do tragedii. Odczytała to jako zamacha na jej dobra.

Okazało się, że w międzyczasie ordynator w Glorietcie odstawił pani Alicji zabiegi, które mogły nasilić dolegliwości i – zdaniem lekarza – słusznie. Kiedy zalecił jej powrót do domu, pacjenta zaczęła być pobudzona, zażądała zmiany zabiegów. Medyk zapewnia, że zaczęła machać rękami, przez chwilę miał obawy, że to może być objaw padaczki Jacksona; myślał, czy w takiej sytuacji nie wysłać jej do szpitala. Kobieta wciąż domagała się zmiany zabiegów.

– Poinformowałem ją, że nie ma mowy o żadnej zmianie, bo to jest walka o jej życie – ciągnie relację medyk, dodając, iż nie miał pojęcia, że jest nagrywany, a przebieg rozmowy wyglądał na prowokację. – Zaczęła to negować, dziwnie się zachowywać, nawet zastanawiałem się, czy to nie jest efekt niedokrwienia mózgu. Kilkanaście razy prosiłem ją o opuszczenia gabinetu. Jakby tego nie słyszała, w kółko powtarzała jedno zdanie: „Ordynator odstawił zabiegi".

Lekarz przyznaje, że jest „nerwową osobą" i że rzeczywiście doszło do karczemnej awantury.

– Powiedziałem parę nieparlamentarnych słów, nie powinienem, to nie było profesjonalne, ale stało się – bije się w piersi. – I za to mogę przeprosić. A kiedy pacjentkę chciałem raz jeszcze wyprosić, nawet podniosłem się, żeby pomóc jej wyjść, ona wtedy wypadła przez drzwi, chyba nawet uderzając barkiem o futrynę. Nie było z mojej strony żadnego użycia siły. A siniaki, które pokazywała na nagraniu, nie wynikają z tego, że ją pobiłem: to efekt działania leków przeciwkrzepliwych, które wywołują siniaczenie.

Okazuje się, że kobieta spełniła swoje zapowiedzi i po incydencie wezwała policję. Nie mając o tym pojęcia, lekarz skończył przyjmować pacjentów i przeniósł się do innego budynku, w którym przyjmowanie kontynuował.

– Kiedy dowiedziałem się od personelu, że jestem poszukiwany przez policję, poszedłem na komendę, gdzie dowiedziałem się, że pacjentka mnie nagrywała – opowiada lekarz.

Zapewnia, że próbował „jak najlepiej jej wytłumaczyć, co niespecjalnie się udało". Nie było przemocy fizycznej, naruszenia nietykalności cielesnej. Na tym etapie wiadomo, że doniesienie na policję wpłynęło, a prywatny akt oskarżenia ma być.

©℗

eprasa.pl bb3f2db847

KULTURA

FOT. MATEUSZ POJNAR

Karol Kolba: Staliśmy się marką znaną nie tylko w Polsce

Mocny, empatyczny, bezkompromisowy

O osiemnastce Solanina, jego dojrzałości, renomie, tegorocznej edycji i o tym, że impreza wzbogaca kapitał kulturowy w regionie, rozmawiamy z dyrektorem festiwalu Karolem Kolbą

Mateusz Pojnar

Jakimi przymiotnikami opisałbyś 18-letniego Solanina? Niech będą trzy określenia.

Ciekawe wyzwanie. Po pierwsze – Solanin mocny, bo filmy, które prezentujemy, takie są, podobnie jak nasi goście i spotkania z nimi. Po drugie – empatyczny, bo obrazy z naszego programu stawiają na empatię, wrażliwość. Takie generalnie jest polskie kino w ostatnich latach. Solanizatorzy i widzowie uczą się empatii z tych filmów i to jest super. Trzecie określenie mogłoby być pierwszym, bo ono przylgnęło do Solanina – bezkompromisowy.

I zarazem dorosły, dojrzały w treściach, które chce przekazać.

Skończył 18 lat, więc tak. Ale i szczęśliwy, bo ma wspaniałą rodzinę, przyjaciół, którzy troszczą się o niego i mu pomagają. Dzięki nim może dalej rosnąć, radzić sobie z trudnościami i być na takim poziomie, na jakim jest.

18-latkowi łatwiej już rozmawiać z gwiazdami, żeby przyjechały do Nowej Soli?

Na pewno, bo staliśmy się marką znaną nie tylko w Polsce. Gdy dzwonimy z zaproszeniem i zaczynamy od „mamy taki festiwal Solanin", to druga strona przerywa w pół zdania i mówi: Tak, wiem, znam.

Aktorka Magda Maścianica, z którą spotkanie mieliśmy we wtorek, gdy tylko przyjechała, powiedziała, że słyszała od Matyldy Giegżno, że „tu jest fajnie". Marka na pewno pomaga. Ludzie, którzy odwiedzają Nową Sól, chcą tu wracać i mówią o nas dobrze. To jest najważniejsze.

Po raz pierwszy mamy konkurs debiutów pełnometrażowych – to kolejny krok w rozwoju festiwalu.

Zdecydowanie. W kuluarach rozmawialiśmy o tym pomyśle co najmniej od 15. edycji, o ile nie wcześniej. To skok na głęboką wodę. Nie był łatwy, bo nasze konkursy krótkometrażowe są jednymi z najważniejszych tego typu w Polsce. Cieszymy się z tego, ale uruchamiając konkurs filmów pełnometrażowych, mieliśmy wysoko zawieszoną poprzeczkę. Chcieliśmy trzymać poziom, a to było trudne, bo nigdy wcześniej tego nie robiliśmy. To zupełnie inna bajka.

Towarzyszyła nam też myśl, że ludzie, którzy zdobywali tu nagrody w krótkich metrażach, później debiutowali z dłuższymi obrazami. Robert Kwilman przyjechał z „Capo", a wcześniej wygrał u nas z „Alkibiadesem". Emi Buchwald, której filmy wielokrotnie były tu pokazywane i nagradzane, przyjechała z kolei z pełnometrażowym „Nie ma duchów w mieszkaniu na Dobrej".

Ciekawostką jest też to, że znany z serialu „1670" reżyser i scenarzysta Kordian Kądziela kilka ładnych lat temu przyjechał na Solanina z krótkometrażowym filmem „Larp", a teraz w konkursie pełnometrażowym startuje jego „LARP. Miłość, trolle i inne questy". Dla nas to jest pewnego rodzaju śledzenie dalszej kariery twórców. Jestem ciekaw werdyktu jurorów.

„Nie ma duchów w mieszkaniu na Dobrej" zrobił furorę na festiwalu w Gdyni, a teraz konkuruje o nagrodę Solanina.

Emi Buchwald dostała tam nagrodę za reżyserię. To pokazuje wysoki poziom.

Po 14 latach na festiwal wraca znany reżyser Wojciech Smarzowski, spotkanie z nim odbędzie się w piątkowy wieczór. Dla Ciebie ten powrót na osiemnastkę jest symboliczny?

Tak, on jako pierwszy w historii dostał od nas statuetkę Mocnego Solanina. 18 lat oznacza pełnoletność i zastanawialiśmy się, jak ją podkreślić, bo to jednak ważny moment. Dlatego zaprosiliśmy Wojtka i cieszę się, że jest z nami. Byłem na jego spotkaniach po „Domu dobrym" w Polsce i za granicą. Zapowiada się niesamowita rozmowa.

W tym roku dostaliście ponad 600 zgłoszonych filmów i to kolejny rekord. Pewnie nie było łatwo wybrać te finałowe?

Jeśli chodzi o konkursy krótkometrażowe, rok temu mieliśmy poniżej 500, a wcześniej około 300. Czyli dość szybko podwoiliśmy ilość zgłoszeń. To dodaje nam skrzydeł, energii. Pokazuje, że idziemy w dobrą stronę, że wielu ludzi nam ufa i chce wysłać swój film.

Poziom tegorocznego konkursu krótkich metraży jest wysoki. Cieszy mnie to, że są bardzo dobre filmy dwóch Lubuszanek – „Echa" Joanny Fuczko w kategorii animacja i „Pojednanie dla papieża" Pauli Gidaszewskiej wśród fabuł. To mocni kandydaci do nagród, o ile nie do Grand Prix. Ale zobaczymy, co orzeknie jury – trzymam kciuki za wszystkich nominowanych. „Spiritus sanctus" urodzonego w Gdańsku Michała Toczka, który jest w konkursie krótkich metraży, przyjechał z Cannes. To też wiele dla nas znaczy.

W województwie lubuskim, które nie jest znane z filmów, bo nie mamy tutaj szkoły filmowej – nie jesteśmy ani Łodzią, ani Katowicami, ani Warszawą – powstają rewelacyjne dzieła. W tym roku pojawił się lubuski fundusz filmowy, dodatkowo mamy tutaj tradycję – jest Solanin, ale i najstarszy festiwal w Polsce związany z kinem, czyli Lubuskie Lato Filmowe w Łagowie.

Solanin to również wydarzenia towarzyszące. Po siedmiu latach wróciła Galeria Bezdomna. Za nami świetny wernisaż w willi Gruschwitza.

Galeria była jednym z mocnych punktów imprezy. Ale z nią jest podobny problem jak z każdym innym wydarzeniem – trzeba je zorganizować [śmiech]. W pewnym momencie skupiliśmy się na głównych rzeczach związanych z filmem i przez lata brakowało człowieka z zapałem, który się za to weźmie. Cieszy nas to, że Grzegorz Żbikowski wrócił z tym pomysłem, bo z Galerią Bezdomną w Nowej Soli jest związany od początku.

Zawsze pokazywaliśmy prace artystów w wyjątkowych miejscach: choćby w areszcie, w komendzie policji, w szkole czy w starej fabryce Dozametu. Teraz padło na willę, specyficzny obiekt. I fajnie, że przed remontem można było jeszcze zobaczyć wnętrze budynku w starej wersji.

18. edycja potrwa do niedzieli. Za nami już wiele projekcji i spotkań, m.in. z Martyną Byczkowską, Karoliną Rzepą i Karoliną Gruszką. Które punkty programu polecisz jeszcze szczególnie?

Na pewno spotkanie z Wojtkiem Smarzowskim. Polecam także film „Natura miłości", który pokażemy przedpremierowo. Zrobił spore zamieszanie na świecie. Wracamy też do clue naszej imprezy, czyli do filmu „Solanin". To będzie pokaz zremasterowanej wersji po kilkunastu latach i spotkanie z twórcami. Film „Kandydaci śmierci" – to również warto zobaczyć. Opowiada o ludziach, którzy przez kilkanaście lat co roku spotykają się w wakacje i robią kino niezależne, tak jak my spotykamy się raz w roku i robimy niezależny festiwal. Kolejną perełką jest film „The Meltdown", który narobił zamieszania w Cannes. Polska premiera będzie dopiero w listopadzie. Fenomenalna rola Jakuba Gierszała, który gra despotycznego trenera.

Nie masz wrażenia, że Solanin zupełnie odmienił kulturę w Nowej Soli, postrzeganie świata kina?

Jestem świadomy tego, że gdy w środowisku filmowym słyszy się „Nowa Sól", mówi się „Solanin". Zbudowaliśmy ogromną, rozpoznawalną markę. To nam otwiera wiele drzwi. Gdyby dziś w mieście X powstał festiwal Y, to nie mógłby sobie pozwolić na puszczanie wielu filmów przed premierą albo zaproszenie tylu znakomitych gości. Czy festiwal odmienił Nową Sól? Nie chcę być sędzią we własnej sprawie, bo to nie jest eleganckie, ale wydaje mi się, że mamy duże grono ludzi, które czeka na tę imprezę i nas odwiedza. Coraz częściej widzowie chodzą też na filmy krótkometrażowe, a na spotkaniach z ich twórcami sala jest pełna – to ważne. Nowosolanie w różnym wieku dyskutują ze studentami szkół filmowych, wymieniają się myślami z ludźmi, którzy – tego im życzę – za chwilę będą na topie. Myślę, że to wzbogacanie kapitału kulturowego w regionie.

eprasa.pl bb3f2db847

TEMAT TYGODNIA

FOT. PAP/EPA/GEORGE VITSARAS

Seria pożarów w Europie Południowo-Zachodniej okazała się dla wielu problemem przy planowaniu i spędzaniu wakacji (na zdjęciu pożar lasu na wyspie Salamina w Grecji)

Kiedy urlop zamienia się w koszmar

Wybuchy wulkanów paraliżujące ruch lotniczy, pożary lasów w turystycznych kurortach, wypadki autokarów pełnych ludzi – czasami wymarzone wakacje nie przebiegają tak, jakbyśmy tego chcieli. Bywa, że z powodów od nas niezależnych, ale często na nasze własne życzenie

Dorota Kowalska

To była zgrana paczka znajomych, wszyscy pochodzili z Podkarpacia. Już wcześniej jeździli ze sobą na pielgrzymki: znali się, lubili, zawsze było o czym pogadać, z kim się pośmiać. W niedzielę wracali do domów z Medjugorie. Byli na miejscu kilka dni, wypoczywali. Do przejechania zostało im około trzystu kilometrów. W środku nocy na węgierskiej autostradzie między Budapesztem a Miszkolcem ich autokar zjechał do rowu.

- Rozmawiałam przez telefon z Polską, z koleżanką, i nagle: „Bum". Autobus się przewrócił, przekoziołkował. Uderzyłam głową, ale byłam na tyle przytomna, że widziałam, co się stało. Wszystkie siedzenia były powyrywane, ludzie byli pod fotelami. Wszyscy krzyczeli: „ratunku" - powiedziała w rozmowie z dziennikarzami TVN24 pani Helena.

Ma pękniętą kość ramienia, połamane żebra, uszkodzony kręgosłup.

- Autobus przewrócił się raz, potem drugi. Zdążyłam się czegoś przytrzymać, ale siedzenie zostało wyrwane razem z całą konstrukcją, trzymałam się tej ramy. W środku było ciemno, nic nie było widać. To jest nie do wyobrażenia widzieć, jak ten autobus wyglądał od środka - relacjonowała.

Wszędzie szkło z powybijanych szyb, powyrywane siedzenia autokaru.

- Swoją siostrę wyciągnęłam za nogi. Powiedziałam jej: „Ty ratuj się rękami, a ja będę cię wyciągać za nogi". Pomogłam też wydostać jednego mężczyznę. Przeciągnęłam go za nogi, ale tylko kawałek. Później pomogli już strażacy - opowiadała ocalała z wypadku.

Ludzie byli poprzygniatani fotelami. Krzyki, jęki, wołanie o pomoc. Ci, którzy byli w stanie, pomagali ciężej rannym. Na miejscu szybko pojawili się strażacy, lekarze, policja, ale też mieszkający na Węgrzech Polacy.

Bilans wypadku – tragiczny. W pojeździe było 59 osób - 57 pasażerów i dwóch kierowców. Zginęło 12 osób, 10 w stanie ciężkim przewieziono do szpitali. Część z poszkodowanych wróciła już do Polski. Sprawę badają śledczy. Kierowca, który prowadził autobus, został tymczasowo aresztowany na 30 dni, prawdopodobnie zasnął za kierownicą. Ale on też jest ofiarą.

- Szkoda tego człowieka. Rozmawiałem z ludźmi, nikt nie ma do niego pretensji - mówił w rozmowie z TVN24 drugi z kierowców. I dodał, że mężczyzna był „nad podziw rzetelny, uczciwy, uczynny".

Nie pierwszy taki wypadek

Na drogach podczas wakacji giną turyści, pielgrzymi, uczestnicy kolonijnych wycieczek. W sierpniu 2022 roku na autostradzie A4 na północ od stolicy Chorwacji jadący w kierunku Zagrzebia autobus zjechał z drogi i wpadł do rowu przy autostradzie. W wypadku, podobnie jak teraz na Węgrzech, zginęło 12 osób, 32 zostały ranne. Wszystkimi ofiarami byli Polacy, którzy pielgrzymowali do Medjugorje.

Ksiądz Rafał Działak z parafii w Koninie był jednym z poszkodowanych.

Nie spał od godz. 3.15. Siedział w jednym z przedostatnich rzędów, obserwował wszystko, co dzieje się na drodze. Na granicy z Chorwacją czekali jakieś 20 minut, była kontrola paszportowa. Pan Paweł, z którym duchowny mieszkał w jednym pokoju, zauważył, że za przejściem granicznym kierowcy zatrzymali autokar i wymienili się miejscami. I potem to się stało.

– Autokar bez żadnego gwałtownego ruchu zjechał na prawą stronę. Ja, siedząc w przedostatnim rzędzie, byłem przerażony, że wjeżdżamy w pole. Nie widziałem, że w poprzek jest wybetonowany rów. Z prędkością 100 km/h na godzinę, bez hamowania, uderzyliśmy w ten betonowy bok rowu. Byłem gdzieś w dziurze, przygnieciony przez innego człowieka. On się wydostał i ja wtedy też się wydostałem. Zobaczyłem, że cały autokar jest zmasakrowany, wszyscy są pościskani, wszystkie fotele są praktycznie powyrywane, oprócz ostatniego rzędu. To było przerażające – opowiadał potem w mediach ksiądz Rafał Działak. - Pan Paweł mówił mi, że w pewnym momencie usłyszał coś jakby wystrzał koła. Powiedział: jakby autobus złapał kapcia. Dla mnie to byłoby jakieś wyjaśnienie tego, dlaczego autobus nagle zjechał z prostej drogi - relacjonował duchowny.

W autokarze w momencie wypadku wyrwane zostały wszystkie siedzenia. Telefony, torebki, podręczny bagaż „fruwały" w powietrzu.

Ksiądz zdążył udzielić rozgrzeszenia umierającym, pomagał udzielić pomocy osobom przygniecionym przez boczne drzwi.

– To było przedziwne, bo oni siedzieli w trzecim rzędzie od końca, a przesunęło ich o kilka metrów. Jak to się stało, to jest niepojęte – wspominał.

Inny uczestnik wypadku, Paweł Drozdowski miał złamaną nogę. Przeszedł operację. Pomyślał: kierowca złapał gumę. Słyszał stuki. Autobus nagle się zatrzymał, a on wyleciał na zewnątrz. Po chwili

eprasa.pl bb3f2db847

obudził się i popatrzył, co się dzieje. Jak wspominał, na miejscu pojawiały się kolejno służby drogowe, karetki i straż pożarna. – To było straszne. Człowiek nigdy nie widział czegoś takiego. Przeżyć coś takiego i wylecieć przez szybę... Miałem całą twarz we krwi, było pełno krwi i szkła – opowiadał. – Tam były straszne jęki. Wszyscy przygnieceni przez fotele. Nie wszystkich dało się wyciągnąć, trzeba było rozcinać wrak – dodał.

W listopadzie 2021 roku na autostradzie Struma w południowo-zachodniej Bułgarii zapalił się autobus. W pożarze zginęło 45 osób — w tym 12 przewożonych dzieci. Ofiarami byli w większości turyści, którzy wracali do Skopje z wycieczki do Stambułu.

Najtragiczniejsza katastrofa polskiego autokaru wydarzyła się we Francji w niedzielę 22 lipca 2007 roku w Vizille. To też była pielgrzymka. W wypadku zginęło 26 osób. W tej sprawie prowadzono aż dwa śledztwa. Sprawę badała prokuratura w Grenoble, w Polsce Prokuratura Okręgowa w Szczecinie. W obu przypadkach umorzono postępowania. Uznano, że za wypadek odpowiada kierowca prowadzący autokar, który zginął w katastrofie. Polska prokuratura dodatkowo stwierdziła, że prowadzący pojazd miał krótki staż zawodowy (był zmiennikiem bardziej doświadczonego kierowcy), w związku z czym w krytycznym momencie użył niewłaściwego hamulca. Zamiast włączyć hydrauliczny retarder, skorzystał wyłącznie z hamulca głównego, co spowodowało jego uszkodzenie.

4 lipca 2019 roku autokar wiozący turystów do Włoch miał wypadek w Górnej Austrii. Zginęły dwie osoby, a pięć innych zostało poważnie rannych.

Kilka dni później, 14 lipca autobus jadący do Bułgarii z dziećmi na kolonie miał poważny wypadek w pobliżu rumuńskiej miejscowości Deva, ok. 400 km od Bukaresztu. Zginęło sześć osób, w tym pięcioro dzieci.

2003 roku w Egipcie podczas dachowania autokaru zginęło sześciu polskich turystów. Wracali do Hurghady z wycieczki do Kairu. Żaden z nich nie spodziewał się tragedii.

Płoną turystyczne kurorty

Nie tylko wypadki autobusów zamieniają nasze wakacje w piekło. Czerwiec i lipiec 2026 roku przyniosły najcieplejszy początek lata, jaki kiedykolwiek odnotowano w Europie Zachodniej. Rekordowym temperaturom towarzyszyły kolejne fale upałów, rozległa susza i poważne pożary. Płonęły lasy we Włoszech, Hiszpanii, Francji, Grecji, Chorwacji.

W piątek wieczorem 7 sierpnia, niebo nad Olzano, miejscowością należącą do gminy Tignale nad jeziorem Garda we Włoszech, było czerwone — potężny pożar wybuchł w dużym kompleksie leśnym powyżej brzegu jeziora.

W sobotę sytuacja wciąż była bardzo zła. Nad regionem unosiły się gęste kłęby dymu, widoczne z odległości wielu kilometrów nad jeziorem.

- Właśnie wracaliśmy z pizzerii i chcieliśmy wrócić do hotelu. Wtedy zobaczyliśmy, że po drugiej stronie jeziora, około 10 km od nas, płonie góra. Widok był groźny. Dziś rano nad wodą krążyły samoloty gaśnicze - opisywał reporter Alex Hermann z Berlina.

Burmistrz Tignale Daniele Bonassi mówił włoskim mediom o „przerażających scenach" - płomienie pochłaniały drzewa i poszycie leśne.

Setki turystów w pośpiechu pakowało swoje rzeczy i w środku nocy uciekało na ulice. Domy wakacyjne i hotele trzeba było ewakuować.

25 lipca na lotnisku Chopina w Warszawie wylądował samolot z pasażerami z greckiej wyspy Rodos. To byli turyści, którzy z wyspy uciekli przed pożarem. W tym czasie we wschodnich częściach Grecji temperatura sięgała nawet 45 stopni Celsjusza.

- Było tragicznie. Ludzie uciekali i szli po kilkanaście kilometrów na piechotę w pełnym słońcu, bez wody, całymi rodzinami, z dziećmi. Kiedy dotarli do hotelu, w którym przebywałem, to otrzymali pomoc. Potem zapaliła się kolejna wyspa Korfu i trzeba było uciekać – opowiadał dziennikarzom na lotnisku pan Tomasz, potem dodał, że osoby, które dotarły do hotelu, mówiły, że „nikt ich nie informował, co się dzieje, co mają robić i gdzie szukać pomocy".

- Jednak lokalni mieszkańcy bardzo pomagali. Były kremy na słońce, dla dzieci pieluchy, mleko. Podobnie było na lotnisku, gdzie nadal jest masa ludzi i mam nadzieję, że wrócą bezpiecznie do kraju – mówił.

Pan Michał na wakacje na Rodos pojechał z całą rodziną oraz znajomymi.

- Dzięki Bogu jesteśmy już w domu. Biuro podróży, które nas tam wysłało, nie odbierało telefonu, a kiedy w końcu udało nam się tam dodzwonić, to powiedzieli, że jesteśmy teraz pod opieką rządu greckiego – wspomniał w rozmowie z reporterem TVN24.

Trafili do centrum pomocy zorganizowanego w hali sportowej. Mieszkańcy wyspy przywozili im jedzenie, materace, zabawki dla dzieci.

- Bardzo bałem się paniki, która mogłaby wybuchnąć, ale nic takiego się nie stało. Najgorszy okazał się jednak dym, który nas przyduszał - mówił. I opowiadał, że ludzie, którzy szli kilkanaście kilometrów plażą do bezpieczniejszego miejsca, porzucali swoje walizki, aby było im lżej iść.

Pożar na Rodos doprowadził do największej ewakuacji w historii Grecji. Ludzie z wyspy uciekali samolotami i łodziami.

Uciekali też z kurortów we Francji, Hiszpanii, a ostatnio w Chorwacji. Podobnie było rok temu, wtedy też pożary trawiły Europę, a zwłaszcza jej południe – najbardziej latem oblegane przez turystów.

Etna sparaliżowała Sycylię

W sierpniu ekstremalne upały utrudniały życie mieszkańcom Sycylii i turystom, którzy postanowili właśnie tu spędzić swoje wakacje. Ale to wybuch Etny, jednego z najbardziej aktywnych wulkanów na świecie, sparaliżował życie tego regionu. Na lotnisku w Katanii wstrzymano wszystkie przyloty i odloty. Utknęli na nim turyści. Jednym z nich jest pan Dawid, który napisał na Kontakt24 i relacjonował, co dzieje się na miejscu.

- Lotnisko w Katanii jest cały czas zamknięte, wszystkie loty zostały odwołane. Nie ma na razie informacji, kiedy ruch zostanie wznowiony. Problemy dotyczą również transportu drogowego. W okolicy jest bardzo dużo pożarów, autostrady są poblokowane. Sytuacja jest dość ciężka - opowiadał.

Lot pana Dawida przekierowano do oddalonego o ponad 200 km Palermo. Trudno się było tam dostać, bo wszyscy ruszyli w tym kierunku.

- Pilot na nas nie poczekał, wyleciał praktycznie z pustym samolotem. Znajdowało się tam może z 10 do 15 osób. Reszta z nas koczowała pod bramkami i nie wiedzieliśmy, co mamy robić. Nie dało się połączyć z przewoźnikiem – podsumował Polak.

Lot pani Gabrieli również został odwołany, dopiero o godz. 22.00 dowiedziała się, że mają lecieć o 1.45 w nocy z Palermo. Jak opisywała w rozmowie z serwisem Fly4free, na lotnisku w Katanii usłyszała, że Wizz Air nie zapewni transportu zastępczego. Razem z innymi turystkami wzięły taksówkę, za którą zapłaciły 1000 euro, jednak na miejsce dotarły na 7 minut przed planowanym odlotem. Za późno. Musiała dalej koczować w Palermo.

Osiem dni zamknięcia lotniska w Katanii kosztowało sycylijską branżę turystyczną około 22 milionów euro. W tym czasie odwołano 684 loty, utrudnienia dotknęły 104 tysięcy pasażerów. Większość z nich to turyści, którzy pojechali na wymarzone wakacje.

Woda powinna budzić respekt

Nie trzeba wyruszyć za granicę, żeby urlop skończył się dla nas tragicznie. Statystyka utonięć stale rośnie - według najnowszych danych od początku czerwca w rzekach, jeziorach, nad morzem - zginęło w Polsce 114 osób.

Nie dalej jak w miniony poniedziałek, podczas kąpieli na plaży wschodniej w Darłówku dwoje plażowiczów zostało porwanych przez silny prąd wodny. Na miejsce natychmiast skierowano ratowników Brzegowej Stacji Ratowniczej w Darłowie.

„Śmiertelny finał kąpieli w Darłówku. Dziś w rejonie Darłówka prowadzono akcję ratowniczą dotyczącą dwóch plażowiczów, którzy podczas kąpieli w morzu zostali porwani przez prąd. Do działań skierowano ratowników Brzegowej Stacji Ratowniczej w Darłowie, jednostki ratownicze R-17 i R-26 oraz pojazd ratowniczy Land Rover BSR Darłowo. Obie osoby zostały odnalezione i wydobyte z wody. U jednej z nich nasi ratownicy rozpoczęli resuscytację krążeniowo-oddechową. O godz. 19:16 na miejsce przybył śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, którego załoga przejęła prowadzenie RKO. Nasi ratownicy pozostali na miejscu, wspierając działania LPR. Niestety, pomimo prowadzonej resuscytacji, o godz. 20:04 lekarz LPR stwierdził zgon poszkodowanego" – podano w komunikacie zamieszczonym na Facebooku.

Dzisiaj wiadomo, że mężczyzna, który utonął w Bałtyku, to proboszcz parafii w Lęborku, ksiądz Rafał Cieszyński.

Na początku sierpnia trzech nastolatków postanowiło odpocząć na niestrzeżonej plaży nad Jeziorem Durowskim w Wągrowcu (woj. wielkopolskie). Jeden z nich stwierdził, że nie umie pływać i nie będzie wchodził do wody. Dwóch pozostałych weszło do jeziora. W pewnym momencie jeden z chłopców zniknął pod wodą. Drugi pospieszył mu na ratunek, ale również nie wypłynął na powierzchnię. Młodzi ludzie zostali wyłowieni przez zespół nurków. Nie dawali znaku życia, nie udało się ich uratować.

Takie historie zdarzają się na całym świecie. W tym tygodniu brytyjskie media żyją dramatem, jaki rozegrał się na plaży w Shoreham-by-Sea w południowej Anglii. Świadkowie relacjonowali, że najpierw w wodzie bawiła się dwójka dzieci. Możliwe, że zaplątały się w sieć rybacką, więc na pomoc ruszyli im rodzice, którzy bez wahania wskoczyli do wód Kanału La Manche. Rybacy zauważyli bezradną rodzinę, która nie potrafiła wyjść z wody i zaalarmowali służby. Te natychmiast pojawiły się na miejscu i rozpoczęli akcję ratunkową. Utonęli ojciec, matka i nastoletnia dziewczyna, drugie dziecko walczy o życie w szpitalu. Cała czwórka przyjechała do Shoreham-by-Sea na swój wakacyjny urlop.

Ważny zdrowy rozsądek

W czasie wakacji, podczas urlopów, mamy więcej czasu, chętniej korzystamy z rozrywek. Nie zawsze zachowujemy przy tym rozsądek.

Do końca lipca zginęło już tylu użytkowników hulajnóg elektrycznych, co przez cały ubiegły rok – w sumie 11 osób.

W sierpniu na warszawskiej Woli 15-latka wiozła na hulajnodze elektrycznej 13-letnią koleżankę. Obie jechały bez kasków, obie były pod wpływem alkoholu. Po uderzeniu w znak drogowy upadły na jezdnię, a młodsza trafiła do szpitala.

W minioną niedzielę na drodze wojewódzkiej nr 241 z Wągrowca w kierunku Bydgoszczy policjanci zauważył nastolatka na hulajnodze elektrycznej. Młodzieniec jechał bez kasku ochronnego po trasie, na której obowiązuje limit prędkości do 90 km/h. Podczas kontroli okazało się, że 15-latek nie posiadał również wymaganych dokumentów uprawniających go do kierowania tego typu pojazdem. Gdy na miejscu pojawiła się matka chłopaka, mundurowi zapytali ją, czy ten posiada zwykły rower.

- Nie po to syn dostał hulajnogę elektryczną, żeby jeździł rowerem – odparła zbulwersowana.

W tym przypadku zabrakło refleksji i wyobraźni. Brakuje ich również tym, którzy chcą zabłysnąć w sieci. „Journal of Travel Medicine" wyliczył, że w latach 2009-2022 doszło do 379 zgonów związanych z robieniem sobie zdjęć na potrzeby social mediów. Nie są to jednak kompletne dane. Wielu przypadków tego typu śmierci po prostu się nie odnotowuje. Ludzie spadają z klifów, skał, mostów, bo chcieli na Instagrama wrzucić wakacyjne „selfie".

Przykłady? Są ich setki. 23-letnia Polka zmarła w Sewilli po tym, jak spadła z wysokości siedmiu metrów z bulwaru nad rzeką Gwadalkiwir. Straciła równowagę, robiąc „selfie" z widocznym w tle pięknie oświetlonym mostem. W październiku 2021 roku 72-letni turysta, spacerując Doliną Chochołowską w Tatrach, napotkał niedźwiedzia, z którym chciał sobie zrobić zdjęcie. Podszedł zbyt blisko drapieżnika, został ugryziony w nogę. Na szczęście zwierzę na tym poprzestało.

Cóż, czasami wymarzone wakacje nie przebiegają tak, jakbyśmy tego chcieli. Zdarza się, że nie mamy na to wpływu. Trudno przecież przewidzieć pożar, powódź, czy erupcję wulkanu. W takich wypadkach najlepiej zachować zimną krew i zdrowy rozsądek. Zawsze, nawet wtedy, kiedy czujemy się bezpieczni, warto wykazać się odrobiną wyobraźni i liczyć siły na zamiary.

eprasa.pl bb3f2db847

PASJE

Bargiel: Nie chcę być ani bohaterem, ani ryzykantem. Kocham góry, ale umiem im powiedzieć „nie”

Kiedy wrócił po wejściu i zjeździe na nartach z K2, mówił o nim cały świat. Ojciec zapytał tylko, czy skończył już tę wycieczkę, bo trzeba zebrać słomę. Andrzej Bargiel mówi o domu, który chroni go przed ciężarem własnej legendy

Anita Czupryn

Co trzeba mieć w sobie, żeby stanąć na Mount Evereście – na dachu świata, a potem przypiąć narty i ruszyć w dół?

Trzeba mieć determinację, ale też ciekawość tego, czego chcemy spróbować. To ona motywowała mnie, żeby mimo nieudanych prób wracać. Jest w tym poznawanie siebie, obcowanie z przyrodą i próba jej zrozumienia. Wybrałem się w Himalaje jesienią, kiedy nie było tam nikogo. To zupełnie inny wymiar działalności niż ten, który znamy z zatłoczonych obrazków. Spadło dużo śniegu, nie było śladów po poprzednikach. Wszystko było czyste, dzikie. To wielki przywilej, że mogłem zobaczyć Everest właśnie taki wyjątkowy, niezniszczony przez tłum.

Teraz w czerwcu działał pan na Nanga Parbat. Czego nie widać na filmie, kiedy człowiek rusza na nartach ze szczytu ośmiotysięcznika?

Trzeba być świadomym tego, co się robi, i mieć precyzyjny plan. Na filmie nie widać zagrożeń. Problemem nie jest tylko stromizna i znalezienie linii, która przeprowadzi nas ze szczyty do bazy. Trzeba brać pod uwagę lawiny, jakość śniegu, pogodę. Nie widać też wieloletniej pracy, treningów i doświadczeń, dzięki którym stajemy się samodzielni. Nikt nie podejmuje tam za nas decyzji. Sami musimy rozumieć sytuację i na bieżąco rozwiązywać problemy.

Inni na szczycie Himalajów pomyśleliby: „Udało się”, a pan wtedy przypina narty. Co w takim momencie dzieje się w głowie?

Sam zjazd jest nagrodą za wielogodzinną wspinaczkę. Lubię to robić. To ogromna przyjemność. Jestem w wyjątkowym miejscu, bardzo wysoko, w trudnym środowisku, ale potrafię jeździć na nartach i to działa. Największa satysfakcja przychodzi po kilku godzinach, kiedy docieram do bazy i uświadamiam sobie, że jeszcze chwilę temu byłem tak wysoko.

Z Mount Everestu zjechał pan bez dodatkowego tlenu jako pierwszy człowiek na świecie. Z Nanga Parbat dokonał pan pierwszego pełnego zjazdu do końca warunków śniegowych. Który zjazd bardziej pana przestraszył?

FOT. BARTŁOMIEJ PAWLIKOWSKI / RED BULL

Andrzej Bargiel: Trzeba być bardzo świadomym tego, co się robi, i mieć precyzyjny plan. Na filmie nie widać zagrożeń

W górach ryzyko wyznaczają warunki, nie trudność techniczna. Ludziom może się wydawać, że na Kasprowym Wierchu zawsze jest bezpiecznie, a na pionowej ścianie zawsze niebezpiecznie. Tymczasem przy dobrych warunkach i odpowiednim poziomie sportowym działalność na trudnej ścianie może być relatywnie bezpieczna. Każda góra stawia inne wyzwania. Everest był trudny, bo pojechaliśmy jesienią, bez innych ekip, więc cała praca spadła na nasz zespół. Musieliśmy być samodzielni. Na Nanga Parbat wyzwaniem był zjazd drogą Messnera, której od lat siedemdziesiątych nie powtórzono. Ja pokonywałem ją na nartach. To lodowcowa, skomplikowana ściana, prawie cztery kilometry w pionie. Trzeba ją poznać, zrozumieć i na tyle, na ile to możliwe, wykluczyć zagrożenia. Na K2 z kolei powstała właściwie nowa linia. Te ściany są tak wielkie, że wymagają całkowitego zaangażowania. Za każdym razem to warunki rozdają karty.

Na szczycie jest czas, by się zachwycić? Czy myśli pan tylko: „Muszę zjechać”?

Jest czas na zachwyt. Bez niego to wszystko pewnie nie miałoby sensu. To przecież nie jest pójście na siłownię. Musi istnieć coś, co przykrywa wszystkie niedogodności. Wręcz trzeba zaprzyjaźnić się z przyrodą, zrozumieć ją, zbliżyć się do niej, umieć odnajdywać momenty, w których działanie staje się możliwe. To bezpośrednie połączenie z naturą jest jednym z największych walorów tego, co robimy. Ważny jest też spokój. W górach go odnajduję.

Człowiek, któremu w głowie bez przerwy gra radio, byłby w stanie znaleźć się w takiej sytuacji i przeżyć?

Nie wiem. Ja raczej jestem spokojny i w trudnych momentach nie panikuję. Odpala mi się naturalny mechanizm i od razu przechodzę do działania. Ten spokój mi pomaga. Nie boję się ciszy ani działania w pojedynkę.

Pamięta pan pierwszą myśl po bezpiecznym zjeździe z Nanga Parbat?

Po kilku tygodniach wyprawy człowiek chce wrócić do domu. Tęskni za rodziną i normalnym życiem, za tym, żeby zobaczyć najbliższych, zjeść coś zwyczajnego, wyspać się we własnym łóżku. Surowe miejsca uświadamiają mi wartość tego, co mamy tutaj. Po wyprawie bardziej doceniam proste rzeczy.

Za jakim jedzeniem pan tęskni?

W Zakopanem, pod Nosalem, jest restauracja U Ryśka. Mają tradycyjne polskie jedzenie, na przykład przepyszne schabowe. Zawsze mam ochotę na takie proste rzeczy. Wracając z lotniska, jedziemy też do rodzinnego domu w Łętowni, bo leży po drodze między Krakowem a Zakopanem.

Był pan dziewiątym z jedenaściorga dzieci. Jakim pan był dzieckiem?

Szukałem własnej przestrzeni i sport był właśnie taką przestrzenią tylko moją. Dobrze się czułem, trenując, biegając, jeżdżąc na nartach. Byłem aktywny, ale też niełatwy. Zawsze robiłem wszystko pod prąd. Pewnie dlatego zajmuję się tym, czym się zajmuję, bo gdybym podchodził do wszystkiego racjonalnie, nic z tego, co zrobiłem, by się nie wydarzyło. Byłem też wrażliwy i zawsze starałem się być pomocny. Środowisko, w którym dorastałem, duża rodzina i to, że w życiu bywało trudno, nauczyły mnie dzielić się swoim szczęściem. To ważna wartość.

W domu częściej słyszał pan: „Uważaj” czy „Idź, poradzisz sobie”?

Było nas tak dużo, że rodzice starali się eliminować wszystko, co mogło oznaczać zagrożenie albo kłopoty. Nie mieli też dla nas zbyt wiele czasu, więc trochę wychowywaliśmy się sami. O sport nie pytałem. Kiedy pojawiała się możliwość, po prostu to robiłem. Sportu nie traktowało się u nas w domu poważnie. Rodzice pchali nas raczej w stronę rzeczy racjonalnych, które pozwolą się utrzymać i bezpiecznie żyć. To, czym dzisiaj się zajmuję, z ich ówczesnego punktu widzenia było irracjonalne. Każde z nas musiało walczyć o swoje, bo rodzice bali się ryzyka i tego, czego nie znali.

Jakie było pana dzieciństwo w Łętowni?

Zawsze były zwierzęta. Wypasaliśmy krowy, graliśmy w karty, chodziliśmy na grzyby. Kiedy miałem parę lat, chodziłem na nie sam. Zbierałem tylko te z gąbką, nie z blaszkami, bo te zawsze były do wyrzucenia. Sami organizowaliśmy sobie czas. Praca była priorytetem, obowiązki trzeba było wykonać, bo nikt nie mógł zrobić ich za nas. Ale to było naturalne i harmonijne, połączone z przygodą. Życie miało swoje powtarzalne cykle. Dzisiaj wszystko pędzi, bez przerwy musimy decydować i działać pod presją. Dlatego lubiłem wracać na wieś, do miejsca, w którym nic się nie zmieniało. Do pewnego momentu mój operator telefoniczny nie miał tam nawet zasięgu.
W domu zawsze panował kult pracy. Kiedy wróciłem po udanym zjeździe z K2, o którym mówiły media na całym świecie, tata zapytał, czy skończyłem już tę wycieczkę, bo jest dużo roboty i potrzebuje pomocy. Prosto z lotniska pojechaliśmy na pole zbierać słomę. To jest fajne: możesz wrócić do domu i nie ma znaczenia, że czegoś dokonałeś. Nadal jesteś tą samą osobą. Lubię to, bo na koniec robimy różne rzeczy, ale pozostajemy tymi samymi ludźmi.

Pierwsze narty zdobył pan jako dziesięciolatek. Oddał za nie paletki do ping-ponga i scyzoryk. Co zobaczył pan w tych długich, drewnianych deskach?

Chciałem jeździć z kolegami, którzy mieli narty, a ja biegałem za nimi z sankami. W pewnym momencie poczułem, że muszę sobie zorganizować sprzęt. To były stare narty skokowe, miały chyba dwa i pół metra. Przyciąłem je ręczną piłą do drewna i przestawiłem wiązania. Buty, które zdobyłem, miały rozmiar 45 albo 46, a byłem małym dzieciakiem.

Ale to nie miało znaczenia. Nie interesowało nas, czy coś jest odpowiednie, modne, najnowsze. Liczyło się, że możemy to robić. Nie porównywaliśmy się. To była czysta, naturalna i autentyczna radość.

Jako dzieci budowaliście skocznie i szukaliście własnych tras. Zjazdy z ośmiotysięczników są kontynuacją tamtych zabaw?

W pewnym sensie wróciłem do korzeni, zajmując się skialpinizmem. Wtedy nie wiedziałem, że tak się to nazywa. Nosiliśmy narty, bo nie mieliśmy infrastruktury. Robiliśmy wszystko w analogowym stylu. Właśnie wtedy zaraziłem się pasją. Z dzisiejszej perspektywy

eprasa.pl bb3f2db847

tamten okres okazał się bardzo ważny.

Kto pierwszy zrozumiał, że to nie jest dziecięca fanaberia?

Mój brat Grzegorz pokazał mi ten sport. Jest ratownikiem i przewodnikiem. Miałem dużo szczęścia, bo dzięki niemu dorastałem w środowisku górskim, wśród ratowników, mogłem się od nich uczyć i od razu wejść na wysoki poziom.

Kiedy pomyślał pan po raz pierwszy: „Naprawdę jestem w tym dobry"?

Kiedy jako dzieciak wygrałem z seniorami. Jako młodzik zgodnie z przepisami nie mogłem wystartować, ale stanąłem obok nich i po prostu to zrobiłem. Wygrałem. Drugim takim momentem było pierwsze podium Pucharu Świata. Poczułem wtedy, że jestem bardzo blisko czołówki.

A kiedy pojawiła się myśl, żeby zjechać na nartach z ośmiotysięcznika?

Kiedy miałem siedemnaście, osiemnaście lat i startowałem w zawodach. Myślałem, że po zakończeniu kariery zawodniczej wykorzystam swój potencjał w górach wysokich, bo wydawało mi się to możliwe. Niestety, karierę skończyłem za wcześnie.

Dlaczego niestety?

Byłem bardzo młody i mogłem się ścigać z najlepszymi, ale nie miałem możliwości finansowania startów. Przyszedł kryzys gospodarczy w 2007 roku. Wcześniej, po lawinie w 2006 roku, odsunęła się też perspektywa włączenia tej dyscypliny do programu olimpijskiego. Wszystko się posypało. Dlatego szybciej pojawiłem się w górach wysokich, choć to rywalizacja sportowa była wtedy dla mnie priorytetem i czułem, że mam w niej jeszcze dużo do zrobienia.

Samo wejście na szczyt panu nie wystarcza?

Można by równie dobrze zapytać o sens uprawiania narciarstwa. Narty są najbardziej efektywną i przyjazną formą przemieszczania się po śniegu w górach. Po co schodzić z góry, z której można zjechać? Zjazd jest przyjemniejszy.

Zwykły człowiek widzi przepaść, szczeliny i chaos. Pan mówi o „logicznej linii zjazdu". Co to znaczy?

Chodzi o znalezienie drogi pozwalającej płynnie zjechać ze szczytu do bazy, bez odpinania nart, podchodzenia, schodzenia po skałach czy zjazdów na linie. Czasem taka możliwość istnieje, ale jej znalezienie wymaga ogromnego wysiłku, eksplorowania i poruszania się w dzikim terenie. Rozwiązujesz problem i masz samodzielność w górskim działaniu.

Nanga Parbat nazywano „górą zabójcą". Poznał pan historie ludzi, którzy z niej nie wrócili, czy wolał je od siebie odsuwać?

Znam historię eksploracji miejsc, do których jadę. Przygotowując się, próbuję zrozumieć zagrożenia, które występują tam najczęściej. Każdy wypadek niesie naukę i wnioski, które trzeba uwzględnić we własnym planie. Warto też pamiętać, że ludzie przed nami dokonywali rzeczy przełomowych jak na swoje czasy. Nie lubię jednak etykiet, takich jak „Killer Mountain", które mają od razu wzbudzać lęk. Odsuwam legendę i próbuję na własny sposób zaprzyjaźnić się z miejscem: zrozumieć je i poznać. Nie chcę nastawiać się negatywnie pod wpływem literatury, filmów czy opowieści o wypadkach.

Co decyduje o wyborze kolejnej góry: ambicja, ciekawość, estetyka linii czy pragnienie zrobienia czegoś jako pierwszy?

Przede wszystkim inspiracja. Pewne rzeczy dostrzega się przy okazji innych wypraw. To, że nikt wcześniej czegoś nie zrobił, bywa ciekawe, bo trzeba wymyślić, jak rozwiązać problem. Nie chodzi mi jednak o zapisanie się w historii. Satysfakcję daje rozłożenie problemu na czynniki pierwsze i praca nad nim na wielu płaszczyznach. Jestem w górach od wielu lat i czuję, że potrafię to robić.

Po dokonaniu rzeczy niemożliwej czuje pan spełnienie czy natychmiast pojawia się brak i kolejne wyzwanie?

Przede wszystkim lubię być w górach. Z czasem poziom trudności tego, co robię, pewnie będzie spadał. Moje wyprawy staną się bardziej przyjazne, turystyczne i przygodowe. Jestem z tym pogodzony. Nie wyobrażam sobie jednak całkowitej rezygnacji, bo kocham przyrodę i góry.

Czego naprawdę boi się pan w górach?

Trzeba mieć duży dystans i pokorę, bo góry są niebezpieczne, a przyroda bywa surowa. Góry nie wiedzą, że jesteśmy fachowcami. Nie można dać się ponieść emocjom ani ambicji. Trzeba umieć zmienić plan, zrobić krok w tył i się wycofać. Zawsze możemy wrócić.

Mówił pan, że strach pojawia się w przestrzeni, której pan nie zna, albo kiedy nie wie pan, jak odpowiedzieć na zagrożenie. Co pan robi, gdy nie da się go kontrolować?

Trzeba mieć plan i narzędzia pozwalające go zmienić albo się wycofać. Nie można zakładać, że po prostu coś zrobimy, nie mając pomysłu na to, co będzie, jeśli sprawy pójdą źle. Żeby podjąć działanie, muszę dogłębnie zrozumieć sytuację i odpowiedzieć sobie na wiele pytań. Jeżeli nie mam takiego zrozumienia albo czuję, że jest zbyt niebezpiecznie i nie mam na to wpływu, odpuszczam.

Zdarza się panu udawać przed zespołem, że pan się nie boi?

Jestem osobą, która nie pokazuje emocji. Spokojnie analizuję sytuację, podejmuję decyzje i się ich nie boję. Może więc po mnie nie być widać, że czegoś się obawiam.

Którego słowa nie lubi pan bardziej: „bohater" czy „ryzykant"?

W odniesieniu do siebie nie lubię ani jednego, ani drugiego.

Co panu daje to, co pan robi?

W życiu potrzebne są emocje, bo bez nich byłoby nudno. Nie istnieje idealny plan ani lekarstwo na nieśmiertelność. Trzeba żyć, przeżywać i robić to, co się kocha. Bez tego życie miałoby inny smak, bylibyśmy innymi ludźmi, mielibyśmy inną energię i może mniej dawalibyśmy od siebie.

Co słychać na wysokości ośmiu tysięcy metrów?

Słychać wiatr, padający śnieg, pękające szczeliny, obrywające się seraki. Sporo się dzieje. Nie można założyć słuchawek i pójść pobiegać. Trzeba wsłuchać się w przyrodę, bo ona daje sygnały i ostrzega przed zagrożeniami. Te dźwięki są ważne, ale też niesamowite; pokazują, jak potężna i nieokiełznana jest natura.

Czego dowiedział się pan o sobie na szczycie, w absolutnej samotności, czego na dole nigdy by się pan nie dowiedział?

Ciągle uczę się cierpliwości. Nie jest tak, że wpadasz, robisz swoje i uciekasz. Musisz czekać na właściwy moment. Nauczyłem się też, że warto trzymać się swoich przekonań wbrew temu, co myślą inni. Konsekwencja może doprowadzić do wyjątkowych chwil. Trzeba szanować przygodę i dbać o to, by podczas naszych działań ingerencja w przyrodę była jak najmniejsza. Ważne jest też szanowanie ludzi i otwartość na nich. W górach poznałem mnóstwo fantastycznych osób, z którymi mam kontakt od wielu lat.

Ile z tego, co świat nazywa wyczynem Andrzeja Bargiela, należy również do pana brata, Bartka Bargiela?

Bartek jest bardzo ważnym elementem tej działalności. Stworzyliśmy model, który pozwala realizować zdjęcia i filmy bez podnoszenia fizycznego ryzyka ludzi. Dzięki temu ja mogłem uprawiać sport bez presji, że muszę coś zrobić ze względu na produkcję, a zarazem pokazywaliśmy miejsca, do których większość osób nigdy nie dotrze. Okazało się też, że drony podnoszą bezpieczeństwo: pomagają organizować akcje ratunkowe i transportować leki. Kiedy warunki są trudne i zagrożenie lawinowe uniemożliwia ludziom wyjście, technologia może pomagać bez narażania kolejnych osób. Kiedy zaczynaliśmy, były to nowatorskie rozwiązania. Dzisiaj nawet TOPR wykorzystuje drony przenoszące duże ładunki. Bartek niesamowicie rozwinął się też jako filmowiec i zajmuje się tym zawodowo.

Wystarczy jedno zdanie brata, żeby pan zawrócił?

Bartek nie ma takiego doświadczenia górskiego. Dron pozwala przyjrzeć się miejscu albo sprawdzić, gdzie znajdują się ludzie, gdy nie ma łączności. Rozwiązuje wiele problemów, bo poza utratą urządzenia nie ryzykujemy niczym. Nigdy jednak nie zdecydowałbym się na zjazd w terenie, którego nie znam, na który nie mam pomysłu i któremu wcześniej się nie przyjrzałem. Na obrazie nie widać wszystkich zagrożeń. Technologia podnosi bezpieczeństwo, ale nie podejmuje decyzji. Nie możemy oddać jej inicjatywy. Zdarza się, że zespół, obserwując obraz, pod wpływem stresu przekazuje mi wiele rad i ostrzeżeń, choć o nie nie proszę. Ja mam własny plan i z miejsca rozumiem sytuację inaczej. Powstaje zamieszanie, a ja potrzebuję spokoju. Nie jestem osobą, która dużo mówi. Odzywam się, kiedy czegoś potrzebuję.

Po powrocie potraficie być po prostu braćmi czy cały czas rozmawiacie o górach?

W ogóle nie rozmawiamy o górach. W rodzinie także o nich nie opowiadam. Po takich przedsięwzięciach mam przesyt i z przyjemnością zajmuję się czymś innym. Kiedy wracam do domu, chcę być otwarty na innych i ich słuchać. Teraz remontujemy dom, mamy dwoje małych dzieci, dużą rodzinę, więc cały czas coś się dzieje i komuś trzeba pomagać.

Jak pan odpoczywa?

Mamy chatkę w górach. Zajmuję się tam prostymi rzeczami, na przykład sadzę las. Interesuję się też motoryzacją i trochę muzyką.

Ojcostwo zmieniło pański stosunek do odwagi i ryzyka?

Zawsze dbałem o bezpieczeństwo i ceniłem swoje zdrowie oraz życie. Zmieniło się to, że chcę być częściej w domu. Rodzina odbiera pasji beztroskę. Nie można już wyjechać gdzieś na pół roku i niczym się nie przejmować. Staram się nie przesadzać z wyprawami, żeby nie odbywały się kosztem życia tutaj.

Po sukcesach na K2, Evereście i Nanga Parbat czuje pan presję, że Bargiel znowu powinien dokonać czegoś niemożliwego? Czuje ciężar własnej legendy?

Nie. Robię to, bo to lubię, nie po to, żeby komuś coś udowadniać. Dawno temu nabrałem dystansu do tych wszystkich rzeczy. Nie nakładam na siebie presji i nie pozwalam, żeby wpływała na moje decyzje. Dopóki czuję, że chcę to robić, robię to.

Po powrocie ma pan czas przeżyć to, co się wydarzyło, zanim zamieni się to w film, kampanię i artykuły?

Nie ma mnie zbyt wiele w mediach. O wyprawie informujemy dzień przed wyjazdem. Po powrocie jestem dostępny przez dwa dni, a potem znikam. Staram się złapać dystans i dać sobie przestrzeń oraz spokój.

Myśli pan czasem, że niektórych pańskich zjazdów za kilka czy kilkanaście lat nie będzie już można powtórzyć? Dokumentuje pan świat, który znika?

Pewnie przyjdzie moment, kiedy pewnych rzeczy nie da się już zrobić. Mam nadzieję, że następne pokolenia nadal będą mogły jeździć, ale możliwości będą coraz bardziej ograniczone. Zmiany klimatu drastycznie wpływają na przestrzeń, w której uprawiamy narciarstwo. W Europie odczujemy to szczególnie. Widzę to w Łętowni, gdzie się wychowałem. Kiedyś jeździliśmy tam na nartach przez kilka miesięcy w roku. Dzisiaj śnieg utrzymuje się najwyżej przez dwa, trzy tygodnie. To powtarzalny fakt.

Co powiedział pan żonie po powrocie z Nanga Parbat?

Nie rozmawiamy za dużo o górach. Przeszliśmy do codziennych obowiązków i cieszyliśmy się, że wreszcie jesteśmy razem.

Skąd pan będzie wiedział, kiedy przestać?

Poziom trudności tego, co robię, będzie spadał i jestem z tym pogodzony. Mam nadzieję, że jak najdłużej będę mógł pozostać aktywny, choćby już tylko rekreacyjnie.

Po czym pan poznaje, że naprawdę żyje?

Po chwilach, kiedy mogę wyjść w góry i znaleźć się w wyjątkowym miejscu. Czuję wtedy, że jestem szczęśliwy i że mam ogromne szczęście, skoro dostałem takie możliwości. Ważne, żeby znajdować takie momenty dla siebie, choć jest to coraz trudniejsze, bo wszystko pędzi.

eprasa.pl bb3f2db847

POLITYKA

Minister od promocji i jej przygody z AI, czyli nagła dymisja pełnomocniczki

Z pomocy sztucznej inteligencji należy korzystać umiejętnie. Sprawdzać fakty, które podaje, czasami popracować nad stylistyką tekstów, które generuje. Barbara Mróz-Gorgoń, która miała promować markę Polska, najwyraźniej o tym zapomniała

Dorota Kowalska

Barbara Mróz-Gorgoń stanowisko pełnomocniczki rządu ds. promocji marki Polski zajmowała od końca lipca. W piątek złożyła rezygnację. Wszystko za sprawą raportu „Polaków portret własny".

„Szanowni Państwo, składam dymisję z funkcji Pełnomocniczki Rządu do spraw promocji marki Polski. Przy tej niewyobrażalnej skali hejtu niemożliwe jest pełnienie tak odpowiedzialnej roli. Mam nadzieję, że ważny dla Polski projekt będzie kontynuowany bez względu na trudności" – napisała na platformie X.

Dzień wcześniej Sebastian Meitz z Instytutu Sobieskiego opublikował na platformie X wpis sugerujący, że raport przygotowany pod kierownictwem Barbara Mróz-Gorgoń wygenerowała sztuczna inteligencja.

Cóż, rzeczywiście, pewne sformułowania w raporcie brzmiały dziwnie, były też błędy merytoryczne, bo przecież mamy siedmioro noblistów nie pięcioro, teza o tym, że młode pokolenie Polaków płynnie mówi po mandaryńsku była niczym nieudokumentowana, Katowice na pewno nie leżą w centralnej części kraju, o czym czytamy w dokumencie i co właściwie miało znaczyć sformułowanie o „głębokim zakorzenieniu w historii sufferingu". Takich perełek merytorycznym i stylistycznych było w raporcie znacznie więcej.

„Przeczytałem ten raport. Tutaj nie ma wątpliwości - to jest AI slop. Właśnie przewaliliśmy 200 tys. zł publicznych pieniędzy, aby wygenerować to g***o. Brak słów. Nie wstyd Pani Barbaro Mróz-Gorgoń? Co to w ogóle ma być? Losowe przypisy, nieprawdziwe liczby, tekst rodem z ChataGPT, gdy ten jeszcze raczkował. Wywiady pogłębione z 24 osobami (w tym jedną z młodszego pokolenia). Ja się czuję, jakby ktoś napluł mi w twarz" - skomentował Radosław Ditrich, dziennikarz związany z „Rzeczpospolitą", bo za raport my wszyscy mieliśmy zapłacić 200 tys. złotych. „Oprócz dziurawych przypisów, angielskich słów w przypadkowych miejscach, przekręconych słów („Polskie płaskiz") i masy anegdotek (rozmowa z „terapeutą koleżanki z Niemiec" zdobyła moje serce) najlepsze jest TRUMPOWE pisanie CAPS LOCKIEM w LOSOWYCH miejscach BEZ uzasadnienia" - zwrócił uwagę Jakub Krupa, polski dziennikarz brytyjskiego „Guardiana".

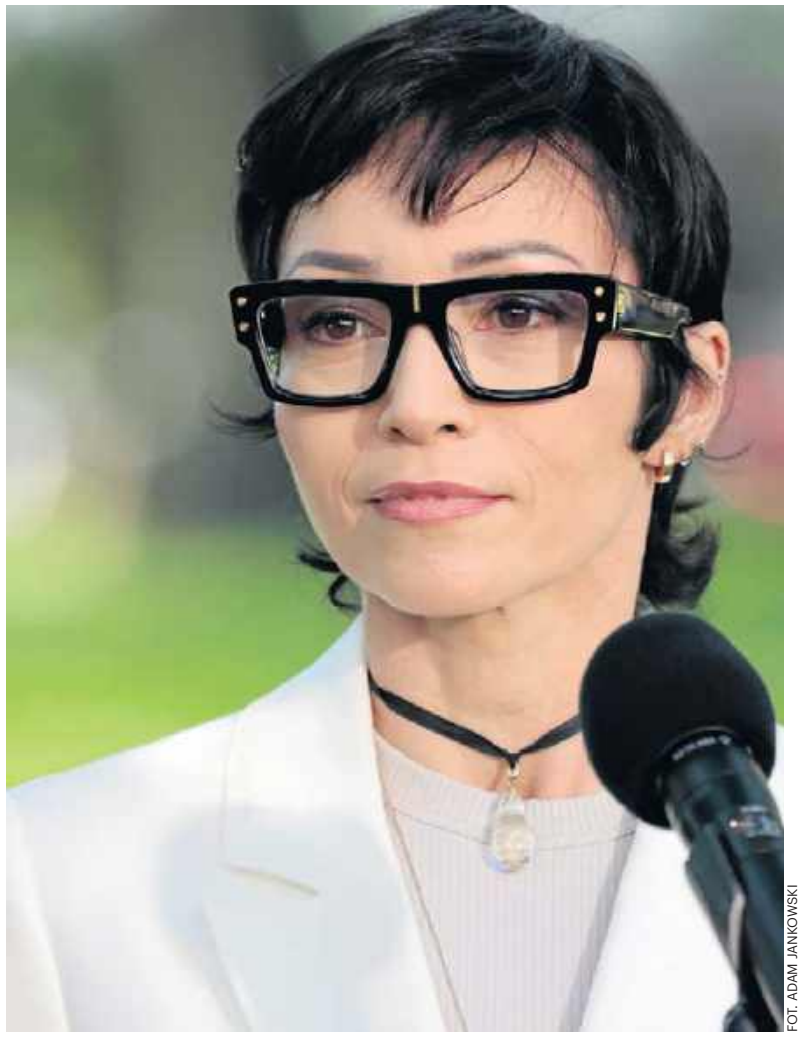

FOT. ADAM JANKOWSKI

Barbara Mróz-Gorgoń stanowisko pełnomocniczki zajmowała od końca lipca

Czyżby nikt tego raportu wcześniej nie przeczytał? I dlaczego prof. Barbara Mróz-Gorgoń zamiast promować markę Polska promuje AI?- Pracowaliśmy zgodnie z metodologią nauk społecznych, rzetelnie i bez chodzenia na skróty. Narzędzia AI wykorzystaliśmy wyłącznie do transkrypcji, podsumowania i redakcji tekstu, nie projektowały treści badawczej ani nie tworzyły wniosków. To była praca w miejscach oddających to, co naprawdę myślą Polki i Polacy. Dzięki temu, dziś razem z nami są przedsiębiorcy i organizacje pozarządowe - tłumaczyła w rozmowie z PAP sama zainteresowana, wskazana w raporcie jako kierowniczka merytoryczna projektu i autorka.

Podczas wywiadu w Polsat News Mróz-Gorgoń przyznała jednak, że raport na pewno był wspomagany sztuczną inteligencją i był efektem czegoś, co w nauce nazywa się work in progress.

- To jest taki dokument, który traktuje pracę w procesie – tłumaczyła Mróz-Gorgoń.

Dodajmy, osoba znana w świecie nauki i utytułowana. Barbara Mróz-Gorgoń jest profesorem nadzwyczajnym na Uniwersytecie Ekonomicznym we Wrocławiu, przewodniczącą Rady Doradczej Kotler Impact Poland i profesorką wizytującą na Kasetsart University w Bangkoku, zawodowo zajmuje się marką i strategią firm.

Pani profesor, po wybuchu afery z AI, mówiła też o pieniądzach.

- Budujemy markę wspólnie, w końcu marka jest jednym z emocjonalnych silników gospodarki. Natomiast w kontekście finansowania projektu Ministerstwo Sportu i Turystyki wyłoniło w konkursie Stowarzyszenie Konferencje i Kongresy w Polsce i zawarło z nim umowę na realizację podstrategii turystycznej Marka Polska. Wykonawca złożył sprawozdanie, a ministerstwo przyjęło rozliczenie. Raport, o którym piszą komentujący na X, nie był częścią tego sprawozdania ani nie był osobno rozliczany - tak tłumaczyła finansowanie raportu.

W czwartek do informacji o kosztach raportu odniosło się Ministerstwo Sportu i Turystyki. „Pezentowany na platformie X raport nie był przedmiotem zamówienia, ani nie stanowił realizacji żadnej umowy, której stroną było Ministerstwo Sportu i Turystyki" - poinformował resort. „Wykonawca przedstawił sprawozdanie z realizacji umowy wraz z dowodami realizacji poszczególnych punktów. MSiT przyjęło rozliczenie umowy na poziomie 179 738,19 zł. Przedstawiony na platformie X raport nie stanowił części umowy, ani nie był przedłożony w ramach sprawozdania" - wskazało ministerstwo.

Tyle tylko, że raportu „Portret Polaków własny", w części lub całości napisanego przez sztuczną inteligencję nie dało się obronić. Zwłaszcza zaś faktu, że nikt się nad nim przed publikacją nie pochylił – nie sprawdził, co pod kątem merytorycznym wygenerowała AI.

- Jest po dymisji i bardzo dobrze się stało - ocenił w TVN24 Bartosz Arłukowicz z KO. - Uważam, że pani minister nie do końca zrozumiała, dlaczego ją ta dymisja spotkała, czy ona ją złożyła, bo napisała w swoim oświadczeniu, że przez ten hejt ona nie może dalej pełnić funkcji - powiedział. I dodał, że „być może to jest dobry moment, żebyśmy wspólnie przyjrzeli się, w jaki sposób budowany jest taki system, że ktoś na podstawie tego typu tworzonych raportów robi karierę naukową".

Do sprawy dymisji Mróz-Gorgoń odniósł się w piątkowym „Gościu Wydarzeń" wiceminister obrony narodowej Cezary Tomczyk.

- Pani minister przez całe lata była znana jako działaczka i szefowa takiej grupy, która zajmowała się promocją marki i promocją marek. Miała bardzo ciekawy pomysł na to, jak może funkcjonować marka Polska. Wiele rzeczy chyba nie złożyło się tutaj w całość - powiedział Tomczyk w rozmowie z Markiem Tejchmanem.

Co do uwagi posła Arłukowicza, że pani minister nie do końca zrozumiała, dlaczego spotkała ją dymisja, pełna zgoda. Inni też odnieśli podobne wrażenie.

„Pani Mróz-Gorgoń pomyliła zasłużoną merytoryczną krytykę z hejtem. Nikt jej nie hejtował. Ludzie mieli trochę beki z jej anglicyzmów i opowiadania kompletnych banałów okrągłymi słowami. Ale to nie był hejt, ta pani chyba w życiu prawdziwego hejtu nie widziała, bo na LinkedInie wszyscy się tylko nawzajem poklepują po pleckach" – napisała Anna Maria Żukowska, posłanka Lewicy. I dodała, że „Oczywiście nie znalazło się miejsce dla „przepraszam"".

Także poseł PiS Andrzej Śliwka nie zgadza się ze stwierdzeniem byłej już pełnomocnik rządu i zauważa, że Mróz-Gorgoń pomyliła hejt z „obiektywną oceną jej nieuczciwych praktyk".

„Niestety dla Pani, bańka pękła. Fasada tik-toka, nowomowy na linkdinie, po prostu pękła. Jest Pani po prostu niekompetentną osobą" - to historyk Artur Wójcik.

Europoseł PiS Jacek Ozdoba zastanawia się, czy odchodząca pełnomocniczka rządu „nie powinna oddać pieniędzy", nawiązując do 200 tys. zł, jakie Ministerstwo Sportu miało zapłacić za prowadzone przez nią badania. Potem dodaje: „Specjalistka KO od PR-u i marketingu w kilka dni zrujnowała swój wizerunek i swoją markę. Kryzysem zarządziła tak, że wszystko zwaliła na hejt. Nie wiem, co to za zarządzanie kryzysowe, co to za PR, co to za marketing. Wykładowca... fachowiec... ekspert...".

Sławomir Mentzen nazwał wpis Mróz-Gorgoń „szczytem bezczelności". „Składa dymisję nie dlatego, że wypuściła ten fejkowy raport, tylko z powodu hejtu? Znikaj kobieto z życia publicznego i więcej nie wracaj" - stwierdził.

Sprawa jest jednak poważniejsza i nie kończy się tylko dymisją i burzą w sieci. Prokuratura Okręgowa w Warszawie przekazała w piątek, że „zarejestrowała postępowanie w sprawie nieprawidłowości związanych z finansowaniem rządowego raportu pod tytułem: „Polaków portret własny". Jak dodają śledczy - w swoim stylu, nie wygenerowanym przez AI - trwają czynności sprawdzające. PAP

eprasa.pl bb3f2db847

PRAWO

Najem krótkoterminowy, czytaj: kłopoty. Pomogą nowe regulacje?

Na regulacje dotyczące najmu krótkoterminowego czekają z niecierpliwością turystyczne gminy, takie jak Szczyrk czy Wisła, ale także spółdzielnie mieszkaniowe w wielu miastach. Ich władze liczą, że wreszcie skończy się wolna amerykanka, która sprawia, że z wynajmowaniem mieszkań na doby mają więcej problemów niż korzyści. Na razie prace nad konkretnymi przepisami trwają, pojawiają się różne pomysły, temat budzi emocje, a do postawienia przysłowiowej kropki nad „i" jeszcze długa droga

Jacek Drost

Najem krótkoterminowy przechodzi w Polsce dla jednych rewolucję, dla drugich głęboką transformację. W Sejmie trwają prace nad przyjęciem pakietu ustaw mających uregulować wynajem mieszkań na doby i wdrożyć unijne przepisy. Samorządowcy miejscowości turystycznych w całej Polsce, także w naszym regionie, i władze spółdzielni mieszkaniowych czekają na nowe regulacje z niecierpliwością, właściciele wynajmowanych na takich zasadach lokali - niekoniecznie.

Prace w Sejmie ruszyły

- Posłowie rozpoczęli prace nad projektem ustawy o najmie krótkoterminowym, który ma uregulować ten rodzaj działalności. Projekt zakłada, że samorządy będą musiały prowadzić ewidencję lokali przeznaczonych na najem krótkoterminowy. Dzięki temu lokalne władze będą mogły reagować na problemy z dostępnością mieszkań na najem długoterminowy i lepiej zarządzać natężeniem ruchu turystycznego. Ponadto nowe przepisy mówią, że najemca będzie musiał uzyskać zgodę wspólnoty lub spółdzielni mieszkaniowej, do której należy lokal, jeżeli najem krótkoterminowy jest świadczony poza miejscem stałego pobytu wynajmującego - informowała w kwietniu tego roku Kancelaria Sejmu w mediach społecznościowych.

Na razie odbyło się pierwsze czytanie poselskiego projektu, który „dotyczy wprowadzenia instytucji najmu krótkoterminowego jako odrębnej usługi prowadzonej na określonych w ustawie warunkach przez osobę fizyczną, osobę prawną lub jednostkę organizacyjną nieposiadającą osobowości prawnej, niezależnie od tytułu prawnego do dysponowania lokalem. Usługa najmu krótkoterminowego umeblowanego domu jednorodzinnego, lokalu mieszkalnego lub ich części dotyczyć będzie świadczenia na podstawie jednej umowy na okres nie dłuższy niż 30 dni i wykonywana będzie za pośrednictwem internetowej platformy handlowej" - można przeczytać na stronie Sejmu. W połowie lipca rząd przyjął projekt ustawy o zmianie ustawy o usługach hotelarskich oraz usługach pilotów wycieczek i przewodników turystycznych oraz niektórych innych ustaw, gdzie znalazły się także zapisy dotyczące najmu krótkoterminowego.

- Projekt przewiduje regulacje tzw. najmu krótkoterminowego, co spowoduje wyeliminowanie tzw. szarej strefy, czyli działalności prowadzonej bez rejestracji i nadzoru. W tym celu powstanie Centralny Wykaz Turystycznych Obiektów Noclegowych. Projekt wdraża przepisy Unii Europejskiej dotyczące gromadzenia danych o wynajmie krótkoterminowym, co ma zwiększyć przejrzystość tego rynku. Nowe przepisy mają uporządkować rynek noclegów w Polsce i zapewnić równe zasady działania dla wszystkich przedsiębiorców. Zmiany mają także zwiększyć bezpieczeństwo turystów - informowało z kolei Ministerstwo Sportu i Turystyki, które przedłożyło projekt.

Na razie trwa proces legislacyjny.

Najważniejsze rozwiązania proponowane przez Sejm

Usługi hotelarskie będą obejmować także wynajem krótkoterminowy mieszkań, np. na kilka dni.

Wynajmujący będą musieli zgłaszać swoją działalność do Centralnego Wykazu Turystycznych Obiektów Noclegowych.

Powstaje jeden ogólnopolski system, w którym będą gromadzone informacje o wszystkich obiektach noclegowych, także tych nieklasyfikowanych, np. prywatnych mieszkaniach na wynajem.

Każdy obiekt będzie musiał mieć regulamin określający zasady pobytu i bezpieczeństwa gości. Konieczne będzie także zamieszczenie kontaktu do właściciela lub administratora.

Wprowadzone zostają kary za brak rejestracji obiektu lub nielegalne świadczenie usług noclegowych.

W przypadku powtarzających się skarg będzie można wykreślić daną działalność z rejestru.

FOT. DZ

Właściciele korzystają z marki

Burmistrz Szczyrku Antoni Byrdy, jako prezes Stowarzyszenia Gmin Górskich, uczestniczy w trwających w stolicy pracach nad najmem krótkoterminowym (biorą w nich udział także przedstawiciele Szklarskiej Poręby, Zakopanego, Kościeliska, Kołobrzegu, Gdańska, Rzeszowa, Wrocławia, Poznania i Warszawy).

- Problem bardzo nas dotyczy, choć uważam, że część osób nie rozumie tematu. Trzeba zacząć od tego, że to nie dotyczy przeciętnego mieszkańca Szczyrku. Dlatego, że przeciętny mieszkaniec Szczyrku nie ma 20-40 mieszkań, które zostały zbudowane do prowadzenia czynności życiowych, a wykorzystuje się je do wynajmu krótkoterminowego - mówi burmistrz Byrdy.

Wyjaśnia, że w ostatnich latach w Szczyrku powstało około tysiąca nowych lokali, ale tak naprawdę tylko w około 10 z nich zameldowane zostały rodziny i normalnie w nich mieszkają. Pozostałe służą do wynajmu krótkoterminowego.

- Prowadzona jest w nich normalna działalność gospodarcza, w związku z tym ich właściciele powinni płacić normalny podatek od działalności gospodarczej, a nie wynajmu mieszkań. Z takiej działalności gmina niewiele ma. Właściciele takich lokali nie są mieszkańcami, więc do gminy nie wpływają od nich podatki PIT czy CIT. Tymczasem oni zarabiają na marce miasta - mówi burmistrz Byrdy.

Dodaje, że jako samorząd przeglądają portale oferujące wynajem mieszkań, wiedzą również, gdzie prowadzona jest taka działalność, ale nie mają jak na nią reagować.

- Chodzi też o zdrową konkurencję, żeby zasady były takie same dla wszystkich. W dużych miastach wynajmowane są mieszkania „po sąsiedzku", które zmieniają się w imprezownie za ścianą. Dobrze, że państwo chce to uregulować. Na razie różne są propozycje, ale sama idea jest słuszna, choć droga do ustalenia nowych przepisów jest jeszcze długa - ocenia burmistrz Szczyrku.

Antoni Byrdy uważa, że prędzej czy później regulacje zostaną wprowadzone, bo zmuszają nas do tego unijne przepisy. Podkreśla, że jeśli nie zostałoby to zrobione, to polskie miejscowości turystyczne podzieliłyby los greckich wysp, choćby Majorki, z której rdzenni ludzie się wyprowadzają, a mieszkania służą na wynajem dla turystów.

- Samorządowcy postulują, żeby gminy mogły wskazywać strefy pod mieszkalnictwo rodzinne. Liczymy, że wtedy takie grunty będą tańsze od tych pod działalność komercyjną, że będzie na nie stać mieszkańca, by kupić działkę i wybudować dom lub kupić gotowe mieszkanie - mówi burmistrz Szczyrku.

Skargi na imprezowiczów i inne problemy

Anna Duch, rzecznik prasowy i szef działu prawnego Katowickiej Spółdzielni Mieszkaniowej, informuje, że w zasobach spółdzielni jest 20 tysięcy mieszkań. Nie wiadomo, ile z nich wykorzystywanych jest do najmu krótkoterminowego, gdyż nie ma obowiązku zgłaszania tego.

- Uporządkowanie kwestii z najmem krótkoterminowym pozwoli rozwiązać sporo problemów. Choćby kwestię skarg lokatorów. Ostatnio było bardzo dużo skarg w rejonie ulicy Sokolskiej i w Superjednostce. To są najmy kłopotliwe, gdzie przyjeżdżają kibice na mecze i są problemy. Zawiadamiamy właścicieli tych lokali, że najemcy hałasują, ale to nic nie daje, bo nie mamy skutecznych narzędzi, żeby przeciwdziałać takim sytuacjom - mówi Anna Duch.

Opowiada, że kolejny problem dotyczy tego, iż wydział finansowy Urzędu Miasta w Katowicach zwrócił się do władz spółdzielni o podniesienie podatku od nieruchomości za lokale, gdzie prowadzony jest najem krótkoterminowy, uznając, że są to lokale użytkowe.

- Odpisaliśmy, że my przecież nie wiemy, kto wynajmuje lokal krótkoterminowo, a kto nie. Tymczasem i tak chcą nas obciążyć dodatkowym podatkiem z tego tytułu. W parlamencie trwają prace regulujące te kwestie - mówi rzeczniczka Katowickiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Katowicka spółdzielnia sama zaproponowała w piśmie do ministerstwa, żeby miała możliwość w uproszczony sposób podnoszenia opłat za takie mieszkania, gdyż są to najczęściej mieszkania spółdzielcze własnościowe lub jako odrębna własność, za które podatki są takie jak od lokali mieszkalnych, a prowadzona jest w nich działalność gospodarcza, z której spółdzielnia nie ma żadnych korzyści.

- Popieramy regulacje w zakresie ograniczenia najmu krótkoterminowego z uwagi na skutki dla sąsiadów, bo ludzie nie wiedzą, kto wchodzi, kto wychodzi, ale także uregulowanie kwestii wyższych opłat - podkreśla Anna Duch.

eprasa.pl bb3f2db847

JAK ZABIJAJĄ ROSJANIE?

Reżim Putina używa wielu narzędzi do mordowania wrogów za granicą

W mieszkaniu na Mokotowie znaleziono martwego rosyjskiego uchodźcę politycznego. Przyczyny zgonu opozycjonisty Siergieja Własienki są ustalane. Czy były naturalne, czy stał się on kolejną ofiarą putinowskich szwadronów śmierci? Rosyjski reżim od wielu lat ściga i morduje swych przeciwników daleko poza granicami kraju. Używa też do tego coraz bardziej wymyślnych metod

Grzegorz Kuczyński

Rosyjski opozycjonista Siergiej Własienko – który po rozpoczęciu pełnoskalowej wojny przeciwko Ukrainie wyjechał z Rosji do Polski i uzyskał azyl polityczny - został znaleziony martwy w mieszkaniu na Mokotowie. Na tym etapie nic nie wskazuje na to, by do zgonu mężczyzny przyczyniło się działanie lub zaniechanie innych osób - poinformował PAP w środę rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie prok. Piotr Antoni Skiba. Więcej powie sekcja zwłok i badania toksykologiczne. Te ostatnie to powinna być już norma w przypadku podejrzanych zgonów osób uważanych przez Moskwę za wrogów...

FOT. ANDREW MATTHEWS/PRESS ASSOCIATION/EAST NEWS

Salisbury, 2018 rok. Śledztwo ws. zamachu na Skripala

Truciciele z Rosji

Trucizn różnej maści państwo moskiewskie używało już wobec swych wrogów w XVII wieku. Ostatnio, dzięki osiągnięciom nauki, Rosja korzysta z bardzo zaawansowanych typów tej broni. Skąd to upodobanie trucicielskie? Może to kwestia piętna cywilizacyjnego, jakie odcisnęły na Rusi moskiewskiej rządy Ordy. Tak czy owak, lista ofiar rosyjskich trucicieli do krótkich nie należy. I coraz częściej kilerzy używają środków chemicznych, nie biologicznych, naturalnych niejako.

Najgłośniej było oczywiście o zamordowaniu Aleksandra Litwinienki przy użyciu radioaktywnego polonu w 2006 roku. Były oficer służb umierał w wielkich męczarniach i bardzo późno Brytyjczycy zorientowali się, co jest przyczyną śmiertelnej choroby. Za późno. To był szok dla zachodniej opinii publicznej. Po 20 latach chyba się wszyscy przyzwyczailiśmy do tego typu zamachów.

A przecież rosyjskie służby są zdolne używać także bardziej naturalnych środków zabójczych. Choćby historia Aleksandra Pieriepielicznego. Biznesmen rosyjski powiązany ze sprawą Magnitskiego, ważny świadek w szwajcarskim śledztwie dotyczącym prania pieniędzy przez banki i służby rosyjskie, zmarł nagle w 2012 roku – na emigracji w Wielkiej Brytanii. Okazało się, że otruto go wyciągiem z nasion rośliny o nazwie Gelsemium elegans. A truciznę podano zapewne dzień wcześniej, w jednej z paryskich restauracji, gdzie się wybrał z Wysp. Zamach przeprowadzono tak, że zgon nastąpił dopiero następnego dnia w sposób nagły. Co oczywiście utrudniło ustalenie, gdzie i kiedy podano truciznę.

Nowiczok wkracza na scenę

Jednak, gdy mowa o zamachach rosyjskich poza granicami kraju, najczęściej pojawia się słowo „nowiczok". Chemiczna trucizna, wyprodukowana w laboratoriach jeszcze sowieckich, wprowadzona do użycia za czasów Putina. W 2018 roku przy jej użyciu chciano zamordować Siergieja Skripala, b. oficera służb sowieckich/rosyjskich, który poszedł na współpracę z Zachodem i ostatecznie znalazł schronienie w Wielkiej Brytanii (ciekawe, tak samo jako wymienieni wcześniej Litwinienko i Pieriepielicznyj). Ostatecznie Skripal uniknął śmierci, bo zamachowcy nie wzięli pod uwagę czynnika atmosferycznego. Posmarowali morderczym żelem klamkę drzwi wejściowych do domu Skripala w dniu, gdy była wyjątkowo duża wilgotność powietrza. To mocno osłabiło oddziaływanie nowiczoka.

Ale przecież to nie był pierwszy zamach zagraniczny z użyciem tej substancji. Dopiero gdy zrobiło się głośno o Skripalu, skojarzono podobieństwa tego zamachu i wcześniejszego zamachu na bułgarskiego handlarza bronią, kilka lat wcześniej. Emilian Gebrew sprzedawał broń także Ukrainie. Pewnego razu źle się poczuł po obiedzie w restauracji. Wyszedł z tego, ale śledztwo – jak to w zinfiltrowanej przez Rosjan Bułgarii – utknęło w miejscu. Dopiero sprawa Skripala sprawiła, że skojarzono oba wydarzenia – okazało się, że wobec Gebrewa też użyto nowiczoka.

Dlaczego Rosjanie mordują?

Wydaje się, że to, jakiego zamachowcy z Rosji używają żeby zlikwidować cel, zależy nie tylko od możliwości operacyjnych (np. sposobu dotarcia do ofiary), ale też decyzji Kremla, Łubianki czy Akwarium odnośnie nagłośnienia lub nie zamachu. Czy od razu ma być jasne, że to sprawka Rosjan, czy może jednak czasem niekorzystnie jest być skojarzonym z takim aktem przemocy (zwłaszcza w krajach, których Moskwa takimi akcjami nie chce prowokować – albo potężnymi jak USA, albo ważnymi dla celów rosyjskich, jak monarchie Zatoki, albo po prostu sojuszniczymi). Czasem chodzi o wysłanie sygnału takim zabójstwem. Przy czym adresatów można podzielić na kilka grup.

Po pierwsze, to ostrzeżenie dla wrogów reżimu, którzy znaleźli schronienie za granicą. Ostrzeżenie, że nigdy i nigdzie nie mogą czuć się bezpieczni. To pokaz, jak długie ręce ma rosyjski wywiad. Po drugie, to sygnał dla własnych służb, że mogą liczyć na państwo w każdej okoliczności. Zabójcy Litwinienki robili potem polityczne kariery, mimo że oficjalnie ścigał ich Londyn. Zabójca gruzińskiego czeczeńskiego emigranta w Berlinie, choć skazany w Niemczech na dożywocie, został wyciągnięty przez Moskwę w ramach słynnej wymiany szpiegów w sierpniu 2024 roku. Po trzecie, to sygnał dla państw zachodnich, że rosyjskie służby mogą być bezkarne na ich terenie. Po czwarte, to sygnał dla całego społeczeństwa rosyjskiego – pokaz siły reżimu.

Kule z bliska

Tak było np. z zabójstwem parę miesięcy temu rosyjskiego emigranta w Białej Podlaskiej. 44-letni Skrepecki zginął od trzech strzałów z broni krótkiej. Gdy Rosjanin upadł na ziemię, kiler podszedł do niego i oddał jeszcze dwa strzały z bliskiej odległości. Oględziny zwłok wykazały łącznie siedem ran postrzałowych (w obrębie głowy, klatki piersiowej oraz pleców). Zamachowiec musiał być pewny, że ofiara nie żyje – wykonał wszystko z zimną krwią.

Sprawa Skrepeckiego przypomina wiele poprzednich. Wszystkie zabójstwa łączyło narzędzie zbrodni i fakt, że doszło do nich w miejscach publicznych. Szczególnie szokująca była sprawa z sierpnia 2019 roku. W parku w Berlinie zastrzelony zostaje Zelimchan Changoszwili, gruziński Czeczen, weteran walk z Rosjanami starający się o azyl polityczny w Niemczech. Kilera złapano niemal od razu. Okazał się agentem rosyjskich służb – skazany na dożywocie uzyskał wolność i wrócił do Rosji w ramach wspomnianej wymiany więźniów.

Nieco innym przypadkiem zamachu z użyciem broni palnej na osobę uważaną za wroga Rosji było zabójstwo Maksyma Kuźminowa. Ten rosyjski pilot wojskowego śmigłowca jesienią 2023 roku zdezerterował i przedostał się na Ukrainę. Dostał opiekę ukraińskich służb specjalnych i zamieszkał w Hiszpanii. Jednak jego nieostrożność sprawiła, że Rosjanie wpadli na trop. Zabójcy, którzy wykonali wyrok na Kuźminowie, wjechali do podziemnego garażu pod domem pilota białym samochodem Hyundai Tucson i czekali na niego kilka godzin. Gdy się pojawił, otworzyli ogień. Kuźminow został trafiony sześcioma kulami.

Popłynie jeszcze więcej krwi

Trucizna, bezpośrednie egzekucje z broni palnej, ale też przecież bardziej brutalne zamachy (ładunki wybuchowe) czy wysublimowane operacje – jak z rzekomym samobójstwem Borysa Bieriezowskiego w Anglii. Oligarcha miał się powiesić. Tyle że obudowa kabiny prysznicowej, na której rzekomi miał to zrobić, nie wytrzymałaby ciężaru jego ciała (efekt: po latach prac koroner ogłosił, że nie może określić, czy nie było w tym udziału osób trzecich). Mijają lata, niby Zachód wie, do czego zdolna jest Rosja, a wciąż dochodzi do takich wydarzeń.

Nie ma wątpliwości, że czeka nas wręcz intensyfikacja działań Moskwy na tym froncie wojny hybrydowej. Bo jeśli kiedyś to były specjalne operacje wywiadu z konkretnym celem, to teraz staje się to elementem niewypowiedzianej wojny z Zachodem. Więcej brutalności, więcej ofiar – chodzi też już o sterroryzowanie społeczeństw zachodnich. Pokazanie, że nie są bezpieczne. Co jednak się może zmienić w porównaniu z poprzednią erą skrytobójstw za granicą?

Przede wszystkim częstsze wykorzystywanie tzw. jednorazowych agentów (przy wycofaniu doświadczonych oficerów operacyjnych do najbardziej skomplikowanych akcji). Amatorów zwerbowanych przez wywiad do wykonania konkretnego zadania, właśnie choćby zamordowania kogoś w obcym kraju. To będzie miało swoje konsekwencje.

Po pierwsze, może do zamachów dochodzić częściej. Po drugie, stosowane środki mogą być bardziej prymitywne (np. nóż czy młotek). Po trzecie, wzrośnie skuteczność w łapaniu takich kilerów. Czy to jednak powinno nas cieszyć? Raczej nie. Gorsze jest bowiem zwiększenie ryzyka zabójczych akcji – choćby takich jak we wspomnianej Białej Podlaskiej.

Grzegorz Kuczyński jest autorem książki „Jak zabijają Rosjanie"

eprasa.pl bb3f2db847

KULTURA

„Dekalog”. Historie o ludzkich wyborach

To bez dwóch zdań ukoronowanie twórczości Krzysztofa Kieślowskiego. Każdy z dziesięciu filmów cyklu opowiada o zwykłych ludziach, którzy stają przed trudnymi wyborami moralnymi, życiowymi i rodzinnymi, a każda z historii nawiązuje do jednego z Dziesięciu Przykazań, ukazując je jednak w sposób nieoczywisty i osadzony we współczesnych realiach. W tym roku minie 37 lat od premiery pierwszego odcinka z serii „Dekalog”.

Wojciech Obremski

Na pomysł „Dekalogu” wpadł Krzysztof Piesiewicz, prawnik, polityk i scenarzysta, a było to jeszcze w 1983 roku, w czasie stanu wojennego. Podczas przechadzki z reżyserem Krzysztofem Kieślowskim powiedział: – Słuchaj, jest chaos, ludzie są zagubieni, nie wiedzą, w jakim kierunku iść. Tylu wierzących, a i niewierzących zbiera się w kościołach, jedynej przestrzeni, gdzie mogą się gromadzić publicznie i czują się wolni. Trzeba zrobić „Dekalog” – opowiadał Piesiewicz na łamach magazynu „Film”.

Początkowo Kieślowski podchodził do tego projektu z rezerwą. Jednak po nieprzychylnym przyjęciu filmu „Bez końca” (ukazującego Polskę w okresie stanu wojennego), zarówno przez władze komunistyczne, jak i środowiska związane z opozycją solidarnościową, reżyser ostatecznie zdecydował się przyjąć propozycję Piesiewicza. Wspólnie z nim napisał scenariusz, a potem stanął za kamerą.

FOT. MARY EVANS/ALL FILM ARCHIVE/NEW YORKER/EAST NEWS

„Dekalog” stał się jednym z najważniejszych dzieł w karierze Krzysztofa Kieślowskiego. Zwłaszcza „Krótki film o zabijaniu” zdobył bardzo duży rozgłos – także w Europie Zachodniej

Z własnych doświadczeń i wspomnień

– Po „Bez końca” chcieliśmy radykalnie zerwać ze wszystkim, co ma związek z polityką, i skoncentrować się w scenariuszach na indywidualnych, uwarunkowanych psychologicznie zachowaniach ludzkich. I to nie bez przyczyny. Mieliśmy dość połajanek (...). Wiedziałem, że po roku od zamordowania księdza Jerzego Popiełuszki nadszedł odpowiedni moment – wspominał reżyser w książce Krzysztofa Piesiewicza i Mikołaja Jazdona „Kieślowski. Od »Bez końca« do końca”.

Początkowo Kieślowski wraz z Piesiewiczem zamierzał stworzyć jedynie scenariusz, który następnie zostałby przekazany dziesięciu początkującym reżyserom. Jeszcze na wczesnym etapie prac ustalili, że wszystkie historie będą rozgrywać się na jednym z warszawskich osiedli z wielopiętrowymi blokami.

Nad scenariuszem pracowali wspólnie w mieszkaniu Piesiewicza przy ulicy Klaudyny. Adwokat czerpał pomysły z własnych doświadczeń zawodowych, obserwacji, anegdot, wyobraźni, a także wspomnień z dzieciństwa. Kieślowski i Piesiewicz przedstawili te uniwersalne problemy w taki sposób, by mogły zainteresować każdego widza – niezależnie od jego światopoglądu, wiary czy przekonań religijnych.

Tajemniczy facet w czerni

Cykl trudno jednoznacznie określić mianem klasycznego serialu – poszczególne, trwające mniej więcej godzinę opowieści nie tworzą jednej, ciągłej fabuły, a w każdym odcinku poznajemy innych bohaterów i ich problemy. Łączy je jednak miejsce akcji – wspomniane ogromne osiedle mieszkaniowe, pełne niemal identycznych bloków i niewielkich mieszkań. To właśnie w tych przestrzeniach rozgrywają się zarówno codzienne, pozornie błahe sytuacje, jak i poważne ludzkie dramaty.

Kieślowski unikał bezpośredniego pouczania i oceniania swoich bohaterów. Zamiast tego przedstawiał ich w trudnych sytuacjach, w których każda podjęta decyzja wiązała się z określonymi konsekwencjami. Ukazywał codzienne problemy i dramaty zwykłych ludzi – nauczyciela, lekarza czy dziecka – pozostawiając widzowi możliwość samodzielnej oceny ich postępowania.

Jednym z najbardziej charakterystycznych motywów „Dekalogu” jest tajemnicza postać grana przez Artura Barcisia, pojawiająca się znienacka w różnych wcieleniach – rowerzysty, motorniczego tramwaju, studenta na wykładzie czy robotnika. Mężczyzna jawi się jako obserwator wydarzeń, przyglądający się decyzjom i działaniom głównych bohaterów. Są oni często postawieni w sytuacjach, w których przekraczają moralne granice wyznaczone przez Dziesięć Przykazań i muszą zmierzyć się z konsekwencjami swoich wyborów.

Pomysł tej postaci podsunął pisarz i publicysta Witold Zalewski, który opowiedział Kieślowskiemu historię związaną z Wilhelmem Machem, prozaikiem, eseistą i krytykiem literackim. Mach, po obejrzeniu jednego z filmów, miał stwierdzić, że najbardziej zapadła mu w pamięć scena pogrzebu, w której, gdzieś w tle, zauważył mężczyznę ubranego w czarny garnitur. Co ciekawe, pozostali widzowie nie dostrzegli tej postaci. Historia ta zainspirowała Kieślowskiego do stworzenia bohatera, który pojawia się w różnych momentach „Dekalogu”, pozostając niemal niezauważony przez innych.

A może również w kinach?

Prace nad scenariuszem trwały ponad rok. Jesienią 1986 roku gotowe teksty dziesięciu odcinków trafiły do Telewizji Polskiej, gdzie spotkały się w większości z pozytywnym odbiorem decydentów.

W styczniu 1987 roku Janusz Roszkowski, prezes Telewizji Polskiej i przewodniczący Komitetu do spraw Radia i Telewizji, wyraził zgodę na rozpoczęcie realizacji „Dekalogu”. Twórcy dowiedzieli się jednak, że z powodu trudnej sytuacji telewizja jest w stanie dofinansować jedynie osiem z planowanych dziesięciu filmów.

Krzysztof Zanussi, dyrektor artystyczny Zespołu Filmowego „Tor”, który miał cykl wyprodukować, zaproponował, aby część odcinków zrealizować w dwóch wersjach – telewizyjnej i kinowej. Filmy przeznaczone do dystrybucji kinowej miały trafić również za granicę, co mogłoby przyciągnąć zagranicznych inwestorów i pomóc w zdobyciu dodatkowych środków na produkcję całej serii.

Ostatecznie udało się uzyskać środki na powstanie dwóch obrazów: „Krótkiego filmu o zabijaniu” oraz „Krótkiego filmu o miłości” (były to nieco dłuższe wersje odpowiednio „Dekalogu V” oraz „Dekalogu VI”, które weszły na ekrany kin w 1988 roku).

Międzynarodowe uznanie

W końcu Kieślowski podjął decyzję, że sam wyreżyseruje wszystkie dziesięć części „Dekalogu”, jednak przy realizacji poszczególnych odcinków współpracował z różnymi operatorami. „Dekalog I” telewizja wyemitowała w grudniu 1989 roku, zaś na kolejne części przyszło czekać widzom do maja roku następnego.

Tworzenie całego cyklu odbywało się w trudnych i wymagających warunkach. Kieślowski poświęcał na pracę nad zdjęciami i montażem „Dekalogu” nawet 13–14 godzin dziennie. Tymczasem środki przeznaczone na produkcję zaczynały się wyczerpywać. Krzysztof Zanussi udał się więc do Europy Zachodniej w poszukiwaniu dodatkowego źródła finansowania, jednak kolejne osoby i instytucje, w tym mediolańska wytwórnia Sao Paolo, nie zdecydowały się wesprzeć projektu.

Ostatecznie pomoc finansową zaoferował berliński producent Manfred Durmiok z wytwórni Sender Freies. Dzięki jego wsparciu możliwe było ukończenie wszystkich dziesięciu części „Dekalogu”. Całkowity budżet cyklu szacowano na około 100 tysięcy dolarów.

Muzykę do „Dekalogu” skomponował Zbigniew Preisner. Ścieżka dźwiękowa po raz pierwszy została wydana w 1991 roku we Francji pod tytułem „Les Dix Commandements. Le Décalogue”. Rok później album ukazał się również w Polsce nakładem Kompanii Muzycznej Pomaton, tym razem jako „Dekalog. Muzyka filmowa”. Płyta doczekała się także kolejnych wydań i wznowień, między innymi we Francji i Wielkiej Brytanii, gdzie cykl cieszył się ogromną popularnością. We wrześniu 1989 roku cykl był prezentowany w kinach poza konkursem głównym na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Wenecji, gdzie spotkał się z wielkim uznaniem.

I nic dziwnego: „Dekalog” to nie tylko znakomity scenariusz, reżyseria i muzyka, ale i aktorstwo – na ekranie widzimy kwiat polskich wykonawców, zaś wśród najważniejszych można wymienić: Krystynę Jandę, Janusza Gajosa, Jerzego Stuhra, Zbigniewa Zamachowskiego, Bogusława Lindę, Daniela Olbrychskiego i wielu innych.

„Dekalog” stał się jednym z najważniejszych dzieł w karierze Krzysztofa Kieślowskiego. Sukces jego oryginalnego spojrzenia na temat Dziesięciu Przykazań umocnił pozycję reżysera na arenie międzynarodowej, szczególnie w Europie Zachodniej. Pokazom kinowym cyklu często towarzyszyły również retrospektywy wcześniejszych filmów Kieślowskiego, co dodatkowo przyczyniło się do wzrostu zainteresowania jego twórczością.

„Dekalog” nie mówi widzowi wprost, kto ma rację – skłania go raczej do samodzielnego zastanowienia się, co jest dobre, a co złe. To właśnie otwartość na różne interpretacje sprawia, że cykl pozostaje aktualny i poruszający mimo upływu lat.

eprasa.pl bb3f2db847

GÓRSKIE BIEGI

Tylko dla orłów? Rekord Marcela Broja

Nie chodzi o rekordy, to jest dodatek do pasji – mówi nam Marcel Broj, 26-letni biegacz wysokogórski, który przebiegł Orlą Perć w godzinę. – To najtrudniejszy szlak znakowany Polsce. Czy jest to jakiś wartościowy sukces? Nie wiem. To kwestia indywidualna, jak ktoś to odbiera.

Jacek Żukowski

Przebiegł pan szlak Orlej Perci w Tatrach. Skąd pomysł? Biegi górskie to jest pana pasja?

To jest tylko pasja, hobby. Pomysł zrodził się dwa lata temu. Trochę się zainspirowałem moim kolegą, aktualnie już kolegą z teamu Dynafit – Marcinem Kunzem. On dwa lata temu próbował pobić rekord przebiegnięcia Orlej Perci i wówczas zabrakło mu 40-50 sekund do ustanowienia nowego. Marcin jest zawodnikiem na moim poziomie, więc wtedy doszedłem do wniosku, że spróbuję to zrobić. I rok temu była pierwsza próba. Wtedy mi brakło dwóch minut. Kolejne podejście było w czerwcu. Poszło troszkę gorzej. No i teraz za trzecim razem się udało.

Poprzedni rekord przetrwał osiem lat.

Tak. Czekam, aż ktoś pobije mój, wtedy podejmę kolejną próbę. Może uda się złamać barierę godziny (na razie rekordowy czas 1:01.30 godz).

Jak potwierdza się wiarygodność czasu?

Jest taka aplikacja – Strava i jest segment ustawiony od Zawratu do Krzyżnego. Biegnie się z zegarkiem z GPS-em, nie ma możliwości, by to oszukać. Nawet jakby człowiek zatrzymał zegar, to i tak czas tego segmentu liczy się.

A pan miał pan jakieś choćby kilkusekundowe przerwy?

Nie, biegłem od początku do końca.

Dlaczego akurat ten szlak? Bo to jest najtrudniejsze wyzwanie, jeśli chodzi o górskie biegi w Polsce?

To jest to na pewno najtrudniejszy szlak znakowany Polsce. Czy jest to jakiś wartościowy sukces? Nie wiem. To kwestia indywidualna, jak ktoś to odbiera. Uprawiam biegi górskie od jedenastu lat. Natomiast sam skyrunning od 5 lat.

Głowa odgrywa bardzo dużą rolę, ale wiadomo, że bez treningu, bez przygotowania wytrzymałościowego, kondycyjnego wyniku nie będzie. Jest wiele składowych

Marcel Broj

FOT. ARCHIWUM MARCELA BROJA

Marcel: Staram się podchodzić do wszystkiego ze sporą dawką pokory

Jest słynny bieg granią Tatr, o wiele dłuższy (71 km) i pewnie bardziej wymagający. Nie myślał pan o nim?

Na razie takich długich dystansów nie biegam. Tak maksymalnie to dystanse maratońskie. Ale w przyszłości będę próbował. W biegu, o którym pan mówi, startował Marcin Kunz i ukończył go na piątym miejscu w ubiegłym roku. Wszystko przede mną.

O której pan zaczął bieg na zwykle zatłoczonej Orlej Perci? Nie ma możliwości, żeby biec pustym szlakiem.

Tak, to prawda. Wystartowałem z Zawratu o godz. 17.43. Przede mną biegła koleżanka Patrycja Stanek, mistrzyni Polski, robiła trening. Umówiliśmy się, że jak trafi na turystów, to powiadomi ich, że za jakiś czas pobiegnę ja i w razie czego będę wdzięczny za możliwość przepuszczenia mnie. I tak się złożyło, że minąłem dosłownie sześć, siedem osób.

Bardzo mało.

Tak naprawdę miałem całą Orlą pustą, dla siebie.

Robił pan przymiarki, kiedy najlepiej wystartować? Bo mi się wydawało, że lepiej wcześnie rano, np. o 4.

Jest też taka opcja, tylko że o czwartej, piątej rano to często ci turyści, którzy nocują w schroniskach, np. w Pięciu Stawach czy Murowańcu, są już na szlaku. Jest więc ryzyko, a wieczorem to jednak zostają osoby, które później wyszły.

Najtrudniejszy moment to Kozie Czuby?

Faktycznie, odcinek od Zawratu do Koziego Wierchu. Jest tam najwięcej odcinków eksponowanych, z łańcuchami. Jest sporo podciągania na łańcuchach.

Było mało ludzi na trasie, nikt na pana nie zwracał uwagi w sensie negatywnym? Gdyby było dużo ludzi, to pewnie nie byłoby to bezpieczne?

To prawda. Miałem to szczęście, że akurat ci ludzie wiedzieli o tym, że biegnę i zachowali się kulturalnie, nawet kibicowali, dopingowali.

Gdyby pan spotkał większą liczbę ludzi, to by pan zrezygnował?

Pewnie tak, bezpieczeństwo jest najważniejsze. Nie chodzi o rekordy, to jest dodatek do pasji.

Orla Perć to najtrudniejszy szlak w Polsce, dla wielu ludzi nawet trudny do przejścia, trzeba nim samym iść 7 godzin, doliczyć jeszcze wejście i zejście. Na pewno wielokrotnie słyszał pan o śmiertelnych ofiarach tego szlaku. I to nie odwiodło pana od pomysłu, by nim biec? Że to nie jest najlepsza trasa do biegów?

Na pewno ryzyko jest. Dwa dni później jechałem rowerem na Słowacji i wydaje mi się, że ryzyko wypadku na rowerze, jadąc po głównych drogach, jest zdecydowanie większe.

Cała trasa biegu była pokonywana w komforcie.

Nie było takiego momentu w którym bym czuł się niepewnie, że się potknę, czy upadnę i zsunę po ścianie. Nie było takiego miejsca.

W jakich butach pan biega? Sportowych czy górskich?

To są buty trailowe, specjalne do biegów górskich.

Mają więc podeszwę z wibramem.

Tak, ale wszystko jest ultra lekkie.

Biega pan już kilkanaście lat. Jak plasuje pan ten ostatni wyczyn? Jako największy, jak na razie, sukces?

Aż tak tego nie odbieram. To tylko rekord. Czy on jest znaczący w świecie biegowym? Nie powiedziałbym. Bardziej jednak trenuję pod zawody i to jest główny cel. Tak naprawdę najbardziej zależy mi po prostu na dalszym realizowaniu się w górach. Na możliwości przebywania w pięknych miejscach, poznawania nowych tras, podejmowania kolejnych wyzwań i przede wszystkim czerpania z tego wszystkiego radości. Wyniki, rekordy czy konkretne zawody są dla mnie ważne, ale nie są celem samym w sobie. W ostatnim czasie mam też szczęście trafiać na naprawdę dobrych ludzi i coraz bardziej doceniam samo to, gdzie obecnie jestem i co mogę robić. Dlatego chyba nie mam jednego wielkiego marzenia.

A co sobie pan ceni najbardziej z tych dotychczasowych rezultatów?

Myślę, że czwarte miejsce na mistrzostwach Polski w biegach wysokogórskich. Cenię sobie progres, jakiego dokonałem. Co roku jest poprawa wyników i ku temu zmierzam, żeby gdzieś w przyszłości moje bieganie było na coraz wyższym lepszym poziomie.

Czym się pan zajmuje na co dzień?

Jestem po studiach wychowania fizycznego na Politechnice Opolskiej i od września rozpoczynam pracę w szkole podstawowej jako wuefista.

eprasa.pl bb3f2db847

Co jest najtrudniejszego w biegach górskich? Czy to jest ta fizyczna strona, trudności, czy jednak psychika, by nie mieć strachu, obaw.

Głowa odgrywa bardzo dużą rolę, ale wiadomo, że bez treningu, bez przygotowania wytrzymałościowego, kondycyjnego wyniku nie będzie. Jest wiele składowych potrzebnych do osiągnięcia sukcesu. Jest przede wszystkim monotonny trening, wiele godzin biegania, także jazdy na rowerze. A co się tyczy typowo wysokogórskiego treningu, to trzeba mieć głowę odblokowaną, mniejsze poczucie strachu. Ale podchodzić do wszystkiego ze sporą dawką pokory, że w każdej chwili może się coś stać. Wyobraźnia więc jest potrzebna.

Jak intensywnie pan trenuje?

Prawie codziennie. Czasami jest jeden dzień wolnego na regenerację, myślę, że jakieś piętnaście godzin tygodniowo. W okresie letnim trochę więcej, bo w górach przebywam sporo.

Biega pan w miejscu zamieszkania w województwie opolskim po płaskim terenie.

Na co dzień rzeczywiście tak, po wałach Odry, po takich polnych, szutrowych drogach. Natomiast w górach jestem około stu dni w roku.

Ma pan ulubione tereny?

Wiadomo, Alpy. A w Polsce są to Góry Opawskie, Biskupia Kopa, pasmo Jesioniki w Czechach z Pradziadem w roli głównej.

W Tatrach pan biega?

Tak, wzdłuż i wszerz je przebiegam. Tylko jest tu dużo ludzi. Polskich Tatr staram się więc unikać. Lubię słowackie. Można tam naprawdę znaleźć takie trasy, na których turystów spotyka się rzadko, dosłownie kilka osób, nawet w sierpniu. Taka jest Dolina Cichej Wody od strony Podbańskiego, w stronę Kasprowego Wierchu, Gładka Przełęcz.

Mówi pan o treningach na wałach Odry, ale może trzeba biegać po schodach?

Schody mechaniczne – te z siłowni są teraz dosyć popularne wśród tych topowych biegaczy. Jeszcze z kamizelką obciążeniową.

A rower w tym treningu zajmuje jakąś część? Bo wtedy pracują inne partie mięśni.

Rower jest o tyle fajny, że on mało obciąża te mięśnie i stawy, które pracują podczas biegania, jest mniejszy nacisk i w okresie zimowym, w którym objętość treningowa powinna być dużo większa, żeby zbudować bazę pod sezon główny, to rower stacjonarny, trenażer to jest coś, z czego często korzystam.

FOT. ARCHIWUM MARCELA BROLA

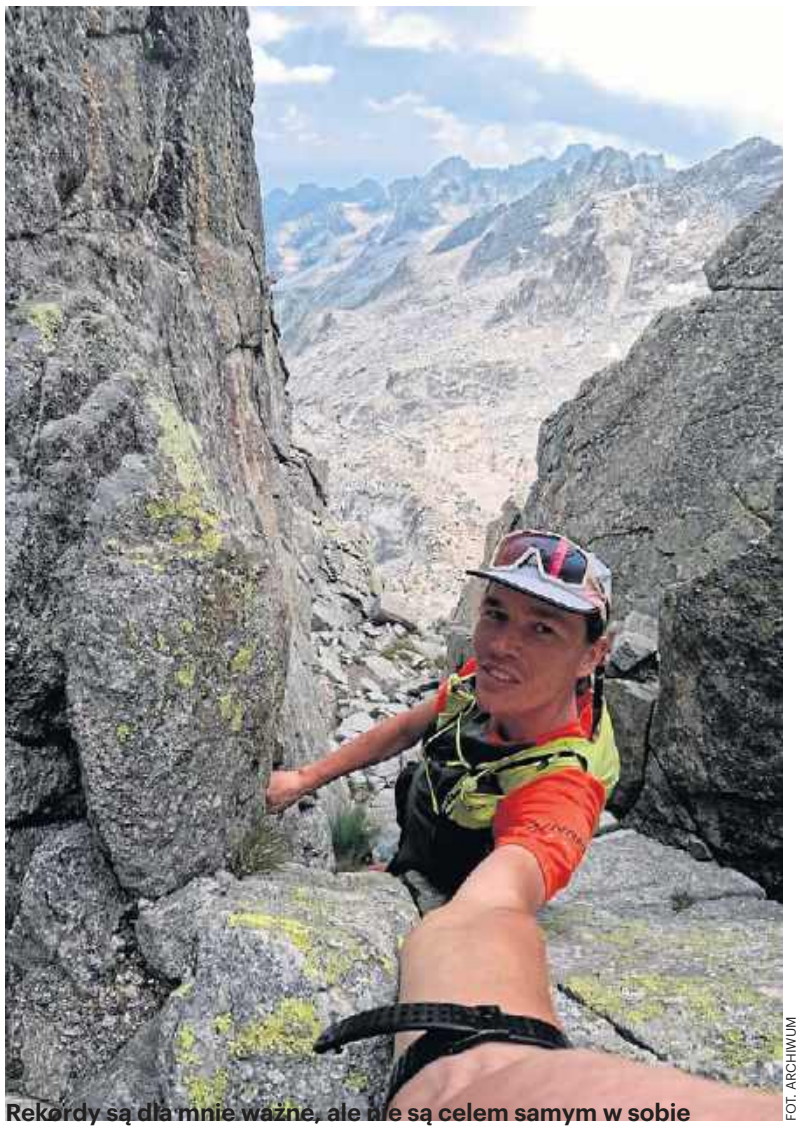
FOT. ARCHIWUM

Rekordy są dla mnie ważne, ale nie są celem samym w sobie

Spotkał się pan kiedyś z jakąś nieprzyjemną sytuacją, że ktoś panu zwrócił uwagę w nieprzyjemny sposób kwestionując pańskie bieganie, że zakłóca pan spokój?

Była taka sytuacja w zeszłym roku, we wrześniu na zawodach podczas biegu na Kasprowy Wierch przez Myślenickie Turnie. Wtedy bardzo dużo ludzi zjechało w Tatry. Start z ronda w Kuźnicach był o 10 czy 11 i na trasie mijaliśmy tłumy. Większość osób była pozytywnie nastawiona, przepuszczała nas kulturalnie. Ale znalazła się grupa ludzi, wytatuowanych... I jak próbowałem kulturalnie przeprosić takiego jednego pana, to on oczywiście mnie nie przepuścił i jeszcze wepchał mnie gdzieś na bok w stronę rowu obok. Została mi ta sytuacja w głowie. W końcu wyprzedziłem go, ale samo to zachowanie było dziwne.

Uważa pan, że takie biegi są bezpieczne dla innych użytkowników szlaków?

W przypadku tego biegu myślę, że tak. No bo to jest bieg tylko pod górkę, więc tempo jest naprawdę bardzo wolne. Poruszamy się do góry, więc nie ma szans, żeby się zderzyć z turystami. Ale to, że trafiliśmy na spore tłumy było troszkę nieprzyjemne. Szczególnie dla tych pierwszych osób, które walczą bardziej o czas, o miejsce. Startowało nas około dwustu pięćdziesięciu osób. Przy ruchu turystycznym to trochę rzeczywiście może być dyskusyjne.

A pańskie marzenie związane z biegami?

Myślę, żeby rozwijać się w skyrunningu, startować w głównych biegach. I może w przyszłości pokusić się o jakiś dobry rezultat.

A jest taki bieg, o którym pan marzy szczególnie?

Myślę, że Matterhorn Ultra Extreme. Za rok spróbuję na pewno.

Jaki tam jest dystans?

Dosyć długi. 29 kilometrów i 3300 m przewyższenia.

W Chamonix jest słynny bieg UTMB.

Tak, to jest festiwal biegowy. Nasza dyscyplina dzieli się na trail, czyli takie biegi górskie, zwykłe, w takim terenie bardziej prostym i skyrunning – biegi wysokogórskie. A ja jednak jestem zwolennikiem tego drugiego, a festiwal biegowy jednak jest po łatwiejszych trasach i póki co nie ciągnie mnie tam.

A myślał pan o tym, co zrobił Roman Ficek – dziesięć razy wszedł (wbiegł) na Rysy i zbiegł. Myśli pan o tym?

O tym nie myślałem, natomiast wrażenie robi inny projekt Romana Ficka – wielka Korona Tatr. Zdobył czternaście najwyższych szczytów tatrzańskich na Słowacji. Zrobił to poniżej 30 godzin. Myślę o tym w przyszłości, gdy będę biegał ultradystanse. Ale póki co skupiam się na krótszych trasach.

Pański wynik na Orlej Perci na pewno działa na wyobraźnię ludzi, którzy nie zajmują się skyrunningiem. Natomiast nie myśli pan, że może pan znaleźć naśladowców, którzy nie do końca sobie zdają sprawę z ryzyka, z trudności i to może być troszeczkę niebezpieczne?

Zauważyłem to w komentarzach w sieci, sporo było negatywnych, wręcz hejtu, bym powiedział na moją osobę po tym rekordzie. Natomiast... Każdy odpowiedzialny jest za siebie.

Hejt odnosił się do tego, że może być pan przyczyną takich złych zachowań i jakichś tragedii?

Też było kilka właśnie tego typu komentarzy.

Mogą znaleźć się ambitni, którzy stwierdzą: „On przebiegł, to ja też spróbuję". A nie będą mieli przygotowania ani wyobraźni.

Jest takie ryzyko, ale nie mam wpływu na to.

Miał pan jakieś wzorce wśród rodziny, znajomych, że się pan w ogóle tymi biegami zainteresował?

Sport był w rodzinie od zawsze, taki amatorski. Ojciec najpierw mnie nosił na plecach w nosidełku. Jeździliśmy na Słowację, do Czech.

Od dziecka góry były ze mną. I pokochałem je dzięki rodzicom.

Rodzice nadal chodzą po górach?

Tak, mama chodzi, a tata nawet biega. Ja zacząłem, a on po kilku latach się w to wciągnął. I teraz startuje nawet w zawodach. Z kolei dwóch braci też chodzi po górach, ale nie biega.

Zacznie pan pracę w szkole, będzie czas na biegi?

Na pewno. Nauczyciel to taka praca, że jednak trochę wolnego jest – w weekendy i wakacje. Brałem to pod uwagę kilka lat temu przy wyborze studiów.

eprasa.pl bb3f2db847

KULTURA

Filip Gurłacz: Cenię sobie szczególnie role w filmach, które dają ludziom światło

Właśnie oglądamy go w kinach w głównej roli w dramacie „Odzyskany". Wcześniej zachwycił w „Tańcu z gwiazdami" i był kapitanem jednej z drużyn w „Kocham cię, Polsko!". Nam opowiada, jak poradził sobie ze sławą, która na niego spadła

Paweł Gzyl

W jednym z wywiadów powiedziałeś: „Aktorstwo buduje mnie moralnie i rozwija". Tak było z rolą w filmie „Odzyskany"?

Zdecydowanie. Ta rola jest jedną z tych, które utwierdzają mnie w przekonaniu, że aktorstwo buduje mnie jako człowieka w dobrym i służącym światu kierunku.

Film opowiada o chłopaku, który ma trudne życie, ale też sporo sam narozrabiał. Co cię zaciekawiło w tej postaci?

Geneza mojego udziału w tym filmie jest dosyć prosta. Zaczęło się od tego, że Marcin Kwaśny zaproponował mi rolę w krótkometrażowym filmie „Spowiedź", który jest dostępny na YouTube. Punktem wyjścia było jego pytanie, czy wierzę w Boga. Kiedy zapytałem, skąd to pytanie, stwierdził, że to dlatego, iż film będzie o wierze i szuka kogoś, kto potrafi ponieść to również prywatnie. Zrobiliśmy ten film, ale Marcin poczuł, że ta historia nie została do końca opowiedziana i dlatego porwał się na pełny metraż, proponując mi kontynuację współpracy. Przyczynkiem do tego, że zagrałem w „Odzyskanym" nie było więc to, co złe w jego bohaterze, ale to, co dobre w twórcach tego filmu.

Nie jest tajemnicą, że sam masz za sobą trudne chwile: sięgałeś po różne używki i musiałeś stoczyć wewnętrzną walkę, aby się z tego wyzwolić. Dużo siebie zobaczyłeś w Janku?

Przede wszystkim współczułem mu. Mam wrażenie, że każdy z nas toczy taką wewnętrzną walkę, tylko nie mamy pojęcia co kto niesie w sobie. Sytuacja życiowa Janka jest zupełnie inna niż moja. Jego ojciec zniknął z domu i został alkoholikiem. Ja mam dwoje rodziców, którzy ze sobą wytrwali do dziś. Dlatego Janek niósł ze sobą coś, co było mi obce, ale poruszające jako człowieka – poczucie winy. Od tego zacząłem budować tę postać. „To moja wina, że rodzice nie są razem, to moja, że tata pije" – myślał Janek. Moje prywatne doświadczenia pomogły mi tylko w kilku scenach. Nie mam jednak dla siebie tyle współczucia, co miałem dla Janka.

FOT. KNOCK KNOCK ACTORS

Filip Gurłacz: Przebaczenie jest łaską, po którą trzeba sięgać. Trzeba wykonać pewną pracę

„Odzyskany" to film o sile przebaczenia, które wynika z wiary. Doświadczyłeś tego w swoim życiu?

Oczywiście. Są dwa rodzaje przebaczenia. Pierwsze to przebaczenie od teraz – czyli wszystkiego tego, co mi się aktualnie wydarza. Od swego przyjaciela i terapeuty podkradłem zasadę, którą wprowadzam w swoje życie i polecam wszystkim: przebaczam od razu. Gorzej jest z przebaczeniem krzywd, które już się dokonały, które w nas siedzą i ta rana jest niezagojona. Wtedy przebaczenie jest łaską, ale taką, po którą trzeba sięgać. Zarówno w przypadku Janka, jak i moim, aby jej dostąpić, trzeba wykonać pewną pracę. To nie przychodzi samo.

Mottem filmu mogłyby być słowa św. Augustyna, które zresztą w nim padają: „Dopóki walczę, jestem zwycięzcą".

Tak. Dużo w tym prawdy.

„Odzyskany" to pierwszy film, w którym grasz główną rolę. Praktycznie cały czas jesteś na ekranie. To było dla ciebie dużym wyzwaniem?

Nie skupiałem się na tym. Trochę czasu jestem już aktorem i starałem się skupić na powierzonym mi zadaniu. Nie narzucałem sobie dodatkowej presji, bo niektóre sceny były dla mnie bardzo wymagające i obciążone emocjonalnie. Ale faktycznie – to moja pierwsza główna rola. Cóż: pan Bóg ma poczucie humoru, że dał mi szansę ją zagrać właśnie w takim filmie. (śmiech) Byłem jednak w naprawdę dobrym towarzystwie. Są rzeczy, na które jako aktor nie do końca mam wpływ, jak montaż czy dźwięk, czyli to, co dzieje się w postprodukcji filmu. Po złożeniu tego wszystkiego patrzę na siebie trochę krytycznie. Nie mówię, że film mi się nie podoba, ale kilka rzeczy można by poprawić. „Odzyskanego" warto przede wszystkim zobaczyć dla roli Andrzeja Mastalerza, który wciela się w ojca Janka. Zagrał to wybitnie i powinien zostać za to nagrodzony.

Masz w filmie wiele emocjonalnych scen – jak spowiedź czy rozmowa Janka z ojcem w łazience. Jak sobie z nimi poradziłeś?

Nie przychodzi mi to łatwo. Wymaga to dużego skupienia, a przy moim naturalnym rozproszeniu, jest to dla mnie bardzo wymagające. Do tego trzeba zagrać tak, aby było to wiarygodne i bliskie postaci, a nie przerysowane. Dlatego zawsze byłem wykończony psychicznie po tych zdjęciach. Wracałem do domu i czułem się jak po długiej pielgrzymce.

„Odzyskany" to film z pozytywnym przesłaniem: że nawet z najtrudniejszej sytuacji może być wyjście. Takie role sprawiają, że czujesz, iż aktorstwo ma sens?

Tak. Szczególnie cenię sobie właśnie role w filmach, które budują ludzi i świat, traktując o sprawach uniwersalnych i ponadczasowych, dają ludziom światło. Dzisiaj modne jest kino, które pozostawia nas w beznadziei. Pokazuje, że nie ma żadnych rozwiązań. Dlatego w „Odzyskanym" spodobało mi się to, że kończy się happy endem.

Twoja mama jest skrzypaczką, a tata aktorem kabaretowym. Podobało ci się życie artystów, kiedy w dzieciństwie przyglądałeś się rodzicom?

I tak, i nie. Bardzo mi się podobało w takim życiu, które prowadzili rodzice, to, że są otwarci na innych ludzi. Nasz dom zawsze był pełen gości, było dużo imprez, tańca i śpiewów, było gwarno, głośno i wesoło. Chętnie słuchałem od małego różnych anegdot ze świata filharmonii i teatru. To było coś, co mi imponowało i podobało mi się. Pamiętam jednak, że były to lata 90., czyli czasy dzikiego kapitalizmu i odczuwaliśmy duży ciężar codzienności. To była prawdziwa walka o byt. Mojego taty często nie było w domu, a mama pracowała na dwa etaty. Rodzice musieli włożyć wiele trudu w to, by zapewnić sobie i mnie z bratem w miarę godne życie. To też kojarzyło mi się z życiem artystycznym – i nie podobało mi się. Teraz sam jestem aktorem i ojcem rodziny, ale czasy się zmieniły. Widzę, że wiele zależy od tego, jak prowadzimy nasze życie, a nie nasz zawód.

To tata zasugerował ci, żebyś zdawał do szkoły teatralnej. Dobrze zrobił?

Bardzo mu jestem za to wdzięczny. Dzisiaj jestem aktorem i to jest moja pasja. Kiedy wstaję rano i jadę na plan, nie czuję, że idę do pracy. Mam dwójkę małych dzieci i kiedy je zostawiam w domu, mam wrażenie, że jadę na wakacje. (śmiech)

Studiowałeś na wydziale lalkarskim w Białymstoku. Ta szkoła przygotowała cię do pracy aktora?

Średnio. Po prostu nie mieliśmy zajęć przed kamerą. A teraz głównie pracuję w telewizji i w kinie. Ale szkoła bardzo dobrze przygotowała mnie do życia. Tam poznałem moją żonę Małgosię, z którą mam teraz dwójkę wspaniałych dzieci. Gdyby nie ona, nie byłbym tym, kim dzisiaj jestem. Bardzo dobrze wspominam te studia, bo przedłużyły mi one młodość. Trafiłem po prostu w swoje akwarium. Ze średniego ucznia w gimnazjum i liceum, nagle dostałem stypendium ministra edukacji. Poczułem, że tam pasuję, że to mi wychodzi, że szybko robię progres i się rozwijam. To było odczuwalne nie tylko dla innych wokół, ale i dla mnie samego. Dlatego myślę, że te studia dobrze przygotowały mnie do tego, abym sobie poradził samodzielnie w zawodzie.

A kiedy trafiłeś na filmowy plan?

Musiałem się uczyć na bieżąco. Zacząłem z wysokiego C, bo zadebiutowałem w słynnym filmie „Miasto 44". Początkowo kompletnie nie wiedziałem, o co tam chodzi, ale całe szczęście znalazłem się w doborowym towarzystwie. Bardzo mi pomógł Tomek Schuchardt, Antek Królikowski, Maurycy Popiel, Ania Próchniak czy Zosia Wichłacz. Wszyscy dzielili się swoją wiedzą, zresztą realizatorzy na czele z Jankiem Komasą dawali nam duże poczucie bezpieczeństwa. Musiałem się sporo nauczyć na tym planie, ale byłem w dobrych rękach i nie miałem żadnych nieprzyjemnych sytuacji.

Popularność przyniosły ci występy w serialach, takich jak „M jak miłość", „Dzielnica strachu" czy „Pierwsza miłość". Co sprawiło, że skoncentrowałeś się na telewizji, a nie na kinie czy teatrze?

eprasa.pl bb3f2db847

Trochę to samo tak wyszło. Biorąc udział w jakimś projekcie, nie do końca wiem, jak on się dalej potoczy. W „Pierwszej miłości" miałem być tylko na trzy miesiące, ale tak mi się tam spodobało, że samoistnie wyszło, iż zostaję. I jestem z tego bardzo zadowolony. Dlatego moja kariera nie toczy się dokładnie tak, jakbym sam tego chciał, bo ma na nią wpływ wiele zewnętrznych czynników. Cieszę się jednak z tego jak wygląda, choć czasem decydują o tym okoliczności, w które wchodzę, a które niekoniecznie sam stwarzam.

Czyli chcesz grać nie tylko w telewizji, ale też w kinie i w teatrze?

Bardzo sobie cenię różnorodność, jaką prezentowali polscy aktorzy w dwudziestoleciu międzywojennym. W filmie „Wacuś" z 1935 roku Adolf Dymsza gra, tańczy, śpiewa, stepuje, a nawet jeździ tyłem na rowerze. (śmiech) Kiedy to zobaczyłem, pomyślałem „Ja też tak chcę!". Niestety, nie ma teraz takich filmów czy seriali, które dają takie możliwości. Dlatego bardzo lubię chwytać się nie tylko kina czy telewizji, ale też rozrywki. Stąd mój udział w „Twoja twarz brzmi znajomo" czy „Tańcu z gwiazdami". Gram zarówno w serialach codziennych, jak i w tych premium. Bardzo lubię też teatr i wracam do niego zawsze z poczuciem, że to coś szlachetnego. To nie jest więc tak, że u progu kariery konkretnie zdecydowałem, jak ma ona wyglądać, tylko na różnych etapach życia chwytam różne okazje. Staram się przez to korzystać w pełni ze swojego zawodu.

Za rolę w „Dzielnicy strachu" dostałeś Telekamerę. To najciekawsza rola w twojej biografii?

Moim zdaniem nie. (śmiech) Nie umiem wskazać, która rola była najciekawsza. „Dzielnica strachu" pozwoliła mi pokazać się od innej strony niż dotychczas. Być może wstrzeliłem się nią w to, jak postrzegają mnie widzowie. I postanowiono mnie za to docenić. Tak naprawdę miałem wiele ciekawych ról, bardzo dobrze wspominam „Lekarzy" czy trzeci sezon „Watahy". Tam dobierałem zupełnie inne środki, by zbudować te postaci. Kiedy więc mnie pytasz o najciekawszą rolę, mam ochotę wybronić się klasycznym stwierdzeniem: „To ta, która jest jeszcze przede mną". (śmiech)

Taka regularna praca w serialach na pewno pomaga szlifować warsztat aktorski. Odczuwasz to po sobie?

Oczywiście. Codzienne seriale to świetne laboratorium dla aktora. Zwłaszcza dla tych młodych, ale nie tylko, bo ja też ciągle z tego korzystam. Najlepsze, co możesz zrobić w pracy to błąd, bo on nas rozwija. Ja się lubię uczyć w ten sposób, ale w filmie jest z tym trudniej. To tylko półtorej czy dwie godziny i każdy błąd jest łatwo zapamiętywany. Mało jest więc tu przestrzeni na to, żeby się potknąć. Natomiast w codziennym serialu, kiedy się zrobi błąd w 3920 odcinku, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że w 3928 odcinku już nikt nie będzie o tym pamiętał. (śmiech)

Takie codzienne seriale dają aktorowi również cenne poczucie finansowego bezpieczeństwa.

Tak. O „Pierwszej miłości" mówię nawet, że to mój etat. (śmiech)

W zeszłym roku wszyscy podziwialiśmy cię w „Tańcu z gwiazdami". Co cię skusiło, aby wystąpić w tym show?

Zaproszenie. Bardzo dawno temu dostałem propozycję castingu do „Barw szczęścia". To był czas, kiedy w aktorskim środowisku krążyła opinia, że gdy gra się w codziennym serialu, to się ulega zaszufladkowaniu i nie dostanie się gdzie indziej pracy. Zadzwoniłem wtedy do legendarnej reżyserki obsady Marty Kownackiej i spytałem ją co robić. A ona odpowiedziała: „Filip, żeby coś stracić, trzeba to najpierw mieć". (śmiech) To była dla mnie pouczająca lekcja pokory: bo martwiłem się czymś, czego jeszcze nie miałem. I co ciekawe, przegrałem ten casting i nie dostałem tej roli. (śmiech)

Jak to się ma do „Tańca z gwiazdami"?

Tu było podobnie. Już od pewnego czasu były zakusy na mój udział w tym show. W końcu pojawiła się konkretna propozycja, a ja byłem na nią gotowy mentalnie, a do tego znalazło się miejsce w kalendarzu i zgrało się to finansowo. Wszystko ładnie się złożyło, pomyślałem więc: „Dlaczego miałbym tego nie wziąć?". I dzisiaj nie żałuję, bo był rodzaj przygody życia. To poligon doświadczalny, którego się nie zapomina.

Okazało się, że świetnie tańczysz. Miałeś wcześniej takie doświadczenia?

Dawno temu chodziłem na naukę tańca towarzyskiego, ale byłem wtedy dzieckiem i rodzice zapisali mnie, abym łatwiej zasypiał w nocy. (śmiech) Zajęcia były niedaleko od nas w domu kultury, ale dosyć późno i kiedy wracałem, od razu padałem na łóżko. Spodobało mi się jednak i aż dwa lata chodziłem na te tańce. Potem odpuściłem na rzecz innych sportów. Dlatego na parkiecie „Tańca z gwiazdami" bardzo mnie ucieszyło, że odkryłem w sobie w wieku 35 lat naturalny dryg do tańca. Polecam wszystkim coś takiego! To duża przyjemność.

Całe życie uprawiasz sport. To pomogło ci na parkiecie?

Tak. W tańcu dużo ważniejsza od kondycji, którą da się łatwo wyćwiczyć na półtoraminutowe występy, jest jednak koordynacja i muzykalność. A to zawdzięczam rodzicom, szczególnie mamie, która grała na skrzypcach wszystko: od Paganiniego, przez Mozarta, nawet po Beatlesów. Tata z kolei śpiewał i grał na gitarze. To dzięki nim w dużym stopniu udało mi się tak daleko zajść w tym show.

Twoją partnerką była Agnieszka Kaczorowska, która znana jest ze swego perfekcjonizmu. Dawała ci w kość?

Nie miała litości. (śmiech) Agnieszka ma mental zwycięzcy, stąd treningi z nią potrafiły być karkołomne. Na tyle, że czasem już w połowie dnia leżałem wykończony na parkiecie, a ona czekała aż się zbiorę. Kiedy indziej znowu, gdy odpoczywałem, ona potrafiła sama ćwiczyć, mimo że przecież umie świetnie tańczyć. To było dla mnie imponujące, że potrafi tak dużo od siebie wymagać. Łatwiej mi było przez to zrozumieć, że tyle wymaga ode mnie.

Wiele osób typowało was na zwycięzców – ale skończyło się na drugim miejscu. Byłeś rozczarowany?

Nie. To, co miałem wygrać, to wygrałem. Oczywiście pojawiały się myśli, że trochę szkoda. Ale nie były intensywne i nie przykrywały mi radości z udziału w tym programie. Świetnie się tam bowiem bawiłem. Przegraliśmy z Jackiem Jeschke i Marysią Jeleniewską i to właśnie ich obstawiałem od początku, że wygrają, bo świetnie tańczyli, do tego Marysia miała bardzo dużo ludzi za sobą już na samym wstępie. Nie byłem więc ani zdziwiony, ani rozgoryczony, że przegraliśmy.

Ostatnio oglądaliśmy cię w „Kocham cię, Polsko!" jako kapitana jednej z drużyn. To też było trochę aktorskie zadanie?

Poszedłem do tego programu jako Filip Gurłacz. Dlatego starałem się być autentyczny i nie grać kogoś, kim nie jestem. Ale aktorstwo było mi bardzo pomocne – choćby sama świadomość, że ludzie na mnie patrzą, a kamery kręcą. Co z tego, że swędzi mnie nos – jako Filip od razu bym się podrapał, ale jako Filip w telewizji, starałem się zachować dyscyplinę i koncentrację. Musiałem być przecież trochę gospodarzem i odpowiednio ugościć ludzi ze swojej drużyny, żeby czuli się komfortowo i też dobrze się bawili.

Ten program ma mocno energetyczną formułę. Dużo jest w nim śpiewu, gadania, a nawet krzyku. Jak się w tym odnalazłeś?

Pijesz do Miśka Koterskiego?

Dokładnie. (śmiech)

Ja go uwielbiam. Chociaż pojawiły się zarzuty, że jest za głośno, to ja tego w ogóle nie odczuwałem. Może dlatego, że jestem przyzwyczajony do Michała: znamy się i wiem, jak on funkcjonuje. Mnie to nie przeszkadza, ja to kupuję, bo on jest autentyczny. Do tego jest fajnym chłopakiem i ma serce po właściwej stronie mocy. Jasne – to potrafiło być momentami trochę męczące, ale ogólnie sprawdzało się na ekranie. Dla mnie najważniejsze było stworzyć fajną drużynę, która umie dogadać się ze sobą, bo wiedziałem, że jeśli znajdziemy dobre porozumienie z Michałem i z Marzeną Rogalską, to będzie dobry program. Niby rywalizowaliśmy więc, ale całościowo działało to bez zarzutu. Czułem się tam więc bezpiecznie, nie miałem żadnego dyskomfortu pracy.

„Taniec z gwiazdami" i „Kocham cię, Polsko!" dały ci wielką rozpoznawalność. Jak się odnajdujesz w tym zamieszaniu wokół swojej osoby?

Nie czuję tego jakoś bardzo na co dzień. Prowadzę normalne życie w swoim domu ze swoją rodziną. Czasem tylko bywa to zabawne. Niedawno byliśmy za granicą i kiedy nagle spotkaliśmy Polaków w jakimś piętnastowiecznym miasteczku, to oni od razu rzucili się do robienia ze mną zdjęć. Mówię im wtedy: „Te mury mają ponad pięćset lat! Na pewno wolicie fotografować się z Filipem Gurłaczem?". To było dla mnie trochę dziwne. Brałem to jednak pod uwagę, idąc do tego zawodu, spodziewałem się więc, że to może tak wyglądać. Lubię ludzi i gdybym nie lubił, to pewnie nie byłbym aktorem. Lubię z nimi przebywać, rozmawiać, dawać im radość. Jeśli więc mogę kogoś ucieszyć wspólnym zdjęciem, to nie postrzegam tego w kategoriach uciążliwości.

Gorsze chyba jest zainteresowanie ze strony plotkarskich mediów. Musieliście zmierzyć się z tym z żoną podczas „Tańca z gwiazdami".

Jakoś sobie poradziliśmy. Te media żyją z tego, że szukają różnych sensacji. Poznałem kilka osób, które pracują w tych portalach i gazetach – i okazało się, że są to bardzo porządni ludzie, którzy mają swoje historie, często niełatwe. Rozumiem jednak, że tym się rządzi show-biznes. Ja nie mógłbym pracować w ten sposób, ale wiem, iż ludzie kochają ploteczki, więc ktoś im musi je dostarczać. A że niewiele w nich prawdy – to już inna sprawa. Przez chwilę było to dla mnie uciążliwe i nie było łatwo, bo musiałem poświęcić trochę więcej energii na gaszenie pożaru w ludziach, których kocham. Całe szczęście okazało się, że plotki dotyczące mojej osoby nie mają zbyt dużego pola rażenia, żeby komuś popsuć życie. Udało nam się więc w miarę bezboleśnie przez to przejść.

Jesteście z Małgosią oboje aktorami. To dobrze?

Na pewno daje nam to dodatkowe poczucie bliskości. Możemy porozmawiać o tym, co kochamy i rozumiemy. Często radzę się żony, kiedy mam coś zagrać, ona jest moim pierwszym widzem i krytykiem, lustrem, w którym lubię się przeglądać. Pomaga mi to, że Gosia zna zawód aktora i szuka podobnych rzeczy jak ja.

Podobno wspólnie śpiewacie i występujecie. Skąd taki pomysł?

Po prostu lubimy to robić. Ostatnio mało czasu spędzamy razem przez moje zajętości, więc wpadliśmy na pomysł, aby wspólnie pośpiewać dla innych. Na razie nie było tych występów dużo, bo dopiero zaczynamy.

Co śpiewacie?

To zależy od zapotrzebowania i publiczności. Staramy się dobierać repertuar indywidualnie. Jeśli widownia jest młodsza, to szukamy czegoś bardziej aktualnego i rozrywkowego, a jeśli starsza – to pozwalamy sobie na coś sentymentalnego. Sięgamy po Niemena, Wodeckiego, Kabaret Starszych Panów, a nawet po piosenki z dwudziestolecia międzywojennego. Jest co wybierać.

Macie dwóch synów. Ojcostwo bardzo cię zmieniło?

Oczywiście. Rodzicielstwo to skomplikowanie sobie życia przez nadanie mu sensu. Postawiłem tę tezę, kiedy urodził się mój pierwszy syn, a kiedy urodził się drugi – tylko się w tym utwierdziłem. Dzięki ojcostwu przewartościowałem swoje życie. Może gdybym nie był tatą, to nadal bym ostro imprezował, nadal bym pił i palił. Kiedy na świecie pojawili się moi synowie, wszystko to znikło z mojego życia. Wziąłem za nie odpowiedzialność, bo chcę być dla nich dobrym tatą.

Wiele lat temu tata poradził ci, abyś wybrał aktorstwo na swój zawód. Ty też poradzisz je kiedyś swoim synom?

Przede wszystkim chciałbym, żeby byli przyzwoitymi i dobrymi ludźmi. Szanującymi drugiego człowieka i mającymi szlachetny kierunek w swym życiu. Natomiast to, czy będą artystami czy też nie, to już dla mnie drugorzędna sprawa. Na pewno jednak, jeśli jeden lub drugi z moich synów przyjdzie do mnie i powie: „Tato, chciałbym być aktorem", to zrobię wszystko, aby mu pomóc.

eprasa.pl bb3f2db847

PASJA

Naszywka po naszywce. Czesław Drąg kolekcjonuje mundurowe historie

Nie kupuje ich hurtowo, nie zamawia przez internet, nie zależy mu, by jak najszybciej zapełnić kolejne miejsce w kolekcji. Dla Czesława Drąga każda naszywka ma historię, a jej zdobycie jest częścią pasjonującej przygody

Wojciech Tatara

Emerytowany instruktor Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie zgromadził już kilkaset naszywek strażackich z Podkarpacia, a także oznak formacji wojskowych.

– Kolekcjonerstwo mam w naturze od dziecka. Lubię coś ciułać, zdobywać, poszukiwać. Kolekcjoner to nie jest tylko ktoś, kto zbiera. To człowiek, który chce wiedzieć coś więcej o konkretnym egzemplarzu. W moich zainteresowaniach kolekcjonerskich wiodące jest bibliofilstwo, natomiast kolekcja naszywek jest niejako kolekcją uboczną. Z czasem jednak zaczęła żyć własnym życiem – mówi Czesław Drąg.

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Czesław Drąg ma duszę zbieracza. W jego kolekcji znajduje się kilkaset naszywek straży OSP z Podkarpacia

Zaczęło się od Turków

Początek pasji związany jest z wielkanocną tradycją Podkarpacia – paradami Turków. To przegląd straży wielkanocnych. W takich wydarzeniach uczestniczą strażacy ochotnicy z całego regionu i nie tylko. Podczas kolejnych przeglądów poznawał druhów.

– Zainaugurowałem tę imprezę. A że parad zrealizowaliśmy już ponad trzydzieści, miałem okazję prosić strażaków o naszywki. Tak moja kolekcja z roku na rok się zwiększała. Ponadto większość tych strażackich naszywek pochodzi z miejsc, gdzie pracowałem przy różnych wydarzeniach kulturalnych. Prosiłem: „Na pamiątkę macie mi dać". I stąd mam naszywki straży z wielu miejscowości – opowiada kolekcjoner.

Niektóre mają herby konkretnych miejscowości, inne charakterystyczne symbole związane z daną OSP. Inne ciekawe są ze względu na nazwę.

– Na Podkarpaciu są piękne nazwy miejscowości: Wielkie Oczy, Lisie Jamy, Zmysłówka, Boguchwała, Zabajka koło Głogowa. Te historie miejscowości mnie interesowały, czasami dociekałem, skąd się wzięła dana nazwa. Na mojej liście jest też Jata w gminie Jeżowe, już wkrótce będę miał od nich naszywkę. Kolekcja to rzecz, którą traktuję jako pamiątkę, może kiedyś dla wnuków – mówi pan Czesław.

Wśród szczególnie trudnych do zdobycia okazów wymienia Lutoryż, czyli miejscowość położoną niemal po sąsiedzku.

Bliskość nie zawsze ułatwia kolekcjonerowi zadanie.

– Na naszywkę z Lutowisk w Bieszczadach czekam już długo. Mam tam znajomych, dyrektora, leśniczego. Obiecują, więc wierzę, że w końcu przyjdzie. Za niektóre trzeba było dać coś w zamian, bo mam również naszywki zapasowe do wymiany – przyznaje.

Jedną z ostatnich naszywek, jaka za pośrednictwem „Nowin" trafiła do kolekcji pana Czesława, jest ta z symbolem OSP Bzianka, obchodzącej w tym roku jubileusz 100-lecia.

Nie liczba, ale historia

Czesław Drąg nie chce zdobywać naszywek w sposób masowy. W jego kolekcjonowaniu najważniejsza jest droga, którą pokonuje konkretny przedmiot.

– Gdyby mi ktoś dał naraz sto sztuk, to ja tak nie chcę. To ma kapać. Po trzy, cztery w miesiącu. Wtedy jest w tym urok. To musi być ciułane, musi być zbierane – podkreśla.

Kolekcjoner preferuje bezpośredni kontakt z jednostkami i ich przedstawicielami. Czasami pomaga znajomość z dawnych lat, wcześniejsza współpraca przy wydarzeniach kulturalnych.

– Nie chcę załatwiać tego masowo przez internet. To byłoby zaprzeczeniem istoty kolekcji i mojej przygody. Tym bardziej, że jest to przygoda nieszkodliwa, niekosztowna, przede wszystkim ma bawić. Jeżeli gdzieś znam byłych dyrektorów, kolegów czy znajomych, łatwiej ich zagadać. Za niektóre naszywki proponuję broszurę, książkę, jakieś wydawnictwo czy widokówki. I wtedy nie chodzi tylko o samą naszywkę. Jest spotkanie, rozmowa, wspomnienia – opowiada nasz bohater.

Kolekcja jest przede wszystkim podkarpacka. Drąg zdaje sobie sprawę, że próba zebrania wszystkich naszywek strażackich w Polsce byłaby praktycznie niemożliwa.

– Podkarpacie jest dla mnie naturalnym ograniczeniem. Gdybym chciał zbierać wszystko, to bym nie bardzo miał gdzie trzymać, ponieważ w kraju jednostek OSP są tysiące. Powiat rzeszowski ma dwanaście gmin i naszywki zebrałem prawie w komplecie. Tarnobrzeski powiat mam słabiej opanowany, więc jest jeszcze co robić – uśmiecha się kolekcjoner.

Mundurowe kolory

W kolekcji znajdują się nie tylko naszywki strażackie. Czesław Drąg interesuje się także odznakami formacji wojskowych. Potrafi rozpoznać ich przeznaczenie i powiedzieć, z jakim rodzajem wojsk są związane. Gdy go odwiedzamy, naszywki wojskowe są ułożone według formacji, zaś strażackie znajdują się w specjalnych gablotach, a część z nich ułożona jest na dużym stole.

Wśród wojskowych naszywek dominują polskie. Są znaki związane z lotnictwem, wojskami lądowymi i marynarką. Można również spotkać pojedynczą naszywkę ukraińską, kilka amerykańskich. Jak podkreśla, współczesne naszywki są przede wszystkim ozdobą munduru i praktycznym oznaczeniem formacji.

– W tej chwili technika rzepów sprawia, że naszywki można w jednej chwili przyczepić, nie trzeba ich już przyszywać. Dla mnie one są czymś więcej, bo można przy okazji dowiedzieć się, czego dotyczą i skąd pochodzą. Mają długą tradycję wojskową. Kojarzone są z oznaczeniami używanymi przez jednostki uczestniczące w działaniach podczas II wojny światowej. Były polskie naszywki, były oznaczenia lotników, armii Sikorskiego czy Andersa. W ten sposób żołnierze wyróżniali się podczas wojennych działań – tłumaczy.

Strażacy to także kultura

Zainteresowanie Czesława Drąga strażackimi naszywkami nie jest przypadkowe. Przez lata, pracując w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie, związany był z kulturą. W działalności ochotniczych straży pożarnych dostrzega nie tylko ich podstawową rolę, ale także ogromny wkład w życie kulturalne miejscowości. Szczególne miejsce w jego opowieści zajmuje Grodzisko Dolne, które określa jako „matecznik Turków". To właśnie tam funkcjonuje kilka oddziałów straży wielkanocnych. – Strażacy, fajermani OSP są najstarszą organizacją na polskiej wsi. Znacznie później pojawiły się koła gospodyń wiejskich. Najpierw był sztandar, a dopiero później pojawiły się te naszywki. Strażacy są dla mnie szczególnie bliscy. Robią bardzo dużo dobrego dla kultury. Jest mnóstwo orkiestr dętych, chórów, zespołów kabaretowych, śpiewaczych, które mają swój organ założycielski w OSP. Żeby zebrać czterdziestu dwóch ludzi, w tym młodzież, ubrać ich w mundury, kupić instrumenty i zrobić próby, trzeba wykonać ogromną pracę. Orkiestry dęte są domeną straży pożarnych na naszym terenie, nie tylko GOK-ów, ale przede wszystkim remiz i OSP – opowiada emerytowany instruktor WDK.

Kolekcja wciąż rośnie

Mimo że zbiór liczy już kilkaset naszywek, Czesław Drąg nie zamierza kończyć kolekcjonerskiej przygody. Czeka na obiecane naszywki z Lutowisk, Jaty, Zabajki i z gminy Harasiuki. Każda nowa naszywka oznacza kolejną rozmowę, spotkanie i historię.

– Około sześciu naszywek lada dzień powinno do mnie spłynąć, po niektóre sam jadę. I to jest sympatyczne spotkanie. Można ze starymi druhami pogadać. To jest najważniejsze. Nie chodzi o to, żeby mieć wszystko natychmiast. Chodzi o przygodę, o ludzi, o rozmowę i o to, że za każdym małym kawałkiem materiału stoi konkretna miejscowość, jednostka i historia – podkreśla zbieracz z Boguchwały.

Dla niego naszywki są więc czymś znacznie więcej niż kawałkami materiału przyszytymi do munduru. To małe znaki wielkich lokalnych historii – jednostek, strażaków, żołnierzy i miejscowości, które dzięki kolekcjonerskiej pasji mogą zostać zachowane na dłużej.

Czesław Drąg ma również bogatą kolekcję widokówek z Ojcem Świętym Janem Pawłem II. Posiada chyba największy zbiór w Polsce, liczący kilkaset egzemplarzy „Pana Tadeusza", wydanych m.in. w języku hebrajskim, francuskim, koreańskim, łacińskim czy esperanto.

©℗

eprasa.pl bb3f2db847

HISTORIA

Jak rząd Bolesława Bieruta zrzekał się reparacji wojennych od Niemiec

23 sierpnia 1953 roku rząd Bolesława Bieruta oświadczył, że rezygnuje z reparacji wojennych od Niemiec. Konkretnie od NRD, bowiem z RFN nie utrzymywaliśmy relacji dyplomatycznych. Ta decyzja do dziś wzbudza emocje

Mariusz Grabowski

„Biorąc pod uwagę, że Niemcy zadośćuczyniły już w znacznym stopniu swoim zobowiązaniom z tytułu odszkodowań (...) rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej powziął decyzję o zrzeczeniu się z dniem 1 stycznia 1954 roku spłaty odszkodowań na rzecz Polski" – głosi dokument. To wtedy zaczął się obecny polsko-niemiecki repatriacyjny galimatias.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Od lewej prezydent Bolesław Bierut, premier Józef Cyrankiewiczi wicepremier Hilary Minc

Zamknięcie kwestii

Dlaczego w ogóle doszło do rezygnacji z reparacji? Większość historyków uważa, że stało się to za sprawą nacisków ZSRR. A te z kolei były skutkiem wydarzeń z czerwca 1953 r., gdy na ulicach największych miast Niemieckiej Republiki Demokratycznej – Berlina, Magdeburga, Lipska i Drezna – krwawo stłumiono społeczne protesty. Zginęło wówczas kilkuset protestujących, a tysiące aresztowano.

Niemiecki bunt przeciw trudnej sytuacji gospodarczej i okupacji radzieckiej uświadomiły najwyraźniej rządzącym na Kremlu, że trzeba uspokoić gorące nastroje w „bratnim państwie niemieckim". Sugestia o rezygnacji wyszła zapewne od Waltera Ulbrichta, przewodniczącego rady państwa NRD, a przedstawił ją Otton Grotewohl, premier, który akurat w sierpniu przebywał w Moskwie.

Rosjanie pomysł zaakceptowali i 22 sierpnia 1953 r. ZSRR zawarł z NRD umowę dotyczącą „zamknięcia kwestii reparacyjnych ze strony Niemiec". Oświadczenie polskiego rządu było naturalną konsekwencją decyzji Rosjan. Co tylko potwierdza tezę, że większość decyzji w kwestii polityki zagranicznej PRL zapadała w Moskwie.

Transakcja wiązana

Zgodnie z powojennymi porozumieniami Polska miała otrzymać 15 proc. z reparacji płaconych przez NRD ZSRR. Niemcy mieli spłacić Rosjan sumą 10 mld dolarów (według cen z 1939 r.), rozłożoną na 15 lat. Po drodze, w 1950 r., kwotę dla Polski zmniejszono o połowę – do 7,5 proc.

W praktyce jednak z sowieckiej strefy okupacyjnej Niemiec, a od 1949 r. z NRD, PRL otrzymała reparacje w produktach i towarach wartych ok. 230 mln dolarów. Dostaliśmy urządzenia, maszyny i wyposażenie techniczne, np., 2,5 tys. motocykli BMW 250, pewną liczba wagonów kolejowych czy chemikalia dla przemysłu. Czasami były to dobra dość wątpliwej wartości, np. w 1949 r. Polska otrzymała siedem mln wydrukowanych po polsku w niemieckich drukarniach luksusowych wydań dzieł Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina.

Jednocześnie według polsko-radzieckiej umowy handlowej warunkiem dostarczania reparacji niemieckich była sprzedaż Związkowi Radzieckiemu polskiego węgla po cenach kilkakrotnie niższych od rynkowych. Oblicza się, że dostarczając Rosjanom ponad 50 mln ton węgla, straciliśmy w wyniku tej transakcji wiązanej ok. 700 mln dolarów, czyli trzy razy więcej niż wyniosła wartość otrzymanych reparacji.

„Bez skutków prawnych"

Pojawia się pytanie, czy w świetle pozycji Polski wobec ZSRR rezygnacja z reparacji w 1953 r. była w ogóle wiążąca. Przeciwnicy tej opinii, np. prof. Andrzej Zawistowski, specjalista od dziejów gospodarczych i społecznych Polski, podnoszą argument, że „Rząd Bieruta był jedynie ich wykonawcą i nie miał jakiejkolwiek samodzielności decyzyjnej", a co za tym idzie jego akty prawne nie niosły za sobą „skutków prawnych".

Podobnie uważał zmarły w 2018 roku prof. Jan Tadeusz Sandorski, spec od prawa międzynarodowego. „Oświadczenie jest nieważne ab initio – od samego początku. Nie było ważne wtedy, nie jest ważne teraz i nie będzie ważne w przyszłości" – pisał. Kwestią decydującą o nieważności aktu sprzed 73 lat, z prawnego punktu widzenia, byłby „przymus polityczny i ekonomiczny, pod którym znajdował się rząd PRL w momencie wydania tego oświadczenia".

Nie brak też głosów, że deklaracja została wydana po prostu niezgodnie z obowiązującym wówczas w Polsce prawem. Według konstytucji PRL-u z 1952 r. zawieranie i ratyfikacja umów międzynarodowych nie były kompetencją rządu, lecz Rady Państwa. Jest też bardzo prawdopodobne, że tego posiedzenia rządu, na którym miano przyjąć ten dokument, w ogóle nie było.

Co z tym węglem?

Problem w tym, że w 1953 r. decyzja pociągnęła za sobą realne i długoterminowe skutki prawne, dyplomatyczne i finansowe. Usuwając w cień np. takie kwestie, czy rząd PRL negocjował z Moskwą swoją decyzję, czy też nie. Wspomniany prof. Sandorski dowodził, że Polakom zapewne po prostu zakomunikowano, co mają zrobić.

Skutki tamtej decyzji zaistniały faktycznie, co doskonale widać na przykładzie wspomnianego już węgla. Po zrzeczeniu się reparacji od NRD ZSRR zwolnił PRL od płacenia tego przymusowego kontyngentu (co rząd polski przyjął „z wdzięcznością"), a ówczesny wicepremier Tadeusz Gede otrzymał pełnomocnictwo do negocjacji nowej umowy, która miała opierać się już na bardziej realnych zasadach.

Sprawę uregulowano jednak dopiero w 1957 r. podczas negocjacji moskiewskich, na których przyjęto tzw. opcję zerową. Uznano, że straty poniesione przez Polskę w związku z „nieekwiwalentnym" eksportem węgla zniwelowały jej zadłużenie z tytułu kredytów udzielonych przez ZSRR.

Bez porozumienia

Po 1953 r. kwestia reparacji ze strony NRD została niejako „zamrożona". W przeciwieństwie do reparacji ze strony Republiki Federalnej Niemiec, z którą PRL oficjalnie nawiązał relacje dyplomatyczne dopiero 14 września 1972 r. „Gdy dwa lata wcześniej kanclerz Willy Brandt przyjechał do Warszawy, przywiózł z sobą kilka propozycji rozwiązania kwestii reparacji wojennych dla Polski, lecz z żadnej z nich nie skorzystał" - twierdzi prof. Zawistowski. Co może świadczyć, że dla RFN sprawa była dość niewygodna politycznie.

Można więc zapytać: czy stosunki dyplomatyczne PRL utrzymywane w 1953 r. jedynie z NRD wystarczały, by rezygnacja z reparacji objęła mocą także drugie państwo niemieckie? Jeśli przyjąć ustalenia Wielkiej Trójki z 1945 r., wedle których „każda ze stron będzie egzekwować roszczenia reparacyjne tylko w swojej strefie okupacyjnej Niemiec", prawo Polski do reparacji od RFN są zasadne – nawet gdy ZSRR już nie istnieje, a Niemcy zostały zjednoczone.

Tłumaczyłoby to, dlaczego niemieccy dyplomaci w czasie podpisywania 7 grudnia 1970 r. układu między PRL a Republiką Federalną Niemiec „o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków" tak usilnie życzyli sobie wpisania w tekst dokumentu deklaracji o rezygnacji Polski z reparacji wojennych, podobnie jak my kwestii nienaruszalności granic.

Odszkodowania

Sprawę komplikuje dodatkowo wątek tzw. odszkodowań indywidualnych. W rozmowie przeprowadzonej przez Władysława Gomułkę z kanclerzem RFN Willy Brandtem 7 grudnia 1970 r. I sekretarz KC PZPR stwierdził m.in., że „(...) rząd polski jeszcze w 1953 r. zrzekł się reparacji wobec Niemiec jako całości, a więc również wobec NRF. Do tej sprawy powracać nie będziemy niezależnie od tego, jak patrzelibyśmy na nią obecnie. Pozostał jednak nierozwiązany problem odszkodowań, który nie jest równoznaczny z reparacjami".

W ówczesnych wyliczeniach strony polskiej łączna suma odszkodowań opiewała na kwotę 180 mld marek. Nikt na serio nie sądził, że taka kwota byłaby możliwa do wyegzekwowania, dlatego Gomułka zaproponował, by zamiast niej rząd RFN udzielił Polsce kredytu w wysokości 10 mld marek na określony czas. Byłby to kredyt nieoprocentowany lub oprocentowany nie wyżej niż dwa procent, a różnicę między tą stopą procentową a stopą rynkową pokryłby rząd RFN.

Jak pisze Mieczysław Stolarczyk w tekście „Reparacje wojenne dla Polski od Niemiec w latach 1945-2020), dwa lata później, w 1972 roku, Polska faktycznie otrzymała 100 milionów marek „na rzecz ofiar pseudomedycznych eksperymentów dokonywanych na obywatelach polskich przez Niemców w czasie wojny światowej", ale kwestię reparacji pominięto.

eprasa.pl bb3f2db847

PIŁKA NOŻNA

Kwadrans był w porządku, potem Zagłębie się meczyło

Radomiak Radom - Zagłębie Lubin 0:0. To nie był wielki mecz z obu stron. Bramkarze nie mieli wiele pracy. Punkt trzeba jednak szanować

PAP, JG

Radomiak Radom	0
Zagłębie Lubin	0

Radomiak: Majchrowicz - Ouattara, Szcześniak, Koperski, Grzesik - Nunnely (79. Manu), Wolski, Dónis (90. Camará), Luquinhas (79. Karasek), Lumungo (64. Romário Baró) - Gouré (64. Tapsoba).
Zagłębie: Alomerović - Grzybek, Ławniczak, Michalski, Kocaba, Ćorluka (46. Jakuba) - Dąbrowski (85. Kossídis), Kerk (46. Kolan), Reguła, Sypek (70. Mlinarić) - Szymczak (60. Nowogoński).
Sędzia: Łukasz Kuźma (Białystok)
Widzów: 8677

FOT. PAP/PIOTR POLAK
Bezbramkowy remis raczej nie krzywdzi żadnej z drużyn

Trzeba uczciwie powiedzieć, że mecz w Radomiu nie był wielkim widowiskiem, chociaż po pierwszym kwadransie kibice Zagłębia Lubin mogli mieć nadzieję, że drużyna Leszka Ojrzyńskieg powalczy o coś więcej w tym spotkaniu. W 16 minucie potężnie uderzył Damian Dąbrowski, ale jednak nieco obok słupka. To była najlepsza okazja gości w pierwszej połowie. Do przerwy bramkarz gospodarzy był bezrobotny. Niemrawo grający Lubinianie nie potrafili mu zagrozić. Zresztą także bramkarz Zagłębia Zlatan Alomerović nie był w tej potyczce specjalnie eksploatowany.

Do przerwy gra toczyła się co prawda pod dyktando Radomiaka, jednak jego zawodnicy względnie dobrze radzili sobie tylko do pola karnego, natomiast później ich akcjom brakowało zdecydowania i precyzji.

Najgroźniejszą sytuację miejscowi wypracowali sobie w 35. minucie. Po podaniu z lewej flanki Jana Grzesika z ostrego kąta uderzył Ronaldo Lumungo, ale Alomerović nie dał się zaskoczyć.

Kolejne zagrożenie pod bramką Zagłębia sprokurował sam golkiper gości. W 51. minucie przy próbie dalekiego wykopu Alomerović trafił piłką w plecy stojącego przed nim własnego stopera Aleksa Ławniczka, ale ostatecznie to niefortunne zagranie zakończyło się na strachu i rzucie rożnym dla przeciwnika.

Pierwszy raz przez szansą strzelenia gola Lubinianie stanęli dopiero w 56. minucie. Po centrze z lewej strony Romana Jakuby główkował Marcel Reguła, ale trafił wprost w Majchrowicza.

W 88. min. zwycięstwo przyjezdnym mógł zapewnić wprowadzony na boisko Michalis Kossidis, jednak piłka jego uderzeniu zza pola karnego nieznacznie minęła słupek. ©℗

PIŁKA NOŻNA

Miedź Legnica zdała trudny test śpiewająco i wskoczyła na fotel wicelidera

JG

Miedź Legnica pokonała u siebie jednego z kandydatów do awansu Arkę Gdynia 2:0 i wskoczyła na fotel wicelidera Betclic 1 Ligi. Chrobry Głogów przegrał natomiast z Wartą Poznań 0:1.

To był prawdziwy sprawdzian mocy dla Miedzi Legnica, bo na Dolny Śląsk przyjechała Arka Gdynia, która wymieniana jest wśród kandydatów do awansu. No i trzeba powiedzieć, że piłkarze Janusza Niedźwiedzia ten sprawdzian zdali śpiewająco.

Gospodarze wyszli na prowadzenie już w 16 minucie za sprawą Kamila Antonika. Strzał wydawał się łatwy do obrony, ale koszmarny błąd popełnił bramkarz przyjezdnych Dawid Arndt, który przepuścił piłkę i mieliśmy 1:0. To nie był tego dnia pewny punkt Arki.

Miedź jeszcze przed przerwą mogła podwyższyć na 2:0. Okazję miał Cordoba, ale Gojny bardzo dobrą interwencją wybił piłkę na rzut rożny.

Na początku drugiej połowy „Miedziankę" od straty bramki uratował Mazur, który od początku sezonu jest w dobrej formie. Wynik meczu w doliczonym czasie gry ustalił Antonik, dla którego był to już trzeci gol w tym sezonie.

Drugiej porażki w rozgrywkach doznał Chrobry. Dla Warty gola strzelił wypożyczony ze Śląska Aleksander Wołczek.

BETCLIC 1 LIGA
MIEDŹ LEGNICA - ARKA GDYNIA 2:0 (1:0)
Gole: Antonik 16, 90
Miedź: Lučić - Maliszewski (71. Szymoniak), Noiszewski, Mazur, Grudziński - Córdoba (83. Jovičić), Hajda (71. Norlin), Petrović, Fućak (62. Serafin), Antonik - Stanclik (83. Mansfeld).
Arka: Arndt - Gruszkowski, Szota (81. Lewkot), Komenda, Gojny - Solecki (72. Krefft), Kun (65. Pawłowski), Ambrosiewicz (81. Rama), Waluś, Milewski (72. Demirović) - Gutkovskis.
Sędzia: Piotr Urban (Warszawa)

CHROBRY GŁOGÓW - WARTA POZNAŃ 0:1 (0:1)
Gol: Wołczek 8
Chrobry: Bąkowski - Tabiś (74. Mandrysz), Kozajda, Grič, Bartolewski - Strózik, Bąk (66. Bukowski), Lis, Rybak (46. Staszak), Ibe-Torti (88. Szabłowski) - Sadiku (66. Ozimek).
Warta: Przybylak - Apolinarski, Lepczyński, Azaćkyj, Awdiejew, Stefaniak - Wołczek (90. Młynarczyk), Łysiak (79. Lelito), Niedzielski, Kusztal (62. Kendzia) - Smoczyński (63. Stanek).
Sędzia: Łukasz Szczech (Warszawa)
Widzów: 1409.

Pozostałw wyniki kolejki: Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Polonia Warszawa 1:3 (Kozik 88 - Terpiłowski 7, 49, Durmus 60), Lechia Gdańsk - Pogoń Siedlce 1:0 (Szach 51), ŁKS Łódź - Stal Mielec (koniec po zamknięciu gazety), Podbeskidzie Bielsko-Biała - Odra Opole 1:1 (Tomczyk 76 - Feliks 8), Polonia Bytom - Pogoń Grodzisk Mazowiecki 2:2 (Zieliński 76, Wolski 37 - Łoś 22, Majewski 46), Puszcza Niepołomice - Unia Skierniewice (koniec po zamknięciu gazety), Stal Rzeszów - Ruch Chorzów (dziś, godz. 19).

1. Pogoń Grodzisk Maz.	5	11	8-3
2. Miedź Legnica	5	10	8-2
3. Polonia Warszawa	5	10	8-4
4. Arka Gdynia	5	9	8-4
5. Warta Poznań	5	9	10-8
6. Stal Mielec	4	8	11-7
7. Chrobry Głogów	5	7	8-5
8. ŁKS Łódź	4	7	6-5
9. Odra Opole	5	7	6-6
10. Bruk-Bet Termalica	5	6	7-8
11. Podbeskidzie	5	5	8-8
12. Pogoń Siedlce	5	5	5-6
13. Polonia Bytom	5	5	11-14
14. Ruch Chorzów	4	4	2-5
15. Lechia Gdańsk	5	4	3-9
16. Puszcza Niepołomice	4	3	3-6
17. Unia Skierniewice	4	3	4-8
18. Stal Rzeszów	4	2	3-11

Następna kolejka: Arka - Polonia Bytom, Chrobry - Ruch, Odra - ŁKS, Pogoń Grodzisk - Bruk-Bet, Pogoń Siedlce - Stal Mielec, Polonia Warszawa - Lechia, Puszcza - Podbeskidzie, Unia - Stal Rzeszów, Miedź - Warta. ©℗

FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI
Radość Miedzi Legnica - w pełni zasłużona

SIATKÓWKA

#VolleyWrocław zamknął skład na sezon 26/27

Jakub Guder

Dominika Sobolska-Tarasova i Antonia Stautz zamknęły skład #VolleyWrocław na sezon 2026/27. Dla Sobolskiej ten transfer to powrót do Wrocławia po 14 latach.

#VolleyWrocław zamknął skład na najbliższy sezon. W drużynie został sześć siatkarek z poprzedniego składu, to: Natalia Dróżdż, Emilia Kaczmarzyk, Martyna Wysoczańska, Diana Frenkevych, Joanna Gancarz i Sara Wąsiakowska. Trenerem będzie dalej Wojciech Kurczyński, który do dyspozycji dostanie sześć nowych siatkarek.

Jako ostatnia do drużyny dołączyła środkowa Dominika Sobolska-Tarasova, która wraca do Wrocławia po 14 latach. To tutaj zadebiutowała w najwyższej klasie rozgrywkowej. W ówczesnej Impel Gwardii spędziła trzy lata, a następnie - jako 21-latka - wyjechała w szeroki świat. W 2014 roku zdobyła mistrzostwo Polski z Chemikiem Police, a potem grała m.in. we Włoszech, w Turcji, w Rumunii. W 2025 roku chciała już zakończyć karierę, ale nie wytrzymała długo. Najpierw wznowiła treningi we Włoszech, w Serie B2, a potem trafiła do Porto, gdzie zdobyła mistrzostwo kraju i wygrała Puchar Portugalii.

FOT. WIKTOR GUMIŃSKI
Dominika Sobolska-Tarasova w barwach Budowlanych Łódź

Sobolska przez lata grała też w reprezentacji Belgii. Tam po karierze zamieszkał jej ojciec Tomasz Sobolski, zresztą były siatkarz Gwardii Wrocław. Jej o kilka lat starsza siostra Marta także grała w siatkówce, chociaż z mniejszymi sukcesami.

Ciekawym wzmocnieniem wydaje się przyjmująca Antonia Stautz. 32-letnia Niemka do tej pory grała tylko w rodzimej lidze, w Poczdamie i Stuttgarcie. Z reprezentacją Niemiec występowała na mistrzostwach świata i Europy. Ciekawe, jak zaadaptuje się w innym kraju.

Jeśli chodzi o atak, to Sarę Wąsiakowską będzie wspierała Anastazja Hryszczuk, przez ostatnie cztery lata grająca w ŁKS-ie. Ma zaledwie 22 lata, ale już całkiem duże ogranie w Tauron Lidze Kobiet. Może być ciekawym wzmocnieniem.

Ligowy sezon zacznie się w pierwszy weekend października. ©℗

eprasa.pl bb3f2db847

ŻUŻEL

Grzegorz Zengota wraca do Falubazu Zielona Góra! „Odbudujmy magię”

Cezary Konarski

Grzegorz Zengota w sezonie 2027 będzie zawodnikiem Stelmetu Falubazu Zielona Góra. Wychowanek zielonogórskiego klubu potwierdził swój powrót w emitowanym przez telewizję Canal+ programie „Speedway+”. - Chcę odbudować relacje z kibicami. Wracam do domu, bo ten rozdział trzeba zamknąć raz na zawsze – mówił Grzegorz Zengota.

FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Grzegorz Zengota, wychowanek Falubazu, ostatni raz w zielonogórskich barwach ścigał się w 2018 r.

Spekulacje dotyczące przyszłości doświadczonego żużlowca zostały zakończone. Grzegorz Zengota, który kilka dni temu oświadczył, że odchodzi z Fogo Unii Leszno, w programie telewizyjnym powiedział m.in.: - To, że wracam do Zielonej Góry jeszcze nie jest wiadomością oficjalnie ogłoszoną, ale wiadomo, że pewne okoliczności i przekaz w mediach idę tę stronę.

Wokół powrotu Grzegorza Zengoty do Zielonej Góry od jakiegoś było sporo emocji. Sam zawodnik w programie Canal+ odniósł się do relacji z kibicami Falubazu i trudnej historii, która w ostatnich latach mocno wpłynęła na odbiór jego osoby w rodzinnym mieście. Część kibiców – tu należy podkreślić, że jest to zdecydowana mniejszość fanów Falubazu – ma do niego spore pretensje dotyczące wydarzeń sprzed 15 lat.

W 2011 roku, po zdobyciu przez Falubaz tytułu drużynowego mistrza Polski kibice fetowali sukces pod zielonogórską Palmiarnią. Po imprezie doszło do tragicznego zdarzenia. Jeden z kibiców, przebiegając w niedozwolonym miejscu przez najbardziej ruchliwą ulicę miasta, wpadł pod koła nieoznakowanego samochodu policyjnego. Niestety, w wyniku poniesionych obrażeń, zmarł. Grzegorz Zengota, z pozycji pasażera taksówki, był świadkiem zdarzenia. Żużlowiec został więc przesłuchiwany i wezwany do sądu, gdzie złożył zeznania. Wtedy, ze strony najbardziej zagorzałych kibiców Falubazu, pod adresem żużlowca padały bardzo mocne słowa. Jednym z nich było określenie „konfident”, które pojawiało się w przestrzeni publicznej. Sprawa była na tyle poważna, że obraźliwe napisy dotyczące zawodnika pojawiały się nawet na budynkach związanych z jego rodziną. O tym publicznie mówił m.in. jego brat Artur.

- Boli mnie to, jak zareagowali kibice, bo ciągle płacę olbrzymią cenę, cały czas noszę to w sobie – mówił Grzegorz Zengota w Canal+. - Konfident dla mnie to osoba, która w języku potocznym „sprzedaje” kogoś. A kogo ja miałem w tamtej sytuacji „sprzedać”? Nie chciałem nikomu krzywdy zrobić, uznałem, że trzeba w sądzie powiedzieć tak, jak ta sytuacja wyglądała. Teraz wróciłem do tego, nie wiem, o co ludziom chodzi. To jest garstka zagorzałych zielonogórskich kibiców, którzy w jakiś sposób nie potrafili przejść obok tego obojętnie. Dźwigam ten ciężar przed 15 lat, pora zamknąć ten rozdział, pójść dalej i zbudować razem coś fajnego. Ja nie będę prosił się, żeby mnie ktoś zaakceptował i pokochał mnie we własnym domu. Jeżeli kibice tego nie zrozumieją, skupię się na sobie, na sporcie i samej jeździe.

Na pytanie dziennikarza prowadzącego program czy Grzegorz Zengota chciałby naprawy relacji z kibicami, żużlowiec odpowiedział: - Jak najbardziej chcę odbudować relacje z kibicami. Wracam do domu, bo ten rozdział trzeba zamknąć raz na zawsze. Zbudujmy coś fajnego, odbudujmy magię Falubazu, tego bym chciał.

Grzegorz Zengota karierę żużlowca rozpoczął w zielonogórskim klubie w 2004 roku. W Falubazie spędził też pierwszą część swojej seniorskiej kariery, a następnie reprezentował klubu z Częstochowy, Bydgoszczy, Rybnika i Leszna. Do Zielonej Góry wrócił na chwilę, w 2018 roku. Szczególnym czasem dla „Zengiego” były sezony spędzone w leszczyńskiej Unii (2013-2017 i 2023-2026). Sięgnął z drużyną „Byków” m.in. po dwa tytuły mistrza Polski, szybko stał się ulubieńcem miejscowych kibiców, którym trudno pogodzić się z tym, że klub nie dogadał się z zawodnikiem w kwestii kolejnego kontraktu.

Powrót Grzegorza Zengoty dla macierzystego klubu może być ważnym wzmocnienie polskiej części zespołu – w kontekście odejścia z Falubazu Przemysława Pawlickiego (ma startować w barwach Stali Gorzów). W sezonie 2027, oprócz „Zengiego”, w zielonogórskim zespole ścigać się będą m.in. Dominik Kubera, Leon Madsen, Andrzej Lebiediew, Damian Ratajczak.©℗

KRÓTKO

Żużel

Gezet Stal Gorzów ma nowego zawodnika

Charles Wright, niespełna 38-letni Brytyjczyk, został nowym zawodnikiem Gezet Stali Gorzów. Żużlowiec ma pomóc stalowcom w rywalizacji o utrzymanie w PGE Ekstralidze. Zawodnik, który niedawno zdobył indywidualne wicemistrzostwo Wielkiej Brytanii, został zatrudniony w obliczu kontuzji lidera zespołu Jacka Holdera. Przypomnijmy, że w fazie play down Stal nie będzie mogła korzystać z przepisu o zastępstwie zawodnika, a tak działo się do tej pory.

– Stadion jest niesamowity, miasto jest fajne. Zostałem przyjęty z otwartymi ramionami, więc nie mogę się doczekać startu. Walka o utrzymanie to bardzo ważny etap rywalizacji, wiem jak ważne jest pozostanie w lidze – powiedział Charles Wright za pośrednictwem mediów społecznościowych gorzowskiego klubu.

Brytyjczyk w tym sezonie wystartował tylko w jednym meczu rywalizującego w Krajowej Lidze Żużlowej niemieckiego zespołu z Landshut. Nie było więc przeszkód, by zawodnik mógł zostać wypożyczony do Stali. Charles Wright pierwszy raz do PGE Ekstraligi trafił trzy lata temu w niemal bliźniaczej, do obecnej, sytuacji. Wtedy został zaangażowany przez Spartę Wrocław, by w fazie play off zastąpił kontuzjowanego Taia Woffindena.

Piłka nożna

2 września lubuskie zespoły zagrają w PP

Rozlosowane zostały paru 2. rundy Pucharu Polski na szczeblu województwa lubuskiego. Na tym etapie zmagań rywalizacja toczy się w dwóch grupach - południowej i północnej. W kolejnej rundzie do rywalizacji dołączą zespoły III-ligowe z północnej części regionu. Mecze 2. rundy zostaną rozegrane 2 września o godz. 17,00.

Grupa południowa: ŁKS Łęknica – Sprotavia Szprotawa, Kado II Górzyn – Tęcz Krosno Odrzańskie, Carina II Gubin – Pogoń Świebodzin, Promień Żary – Odra Bytom Odrzański, Korona Kożuchów – Dozamet Nowa Sól, Budowlani Gozdnica – TS Przylep Zielona Góra, Pogoń Wężyska – Piast Iłowa, Czarni Żagań 1957 – Carina Gubin, Odra Transtone Logistics Glińsk – Victoria Szczaniec, Płomień Chlebowo – Lechia II Zielona Góra.

Grupa północna: Ilanka RZEPIN – Grupa Chmiel Polonia Słubice, Stilon II Gorzów – Piast Karnin Gorzów, TS Celuloza II Kostrzyn nad Odrą – Sokół Gościm, WartaII Gorzów – Róża Różanki, Pogoń Skwierzyna – TS Celuloza Kostrzyn nad Odrą, Radowiak Drezdenko – Czarni Browar Witnica, Browar Pavco Warta Słońsk – Lubuszanin Drezdenko, Łucznik Polned Strzelce Krajeńskie – Stal Sulęcin, wolny los: Orzeł Międzyrzecz.

Przypomnijmy, że również 2 września II-ligowa Lechia Zielona Góra, w meczu 1. rundy centralnego etapu Pucharu Polski, podejmie grający w I lidze Ruch Chorzów. Mecz rozpocznie się o godz. 18.00.

(cekon)

eprasa.pl bb3f2db847

REKLAMA 0011561174

MATERNA FERMA

SKUP ZBÓŻ

ROWNIEŻ MOKRA KUKURYDZA
SOJA • SŁONECZNIK

ERGO-ROL Sp.z o.o.

513 675 365

NASZE ELEWATORY:
Kiełpiny 57 k.Wolsztyna
Bojadła ul.Kolejowa 11e
Marianki 8, Konotop

- MOŻLIWOŚĆ ODBIORU WŁASNYM TRANSPORTEM
- USŁUGA ZBIORU MOKREJ KUKURYDZY
- SZYBKI PRZELEW

AKTUALNE CENY: www.fermamaterna.pl

eprasa.pl bb3f2db847